

kultura

T e k a r e d a k c y j n a

Wydano w dwudziestą rocznicę śmierci
Redaktora Jerzego Giedroycia
w nakładzie 300 egzemplarzy

kultura

T e k a r e d a k c y j n a

n r 9 / 1 9 6 9

W P R O W A D Z E N I E

Rafał Habielski i Iwona Hofman

Instytut Książki

Instytut Literacki Kultura

Pracownia Badań nad Instytutem
Literackim w Paryżu UMCS



Kraków | Paryż | Lublin 2020

POMYSŁ I KONCEPCJA WYDANIA | Rafał Habielski i Andrzej Peciak

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU | Andrzej Peciak

PROJEKT GRAFICZNY | Krzysztof Rumowski

REDAKCJA | Magdalena Janik, Ewa Kuszyk-Peciak

SKŁAD I REDAKCJA TECHNICZNA | JD Joanna Dyszczyk

Pani Profesor Iwonie Hofman wydawcy składają wyrazy wdzięczności
za znaczące wsparcie finansowe edycji.

Wydawcy serdecznie dziękują Dyrektorowi Piotrowi Dymmelowi
i Pracownikom Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Lublinie
za życzliwość i pomoc w wydaniu teki.

PROJEKT ZREALIZOWANY
DZIEKI WSPARCIU
MIASTA LUBLIN



40 | **LUBELSKI
LIPIEC '80**

ISBN 978-83-61005-66-7

ISBN 978-83-95393-21-1

© Instytut Literacki Kultura 2020

DRUK | Petit Lublin

OPRAWA KARTONOWA | Intropak Lublin

INSTYTUT KSIĄŻKI - DZIAŁ WYDAWNICTW

ul. Parandowskiego 19, 01-699 Warszawa

tel. +48 22 697 05 34, 22 697 05 32

e-mail: czasopisma@instytutksiazki.pl, www.instytutksiazki.pl

INSTYTUT LITERACKI KULTURA

91 avenue de Poissy, 78600 Le Mesnil-Le-Roi

e-mail: kultura@il-kultura.fr, www.kulturaparyska.com

PRACOWNIA BADAŃ NAD INSTYTUTEM LITERACKIM W PARYŻU UMCS

Plac Litewski 3, 20-080 Lublin

tel. +81 537 60 10

e-mail: pracownia.il@umcs.pl



Pracownia Badań nad
Instytutem Literackim
w Paryżu UMCS

Teka, czyli powstawanie pisma

Teki redakcyjne, cenna pozostałość dokumentująca dzieje „Kultury” i zasady pracy redakcyjnej, to jedna z osobliwości archiwum Instytutu Literackiego w Maison-Laffitte. Jerzy Giedroyc nadał redagowaniu wymiar sztuki, za sprawą której „Kultura” pełniła wiele funkcji. Była wydawanym na emigracji czasopismem adresowanym między innymi do czytelnika w kraju, biorącym pod uwagę tamtejsze okoliczności, możliwości i oczekiwania. Stanowiła forum dokonań pozakrajowego i krajowego piśmiennictwa literackiego, ośrodek kształtowania myślenia politycznego oraz narzędzie inspiracji. Założenia, jakimi kierował się Redaktor, układając kolejne numery „Kultury”, nie są nieznane, ich rozpoznanie umożliwia korespondencja z autorami oraz treść tego, co publikował. Zarazem błędem byłoby sądzić, że polityka redakcyjna Giedroycia jest wolna od tajemnic. Każdy z numerów „Kultury”, ukazującej się od 1947 roku do śmierci Redaktora, zmarłego we wrześniu 2000 roku, był skomponowany według kryteriów znanych właściwie jedynie jemu.

Tematyka pisma była obliczona przede wszystkim na kontakt ze współczesnością. Redaktor zabiegał, by „Kultura” nie komentowała rzeczywistości, raczej oferowała materiał do przemyśleń i refleksji. Giedroyc zmieniał poglądy wraz z upływem czasu oraz ewoluowaniem sytuacji w świecie i kraju, jego pismo pozostawało jednak zawsze wyrazem programu upominającego się o Polskę wolną, suwerenną i demokratyczną.

Zadaniom tym podporządkowana była kompozycja każdego numeru „Kultury”. Wolno przyjąć, że o doniosłości materiałów, które drukował Giedroyc, świadczyła kolejność, w jakiej były zamieszczane, co nie znaczy, że sprawdzało się to we wszystkich wypadkach. Najważniejszym działem pisma była rubryka *Archiwum polityczne*, w ramach której ukazywał się artykuł Juliusza Mieroszewskiego, pełniący funkcję wypowiedzi redakcyjnej (editorial), wyrażający przekonania rzadko sięgającego po pióro Redaktora. Wystąpienie Mieroszewskiego ukazywało się niekiedy poza *Archiwum*, znajdując się wśród tekstów otwierających numer; dlaczego tak było, jest pozostającym bez odpowiedzi pytaniem o kryteria stosowane przez Giedroycia.

Redaktor nie traktował „Kultury” jako miejsca służącego zaspokajaniu ambicji rzeczywistych i potencjalnych autorów, w istocie było na odwrót. Drukowane w „Kulturze” teksty musiały pozostawać w relacji z jej programem bądź z nim współbrzmieć. Redaktor nie ograniczał się zatem do akceptowania treści, sugerował zmiany, poprawki nanosił sam lub korzystał z pomocy Zofii Hertz, redaktorki i korektorki.

* * *

Numer wrześniowy z 1969 roku (9/264), mimo że w tece nie zachowały się wszystkie składające się nań materiały, został wybrany nieprzypadkowo. Jest właściwy dla swego czasu oraz strategii Redaktora. Otwiera go blok tekstów poświęconych zmarłemu 24 lipca 1969 roku Witoldowi Gombrowiczowi, uzupełniony wspomnieniem Leopolda Tyrmanda o Marku Hłasce, zmarłym w niejasnych okolicznościach 14 czerwca tegoż roku. Śmierć obu pisarzy okazała się stratą, której Giedroyc nie zdołał zrekompensować, usiłując nadal uwzględniać oczekiwania czytelników krajowych i zachowywać kontakt z tamtejszym środowiskiem literackim. Nie dziwią zatem dwa opowiadania Seweryna Kwarca (pseudonim Marka Nowakowskiego) oraz teksty w dziale *Kraj* pióra Zbigniewa Byrskiego, emigranta świeżej daty, i Apolinarego Kamińskiego, czyli Andrzeja Micewskiego.

W dziale *Archiwum polityczne* znalazł się jeden z często przywoływanych i przedrukowywanych artykułów Mieroszewskiego oraz jego (sygnowana: Londyńczyk) *Kronika angielska*. Dopełnienie materiałów o największej doniosłości stanowią działy, do których Giedroyc przywiązywał sporą wagę: *Sąsiedzi*, *O religii bez namaszczenia*, *Sprawy i troski*, *Kronika kulturalna*, dział recenzji oraz listy do redakcji.

* * *

Materiały znajdujące się w tece, zostały przygotowane z myślą o składzie, o czym świadczy, poza poprawkami różnego rodzaju, opatrzenie ich wskazówkami dla zecera dotyczącymi wyboru rodzaju czcionki. Nie jest jasne, dlaczego w przypadku wywiadu z Gombrowiczem w tece znalazł się rękopis (pióra Konstantego A. Jeleńskiego) oraz maszynopis, podobnie jest z tekstem Kwarca-Nowakowskiego oraz Kamińskiego-Micewskiego, ale nie Miłosa. Pozostałe teksty, poświęcone Gombrowiczowi oraz wspomnienie Tyrmanda o Hłasce, są kopiami, w obu przypadkach z odręcznymi poprawkami autorów.

Kopia rękopisu opowiadania *Cudzoziemiec* nosi ślady złożenia kartki, dowodzące, że tekst został nadesłany pocztą i prawdopodobnie w „Kulturze” przepisany dla ułatwienia pracy składaczowi. Poprawki na maszynopisach obu tekstów Juliusza Mieroszewskiego zdają się mieć trzech autorów, są nimi: on sam, Redaktor i prawdopodobnie Zofia Hertz. Nie udało się z całą pewnością ustalić autorstwa poprawek w artykule Zbigniewa Byrskiego, który sposobily do druku dwie osoby, w tym Zofia Hertz. Rękopis tekstu sygnowanego Leo Breit, ogłoszonego pod nazwiskiem Apolinary Kamiński (Andrzej Micewski), nosi poprawki autora, uwzględnione w maszynopisie poprawianym przez Redaktora, którego ręką zostało dopisane, a następnie skreślone nazwisko na początku artykułu oraz dopisane na jego końcu. Maszynopis *Przeglądu prasy sowieckiej* Adama Kruczka (Michaiła Hellera) nosi ślady pracy więcej niż jednej osoby, w tym tej, która poprawiała tekst Byrskiego, co uprawdopodabnia udział Zofii Hertz.

Wszystkie listy ogłoszone w dziale korespondencji redakcyjnej są oryginałami. Poprawki pochodzą prawdopodobnie od autorów. Trzy ostatnie znajdujące się tece listy nie zostały opublikowane w „Kulturze”. Dwóm autorom udzielono odpowiedzi w rubryce *Odpowiedzi na listy niezamieszczone*, a interesujący list Celiny Broniewskiej Holm ukazał się w „Zeszytach Historycznych” z 1969 roku (nr 16).

* * *

Pomysł na wydanie teki redakcyjnej jednego z 637 numerów „Kultury” wziął się nie tylko z potrzeby przypomnienia przypadającego w 2020 roku dwudziestolecia śmierci Redaktora, powstał także w celu ilustracji procesu powstawania pisma. Materiały pomieszczone w tece dają o tym niepełne wyobrażenie, niemniej przedstawiają kulisy, etap niewidoczny, rzadko wspominany w literaturze.

Rafał Habielski

Teka redakcyjna

W 2020 roku mija dwadzieścia lat od śmierci Jerzego Giedroycia i zamknięcia miesięcznika „Kultura”. Dlaczego teka redakcyjna i dlaczego numer 9 z rocznika 1969 czasopisma wydała się pomysłodawcom tej publikacji odpowiednim sposobem odświeżenia pamięci o dziele życia Giedroycia?

Moje osobiste doświadczenia w porządkowaniu i edytowaniu archiwaliów „Kultury” wiążą się między innymi z opracowaniem korespondencji Leopolda Ungera „Brukselczyka” i tak zwanych archiwaliów osobistych Jerzego Giedroycia. Szczególnie ta druga praca była pouczająca i refleksyjna. W bordowych teczkach, przechowywanych w gabinecie, Giedroyc gromadził rozmaite wycinki prasowe, notatki, fotografie, omówienia książek, kopie maszynopisów i listów, które segregował problemowo. Zdziwiła mnie wtedy – książka *Teczki Giedroycia* ukazała się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w 2010 roku w opracowaniu moim i L. Ungera – różnorodność gromadzonych materiałów świadczących o dociekliwości Redaktora. Różnorodność form (od fragmentu eseju do kilkudziesięciu notek), języków (wycinki z prasy europejskiej i amerykańskiej), autorów (teksty autorów kręgu „Kultury”, o tych autorach, liczne – oponentów, zawsze – opiniotwórczych) składała się na bogactwo swoistego zaplecza intelektualnego Redaktora sterującego czasopismem o dostrzegalnych aspiracjach ośrodka myśli politycznej. Giedroyc wyznawał zasadę, że pierwszym obowiązkiem redaktora jest bycie dobrze poinformowanym. Przekonanie to zdecydowało o hierarchizacji problemów poruszanych na łamach „Kultury” i strukturze wewnętrznej zeszytów.

Przypominana zwykle działalność redaktorska i wydawnicza Giedroycia sprzed 1939 roku („Bunt Młodych”, „Polityka”) oraz współpraca z prasą frontową w ramach Wydziału Informacji i Propagandy armii generała Władysława Andersa z pewnością ukształtowały styl pracy Redaktora, cechujący się trafną intuicją, umiejętnością pozycjonowania tematów w dyskursie medialnym i publicznym, wycuciem nastrojów opinii publicznej, a przede wszystkim – talentem (jak mówił sam Giedroyc) do wyszukiwania autorów. Z punktu widzenia medioznawcy „Kultura” była

spontanicznie zaprojektowanym czasopiśmem, które wzorcowo przekształciło się – dzięki mądrej polityce redakcyjnej – w trwale znaczący periodyk o mocnym oddziaływaniu społecznym w środowisku międzynarodowym.

Każdego musi zainteresować ewolucyjność tego przedsięwzięcia: logika, etapy, zasady pracy redakcji, klucze problemowe, układ treści, wartościowanie form dialogicznych (listy to przecież nie tylko korespondencje do autorów, od lat wydawane w serii „Archiwum »Kultury«”, ale i specjalny dział w miesięczniku). Z drugiej strony słynna jest anegdota, w której na pytanie o skład zespołu „Kultury” padła odpowiedź: „Redaktor Jerzy Giedroyc, Redaktor Giedroyc Jerzy, Jerzy Giedroyc, Redaktor Giedroyc, Jerzy oraz inni członkowie zespołu »Kultury«”.

Pokazanie etapów przygotowawczych, poprzedzających wydanie kolejnego numeru miesięcznika, jest pomysłem genialnym w swej prostocie (ukłony dla moich znakomych kolegów profesora Rafała Habielskiego i dyrektora Andrzeja Peciaka), przemawiającym wyraźniej do wyobraźni czytelników niż analizy stricte naukowe. Rozkładając zbiór materiałów w teczkę redakcyjnej, nagle uświadamiamy sobie (badacze, odbiorcy „Kultury” pamiętający jej historyczne trwanie, nowe pokolenia czytelników) mozół i lekkość pracy Giedroycia. Paradoks niemożliwy w realizacji, gdyby nie pasja i jej widoczne wyznaczniki: głęboka ciekawość tematów i ludzi, otwartość na argumenty, dialogiczność.

Biorąc pod uwagę długość cyklu produkcyjnego, Giedroyc z dużym wyprzedzeniem (nawet kwartalnym) zamawiał artykuły, jednocześnie rezerwując czas na korekty; te były przesyłane pocztą, co nie ułatwiało dochowania terminów (z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że wątek terminowości przesyłek dużo znaczy w epistolografii Giedroycia). Niewielkie wynagrodzenia, czasami nieśmiało negocjowane z Redaktorem, w zasadzie wstydliwie schowane między słowami, były jednak czynnikiem ważącym na dyspozycyjności i aktywności autorów. Skrupulatnie prowadzone przez Zofię Hertz rozliczenia w odniesieniu do numeru 9/1969 wyglądają następująco: „Miłosz Cz., USA, 120,00; Mrozek St., France, 100,00; K. A. Jeleński, France, 100,00; L. Tyrmand, USA, 150,00; Byrski, USA, 300,00; Heller M., France, 100,00; Mieroszewski, Gr. Britain, 800,00” (wypłaty we frankach). W jednostkowym wyliczeniu to raczej ciekawostka niż próba zdiagnozowania kondycji wydawnictwa, ale dająca do myślenia skromnością honorariów.

Numer 9 (w numeracji ciągłej 264) „Kultury” ma powtarzalną strukturę opartą na schemacie cykli i rubryk. Są to w kolejności: *Archiwum polityczne* (dopiero od pozycji 19 spisu treści),

Kraj, Sąsiedzi, O religii bez namaszczenia, Sprawy i troski, Kronika kulturalna, Książki, Listy do Redakcji (i odpowiedzi na listy niezamieszczone). Łatwo zaobserwować, że numer ma strukturę dwudzielną, co ułatwia komponowanie zawartości na odległość czasową i geograficzną, gdyż część pierwsza (czołówka, edytoriale) może być elastycznie układana z zachowaniem względnie bieżącej agendy.

W tym zeszycie część pierwszą stanowią pozycje od 2 do 18 w spisie treści, czyli teksty dedykowane Witoldowi Gombrowiczowi (napisane przez Czesława Miłosza, Sławomira Mrożka, Konstantego A. Jeleńskiego), zamknięte komunikatem o subskrypcji *Dzieł zebranych* pisarza (w 1969 roku Instytut Literacki wydał powieść *Ferdydurke* jako pierwszy tom *Dzieł* oraz – niezależnie – *Rozmowy z Gombrowiczem* Dominique de Roux), wspomnienie Marka Hłaski pióra Leopolda Tyrmanda, dwa opowiadania Seweryna Kwarca (pseudonim Marka Nowakowskiego).

Determinantami kompozycji numeru, w sensie agendy, były śmierć Gombrowicza, 24 lipca 1969 roku w Vence, oraz śmierć Hłaski, 14 czerwca 1969 roku w Wiesbaden w Niemczech. Odejście Gombrowicza wyznaczało cezurę w dziejach „Kultury” i Instytutu choćby w zakresie rozwoju form dziennikarskich. Dziennik Gombrowicza, ukazujący się od 1953 roku, stanowił pierwszą tego typu publikację w miesięczniku, spełniającą wszystkie kryteria gatunkowe. Znane są okoliczności pojawienia się Gombrowicza w Maisons-Laffitte, niezwyklej relacji z Jeleńskim – opartej na afirmowaniu twórczości pisarza, wprowadzenia jej w obieg literatury europejskiej, wreszcie – przyjaźni, zabiegów Giedroycia o Nagrodę Nobla dla Gombrowicza (między innymi przez kontakty Norberta Żaby, szwedzkiego korespondenta „Kultury”). Listy Giedroycia i Gombrowicza (z lat 1950–1969, wydane przez „Czytelnika” w 1993 roku w opracowaniu Andrzeja Kowalczyka) wyświetlają detale obecności i związków pisarza z „Kulturą”. Lektura uzupełniająca, na przykład korespondencji Giedroycia i Miłosza lub Giedroycia i Mieroszewskiego, obrazuje autonomię i apolityczność Gombrowicza w relacjach z Redaktorem, który wyczuwając potencjał świeżości spojrzenia oraz języka pisarza, przechodził do porządku nad „niesubordynacjami”.

Z korespondencji Giedroycia i Miłosza wiadomo, że informacja o śmierci Gombrowicza zastała poetę na wakacjach. Niezwłocznie telegrafował do Maisons-Laffitte (2 sierpnia), zapowiadając stosowny artykuł. O napisanie takiego prosił Giedroyc 28 lipca, zostawiając pewien margines – jeśli nie do numeru wrześniowego, to może na październik? Giedroyc pisał też o zamiarze wydania dzieł zebranych w opracowaniu Jeleńskiego (w latach 1969–1973

ukazało się dziesięć tomów), charakteryzując to przedsięwzięcie jako „szalone”, głównie z powodów mizerności finansowej Instytutu.

8 sierpnia Miłosz pisał:

Przygnęła mnie wiadomość o śmierci Gombrowicza, także i równie Jankę, która bardzo się z nim zaprzyjaźniła, mieli oboje bardzo zbliżone poglądy na różne sprawy. Nadal nie mam pojęcia, czy ta wiadomość jest prawdziwa [...]. Oby to była nieprawda. Ale pod impulsem wiadomości czułem, że muszę o nim napisać. Tytuł zmień, jeżeli uważasz go za nie dość dobry czy niestosowny. Artykuł wysłałem 4 VIII pocztą lotniczą. [...] myślimy o Gombrowiczu ciągle i nie mogę przyjść do siebie z powodu tej straty, dla „Kultury”, dla literatury polskiej, dla mnie osobście. [...] Nie wiem, jak można zastąpić tę stratę, jeżeli Gombrowicz nie żyje. Nikt nie potrafi tak jak on umieszczać ludzi i zjawiska na właściwym szczeblu w kilku zdaniach. Ja jestem zanadto urazowy i zawężony, brak mi lekkiego dotyku¹.

W odpowiedzi, 14 sierpnia, Giedroyc:

Artykuł dostałem. Uważam, że jest jednym z najlepszych Twoich esejów: bardzo szczery, bez minoderii czy prawie nieuniknionych w tego rodzaju artykułach sztanc. [...] Oprócz Ciebie będzie artykuł Mrożka (bardzo dobry) i Kota Jeleńskiego (dość szkolny – ale to między nami). Najważniejsze, że w jego papierach znalazł się wywiad Gombrowicza, nie tylko dobry, ale wstrząsający. Dyktował go Ricie [Gombrowicz, przyp. I. H.] parę dni przed śmiercią. To jest ogromna strata i ja też nie mogę się jeszcze z tego otrząsnąć².

Również 28 lipca Giedroyc zwrócił się listownie do Mrożka z prośbą o esej, będący w wielogłosie z Miłoszem i Jeleńskim formą odnotowania śmierci Gombrowicza. Pierwsze zdanie listu brzmiało: „Wszyscy jesteśmy bardzo wstrząśnięci śmiercią Gombrowicza”³. Mrozek odpowiedział szybko i zwięźle, bo już 31 lipca wysłaniem artykułu i zastrzeżenia:

[...] jeżeli z jakichkolwiek powodów rzecz nie nadaje się do opublikowania, zachowam ją dla siebie. Zdaję sobie sprawę, że tylko Pan ponosi odpowiedzialność za pismo, które Pan redaguje, i jakiekolwiek wymagania i pretensje byłyby śmieszne. Z mojej strony, który taką odpowiedzialnością nie jest obarczony⁴.

¹ Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, *Listy 1964–1972*, opracował Marek Kornat, „Czytelnik”, Warszawa 2001, s. 255, 256.

² Tamże, s. 257. Wywiad, o którym wspomina Giedroyc, został opublikowany jako pierwszy w numerze 9 „Kultury” (*Ostatni wywiad*).

³ Korespondencja niepublikowana, zbiory Instytutu Literackiego.

⁴ Tamże.

I ostatni w tej sekwencji list Giedroycia, kwitującego odbiór 1 sierpnia:

Artykuł uważam, najzupełniej szczerze, za naprawdę świetny i zamieszczam go w najbliższym numerze. Bardzo Panu tego artykułu gratuluję⁵.

Korespondencja Giedroycia i Jeleńskiego w związku ze śmiercią Gombrowicza jest szczególnie obfita. W okresie od 26 lipca do 30 sierpnia 1969 roku napisali trzynaście listów, co ciekawe, dotyczących głównie pomysłu wydania *Dzieł zebranych*, formalizacji umowy z Ritą Gombrowicz, dystrybucji książek, prawa pierwszeństwa Instytutu, autorstwa opracowania, popularyzacji subskrypcji, obaw przed wykorzystaniem sytuacji przez wydawców w Polsce. Brakuje listu – reakcji Giedroycia na artykuł *Dramat i anty-dramat*, trzeciego w wielogłosie o Gombrowiczu, mimo że anonansujący ten tekst Jeleński napisał 7 sierpnia: „Mam nadzieję, że będzie Pan zadowolony z tego tekstu. Trudno było o lapidarne i trochę nowe podejście⁶. Wcześniej stwierdzał: „[...] trudno mi to przychodzi”⁷ (5 sierpnia), a jeszcze wcześniej:

Jestem wstrząśnięty śmiercią Gombrowicza. Miałem być u niego w drodze powrotnej, około 10 VIII. Trudno mi uwierzyć, że już nigdy go nie zobaczę... Straciliśmy jeden z najpotężniejszych, najodważniejszych, najbardziej odkrywczych umysłów naszych czasów. Nie mam żadnych wątpliwości, że Gombrowicz będzie wciąż rósł – że powstanie jako jeden z nielicznych olbrzymów XX wieku. Związek Gombrowicza z „Kulturą” pozostanie ważnym faktem w historii polskiej literatury. Zawdzięczamy mu z pewnością *Dziennik*, a kto wie, czy wydanie *Trans-Atlantyku* i *Ślubu* nie wpłynęło decydująco na dalszy rozwój twórczy⁸.

Moim zdaniem Jeleński, będący tak blisko Gombrowicza i tak skutecznie transponujący swoją fascynację jego twórczością, ukrył smutek i przygnębienie w intensywnych zabiegach o uruchomienie procesu wydania *Dzieł zebranych*.

Trzy różne strategie: niedowierzanie Miłosza, stoicyzm Mrożka, zastępcza krzątanina Jeleńskiego wobec śmierci Gombrowicza. A i to jeszcze, że również Tyrmand, powiadomiony depeszą przez Giedroycia, podzielił się w liście z 26 lipca 1969 roku infor-

⁵ Tamże.

⁶ Jerzy Giedroyc, Konstanty A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Wojciech Karpiński, „Czytelnik”, Warszawa 1995, s. 389.

⁷ Tamże, s. 388.

⁸ Tamże, s. 378.

macją: „[...] kilka dni przed tym otrzymałem list od Gombrowicza, pisany już nie jego ręką, ale pełen otuchy i nawet pogodny”⁹.

Tyrmand jest autorem artykułu o Marku Hłasce. W liście z 7 lipca napisał:

Śmierć Hłaski wstrząsnęła mną na zupełnie dla mnie niezrozumiałej zasadzie. Ostatecznie, nie byliśmy ze sobą aż tak blisko, a przecież przez kilka dni czułem się jak skopany¹⁰.

Do koperty z artykułem dołączył list datowany na 15 lipca:

[...] oto rzecz o Hłasce. Nie wiem, jak Pan ją odbierze, nie starałem się o nic na chłodno, tak napisałem, co mi się wydawało za warte napisania¹¹.

Giedroyc odpowiedział 23 lipca:

Jestem pod dużym wrażeniem Pana artykułu o Marku – jest to niewątpliwie najlepszy artykuł – i najtrafniejszy, jeśli idzie o Marka, no i jest również wybitnym Pana osiągnięciem¹².

Nieskory do pochwał Redaktor, przyjmując artykuły wspomnienia o Gombrowiczu i Hłasce, oceniał je bardzo pozytywnie. Czy okoliczności łagodziły sądy? Hłasko bywał krótkoterminowym domownikiem „Kultury”, małżeństwo Hertzów okazywało dużą wyrozumiałość wobec wybryków pisarza, które dokumentują anegdotyczne fotografie. Maria Czapska nakłaniała Hłaskę do moralnego zachowania, Giedroycia zaciekały opowiadania, a bawiła (do czasu) rogatość. W korespondencji wymienionej z Tyrmandem widać wyrazy troski o pozostawiony dorobek, maszynopis ostatniej książki, sprawy spadkowe, zabezpieczenie losu matki Hłaski mieszkającej w Polsce. Są to zwykłe, ludzkie listy pisane przez dobrego i szlachetnego człowieka, nieco tylko jednak wyabstrahowane od pracy Redaktora.

O ile pierwszą część „Kultury” Giedroyc rezerwował na bieżące sprawy, pozostawiając „ruchomą” przestrzeń medialną, o tyle w drugiej, ujętej w rygory wewnętrznego podziału na cykle, był konsekwentny odnośnie do tematów i sposobów prezentacji. Ze względu na wyjątkowe znaczenie osoby i publicystyki Juliusza Mieroszewskiego Londyńczyka, który był autorem artykułów programowych, pisanych niejako w zastępstwie Giedroycia

⁹ Korespondencja niepublikowana, zbiory Instytutu Literackiego.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

(określającego się nieco kokieteryjnie jako „niepiszący redaktor”, no a *Notatki Redaktora?*), warto skomentować tekst *Stare wino w nowych beczkach*, zamieszczony w analizowanym numerze „Kultury”. Mieroszewski pracował wówczas nad książką *Modele i praktyka*, która ukazała się w 1970 roku. W liście do Giedroycia 22 czerwca 1969 roku wyjaśniał sens „skondensowania” pierwszego rozdziału książki do formy artykułu:

To będzie spojrzenie na obecną sytuację Polski i analiza rozwiązań, jakie mamy do dyspozycji. Po przeczytaniu tego rozdziału nikt nie będzie mógł utrzymywać, że nie rozumie polityki „Kultury” i ewolucji jej myśli politycznej. Ewolucja zaczyna się w domu. Trzeba być samemu zdolnym do ewolucji, by wymagać ewolucji od innych. W historii istnieje tylko jedna ciągłość, to jest ciągłość przemian i sprzeczności. I to stanowi istotę ewolucji. Kto tego nie rozumie, nie rozumie ani polityki, ani historii¹³.

Giedroyc poddał się tej argumentacji, ale w dalszej korespondencji nie ma wzmianki o wrażeniach po przeczytaniu artykułu. Wakacyjne listy w 1969 roku były rzadziej wymieniane pomiędzy Londynem i Maisons-Laffitte. Mogłaby to być jedna z przyczyn braku wiadomości o śmierci Gombrowicza i wystąpieniu tylko jednego zdania o odejściu Hłaski („krążą tutaj najdziksze plotki”)¹⁴.

W 1969 roku zadebiutował w „Kulturze” Zbigniew Byrski, dziennikarz i publicysta radiowy o komunistycznych przekonaniach, który odmówił powrotu do Polski pod koniec 1968 roku, będąc korespondentem w Afryce. Publikował artykuły o tematyce międzynarodowej, a od 1974 roku prowadził *Kronikę amerykańską*. Artykuł *Rola biurokracji w bloku sowieckim* był debiutem Byrskiego, poprzedzonym – rzecz jasna – wymianą listów z Giedroyciem od połowy czerwca 1969 roku. Byrski, podobnie jak Unger (nieco później, bo na przełomie lat 1969 i 1970), starał się uwia rygodnić w oczach Redaktora – obaj bowiem byli emigrantami późnymi, pomarcowymi, w przeszłości związanymi z prasą PRL. Byrski legitymizował swoją aktywność, podając między innymi nazwiska osób i tytuły zagranicznych czasopism, o których sądził, że są znane Giedroyciowi; ponadto wykazywał się znajomością artykułów i książek wydanych przez Instytut Literacki. W jednym z pierwszych listów niefortunnie zaproponował Redaktorowi artykuł wysłany do druku także do amerykańskiego czasopisma „Problem of Communism”. Giedroyc, choć wysoko ocenił materiał, druku odmówił, zgodnie z zasadą przestrzegania pierwodru-

¹³ Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, *Listy 1957–1975*, opracował, wstępem i przypisami opatrzył Rafał Habielski, „Biblioteka »Więzi«”, cz. 3, Warszawa 2016, s. 38.

¹⁴ Tamże, s. 38.

ku. Ucieszył się jednak powiadomiony o niezamieszczeniu tekstu w pierwotnym tytule i 12 lipca 1969 roku napisał do Byrskiego:

Artykuł był bardzo interesujący i chętnie go zamieszczę w nrze wrześniowym. Wolę całość artykułu, gdyż część dotycząca Zw. Sowieckiego jest nie tylko również interesująca, ale bardzo ściśle się łączy z częścią polską. Poprzednio przesłany maszynopis zachowałem, tak że jeśli to będzie dla Pana wygodne, to proszę tylko przystać uzupełnienia czy wykaz skreśleń¹⁵.

I dalej następują już zwykłe dla Giedroycia uwagi dotyczące terminowości, honorarium i meritum; w tym przypadku polemiki w sprawie ekonomicznego podłoża sowieckiego rewizjonizmu („z uporem trzymamy się terminu »sowiecki«, a nie »radziecki«”, napisał Giedroyc). Byrski uwagi przyjął i zaakceptował. W liście z 22 lipca przyznał:

Powracam do mego artykułu. Nie wiem, jaka jest polityka „Kultury” i jaki jest margines swobody i dopuszczalnych różnic między poglądami autora a Redakcji. Jak Pan Redaktor się domyśla, będąc przez długie lata dziennikarzem komunistycznym, jestem pod tym względem wychowany w surowej dyscyplinie¹⁶.

Bardzo znamienne słowa, od razu podkreślające dystans. Byrski, odmiennie niż Giedroyc, był przekonany wówczas o sile ZSRR i z niedowierzaniem przyjmował tezy o upadku możliwym wskutek ciśnienia narodowowyzwoleńczego w republikach. W swoim debiutanckim artykule uzasadniał:

[...] biurokracja komunistyczna jest jak konserwatywny majster, obsługujący starą, rozlatującą się maszynę. Chciałby z tej maszyny wyciągnąć jak najwięcej – ponad miarę, ale wymienić ją na lepszą, bardziej nowoczesną nie może, bo nie będzie przy niej potrzebny¹⁷.

Należy zauważyć, że czynnik odległości i funkcjonowania poczty transatlantyckiej zaważył na jakości współpracy Byrskiego z „Kulturą”. Listy często rozmijały się, a najlepszy dowód to list Giedroycia datowany na 26 lipca 1969 roku, zawierający zamówienie artykułu streszczonego we wcześniejszej korespondencji Byrskiego („[...] bardzo mnie by interesowało, gdyby Pan zachciał pisać o dwóch rewizjonizmach i konfliktowej sytuacji biurokracji komunistycznej”¹⁸).

¹⁵ Korespondencja niepublikowana, zbiory Instytutu Literackiego.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

Omawiany numer „Kultury” zawierał również inne teksty. Jakie, łatwo się przekonać na podstawie tej lektury. Zaznaczyć jednak koniecznie trzeba konteksty towarzyszące wydaniu zeszytu. Są to: skutki wydarzeń Marca '68, oczekiwanie na tak zwany proces taterników¹⁹, śmierć Jerzego Stempowskiego 4 października w Bernie, tym samym zamknięcie cyklu „niespiesznego przechodnia” w „Kulturze” (powrót form dziennikarskich na łamy miesięcznika nastąpił w 1971 roku przez *Dziennik pisany nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego), otwarcie „Kultury” na publicystów z pomarcowej fali emigracji. Na osi dziejów „Kultury” był to czas dynamiczny.

Składam serdeczne podziękowania Aleksandrze Bernhardt i Wojciechowi Sikorze za udostępnienie materiałów źródłowych.

Iwona Hofman

¹⁹ Proces taterników, to jest Macieja Kozłowskiego, Małgorzaty Szpakowskiej, Marii Tworkowskiej, Krzysztofa Szymborskiego, Jakuba Karpińskiego, rozpoczął się 9 lutego 1970 roku. Oskarżeni między innymi za to, że w porozumieniu z Jerzym Giedroyciem kolportowali materiały „szkalujące ustrój, naród i władzę PRL”, otrzymali wyroki pozbawienia wolności.

9(264)

SPIS RZECZY

1969

✓ 1 Witold Gombrowicz: <i>nps</i>	+ Ostatni wywiad	3
✓ 2 Czesław Miłosz: <i>nps</i>	+ Podzwonne	6
✓ 3 Sławomir Mrożek:	+ Gombrowicz. Śmierć	12
✓ 4 K. A. Jeleński:	+ Dramat i anty-dramat	15
-	- Subskrypcja na	
	tolda Gombro	

Breh: 5, 13, 21, 26,
28

6 Leopold Tyrmand:	+ Hłasko	
--------------------	----------------	--

2 Seweryn Kwarc:	+ Kamienie mówić będą	30
2 Seweryn Kwarc: <i>nps</i>	+ Cudzoziemiec	34

ARCHIWUM POLITYCZNE

9 Juliusz Mieroszewski:	+ Stare wino w nowych beczkach	36
10 Londyńczyk:	+ Kronika angielska	48

K R A J

11 Zbigniew Byrski: <i>fotokop</i>	+ Rola biurokracji w bloku komunistycz- nym	55
12 Apolinary Kamiński:	+ Gomulka i Moczar	74
13 - <i>BLAK</i>	+ Można i tak	78

S A S I E D Z I

14 S. W. Kozłowski:	+ Przegląd niemiecki	80
15 Frantisek Kriegel:	+ Wystąpienie na plenum partii w ma- ju rb.	82
16 -	+ Apel do społeczeństwa	86
17 Adam Kruczek:	+ Z prasy sowieckiej	88
18 -	+ Harvardzki Ośrodek Ukraiński	94

O RELIGII BEZ NAMASZCZENIA

19 Alfred Fabre-Luce: <i>pe</i>	+ List otwarty do chrześcijan	99
---------------------------------	-------------------------------------	----

SPRAWY I TROSKI

20 - <i>dwuk, faza</i>	+ „Skandal”	117
21 J. J.:	+ 50-lecie Stow. Inż. i Techników Pol- skich we Francji	120

KRONIKA KULTURALNA

22 Bogdan Adamski:	+ Architektura i urbanistyka polska	125
23 -	+ Komunikaty	137

K S I A Ż K I

24 Jerzy Kalinowski:	+ Uczeń i mistrz	140
25 - <i>BLAK</i>	+ „Zeszyty Historyczne”	145
26 - <i>BLAK</i>	+ Nadstane nowości wydawnicze	146

27 -	+ Wydarzenia miesiąca	147
------	-----------------------------	-----

28	A. Ciołkosz, J. Dywiński, F. Ka-	Listy do Redakcji	155
	Łuża, ks. H. Kwiatkowski,		
	K. Różga, J. Szwede:		
29	Redaktor:	Odpowiedzi na listy niezamieszczone ..	159

breh

Ostatni wywiad Witolda Gombrowicza

petitum

W pierwszych dniach lipca 1969, profesor jednego z amerykańskich uniwersytetów przysłał Gombrowiczowi list z szeregiem pytań, dotyczących głównie jego teatru w celu ogłoszenia tego wywiadu w piśmie poświęconym sztuce dramatycznej. Jak zwykle w ciągu ostatnich miesięcy, Witold Gombrowicz poddyktował ~~mi~~ odpowiedzi po francusku swej żonie Ricie, która udostępniła nam ten ostatni wywiad.

Niestety trudno mi będzie odpowiedzieć szczegółowo na te wszystkie pytania, ze względu na moją astmę. Będę zatem raczej zwięzły.

1. Jaka była Pańska formacja?
 - Trudno mi o tym mówić. Tak to jałhoi potrafi sauro z siebie. Proszę niech prze-czytać moji "Rozmowy" z Dominique de Roux.
2. Co na Pana najbardziej wpłynęło w dziedzinie literatury?
 - Pisarze polscy: Mickiewicz, Patek.
 - Pisarze francuscy: Montaigne, Rabelais, A. Jarry i nadrealisci (nie wprost - raczej jako atmosfera)

Pisarze angielscy: Fekspier, "Klub Pickwick"
Dickensa, Chesterton.

Pisarze rosyjski: Dostojewski.

Pisarze niemieccy: Goethe i Tomasz Mann.

Jeszcze kilku pisarzy klasycznych,
jak Cervantes i kilku filozofów (w sensie
artystycznym), wpływający w dziedzi-
nie stylu: Schopenhauer, Nietzsche.

Ale literatura dawniej się wbiera stylowi.
moich ulubionych pisarzy.

3. Czy malarstwo grało dużą rolę w
państwie dziele?

- Malarstwo? Jestem miłośnikiem
malarstwa i uważam je za pomocą
papierosa. Istnieją wartości uprawia-
wione i wartości materialne. Potrzeba
chleba jest uprawiać wione - potrzeba
papierosa, malarstwa - to materiał. Należy
jak? Pisanie olbrzymi rynek, sztuka
kultur, wartości ~~z~~ materialne -
czas przez współzawodnictwo, narsen -
cona hierarchię wartości itd. Moje
polmiki z Jean Dubuffet na ten
temat ukazały się w numerze Cahiers
de l'Humain mnie poświęconym.

4. Czy może Pan coś powiedzieć o genezie
swojej pierwszej sztuki?

- Jwana, hiszpańska Burgunda? - Wszystko

co piase powstaje jako samodzielnie,
poza mną.

5. Jak pracuji Pan nad sztuką?

- Proszę przeczytać mój "Dziennik".

6. Czy asystuje Pan przy próbach?

- Nigdy.

7. Czy wybiera Pan reżysera? Czy Pan
z nim współpracuje? A z aktorami?

- Nigdy.

8. Czy mógłby Pan coś powiedzieć o ewo-
lucji swego ~~teatru~~ drzewa? Dokład
zmienia Pana teatr? Jakiego jest jego rodo-
wod?

- Mój teatr tak samo wybiera swoje
własne drogi jak inne moze utwory.
Kiedy zacznę sztukę, nie mam pojęcia
dokąd mnie zaprowadzi. To samo się
chodzi o całą moją teatr. Jestem
cyniczny, liczę na efekt, nie poeję i
zostawiam na własną łecniczną. Prę-
żki które napisałem zostały pomysłami
i ukonieczone zdala od jakiegokolwiek
wpływu, ponieważ nie chodzę nigdy
do teatru i, zostawiam, ponieważ żyję
w Argentynie zdala od środowiska tea-
tralnych i literackich. W tych warunkach
musiałem liczyć wyłącznie na siebie
samego. Kiedy, w r. 1964, dwi moze
sztuki wystawiono w teatrze, krytyka zaliczyła

mini do teatru absurdu Jonesca i Becketta. Tymczasem moji sztuki były napisaane, jedna w 1935, druga w 1946 r., czyli dłufo przed teatrem Becketta i Jonesca. Zresztą mój teatr nie jest teatrem absurdu i jestem zasadniczo przeciwny obsesji absurdem i wogóle przeciwny stanowi współczesnej literatury. To staje się nudne.

9. Czy w Pana sztuce są postacie?
Czy też są to zjawiska symboliczne?

- Żadne zjawiska symboliczne.
Nie jestem pisarzem XIX wieku.

10. Czy to co Pan pisze jest "nowym teatrem"?

- Nie wiem co to takiego.

11. Genet, Beckett, Ionesco, Arrabal, Artaud?

- Trudno o nich w kilku słowach. Zasadniczo podziwiam, ale zdaleko, bo w teatrze mi bytem od trzydziestu lat.

12. Co jest dla Pana idealnym przestrzenią teatralną? Arena? Plener?

- Zwyczajny spory teatr z dobrą akustyką.

13. Dekoracje, światła, dźwięki - czy grają rolę w Pańskim teatrze?

- Tak, i dużo. Ale nie czuję stylu "modnego", więc nie tego samego. Zresztą nie mieliby się do tych spraw, zostawić wolną rękę reżyserowi. Staję się w tej dziedzinie widzącym z lenistwem, zdaję się na Tashę Opatrności.

14. "Operetka, boski idiotyzm, teatr doskonały". Czy napisać pan operetkę?

- Nie. Napisać tragicomedie w formie operetki.

15. Jakże są Pana plany na przyszłość?

- Grob.

6

OSTATNI WYWIAD WITOLDA GOMBROWICZA

*petit
broches woue*

W pierwszych dniach lipca 1969 roku profesor jednego z amerykańskich uniwersytetów przysłał Gombrowiczowi list z szeregiem pytań, dotyczących głównie jego teatru, w celu ogłoszenia tego wywiadu w piśmie poświęconym sztuce dramatycznej. Jak zwykle w ciągu ostatnich miesięcy, Witold Gombrowicz podyktował odpowiedź po francusku swej żonie Ricie, która udostępniła nam ten wywiad.

Garamont

Gombrowicz: Niestety trudno mi będzie odpowiedzieć szczegółowo na te wszystkie pytania ze względu na moją astmę, będę zatem raczej zwięzły:

1) Jaka była Pańska formacja?

- Trudno mi o tym mówić. Tak to jakoś poszło samo z siebie.

Proszę zresztą przeczytać moje Rozmowy z Dominikiem de Roux.

2) Co na Pana najbardziej wpłynęło w dziedzinie literatury?

- Pisarze polscy: Mickiewicz, Pasek.

Pisarze francuscy: Montaigne, Rabelais, A. Jarry i nadrealiści (nie wprost - raczej jako atmosfera).

Pisarze angielscy: Szekspir, "Klub Pickwicka" Dickensa, Chesterton.

Pisarz rosyjski: Dostojewski.

Pisarze niemieccy: Goethe i Tomasz Mann.

Jeszcze kilku pisarzy klasycznych jak Cervantes i kilku filozofów (w sensie artystycznym), wpływ raczej w dziedzinie stylu: Schopenhauer, Nietzsche.

Ale kształtowałem się wbrew stylowi moich ulubionych pisarzy.

3) Czy malarstwo grało dużą rolę w Pańskim dziele?

- Malarstwo? Jestem nieprzyjacielem malarstwa i zwalczam je za pomocą papierosa. Istnieją wartości usprawiedliwione i wartości nałogowe. Potrzeba chleba jest usprawiedliwiona - potrzeba papierosa,

malarstwa - to nałóg. Nabyty jak? Przez olbrzymi rynek, sztuczną kulturę, wrażliwość zniekształconą przez współzawodnictwo, narzuconą hierarchię wartości, itd. Moja polemika z Jean Dubuffet na ten temat ukaże się w numerze Cahiers de l'Herne mnie poświęconym.

4. Czy może Pan coś powiedzieć o genezie swojej pierwszej sztuki?

- Iwona, księżniczka Burgunda? - wszystko co piszę powstaje jakoś samodzielnie, poza mną.

5. Jak pracuje Pan nad sztuką?

- Proszę przeczytać mój dziennik.

6. Czy asystuje Pan przy próbach?

- Nigdy.

7. Czy wybiera Pan reżysera? Czy Pan z nim współpracuje? A z aktorami?

- Nigdy

8. Czy mógłby Pan coś powiedzieć o ewolucji swego dzieła? Dokąd zmierza Pana teatr? Jaki jest jego rodowód?

- Mój teatr tak samo wybiera swoje własne drogi jak i inne moje utwory. Kiedy zaczynam sztukę, nie mam pojęcia dokąd mnie zaprowadzi. To samo jeśli chodzi o całość mego teatru. Jestem cyniczny, liczę na efekt, na poezję i zwłaszcza na wartość sceniczną. Trzy sztuki, które napisałem zostały pomyślane i ukończone z dala od jakiegokolwiek wpływu, ponieważ nie chodzę nigdy do teatru i, zwłaszcza, ponieważ żyłem w Argentynie z dala od środowisk teatralnych i literackich. W tych warunkach musiałem liczyć wyłącznie na siebie samego. Kiedy w r. 1964 dwie moje sztuki wystawiono w teatrze, krytyka

~~X~~

zaliczyła mnie do teatru absurdu Ionesca i Becheta. Tymczasem moje sztuki były napisane: jedna w 1935, druga w 1946 r., czyli długo przed teatrem Becheta i Ionesco. Zresztą mój teatr nie jest teatrem absurdu i jestem zasadniczo przeciwny obsesji absurdem i w ogóle przeciwny tonowi współczesnej literatury. To staje się nudne.

9) Czy w Pana sztukach są postacie? Czy też są to zjawiska symboliczne?

- Żadne zjawiska symboliczne. Nie jestem pisarzem XIX wieku.

10) Czy to co Pan pisze jest "nowym teatrem"?

- Nie wiem co to takiego.

11) Genet, Beckett, Ionesco, Arrabal, Artaud?

- Trudno o nich w kilku słowach. Zasadniczo podziwiam, ale z daleka, bo w teatrze nie byłem od trzydziestu lat.

12) Co jest dla Pana idealną przestrzenią teatralną?

- Zwyczajny spory teatr z dobrą akustyką.

13) Dekoracje, światła, dźwięki - czy grają rolę w Pańskim teatrze?

- Tak, i dużą. Ale nie cierpię stylu "modnego", wiecznie tego samego. Zresztą nie mieszam się do tych spraw, zostawiam wolną rękę reżyserowi. Staję się w tej dziedzinie wierzącym z lenistwa, zdaję się na łaskę Opatrzności.

14) "Operetka, boski idiotyzm, teatr doskonały". Czy napisał Pan operetkę?

- Nie. Napisałem tragikomedie w formie operetki.

15) Jakie są Pana plany na przyszłość?

- Grób.

garamonit

Podzwonne

! Nieodpowiedniość, niewłaściwość ustalonej już formy nekrologu, bo następuje on zawołanie płaczek, żałobnic, jak to zawołanie rytualizowany, a równocześnie udający, że jest własnym głosem jednego, poszczególnego człowieka, nie obywatela. I jeżeli nekrolog polega na wyliczeniu cnot i zasług, powstaje pytanie dlaczego dopiero śmierć ma rozstrzygać usta, podczas kiedy taka sama pochwała byłaby bardziej na miejscu wobec żyjącego niż wobec umarłego, któremu nasze opinie są niepotrzebne.

1. Ta śmierć mnie obeszła, jakbym stracił kogoś z najbliższej rodziny. Tym bardziej że Gombrowicz był dla mnie i ~~z~~ ciągłą obecnością i sprawczą siłą. Jak można układać nekrolog siły dekadającej na sposób rzeki Athabascy, która spływa z lodowca w Górach Skalistych, tutaj, gdzie przypadkiem doszły do mnie wiadomości, że Gombrowicz nie żyje i gdzie piszę te słowa? Jak sobie uprzytomnić, że siła trwa i odnawia się, a ludzkiego jej źródła już nie ma, co dzieje się przeciwko wbrew wszelkim prawom przyrody? Ale nie chcę mówić o dziele Gombrowicza. Oddawanie nie ulegało dla mnie wątpliwości, że jest on klasykiem polskiej literatury na równi z poetami romantyzmu i Fordą. O nikim

Z pisany dwudziestego wieku nie odważyłbym się powiedzieć tego bez zastrzeżeń i ten sąd nie wynika teraz ze zwykłej w podobnych wypadkach przesady, bo tak właśnie przedstawiałem go zwykle swoim studentom. Niemalże zdarzyła mi się niedawna polemika w londyńskich „Wiadomościach”, która ujawniła zupełne niezrozumienie jego książki przez wreńskich studentów krytykowską Korciło mi się żeby się wmisczać, ale Gombrowicz sam zabawił się w polemiczne herce, pomyślałem po tym, że nie warto, bo jego książki obronić się bez niczyjej pomocy. I teraz nie drżało jakże postanowił mi się zaprzęta, ale duch, siła wyrównała na każdym jego zdaniem.

J2. Gombrowicz to virtu umysłu. Być może ta właściwość polega na odwadze berlińskiego odrzucania wszystkiego co mniej ważne, zatrzymywania tego tylko co naprawdę ważne. Literaccy koleśnicy otaczający go w warszawskiej kawiarni przed wojną byli pijanymi dziećmi we mgle, on nie był. Gubił się w stylach, kierunkach, ideach przymiśli, cienie, tylko badacz literatury bzdurzył miał ich nazwiska. I później, kiedy w rozmowach Gombrowicz potarliwie ~~niezadowolony~~ kpił ze sław Polski ludowej, zarzucał im w pierwszym rzędzie brak filozoficznego wykształcenia. Znacząco to nie brak odczytania czy uniwersyteckich dyplomów, ale brak tego uchwytu bez którego niemożliwa jest myśl samodzielna. Oczywiście był filozofem czyli nie dawał się pochłoniąć zalewającemu nas dzisiaj nadmiarowi. Za przebraniem

większej się bezustannie komplikacji szukał cięty, fryzura niemal uchwytna, prawy ludzkiej my, ściśle, nigdy-ludzkiej. Dlatego tak często zastępuje prostotę swoich obserwacji i stwierdzeń ("Jak trafne! że tu nikomu innemu nie wpadło to do głowy!"). Ciekawy nowych przygód cywilizacji, nie zachowywał się jak większość Polaków rzuconych w zachodnią Europę czy Amerykę, tylko obrownych, natrząconych w negacji, bo inaczej nie mogłoby się ostać. A zarazem był podstępny i wybredny, jedyną bodaj Sarmatą, który pokonał swoje uszy i znalazł się na równi stopie ze światem, zdobywając prawo do sąsiedztwa. Nie potrafiłby tego gdyby nie wyjątkowa cnota umysłu i trzydziści lat spędzonych przez niego na emigracji nie byłyby twórcze - do ostatka.

3.

Późno, chyba dopiero przy końcu lat pięćdziesiątych, zrozumiałem, że mimo wszelkich różnic Tęży nas ta sama obsesja. Podejrzewam, że "Ferdynand" była przed wojną dla mnie i moich przyjaciół tym mniej więcej, czym są dzisiaj dla czytelników w Polsce utwory Gombrowicza - tj. dobrym pisarstwem ironistycznym. W przedmowie do "Ślubu" w języku angielskim Jan Kott przypomina epizod z jakiejś warty po godzinie policyjnej, podczas niemieckiej okupacji, kiedy nad ranem zobaczył Jerzego Andrzejskiego i miał kłócić się naprzemiennie i toczyć z sobą pojedynki na mięso, według wszelkich reguł pojedynku

Mięsa z Syfonem. Ale od tego daleka jeszcze była droga do pełnego
 uświadomienia sobie co to znaczy jeżeli pojedynek na mięso jest
 jedyną naszą, ludzką, rzeczywistością jaką możemy przeciwstawić nie-sensowi
 bytu — nie mówię: bezsensowi ani absurdowi, ale nie-sensowi.
 To zawieszenie w pustce wędzkiej się jakimiś prawami dla nas nie
 do przysięgi, przede wszystkim prawem śmierci, to wcrepianie się
 ludzi w ludzi, bo tak tylko ~~można~~ są zdolni stworzyć swoją
~~niezależną~~ wypełnioną sensami szklaną kulę i mieszkać w
 jej wnętrzu, w „misdzy ludzkim kościele” — nie bardziej przeciwnego
 jakiegokolwiek skłonnościom do braterstwa z Naturą. Gombrowicz
 jest tak anty-naturalistyczny jak to tylko możliwe. W trzew.
 obiektywnym świecie złożonym z Kamieni, drzew, gwiazd, zwierząt
 porzeczonych świadomości nie ma dla nas żadnego ratunku i żadnej
 nadziei. Jedynym ratunkiem jest inny człowiek spotkany w jego
 niepojętej subiektywnej tonacji, Królestwo nasze utrzymuje się jak
 napięty łuk świetlny pomiędzy ludzkim biegunem i biegunem. Stąd
 to ratunek, bo co raz to jeden z biegunów jest niszczone przez
 tamto, inne, wrogie, jak teraz został zniszczony Gombrowicz bo
 zatęgnął mu się serce.

Pisarem którego należy czytać razem z Gombrowiczem jest Pascal. Ale
 byliśmy wszyscy we władzy nawyków, dramatyzmu i tragiczności. Trzeba się
 nam z solennym, odświętnym tonem ~~z~~ tak zwanej wielkiej prozy
 i blazenada, choćby artystycznie znakomita, uchodziła za coś godnego.
 Tymczasem blazenada Gombrowicza była decyzją nekstym stoicką, gdyby
 prymistnik „stoicki” nie przyjmował skojarzeń z posłuszeństwem Naturze.
 Jeżeli nie mamy nic prócz nas samych, ludzi, nie prócz naszego pryncypu
 samotnego gatunku, z obcowaniem ze sobą próbujemy wykreślić jakiś dobroć
 a nawet Bóstwo. Jednak co ludzkie jest blazenskie, a w każdym razie
 teatralne, poddane regułom aktorskiej gry – i trzeba zachować wierność
 tym regułom do końca. To tak jak z ostatnim listem jakiś dostatek
 od Gombrowicza. Zamiast napisać: „umieram”, napisał: „kapcie się”.

Gombrowicz jako mistrz parodii i groteski? Kto tylko to w nim
 znajduje, stawia go na poziomie nadwiślaniskich kpiarzy, równując go
 np. z jego rówieśnikiem Gaboryńskim, prekursorem cynizmu i moralnego
 chaosu. Obawiam się, że o Gombrowiczu będą pisać w Polsce mitrafie,
 bo ponurym ich tam losom jest ratować hierarchię, utratę myśli
 pozwalającego rozróżnić ~~te~~ rzeczy wyższe i niższe, ważne i nieważne.

┌ Tak chyba być musiało, że dopiero kiedy gabrze gombrowickiej
podstępnej metody przestały przesłaniać mi sam przebieg myśli,
zostawem przygotowany do gorzej osobistej przyjęcia — po latach przyjaznego
koleżeństwa z dystansem. Czuję wielki żal, że ta przyjęcia była tak
krótkotrwała. I niestety naprawdę nie wiedziałem, że „kapcanie” znaczy
„umieram”.

4. Przeróżne szkoły, heglowskie, marksistowskie, przejęły z historii z wielką
litery. Ale przecież sednem ich była zwykła próba zaprzeczenia
Naturze, próba zdobycia się na akt wiary w ludzki, przeciwstawiony jej,
wymiar. Ostatecznie Gombrowicz jest bardziej dostępny dla tych, co
przez takie szkoły przeszli, choć to „choma” to, jak w zastosowaniu
do mnie napisać, musiało być rzucane. Trzeba przyznać, że kto stamtąd,
z Polski, łazący na Zachódzie, chce czy nie chce długo nosi choma
i jeżeli potrafi nadać sens swojej czynności pisanie po polsku,
bez czytelników, to tylko po długich „samodzielnych bojach”. Gombrowicz
swoim przykładem dowiódł, że jest to możliwe. Najwybitniejsza powieść
o tragikomedii polskiego rozszewlenia została napisana nie w Polsce ale

na emigracji. Jest nią „Transatlantyk”. Bo nie Żerowski, nie Dąbrowska, nie Witkacy to uwali. Witkacy jest zadziwiający, ale zadziwiający jako zjawisko, jako eksperymentujący ze sobą i innymi Stawrogin (jak uwerśnić go Wab), ^{i/} ~~ale~~ Staszka Gombrowicz podpisywał, że nie dostawało mu pasji ~~basowego~~ pisarza. „Transatlantyk” nie był przez nikogo analizowany tak jak być powinien. Zawiera on podstawową rozprawę z Polską - zwróć i z polskim ceremoniałem nacjonalistycznego karlenia. Cała treść twórczości Gombrowicza zdaje się być dowodem, że istnieją słabe powołania poszczególnych literatur i że powołaniem polskiej jest, wistoty, emigracja. Tamta emigracja otrzymała nazwę Wielkiej. Ale praca polityczna była męka i śmieszna. To postać nieznana przeobraziła jej śmieszność i mabość. A żeby potwierdziła się ona jeszcze prawdziwość przebiegu, Gombrowicz dla emigracyjnych czytelników, z nielicznymi wyjątkami, był pyszałkiem, megalomanem czy wreszcie wariatem. Jakże takie szczycenie się rodzimym geniuszem znacząco się dopiero kiedy zyskał rozgłos u obcych.

Cał
góra
5.

Największą cnotą Gombrowicza była dzielność. Czysta u spadkobierców Sanosierny. Kiedy chodzi o wystawianie się na kule wroga, jest niezwykle rzadka w sprawach ducha. Dzielność nie tylko umysłu, również charakteru, co resztę najgoręcej jest nieodzowne. Gombrowicz wyjechał z Polski latem 1939 roku,

bo masz słabość przynajmniej wobec siebie, że wie co Bóg: że Polska zdoba
 opierać się Niemcom od tygodnia do dziesięciu dni i że branie udziału w tym
 co nastąpi później nie jest na jego siły. Ale ~~o~~ iluż z tych, co zdali egzamin
~~na~~ męstwa na polu walki okazywali tchórkami gdy przyszło do obrony
 innych, miewających, barykad prędko i honoru? Iluż z nich wytrwałoby
 tak jak wytrwał Gombrowicz ~~przez~~ przez ponad dwadzieścia lat w Argentynie,
 nie odstępując ani na foty od swego, nie napisawszy ani jednego zdania dla
 kompromisu? Zważmy, że Kierdy ma swoją, swoją tyłko własną, słabość i że
 czyha na nią przeciwnik, kimkolwiek jest, innym słowem czy wbrew
 warunków. U pisarza słabość pochodzi przede wszystkim z potrzeby umrania,
 diabelska pokusa dosięga go w postaci ludzkich krytycznych czy pochwalnych
 głosów. Podczas pobytu w Argentynie Gombrowicz był najdoskonalszym
 porbowanym pisarskiej rangi, jeżeli publikowała coś o nim emigracyjna
 prasa, to po to, żeby wydeklamować i wyśmiewać. Gdyby nie „Kultura”, nie
 mogłoby się też utrzymywać po polsku jego książki. Jakiego przekonania
 o wartości tego co się robi trzeba w takiej sytuacji, żeby nie upaść,
 nie pójść na pisanie dla pieniędzy albo przynajmniej dla brawa?
 Nie byś megalomanem. Gdyby był, nie wdawałby się w oświecające

nieprzygotowanych krytyków dyskusje. To jego przyjacieli (a siebie tutaj też zaliczając), którzy rzygnali się Frochs, że chce mu się tak pospółtować, mieli jakby pogardę dla umysłów naiwnych. Co zastanawia mnie w jego polemizujących starciach, to zupełna wolność od urazów, nieobecność ukrytej między słowami złośliwości. Gombrowicz - moralista: jego moralne nauki ujawniania i w ten sposób przeganiania demonów odnosiły skutek, praktykował to na sobie samym. Był człowiekiem zdumiewająco czystym. Przyznaje się otwarcie, że uważa siebie za wielkiego pisarza, że inni do niego nie dorastają, uzewnętrzniając, umieszczając niejako poza sobą to, co innych jest i trąci od wewnątrz, co wykadłuje się wbrew nim samym w wybuchach agresywnej pychy.

Podziwiam go. Przebywać z nim to było jak wchodzić w budynek o jasnej, przejrzystej architekturze. Pisząc przeciwko sztywności, zastanej formie ukontaktytował siebie, sam był chrząstwą przez siebie zbudowanym, w przeciwieństwie do tak wielu piszących, którzy wciąż, że ich brud i ciemność zostaną okupione przez ich literackie chrząstko. Przyznawał mi się kontrast pomiędzy Gombrowiczem i prawie wszystkimi literatami z Polski z jakimi miałem okazję rozmawiać. Ich gorczy, wściekłość, ich bełkot, ich labranie się we własnej rozpacz już podkroślały

Gombrowiczowski Gad, dyscyplina, kontrola nad gospodarstwem osoby. Tak nieprawdopodobna odległość, jakby on i oni należeli do różnych istot z innych planet. Przygryzłoby mnie to - ale i napchnięto optymizmem. Bo wskazywało, że rozum, jeżeli jest dobrze użyty, potrafi opanować i obrócić na swoją korzyść nawet złowione dziedzictwo pijackiego rechtego szlachciury (a Paska Gombrowicza uważał bodej że za najlepszego polskiego pisarza). Wznieć wyższe i większe jest może pierwszą zasadą rozumnych postępowania i bez kwestji przyjmowaniem jego wyższości. W porównaniu z nim byłem krosty i zawiły, nie tyle posiadający ~~o~~ ile posiadany przez moce nierealne od mojej woli. Ale w Vence dla mnie też, osobiscie, jego przykazał dawać nadzieję, że zdążam zaprowadzić porządek na swoich ziemiach, jak on, zresztą, "un grand seigneur".

┌ Pierwszej nocy po dowiedzeniu się że umarł miałem sen. Śniło mi się, że reğluję z nim tratwę i że słyszę (za sobą) jego głos: "Nie ławiruj. Płyni prosto pod wiatr." Zawróciłem i wtedy przód tratwy zaczął tonąć ale wiedziałem, że muszę tak dalej i

Obudzić się. Nogi mi zięły w spłótnie, więc się miot i fryczny
odpowiednik, nie chce udawać, że mam sny za ułtę wzniósł, ale ta
obecność Gombrowicza (za plecami) o czymś przecie świadczy.

Jakie znaczenie ma gra literacka ocen i ostrzeżeń, jak w ostatnim
wydawnictwie przed śmiercią Jędrzeja "Dziennik", wobec zawetu
serca? Ale tu już jest nasza jedyną obroną przeciw Innemu,
pocynając się z samej siebie, i trójki i granicy. Jak dawni z wiersza
Pawlikowskiej stawia się krok w nieśkończoność z parasolką, piskiem
i różą. Trzeba stawiać ten krok wiedząc, że parasolka jest tylko parasolką.
W tym Jędrzeju "Dziennik" Gombrowicza noty krytyki literackiej
sąsiadują z lekkim, nerkowym lekkością, opisem własnego umiarkowania.
Czy ten zwycięski styl oznacza, że obce mu było przetrwanie i rozpacz?
Tak dzielny duch tak okrutnie pognębiony przez ciało - a jednak formę
zakładający swój protest. Fortynbras ucieka Księżu Hamleta jak umarł,
sprawiając mu pogrzeb 20-letni. Może i Gombrowicz wypadłoby miść do
grobu na skrzyżowanych mieczach.

Więc ta ulga - chyba stąd, że dla mnie każdy człowiek jest tyle moją raną, co moim zdrowiem, a przede wszystkim możliwością wszystkiego, nieobliczalnym producentem świata i tyle z niego dla mnie wynika bezpieczeństwa, co niebezpieczeństwa. Zresztą ten sam rodzaj ohydnej ulgi odczuwałem wobec siebie, kiedy raz przez przypadek umierałem i także przez przypadek nie umarłem.

Podajrzewam, że obrządek, jaki odprawiam, odpowiada chęci zażegnania, opieczetowania zmarłego. O zmarłym pisze się: "był". Niby jakże pisać inaczej. A jednak perfidne to słówko.

Z Gombrowiczem łączył mnie Gombrowicz. Było w nim znacznie więcej istnienia, niż we mnie. Czasami, nie mogąc sprostać przewadze jego istnienia, uciekałem od niego.

Gombrowicz popełniał -notorycznie - przestępstwo, które ludzie wybaczą najtrudniej. Nie szanował, nie pieścił miłości własnej jego bliźnich. Chyba za to samo skazano na śmierć Sokratesa. Analogie są uderzające. Ta sama bezwzględna przyjaźń i życzliwość dla ludzi, tak właśnie bezwzględna, że ludzie nie mogli jej znieść. Gombrowicza nie dało się skazać, inne czasy, inne okoliczności i mam nadzieję, może jednak odrobinę inni już ludzie. Ale reakcje były takie same. Oburzenie, oskarżenie o kpiny, o zarozumiałość, o złośliwość, o szarganie, o błazeństwo wreszcie. Jeden i drugi najbardziej drażnili mędrców, ludzi uważających się za kogoś i za coś. Kto się przynajmniej za coś nie uważa.

Do wszystkich jego, Gombrowicza, oskarżycieli o cokolwiek - zwracam

się z osobistą prośbą: Nie zmieniajcie o nim zdania, teraz, kiedy umarł. Jeżeli teraz zmienicie zdanie, to będzie znaczyło, że poddajecie się owej ułudze, o której mówiłem na początku. Co się zmieniło? Tylko tyle, że umarł. A więc czujecie się bezpieczni. Nigdy już więcej nie urazi waszej miłości własnej, a więc - jeżeli nagle, w jednej chwili, zmienicie o nim zdanie, to znaczy, że witacie jego śmierć jako swoje wyzwolenie.

Wszystkie wasze "de mortuis nihil nisi bene" będą tylko pobożnym pozorem.

Ranić naszą miłość własną jest bardzo niebezpiecznie, dla tego, kto rani. Sami tego unikamy, staramy się tego nie robić nikomu, przynajmniej świadomie. I słusznie postępujemy, jeżeli chodzi nam o bezpieczeństwo. Nie trzeba sądzić, że on ani nie wiedział co robi, ani jak to jest niebezpieczne. On, tak świadomy.

Dlaczego to robił? Można się umówić, że człowiek ledwo żyje i wystarczająco zasługuje na litość, żeby go zostawić w spokoju. Nie pozabawiać go nędznych i śmiesznych skorupiek, które sobie ~~zobowiązuje~~ z mozołem kleci, żeby się w nie schować i jako tako przeczekać, aż ~~on~~ się to wszystko skończy. Że nie trzeba mu tych skorupiek ani odbierać, ani rozbijać. Cóż dziwnego, że stworzenie wyjęte z ciemnej norki, gdzie się schowało, - na ostre światło - krzyczy, mruga oczkami i gryzie. Nie chcę w tej chwili dyskutować, czy wobec tego należy człowieka zostawić w małym, świętym spokoju, czy nie. Ale tak się złożyło, że on był jednym wielkim "nie" w tej sprawie.

Do korekty: Prong o sprawocheni, czy to po tawie jen
poprawne. Nic jenen prawny lichte.

Jeżeli kogoś bolał, niech ten ktoś pamięta, że ze sobą postępował podobnie. Byliśmy jego pacjentami i niektórzy z nas mają mu to za złe. Pomyślmy o chirurgu, który sam siebie operuje.

Niech sobie wyobrazę, że grałem z nim w szachy. Wstał i wyszedł z pokoju. Już nie wróci. Można mieć pokusę, żeby pomieszać mu figury, i samemu nim poruszać. Wtedy korzystając z jego nieobecności, zadać mu mata, którego tak trudno mu było zadać w życiu. Jemu? Sobie, bo przecież to ja byłbym tym, który przestawia jego figury. Jakiego mata. Zaśmiał by się tak, jak to miał w zwyczaju.

Sławomir Mrozek

DRAMAT I ANTY-DRAMAT

Garamond

pekt

" W moim życiu i dziele dramatu i anty-dramatu splatają się nierozdzielnie". (Witold Gombrowicz, Rozmowy).

Kiedy Witold Gombrowicz rodził się w Małoszycach w roku 1904 niewiele się na wsi polskiej zmieniło od osiemnastego wieku, od czasu gdy wznoszono ten biały dwór z kolumnami. Kiedy umierał w Vence 24 lipca 1969 czynna już była na księżycu pierwsza, założona rękami człowieka, stacja badawcza. Rodzić się w epoce nieomal feudalnej, umierać na progu ery planetarnej - to los całego pokolenia. Ale nikt jak Gombrowicz nie odczuł rozmiarów tej rewolucji, jej konsekwencji dla świadomości człowieka i dla jego kultury.

Samo jego dzieło to rodzaj "Apolla" - rakieta międzyplanetarna wystrzelona na zaraniu wieku, wymierzona w wiek XXI. Co najdziwniejsze to że ten " futurologiczny" pocisk wydaje się sklecony z materiałów jakich pełno właśnie na dawnym wiejskim obejściu: ze słomy, drewna, rupieci, ziemi zebranej na klepisku. " Przewozić najaktualniejszą kontrabandę takimi landarami jak "Trans-Atlantyk" lub "Pornografia" - to mi odpowiada!" - mówił Gombrowicz. Bo też ten, nawskroś współczesny, proroczy umysł, wolny był od jakiegokolwiek modnego żargonu, niezależny od żadnego ^{systemu} ~~systemu~~, jego dzieło wyrosło z jego własnych odkryć, własnych ^dożyć, własnych przeżyć.

Dzieło Gombrowicza stwierdza na własną rękę to, co zaczyna odkrywać współczesna myśl - "śmierć człowieka" następująca po "śmierci Boga". Myśl współczesna wyszła poza okres redukcji tego co ludzkie do poziomu biologii i ekonomii (co było zamierzeniem pozytywizmu i marksizmu). Epistemologia Foucault, strukturalizm Lévi-Straussa, psychoanaliza Lacana, neomarksizm Althussera mają jeden wspólny mianownik - odrzucają znaczenie świadomości na rzecz podświadomości,

którą określa się dziś jako całość "ponadczasowych praw struktury" (Lévi-Strauss). "Odkrycie" lat sześćdziesiątych to pozbawienie człowieka inicjatywy myśli na rzecz tego co jest myślane. 30 lat wcześniej Gombrowicz pisał "Ferdydurke": "Odwrót. Przeczuwam (ale nie wiem czy już mogą to wyznać me wargi), że wkrótce nastąpi czas generalnego odwrotu... Wkrótce poczniemy obawiać się naszych osób i osobowości, stanie się nam jasne bowiem, że one bynajmniej nie są w pełni nasze. I zamiast ryczeć: 'Ja w to wierzę, ja to czuję, ja taki jestem - ja tego bronię' - powiemy z pokorą: 'Mnie się w to wierzy - mnie się to czuje - mnie się to powiedziało, uczyniło, pomyślało'".

Gombrowicz zdawał sobie sprawę z tego, ~~zmxmnm~~ ile ma wspólnego z duchem czasu, do jakiego stopnia jest tu prekursorem. Był egzystencjali-
stą przed ^zSatre'm, strukturalistą przed Lévi-Straussem, i jednym i drugim mimo woli, jak molierowski Monsieur Jourdain, który nie wiedział że mówi prozą. Ale jest to prekursor, którego dzieło i myśl w żadnej z tych wizji świata nie zastyga, który zawsze im się wymyka, otwierając nowe drogi. W Rozmowach z Dominique de Roux stwierdza Gombrowicz, że jest prawie pewny ewolucji, która dzieło jego uczyni bliższym czytelnikowi: "Wszystkie znaki na niebie i ziemi o tym świadczą, kryzys ideologii, wzrastające zainteresowanie formą, tendencje najnow-
szej sztuki". ^{ale} ~~On~~ dodaje, że mu to nie wystarcza, że jeśli ten wras-
tający formalizm (który jest jego dzieła sprzymierzeńcem) nie zosta-
nie zrównoważony "bólem, poezją, pasją, na tej nowej Saharze zginę, ja i
moje utwory". Stąd inne powiedzenie Gombrowicza w Rozmowach: "Jestem
jak baryton w Dziewiątej Symfonii: Dość tej pieśni, niech inne zabrz-
mią tony".

Gombrowicz wiedział zawsze, że idee to siła, przez które życie
przecieka. On który poezją, wcieleniem słowa badał tajemne dziedziny
ludzkiej świadomości ~~w~~ sposób tak bliski współczesnej myśli, był

wrogiem procesu odwrotnego - "najazdu nauki na sztukę". Jeśli jego dzieło tak wcześnie zapowiada centralne momenty współczesności - kryzys kultury, śmierć człowieka, konflikt pokoleń, to dlatego, że są to dla niego od najwcześniejszych lat centralne momenty osobiste. On, który określił stan "pomiędzy" jako swoją właściwą ojczyznę, czuł się jak ryba w wodzie w naszym okresie "pomiędzy"... Zamiast rozpaczać nad kryzysem kultury (czy się z niego cieszyć) sprawdzał czy ta kultura jest na naszą miarę skrojona i z nami na ziemi przebywa. Myślą jego przewodnią było: "Uznaj, pojmij, nie jesteś sobą, nigdy z nikim, w żadnej sytuacji". Ale na to odkrycie, że "ja" nie istnieje, zareagował wolą, żeby być sobą. To jest kluczem do owego, tak źle zrozumianego: "Poniedziałek - ja, Wtorek - ja, Środa - ja, Czwartek - ja". Nacisk młodości charakterystyczny dla naszych czasów czuł on organicznie i naturalny rozwój ludzki od niedojrzałości do dojrzałości uzupełnił dążeniem wręcz odwrotnym, pracując w dół, z góry do dołu, od dojrzałości do niedojrzałości. Zaproponował nam nowy kontrakt bez złudzeń, ale i bez rozpachy i do jego dzieła należy zastosować te słowa z Ferdydurke: "Wielkie odkrycia są nieodzowne - potężne ciosy wymierzone miękką ludzką dłonią w pancerz stalowy Formy - chytrą niesłuchaną¹ wielką uczciwość myśli i niezmiernie zastrzeżenie inteligencji - żeby człowiek umknął swej sztywności i zdołał pogodzić w sobie formę i bezformie, prawo i anarchię, dojrzałość i niedojrzałość rzeczywistą i świętą".

A jednak to ujęcie stosunku Gombrowicza z "Zeitgeistem" zubaża jego i jego dzieło. "Na szczęście - oświadczył on w Rozmowach - nie jestem teoretykiem tylko artystą... Sprzeczność, która jest śmiercią filozofa jest życiem artysty". Sprzeczności i antynomii jest w dziele Gombrowicza wiele. Pojedynkują się one ze sobą jak Miętus z Syfonem, Syntetyk z Analitykiem, sam Gombrowicz z "gran Escriotorem" (Borgesem); gryzą się

szuki
jak dzieła ~~książki~~ i książki w domu Gonzala.

Dwa zasadnicze nurty Gombrowicza są jednak tylko pozornie przeciwnostawne; wydają mi się raczej wyrażać jego reakcje na kulturę "ponad" (i " poza") człowiekiem i na grozę i świętość natury " u podstaw" człowieka. Z jednej strony obrona " letniości" i "rozluźnienia", określenie własnej twórczości jako "aspiryny, usuwającej skurcz". Z drugiej strony "czern, groza i noc. Noc przeszyta gwałtowną namiętnością, skażona miłością" (Rozmowy). Warto może zwrócić uwagę na to, że w jego książkach narrator ~~z~~ ("Witold", "Gombrowicz") skłania się zazwyczaj ku tej "letniości" jaką nam poleca w "Dzienniku" " szlachcic polski ze wsi, z nieufnością wieśniaka, z chłopskim zdrowym rozumem, z chłopskim realizmem " . Ale za narratorem stoi Doppelgänger, Alter-Ego, Fryderyk z Pornografii, Leon z Kosmosu. Fryderyka określa Gombrowicz w Rozmowach jako Krzysztofa Kolumba, wyruszającego na odkrycie lądów nieznanych... poetę o wielkiej, krańcowej świadomości". Leon - to przeobrażliwa, przebrana za zramolałego urzędniczynę wersja z Prospera z "Burzy" - demiurga. Zarówno Fryderyk jak Leon są wreszcie reżyserami, kapłanami tajnej celebracji. Jasno wynika z Dziennika, z Rozmów, że są oni wcieleniem "tragicznego erotyzmu" Gombrowicza, że celebrują "przepychy tej nędzy, jej świętość".

Gombrowicz-szlachcic polski chwala Montaigne'a i zalecający letniość i Gombrowicz-artysta, olśniony Niższością i Pięknem służy jednemu celowi - "przedrzeć się poprzez Nierzeczywistość do Rzeczywistości". Z jednej strony chodzi o "anty-dramat" - o wykazanie jak często dziś " im mądrzej tym głupiej" w oparciu o to że "wszystko w życiu jest takie sobie... byle jakie... niezupełne... pomieszane... niedostateczne". Z drugiej strony - o dramat. O znalezienie źródła poezji w "rzeczywistości choroby", która jest rzeczywistością człowieka na równi z "rzeczywistością zdrowia".

Myślę, że nie byłoby obce Gombrowiczowi takie ujęcie jego życia:

- Chłopiec " na uboczu, osobny, dowolny, nijaki, bezradny", a przede wszystkim wcześniej zraniony (" Miłość została mi odebrana na zawsze i od samego zarania") z bohaterską odwagą przekuwa swą słabość na siłę. Tworzy wielkie dzieło.

- Chłopiec zakochany we własnej młodości, we własnej niedojrzałości, unikający literatów i literatury, przemykający się przez życie ciemnymi zaułkami, nocnym gąszczem parku Retiro, staje się niemal z dnia na dzień oficjalnym Gombrowiczem, kandydatem do nagrody Nobla.

Zamachy na formę i fascynacja niedojrzałością doprowadziły go do dzieła. Ale przez to samo doprowadziły go do formy i do dojrzałości. Miara czujności Gombrowicza jest jego świadomość, że dokonanie było również pułapką. W Dzienniku z r.1966 wyrzucał sobie jeszcze, że " nie potrafił wyrazić należycie swego przejścia z niższości w wyższość, tego przewekslowania z Gombrowicza nieznacznego na Gombrowicza znacznego". W dwa lata później w Rozmowach, " przemyśliwa nad rozmaitymi podstępami... by zbuntować się jeszcze raz, na stare lata, tym razem przeciw niemu, Gombrowiczowi", by " powróci do pra-początku, skryć się znowu w gąszczu ^{owej} obecnej Niedojrzałości wstępnej".

Teraz, gdy nie ma już Witolda Gombrowicza, dylemat ten rozwiązany jest na zawsze. Wbrew zakłamaniom, sklerozom, tyraniom, dzieło jego przetrwa, choćby w trumnie, jak Złodziejaszki z Operetki Albertynkę, zwykłą, nieśmiertelną, Nagość wiecznie młodą, Młodość wiecznie nagą". Będzie dla przyszłych pokoleń lekcją prawdy i rzeczywistości, afirmacją swobody i poezji.

K.A.JELEŃSKI

garant

H ł a s k o .

Hłasko. Hłaskower. Śmieciarz. Sokół.

Dlaczego Sokół?

Trudno powiedzieć. Bo on tak chciał. Bo coś mu się wiazało w ~~czasze~~ w parabolę, w dowcip, w odniesienie, w parodię, w ironię. Ostatnio wolał Sokół. Bo przepadał za tym co miało swój dźwięk i ty już wiesz. Więc tak mówiliśmy o nim ostatnio przez telefon.

Ostatnio też, jak mi doniesiono, robił ~~kłps~~ klops. Pieczeń rzymską. Własnoręcznie. Kupował mielone mięso na hamburgery w hollywoodzkim supermarkecie, wbijał jajka, ~~z miłością~~, kleił z miłością i zrozumieniem klops i wsadzał do pieca. Wychodziło coś, co głodnym nie sprawiało żadnej różnicy. Tyle miał z tego swojego Hollywoodu, który przez długie lata był dlań jak pański dwór dla Janka Muzykanta. A potem się jakoś spalił i nie klawego z niego nie ~~wyszło~~ wynikło. Ale nie narzekał. Ten kraj jest jak trzeba, mówił mi dzwoniąc z Los Angeles do Nowego Jorku, z nieswojego telefonu. Chłop~~ie~~cze, mówiłem, jest trzecia nad ranem i nikogo tu teraz nie interesuje polska konwersacja. Domyślałem się, odpowiadał, ale ja jestem sam, pijany i chory. Co ci jest? Mam białaczkę. To mówiłeś w zeszłym tygodniu i Mroczkoszczak posłał ci nawet parę złotych na lekarstwa; zaślepiła go miłość. Dziwne, mówił z troską, ale moje oczy nie zobaczyły ani grosza z tych pieniędzy; widocznie Murzyni pocztę spalili; i ty wierzysz, że mnie ktośby posłał coś w celu niesienia tzw. pomocy? Oczywiście, mówiłem, że ci posłał; ja tobie nie wierzę.

x ~~47~~ x

Muskulator. Perła Kurortu.

Ale wierzyłem mu.

Nawet kłamiąc — a składał się z nieskończoności małych, czasem parszywych, czasem wspaniałych, czasem bezsensownych, czasem ślicznych kłamstw — zawsze przekazywał jakąś prawdę. Nieważną prawdę. Potrzebną prawdę. Zresztą, nie można było przymierzać go do siebie, lub przymierzać się do niego, na zasadzie wiary-nie-wiary. To były rzeczy bez znaczenia. Wymierzał ciosy obłądnie, na ślepo, elementarne, tą swoją nieprzykładalnością do porządku pojęć innych, nieprzystosowaniem do tego, co zawsze miał w zamiarze, schowane na kiedyś, zawinięte w chłopską książeczkę do nabożeństwa, wytartą, lecz schludną. Uważał się sam za człowieka niezwykle uporządkowanego, nawet pedantycznego, oddającego każdemu co jego. A przytym kłamał i lżył i opluwał tak doszczętnie, a zarazem tak bezinteresownie, że z kłamstw i oszczerstw wyrastały nowe portrety prawdy, za które ludzie by mu się w pas ~~kłaniały~~ kłaniali, gdyby ich tylko ~~chciał~~ odtwarzać. Było w nim niechlujstwo, nie było w nim śmieci. Było w nim błoto, nie było w nim brudu. Był człowiekiem z mułu i kurzu, jak każdy z nas jest, nawet ci wypolerowani i omaszczeni intelektualno-ideowym gnojem, z którego nikt nic nie ma. Z niego ludzie mieli. I curesy i ubaw i ból i jakieś przekonanie, że to jest właśnie tak, o jakie najbardziej chodzi tym, którym ciężko, głupio i niesłusznie. Chwalił się, że nie robił błędów gramatycznych i że zawsze wszystko mu się zgadza w konstrukcji opow^adzania, aż do ostatniego szczegółu. Może i nie robił, może i mu się zgadzało, ale z małym ale. W konstruk^{cji} i w wyprowadzających się z niej logikach był bezbłędny, lecz w dotknięciu Prawdy, tej najgłówniejszej i bezapelacyjnej i wszechwyjaśniającej, zawsze był jakby przesunięty, pośpieszny, spóźniony, obok. To, co

malował, było wielkie przez swe cudowne, irytujące skrzywienie, deformację, skos. Był romantykiem, a więc mazał i upiększał.

~~x x x~~

Marco — najprzystojniejszy pomocnik blacharza.

Nie każdy powinien czytać te słowa.

Wielu niczego z nich nie zrozumie, tak jak ja nie mogę jeszcze zrozumieć, że już trzeba w nich zawrzeć to wszystko ~~xxym~~ kim był i co robił, że można go definiować. Ja zresztą nie mam niczego do dania, co wszyscy mogliby zrozumieć. Ja wiem swoje, a to co wiem, wie jeszcze paru ludzi i tylko z nimi należałoby siedzieć i mówić, bawiąc się zapałkami na mokrym stole. To się ma tak do rozumienia jak zapach. Jak rozumieć zapach? Słowa, te najprostsze, a więc najwymyślniejsze, i zdania, te formowane z pasją dotarcia i olśnienia, mają zapach i Hłasko kochał ich woń. Pamiętał ją. Wiedział, że w woni są mądrości, którymi nie zbawi się niko- go, ani świata, ale które coś mówią. Mówią. Mówić. Czyli rozeznawać poprzez słowa. Jak on sobie lubił pogadać. Mówić. Przyszedłem kiedyś do Poprostu, na Wiejskiej, w 1956. Warszawska kamienica ~~z~~ sprzed bomb, a więc wysokie sufity ze sztukaterią, wysokie, odrapane drzwi. ~~w Warszawie~~ Otworzyłem jakieś i on stał na krześle, z książką w ręku i kazał, zaś na podłodze klęczał jeden podchmielony, poeta- -murarz, jak o sobie mówił, ręce złożone jak do modlitwy, wzrok wsrubowany w Śmieciarza, który mu czytał Dostojewskiego. Czytał po warszawsku, z owym l wbitym mocno w podniebienie, i kochał słowa, zdania, ich wonie. Żywy obraz, sam w sobie nic nie mówi, ani uciesz- ny, ani pouczający, ale coś się w nim tliło, coś ukrytego w zakąt- kach zdań, czego nie można przekazać. Zresztą nieważne, mógł to być Wierchowieński, mógł być Humphrey Bogart — groźba mądrości utajona w mecie kształtowania zdań, rąbania ich w kostki, heblowa-

nia w ostrużyny była jego życiem. Przychodził do mojej ~~kuchni~~ na Bielanach, siadał na taborecie, jadł jugosłowiańskie sardynki i opowiadał co napisze. Nigdy mu nie ufałem, że zapamięta, ale potem, w druku, było tak jak mówił, albo i lepiej. Pisarze ~~naprawdę~~ mówią lepiej o tym, co napiszą. Ich udręki polegają na niemożności odnalezienia własnych słów.

x x ~~IV~~

Kochało się go zazwyczaj 24 godziny. Nie można było dłużej. Kilka pań próbowało, ale żadnej nie wyszło. Znaczne ilości innych koleżanek rozumiały instynktownie prawa gry. I te mają dziś piękne wspomnienia. On sam skarżył się i zawodził na kruchość i zwodniczość miłości, co w efekcie dało kilkaset przekonujących stron druku. Nigdy nie rozumiał, że jest źródłem, początkiem, końcem i skutkiem wszystkich nieprawości. Miał do miłości stosunek rzewny, co sprawiło, że stał się jednym z ~~najbardziej~~ magicznych bardów ~~rzetelnego~~ ^{smutnego} rzetelnego, ~~bezkarnego~~ cynizmu swej literackiej epoki. To nie on odkrył szlachetność, głębię i ból kurestwa — bo co tu było do ~~odkrywania~~ odkrywania — ale nadał im jakąś rangę, nieznana w polskiej literaturze. Nie umiał pogłębić, ani rozszerzyć tego swojego gniotąco klarownego rozeznania i tu dopadała go polskość, zachlapana komunizmem, co pchało to jego pisanie w nostalgie, gesty, sentymenty, pozy, maniery. Lecz rdzeń tego, o czym wiedział, sam szpik tego co chciał, był w dechę, taki co to ludzie odbierają i kupują i żywią się nim. Patrzyliśmy, zafascynowani, na te jego trzy ~~xx~~ karty nadziei, poniewierki i głodu słuszności, jak je chachmęcił i jak nie przegrywał. Mówiono, że udaje rozpacz. Ale jak genialnie udawał.

Każdy kto go napotkał — dziewczyna, starzec, dziecko, pies — popadał z nim w miłość nagłą i gwałtowną. Chciał być ko-

chany przez każdego, wdzięczył się, krygował i dopraszał miłości. Chciał ją także dawać, a przynajmniej święcie wierzył, że chce. Roztaczał kokieterie i uroki, którym nie można było nic przeciwstawić. Marzył o wiernościach i lojalnościach z żelaza i aż do końca, takich właśnie z Londona, Hemingway'a i hollywoodzkich scenariuszy. Może dlatego właśnie przestawał kochać w ciągu jednego litra i dwóch paczek "Sportów". Wybywał. Oddhodził. Znikał bez słowa i bez westchnienia. Jego wczorajszą miłość i oddanie odnaleźć można było w tylko w dzisiejszych szyderstwach, w karykaturalnej mowie. Była ona uświęceniem w tragedię, ta gadka, lub wyniesieniem w komedię, była życiem samym w sobie. Z jej interpretacji wychodził zawsze zwycięsko, to znaczy skrzywdzony niewiernością, złodziejstwem, przecherstwem, donosicielstwem, numerem, pogromem człowieczeństwa — które, jasne, przeobrażały się w triumf filozofii. Wydawało mu się, że wie wszystko o nikczemności, niskości, podłości, upadku. W gruncie rzeczy wiedział to, co jego kieszonkowy licznik Geigera wykrywał i natychmiast kwalifikował. Stąd krzywdził, nadużywał, płacił obojętnością za przywiązanie, obmową za pomoc, niewiernością za wierność. Ale wiedział, że coś jest nie za bardzo z monstrualnym wszech-silnikiem egzystencji i starał się go po warszawsku zaklepać, zamotać, powiązać szpagatem co wymagało szwejsowania, wstawić tekturę tam gdzie potrzebna była blacha. I cierpiał przez tandetę, ale tandeta i szmelc to już nie było jego winą, takich części dostarcza dziś światu jakiś Najpotężniejszy Zaopatrzeniowiec, o którym wiadomo, że nie ma co się z nim szamotać, bo On już wie, że inaczej nie można, i nigdy nie uda nam się wnikać w jego dostawy, ani remanenty. Z tej wiedzy rodził się styl życia i pisania. Zaś w ramach stylu zawarta była możliwość rozwiązań ostatecznych, toteż przystawiony do ściany, z

rękami w górze, na sekundę przed wsadzeniem mu gipsu w usta, umiał wyrwać się i krzyknąć głosem nieoczekiwanie jasnym i donośnym co jest dobre, a co złe. I gdy udało mu się umknąć strzałom, a przynajmniej ubiacko-literacko-organizacyjnym kopom w nerki i w jaja, poszedł tam dokąd nie chciał, czyli — jak mówią gówniarze ~~xxxwybrał~~ z ironią — wybrał wolność.

~~xxx~~ 

Wszedłem do mieszkania w moką, czerwcową, nowojorską noc i zadzwonił telefon, od razu. Jakiś facet z New York Times'a ~~zadzwonił~~ donosił, że Hłasko umarł. I pytał mnie o coś, ~~ten~~, mówił, że potrzebuje do sylwetki pisarza. Coś mu ~~ten~~ mówiłem, ale zrobiło mi się jakoś sucho i szmacianie, i ~~potem~~ on się wymeldował, a ja wyjąłem jakąś wódkę — nie dla stylu, ^{ale} żeby się skoncentrować na zmartwieniu, bo to nie takie proste w takich chwilach i czasem człowiek myśli o przetartych sznurowadłach i o tym, że zapomniał wczoraj kupić banany. ~~Potem~~ zadzwoniłem do New Haven, do jednego faceta co był z Hłaską bardziej niż na ty, i słyszałem jak tamten zesztyniał, bo można to było usłyszeć, i ja się w takich chwilach zawsze boję o atak serca u tego drugiego. ~~Po-~~tem zadzwoniłem do jednej dziewczyny, i ona już wiedziała, i była jakby przesiąknięta płaczem, mimo, że Hłaski prawie nie znała, i ma swoje problemy, i ^{tw.} wogóle co można poza westchnieniem i ochronnym już tak to jest. ~~Potem~~ wyciągnąłem "Pięknych Dwudziestoletnich" i śmiałem się z tego z czego już kiedyś się śmiałem, i czułem własne łzy, chociaż ich jakby nie było. ~~Potem~~ przyszła inna dziewczyna, ni stąd ni z owąd, o wpół do trzeciej w nocy, bo znała Hłaskę i też ^{już} wiedziała, i ja miałem trochę spirytusu z wermutem, i siedzieliśmy i mieliśmy wszystkiego dosyć, i było nam rozpaczliwie kojąco, że coś nas tak jeszcze w życiu wzięło. Oczy mieliśmy

wypalone przez noc, alkohol, zmęczenie, żal.

Pot~~ym~~, w parę dni później, siedziałem z jedną dziewczyną, Amerykanką, w hotelu Plaza i patrzyliśmy w te~~le~~wizję, gdzie dawali East of Eden, i James Dean skręcał się i wił i gryzł własną duszę chcąc powiedzieć coś o czym on wiedział, a nikt ani tego, ani jego nie rozumiał, ani nie lubił, ~~choć~~ każdy oddałby palec, żeby Dean dał się lubić i właśnie się dla niego tak skręcał. Powiedziałem: Wyobraź sobie Dean'a metr osiemdziesiąt wzrostu i z cholernym poczuciem humoru, a będziesz miała tego człowieka co umarł w zeszłym tygodniu i Times o nim pisał; ta sama twarz. I ta dziewczyna powiedziała: Dziwne, znałam u siebie, w Minneapolis, jednego faceta, który zupełnie wyglądał i był jak Dean i też umarł około trzydziestki; widocznie oni umierają w tym wieku; coś w tym jest.

Ale dla mnie to nie załatwiało~~x~~ sprawy.

~~x x x~~ 

Pot~~ym~~ przyjechała jedna Polka z Los Angeles i ~~p~~ opowiadała, że jej zdaniem on popełnił samobójstwo, bo gryzły go wyrzuty sumienia, że nie uratował Krzyska Komedy od śmierci, bo razem pili wódkę kiedy Komeda tak fatalnie upadł i uderzył się w głowę, i Hłasko, jak podobno miał sobie wyrzucać, zamiast go zatargać za ~~ta~~ skaleczoną głowę do szpitala, jeszcze snuł się z nim na jakichś spacerach po pijaku. ~~ixsniwskrxnxy~~ To wydaje mi się nieprzekonywujące, nie dlatego, że sumienie i wyrzuty to bajka, bo Hłasko był wrażliwszy na sumieniu od wielu znanych mi jako subtelni, przepastni, rozedrgani, wibrujący, czego nawet dowodzić nie trzeba, i ~~napewno~~ układał sobie różne konfiguracje koszmarów

~~wyższemu~~ na ten temat w bezsenności. Ale w międzyczasie pojechał do Izraela w sprawie tego filmu. Nawet nie, żeby pisać scenariusz, ale — jak mówił — za rzeczoznawcę. Czego znowu dowodzić nie trzeba, bo wpierw trzeba zobaczyć Izrael, aby zrozumieć jaką strunę ruszył, i co mu o tym kraju i jego ludziach w pisaniu zaśpiewało. Z Izraela kablował pogodne pocztówki, dawał wywiady, a gdy go ktoś chciał sfotografować dla prasy, powiedział: O, przepraszam, co to to nie, prawo do fotografowania mnie ma wyłącznie policja w Los Angeles. I jeszcze z Niemiec doszedł nas krótki wink, że niebawem tu będzie z powrotem i schlamy się za jego grosze.

Nie, samobójstwo, ani zapaść przez gołdę, oderwana ~~zajęta~~ szajba, czy nawet najprecyzyjniejsze diagnozy psychoanalityczne mnie jakoś nie trafiają do przekonania. Trzeba go było znać, oczko miał na sobie uważne, zanim zażył, długo oglądał Seconal pod światło, czy nie uda się go podzielić na pół. A wódka? Ci, którzy robią z jego picia wielkie eschatologie, to ~~si~~ są ~~na~~ ci sami co o wszystkim w życiu wiedzą połowę, ~~złoty~~ ~~wiarę~~. I to zawsze ~~ta~~ ~~na~~ mniej ważną. Prawdziwym pijakom pęka wątroba, zrywa się mięsień sercowy, śledziona wypływa przez uszy. A on był pozer, hipochondryk i trochę tchórz. I dzięki Bogu, że taki ~~był~~ był. Tylko tchórze wiedzą o mękach odwagi, tylko hipochondrycy znają upojenia braku obaw, tylko pozerzy zżerani są głodem, aby być kimś innym, lepszym, większym. Tylko dlatego tyle wiedział i był mądry, tak, ~~po prostu~~ mądry — choć nigdy nie umiał być mądrym dla siebie samego.

Więc co to było?

Nie wiem i chyba nigdy już nie będę wiedział. Nawet gdy znajdą niezbite dowody na to, że było właśnie tak i tak, to i to — ja nadal nic wiedzieć nie będę.

x ~~z~~ x

Jego romantyzm — romantyzm wiedzy o życiu.

To brzmieć może, ale właśnie takim pisarzem był. Romantyzm jest jak kino: każdy, kto czyta romantyka, czy coś romantycznego, chce to właśnie robić o czym rzecz jest, tak czuć i przeżywać, tam być. Każda nędza, dno i brzydota są w kinie takie, że chce się tak samo i każdy sam sobie odrazu w tym wyobraża. On odtwarzał Polskę zapluta i straszliwą, nurzał ją w ohydach i w tym co nie do wytrzymania — i ciągle mu ta Polska wychodziła urzekająca jak w kinie. Cała w ciemnych, przetłuszczonych brudem, potem i udręką kolorach, nabrzmiała krzywdą i nieszczęściem, ale jakaś filmowa, nęcąca, modna. Każda dziewczyna w Warszawie chciała być Agnieszką z "Ósmego Dnia Tygodnia", z pełną zgodą na wszystko co się Agnieszce przytrafia, co ją je, co jej duszę truje i co ją ciągnie za włosy w samozniszczenie, autopogardę i tzw. bagno. Jakże wiedział o tym łaknieniu gestu w swoich odbiorcach, jakże umiał im wymyślać tło, role, ~~ornamentację~~ ornamen~~tację~~tacje. Jak uczciwie mówił im: To straszne, ale zarazem jakie ozdobne i godne twojej własnej sceny życia; weź na siebie ciężar poży, a przeistoczy się ona w autentyk dramatu. Psychozy i zmagania moralne romantyzmu są bardziej rzeczywiste niż cokolwiek w literaturze, stąd ich odwieczna hegemonia w konsumentach, co nie znaczy, że przestają być **wystrójem**, a stają się logicznym rozbiorem istnienia. Wszyscy chwalili go za brutalny realizm, zaś on podawał nam do ust prawdy upiększone, choćby najbardziej gorzkie, ale przebrane w frapujące kostiumy cudowności ohydy, szlachetności brzydoty, uskrzydłonych uroków nikczemności, łagodnych mądrości gwałtu. Komunizm wychodzi z jego pisarstwa nie bardzo naruszony, trochę go tam nie ma. To, co w prozie jest ciekawe przez człowieka i dla człowieka, rzadko potrafi skutecznie rozszczepić uwarunkowania, mało poma-

ga w wiwisekcji epoki, w surowej analizie zinstytucjonalizowanych struktur. Nowelistyczne tragikomedie Hłaski mogłyby się przydarzyć wszędzie /wszystkim z równym ładunkiem pragnienia imitacji i identyfikacji. Prawda o komunizmie w komunizmie polega nie na alienacji i jej portretowaniu, lecz na włączeniu, wsiąknięciu, wmazaniu się w komunizm bez rehabilitacyjnych akcesoriów dla samego siebie, dla bohatera. Jest anty-alienacyjna i unicestwiają ją najrealistyczniejsze ozdobniki, najokrutniejsza nadzwyczajność, najczarniejsza barwność. Komunizm to gnój. Ludzie nie widzą ubiaka na oczy, a tak ugniatają się wzajemnie, tak duszą i dławia własnymi rękami, mi ~~rytmicznie~~ życie staje się kloaką. Egzystencjalna gówienność bez blasków wyjątkowości, prosta, czasem wręcz smętna swą przydrożną ludowością, i tylko pod skromnie polaną wapnem pokrywą ~~ludzi~~ płynnie sobie nie za wartko, leniwie, bez efektownych wirów i pian, cuchnący potok komunistycznego życia. I toną w nim wszyscy, my i oni, szarzy i barwni, kozacy i pokorni. Lepkość i szlamowatość istnień, spaćkanych mazią i przylegających do siebie wzajemnie na zasadzie tej gnojności. Jakieś siły rozpętane zostały, które zmontowały Golema Nędzy-Giganta, ^{a ten} ~~który~~ już dawno wymknął się kontroli wszystkich — obserwatorów, ofiar, budowniczych, współudziałowców. Jakieś operacje na duszy ludzkiej, których sensu jeszcze nikt nie pojmuje, których skutki dławia jak homunculusy i Frankensteiny.

Stąd schludny, zgrzebny, niemal pogodny "Dzień Iwana Deni-sowicza" jest dla komunizmu tym, czym miecz św. Jerzego dla smoka. Czytając powtarzamy: Boże! tylko nie tam, nie tam... Zaś jedno z nieskończoności obłąkań komunizmu polega na tym, że nie pozwala Hłaskom pisać o sobie źle.

Siedziałem raz na przyjęciu obok ambasadora Izraela, który znał polski — rzecz nie~~z~~rzadka wśród ambasadorów tego śródziemnomorskiego kraju. Powiedziałem mu, że Hłasko jest jednym z współtwórców izraelskiej literatury narodowej. Zachnął się i oskarżył mnie o przesadną skłonność do paradoksalnych żartów. Powiedziałem mu: Niech go pan sobie trochę poczyta. Spotkałem ambasadora po jakimś czasie na party. Podszedł do mnie i powiedział: Wie pan, coś jest na rzeczy.

Ja wiem, że tak jest. Ten wysoki, krzywo uśmiechnięty blondyn, polsko-rosyjski (bo tak lubił się widzieć, z wyrafinowaniem snobistycznymi referencjami do burłaków, nadwo~~ż~~żańskich ballad, braci Karamazow, Wiertyńskiego i upojnego czaru terminu bladź), idealny prototyp postrachów małomiasteczkowych Żydów z ery pogromów, zrozumiał i ukochał pewien styk, który rozbestwieni ówczesni inteligenci chcą wymazać z Polski, a który znalazł schronienie w Tel-Awivie. ^{Zeby} ~~Aby~~ nie wiem jak moczarski bandzior-chytrusek tego pragnął i do tego dążył, już nie wymaze ~~prawa~~ żydowskości ze współczesnej, potocznej polszczyzny, owej przedziwnej melancholii bezradnego cwaniactwa, które zhumanizowało świętą polską mowę i sprowadziło ją z wyżyn parafialnych uprzejmości i gamoniowatego ułaństwa do rzędu muzycznych instrumentów codzienności, bogatych w nieskończoność ekspresji i intonacji. Zaś w Haifie i Tel-Awivie Bóg jeden wie jak długo będą jeszcze ludzie, tonący bez nadziei w nostalgii rozważań na temat polskiej poziomki, którym polski byt kawiarniany określił świadomość, zaś polskie normy przyzwoitości i honoru wypełniły światopogląd. Najlepsza polska restauracja na całym świecie jest dziś w Jaffie, ostatnie schronienie tego co wstrząsające i wzniosłe w polskim gotowaniu — ~~HA~~ i Hłasko pojął to i ukochał.

Lecz literatura narodowa Izraela to nie liryczne remanenty polskości. Trudno bić się o ~~te~~ rangę dla niego, gdy tak mało ludzi, których literatura ta ma być własnością, czytało ją, ale ci co czytali, wiedzą, że pod podejrzaną ornamentyką spraw ładacznic, kombinatorów i kanalii skrytykizowało się w ~~z~~ niej jakieś dotąd niezamanifestowane człowieczeństwo tego narodu, jakieś nowe, żarliwe piękno tego kraju, którego nowe, ~~nie~~ zawsze gustowne formy ~~zaskarżały~~ ~~przedziwnie~~ ~~splotły~~ ~~się~~ przedziwnie i fascynująco splotły się z wzruszeniami pra-dawności. "Tam gdzie nie ma człowieka — bądź człowiekiem..." pisało w Babilońskim Talmudzie. Rzecz jasna, ludzie zawsze są, lecz trzeba ich jeszcze odnaleźć. Jest rzeczą narodowych literatur odnajdywać ich z miłością w określonym punkcie ziemi, pod tym ~~z~~ a nie innym niebem i słońcem. I on to właśnie robił w Izraelu.

x x ~~in~~

Domyślałam się jak to tam się będzie rozlegało, w gazetach, w radio, w rozmowach literackich gówniarzy. Że pisarz polski, polskiemu, polskiego, nad Wisłą, tu miejsce, taki zawsze koniec, złudny, pozory, i jedno wielkie puste nic ~~w~~ zamian za pogoń za blichtrąwolności i sportowych samochodów.

Zaś on pokochał Kalifornię miłością jasną i smutną. Kalifornia nie dała mu niczego, wręcz przeciwnie — skopała go dotkliwie po ~~brzuchu~~ najtkliwszych nadziejach. I już naprawdę, po tych wszystkich szamotaniach się z ciekawości i rozpędu po całej Europie, tam tylko chciał być i zostać. To proste. Gdy mu się w Kalifornii ~~Polsce~~ (nie fartowało, to rozumiał dlaczego, i z tym można żyć. Jeśli zaś w Polsce nie mógł niczego, to wiedział dlaczego — ~~in~~ i ta wiedza jest nie do wytrzymania.

x ~~in~~

Panna Czacz kies. Kto ją teraz zawoła po nazwisku?

x ~~BT~~ x

Zaś z ~~P~~olski jedna dziewczyna pisze:

"Płaczę i płaczę po nim, uspokoić się nie mogę i
sama nie wiem dlaczego..."

Leopold Tyrmand

Garamus... ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ X

Mało kto z nieobeznanych w życiu, choć coraz mniej już takich, w tę historię uwierzy.

Bohater tego zdarzenia i pod względem fizycznym jak lew, tak to powiadają w pewnych stronach gdzie nikt lwa na oczy nie widział; postury silnej, wysoki, rozrośły w plecach, a psychicznie również nie żaden mięczak, bo życie miał nielekkie i niesłodkie. Choćby fakt, że z tak zwanej "reakcyjnej rodziny" się wywodzi, więc początki miał trudne.... Mimo to wysoko zaszedł, studia zaocznie ukończył, po latach, nawet niedługo czekał, został dyrektorem niedużego zakładu produkcyjnego, właściwie to raczej kierownik, mały zakład, jednostka podrzędna, ale tak się utarło - dyrektor. Czekała go jeszcze większe awanse. Tak różni kompetentni prorokują. Oczywiście partyjny, mocno partyjny, żeby tak się wyrazić, to znaczy umiał w odpowiednim momencie postawić, słowem i czynem swoją pozycję partyjną umocnić. A też życiowo rozsądny. Kiedy proponowano mu karierę po linii politycznej odmówił stanowczo, tłumacząc się umiłowaniem zawodu. Z zawodu jest inżynier magister, jak sam to podkreśla, mechanik, i nie mogli się przyczepić, został po dawnemu w swojej branży. A te kamienie ^{jednak} ~~inaczej~~ go wykończyły, tyle strachu i zdrowia kosztowały.

Było to jak następuje: Po tych niepokojach studenckich w marcu, w czasie gdy poczęto już czynić przygotowania do pochodu pierwszomajowego, wezwano go do komitetu stołecznego na naradę. Tam otrzymał polecenie partyjne, podane w sposób bardzo poważny, wręcz z naciskiem podkreślającym ~~ważność~~ wagę tego zadania. Został przydzielony do ekipy organizacyjnej majowego pochodu, sztabu, jak mówiono, a odpowiedzialność otrzymał za grupę porządkową.

Właśnie tu dochodzi się do tych kamieni i cegieł, bo w jego gestii znalazła się trasa pochodu pod kątem oczyszczenia z wszelkich przedmiotów, mogących służyć w razie ~~nieprzewidzianych~~ zajść jako broń w rękach wicherzycielskich elementów.

Z początku nawet specjalnie się tym nie przejął. Mało to razy dostawał polecenia z aparatu. Podczas zajść studenckich też miał zadanie, kolumnę ormowców kazali mu ^{go} prowadzić. Głupia rola, bo syn przecież na studiach (tyle że w innym mieście i chwalić Boga zachował rozsadek, nie przyskrzynili go ani nic) i tak na oczach zebranej tłumnie publiczności... Ale poprowadził, z tym, że podczas akcji 3/4 ludzi mu się rozbiegło....

Więc teraz te kamienie. Wrócił z narady do domu. Zwyczajny wieczór. W kinie nawet był z żoną. Na jakiejś komedii francuskiej. Tytułu nie pamięta. Niezłe to, kółkowe sprawy i śmieszne. Podczas seansu śmiał się głośno i klepał po kolanach. Następny dzień też mu się zwyczajnie

zaczął. Później, tak koło południa pojechał do komitetu. Tam spotkał się z przydzieloną mu grupą aktywu. Solidni i odpowiedzialni ludzie, sądząc z wyglądu. Ustalili i rozpracowali plan działania. Uzgodnili współpracę z Zakładem Oczyszczania Miasta odnośnie trasy. Z własnej inicjatywy pewne rozszerzenie zakresu swojej akcji wprowadzili. Rozchodzi się o ławki. Ławki, doszli do wniosku, należy dalej od trasy pochodz. Niech nie korczą. Ławki mogą w zapalczywości, o ile tak ^{zapalczywość} wybuchnie, porozbijać i z każdej takiej ławki są deski w zajęściach ulicznych odpowiednie i groźne. Zresztą doświadczenie to wykazało. W marcu właśnie były w użyciu. Najbardziej koło pomnika Mickiewicza.

L - Doświadczenie uczy, towarzysze - podsumował on to spostrzeżenie dosyć żartobliwym tonem.

L Następnie podzielił trasę na odcinki. Dokładnie według planu miasta, dwa tysiące metrów wychodziło. Przydzielił poszczególnym aktywistom po takim odcinku... I wrócił do domu. Niby nic jeszcze. Ale już zaczęły, jak to się mówi, różne myśli chodzić mu po głowie. Tyle a tyle dni do pochodu. Tyle a tyle metrów każdy odcinek trasy. Tylu a tylu ludzi do dyspozycji. Narazie tylko taka matematyka chodziła mu po głowie. Technicznego wykształcenia jest przecież, ścisły umysł po prostu. A nazajutrz był do niego telefon. Dzwonił sekretarz od propagandy i zawiadomił go poufnie o pewnych raportach dotyczących politycznych fermentów w środowiskach studenckich.

Węc zaraz po pracy poszedł na obchód trasy. Ucieszył się, że robotnicy już ładują na ciężarówki ławki z pobliza trasy. Akcja przebiegała sprawnie. Zauważył jednak z niepokojem w dwóch miejscach na bocznych ulicach wykopy, jakieś przewody ciągną, w tych miejscach stosy kamieni, połamane płyty chodnikowe. Bardzo niedobre miejsca. Postanowił również w tej sprawie zwrócić się do odpowiednich czynników. Zanotował nazwy ulic.

L Wraca do domu, a tu żona z wyrzutami, że spóźnił się na obiad. Ledwie opanował się, żeby nie powiedzieć jej ~~czegoś~~ niegrzecznego. Zjadł obiad nogi bolały go po tym chodzeniu, miał ciasne buty kupione niedawno, położył się na tapczanie i nim zdążył przejrzeć Ekspres, znów telefon. Sekretarz propagandy. Wzburzony głos. Odkryli w jednym ^z akademików przygotowane przez studentów transparenty na pochód pierwszomajowy o hasłach obelżywych, krytycznych, wręcz antyustrojowych.

L - Może być gorąco... - mówił sekretarz, a zakończył tak - ...Pamiętajcie o tych kamieniach, wy jesteście osobiście odpowiedzialni.

~~On~~ - Tak zakończył.

L On zapalił papierosa. Zamyślił się ponuro. Żona z oburzeniem do niego że strząsa popiół na dywan. Ofuknął ją brutalnie. Ona nie pozostała mu dłużna. I od słowa do słowa pokłócili się. Zajadłe, coraz bardziej

zajadł. O nic. Wzburzony poszedł do swojego pokoju. Chciał ochłodzić i oderwać się od tego wszystkiego. Naj**lepiej** poczytać coś lekkiego. Znalazł kryminał. Czyta. Ale gdzie tam. Treść wcale go nie wciąga. Żona chodzi po mieszkaniu i specjalnie hałaśliwie zamyka drzwi. Zamyślając się ponuro, sięgając do kryminału i odkładając go znów, dotrwał do wieczora.

A wieczorem poszedł na obchód. Dużo chodzenia, bo przecież trzeba też obejść te boczne dojścia poszczególnych dzielnic do centrum.

Tak jak rzeka i rzeczki-dopływy. Tyle tych dzielnicowych zbiórek w różnych dalekich miejscach. Nóg już nie czuł. I sam osobiście co jakiś kamień ~~zapla~~ czy kawałek cegły, to odrzucał ten niebezpieczny przedmiot daleko, właściwie wpierw odchodził w bok spory kawałek i ciękał, najchętniej w podwórkach do śmietnika pakował taką cegłę czy taki kamień. Kosze od śmieci też sprawdzał. Świństwo ohydne te kosze, smród zgniłych owoców, warzyw, Bóg wie czego... Ale sprawdzał rzetelnie. Wpierw po kolei, później na wrywki, co pić, siedem koszy zabierał się do wglądu. Kosze to akurat dla rozrabiaczy takie magazynki podręczne..

Chociaż pocieszające, że podczas obchodu napotkał pięciu ze swojej ekipy porządkowej, sumiennie sprawdzali powierzone sobie odcinki pracy. Spotkawszy się, popalili, postali i rozeszli się. W trakcie ostatniego spotkania wpadł na dobry pomysł i kazał szczególną uwagę zwrócić na te odcinki trasy, które przechodzą w pobliżu domów studenckich.

Ostatni spotkany aktywista uśmiechnął się chytrze - Sam o tym pomyślałem - powiedział - Inwigiluję ich już drugi dzień.

Też nie gapa, wie że są to najbardziej zapalne punkty.

Wrócił do domu po północy, zmordowany i ciągle niespokojny. Żona jeszcze nie spała. Dopadła go jak nakładał piżamę w łazience.

- To już wiem o co chodzi... - zaczęła podniesionym głosem - ... Ty kogoś masz... - I w bek.

Zdenerwował się.

- Stuknij się w ten głupi łeb ... - zaczął ordynarnie i wściekle.

Ale zmiękł zaraz na widok jej nieszczęsnej, zapłakanej twarzy i powiedział o tych kamieniach. Bardzo się przejęła.

Następnego zaś dnia w pracy przetelefonował do wszystkich swoich ludzi, polecił im zwrócić uwagę na akademiki, z Z.O.M -em też się skonsultował w sprawie dokładnego objechania trasy i załatwił również sprawę likwidacji wykopów na bocznych ulicach. Potem pojechał na naradę do komitetu. I ledwie wrócił, zwalili się z wizytą szwagrostwo.

- Zrobiliśmy wam najście i będzie rodzinny miły wieczór... - śmiał się szwagier.

- Jakie ładne, przyjemne kinkiety - szczebiotała jego żona - ...Gdzie kupiłaś, Zosiu? -

- Rodzinny, miły wieczór - powtórzył on, ale z taką goryczą, aż szwagier

przyjrzał mu się podejrzliwie. Na szczęście ten mały zgrzyt zatuszowała żona zdwojoną serdecznością.

Bo naprawdę wizytę szwagrostwa ledwie mógł przetrzymać. Nadrabiał miną i starał się potakiwać, brać jakiś udział w rozmowie, chociaż gestami i pomrukami. Ale raz po raz zapadła się w głąb. A szwagier taki honorowy i nadęty. Trzeba z nim uważać. Wielki pan doktor, niedawno ordynatorem go mianowali. I pycha z tego powodu aż go rozsadza. Jego żona znów bez przerwy trajkocze, zanosi się śmiechem, takim wrzasko-piskiem wypełnia pokój.

-...Wyobraźcie sobie, dzwonię do Mirka do szpitala, pielęgniarka mówi, pan doktor na obchodzie, będzie za godzinę, drugi raz dzwonię, to samo, pewnie romansuje sobie z przystojnymi pacjentkami, oj Mirku, bo zrobię inspekcję... - I grozi mu żartobliwie palcem. Teraz jego żona coś mówi.

Jak one mogą sobie takie bzdury opowiadać? Chwilami ledwie chwycił sens rozmowy, jakby zapadał się w siebie i zostawał zupełnie samotny z tymi cholernymi kamieniami. I ocknąwszy się nagle, już zagubiony w wątku rozmowy, próbował włączyć się znów i zadawał głupie pytania, które dziwiły niewymownie szwagra, bo przecież akurat przed chwilą o tym mówił. Żona jakoś ratowała sytuację. Zagadywała szwagra, podsuwała jedzenie, zapraszała gościnnie. A jego nawet specjalnie nie zainteresowała informacja szwagra o znajomości z facetem najważniejszym od samochodowych talonów. Tak ważna przecież wiadomość, oddawna już ma zamiar kupić sobie jakiś wózek. Tym razem nie ożywiło go to jednak. Udało mu się tylko skurczyć twarz w niby uśmiechu, a jego żona zaczęła gorąco dziękować szwagrowi za pamięć o nich. Wreszcie skończyła się ta wizyta-tortura. Przeszło trzy godziny trwała. Poszli sobie. Ledwo tylko drzwi zamknęły się za nimi, on też szybko kapelusz na głowę, teczkę w rękę i na obchód. Ostatnia przecież noc przed pochodem. W ogóle była to ruchliwa noc. Inne ekipy wywieszały hasła, obijały płoty plakatami i wizerunkami wodzów. Kończono też przystrajając trybunę na placu defilad. Światła reflektorów oświeślały trasę, dużo ludzi, stuk młotków, głosy. A dla niego była to noc lunatyczna. Obchodził trasę kilkakrotnie. Jego ludzie też byli na posterunkach. Też z teczkami. Okruchy cegieł, nieliczne kamyki chowali do tych teczek. Czynieśli ostatnie kosmetyczne zabiegi. On najwięcej uwagi poświęcił odcinkowi trasy przed trybuną. Z opuszczoną głową wodził baczny spojrzeniem po chodnikach i jezdni. Niby wszystko w porządku, ale nie czuł spokoju. Zaniepokoiły go na przykład stragany pozostałe z kiermaszu sprzedaży sprzętu turystycznego. Drewniane. Taka kupa desek. Choć znów odległość od trasy znaczna. W głębi placu stoją. Pięćdziesiąt metrów. Chyba nie w zakresie jego odpowiedzialności. Napewno. Pokręcił stanowczo głową. Więc jeszcze raz zaczął obchód od początku placu. Jeszcze chwilę przyglądał się widocznym z daleka konturom straganów. Szarzało już, gdy postanowił wrócić do domu. Więc już



wraca.

"Osobiście Jesteście Odpowiedzialni" - przypomniał sobie słowa sekretarza i aż skreślił się od jakiejś prawie fizycznej udreki wewnątrz. Machinalnie zajrzał do najbliższego kosza na śmiecie i sprawdził jego zawartość.

X

Pudroziemiec

Ten młody pudroziemiec z zachodu jest u nas
 jako stypendysta już szósty miesiąc. Leciwyj, z rodziny przemysłowców o intelektualnym rodowodzie, dziad poeta, również stary zajmujący się filozoficzną esektyką, bardzo podobno ceniony. On sam sławie z ewangeliczenia, poznaje tutaj język. Przez te sześć miesięcy my przeżyliśmy serię entuzjastycznych wystąpień, przedstawię Wstyd, bezsilność i obrzydzenie nieustannie towarzyszyło naszym do ostatnim doświadczeniom. On flowerczył nam w tym. I jeśli pomyśleć był taki niefrasobliwy, promiennie usmiechnięty i oczarowany walorami Polaków, ich wolnościowym uporem, romantyzmem, a także 'inną' wobec właściwej sytuacji i umiłowaniem sprawiedliwości; to teraz już mniej się wzdrygał, radko nawet usmiechnięty. Byłem w jego hotelowym pokoju. Piliśmy White Horse z Peka, paliliśmy Senior Service. Rozmowa skąpa i zdewlawna. Gospodarz zerkał co raz na obrazki zdobijące ściany, myślicznie, katanyfery i telefon.

— Chce ci powiedzieć... — zmniejszył głos do szepotu jak szmer.
 Uważał, wstał i szybkoim krakiem podszedł do

Łóżko, dmuchając stamtąd poduszeczkę, wrócił do
stółu, zestawiał telefon na podłogę, przyłożył go
poduszeczkę, potrząsnął chwilę we swoje druciki z ukosa
i go nemiśle zebrał poduszeczkę, miał ją na
łóżku a zebrał stamtąd dużą poduszkę.

I teraz szczerze otulił telefon tą dużą poduszką
w niebieskiej porcelanie.

— Podstuch... — wyjeźmił model stłumionym
głosem, teraz nie ufejęc żyrandolowi, ściemnym
obrazkom pokazującym odbudowę Warszawy i
Katalonferom.

A co najśmielszniejsze — w tej poufnej
rozmowie nie miał nic szerególnego do
powiedzenia: jakiś nowe aresztowanie studentów
protestujących przeciw inwazji na Oksfordzkie,
wzięcia z gojbytu w Szwecji ^{gdzie} był na urlopie,
tem pogardliwie i z niedzięcią mówił o nes....

X

CUDZOZIEMIEC

~~TenxMł~~ Ten młody cudzoziemiec z zachodu jest u nas już szósty miesiąc jako stypendysta. Lewicujący, z rodziny przemysłowców o intelektualnym rodowodzie, dziad poeta, również stryj zajmuje się filozoficzną esseistyką, bardzo podobno ceniony. On sam sławista z wykształcenia, poznaje tutaj język. Przez te sześć miesięcy my przeżyliśmy serię antysemickich wystąpień, Czechosłowację... Wstyd, bezsilność i obrzydzenie, nieustannie towarzyszyły naszym ostatnim doświadczeniom. On był z nami w tym okresie. Jeśli początkowo był taki niefrasobliwy, promiennie uśmiechnięty i oczarowany walorami Polaków, ich wolnościowym uporem, romantyzmem, a także ironią wobec własnej sytuacji i umiłowaniem sprawiedliwości, to teraz już mniej się zachwycił, rzadko nawet uśmiechnięty.

Byłem w jego hotelowym pokoju. Piliśmy White Horse z PeKaO, paliliśmy Senior Service. Rozmowa skąpa i zdawkowa. Gospodarz zerkał coraz na obrazki zdobiące ściany, wywietrznik, kaloryfery i telefon.

-Chcę Ci powiedzieć... - zniżył głos do szeptu jak szmer.

Urwał, wstał i szybkim krokiem podszedł do łóżka, chwycił stamtąd poduszeczkę, wrócił do stołu, zestawiał telefon na podłogę, przykrył go poduszeczką, patrzył chwilę na swoje dzieło z ukosa, i po namyśle zabrał poduszeczkę, rzucił ją na łóżko a stamtąd wziął dużą poduszkę. I teraz szczelnie otulił telefon tą dużą poduszką w niebieskiej powlecze.

- Podśluch... - wyjaśnił nadal stłumionym głosem, teraz nie ufając żyrandolowi, ściennym obrazkom pokazującym odbudowę Warszawy, i kaloryferom.

A co najśmieszniejsze - w tej poufnej rozmowie nie miał nic szczególnego do powiedzenia: jakieś nowe aresztowania studentów, protestujących przeciw inwazji na Czechosłowację, wrażenia z pobytu w Szwecji, gdzie był na urlopie, tam pogardliwie i z niechęcią mówią o nas...

Juliusz Mieroszewski

asler

STARE WINO W NOWYCH BECZKACH

W rozmowach z młodymi ludźmi z Kraju padają nieodmienne dwa stwierdzenia: a/ poco mówić o polityce kiedy jest tyle innych ciekawszych tematów? Oraz - b/ poco mówić o polityce kiedy my i tak na to nie możemy nic poradzić. Wielu moich rozmówców dodaje jeszcze uwagę, że KULTURA udziela rad rządzącym a nie rządzonym i jeżeli prowadzimy dialog to raczej z Gomułą i z partią a nie ze społeczeństwem.

W pokoju w którym pracuję znajdują się setki książek i czasopism. 80% owych wydawnictw nie można przewieźć do Kraju. Na przeszkodzie stoi polityka. Ze względów politycznych Jasienica zamilkł a Kołakowski wyklada zagranicą zamiast w Warszawie. Byłoby krzywdzące powiedzieć, że w Polsce czy w Rosji nie ukazują się interesujące książki. Lecz nie ulega wątpliwości, że w innym systemie politycznym literatura i sztuka kwitłyby w obu cytowanych krajach podczas gdy dziś zaledwie wegetują.

Dla wielu polityka jest nudna. Lecz życie w Polsce nie stanie się bardziej interesujące dopóki nie zmienimy systemu politycznego, który jest źródłem polskiej nudy. Prasa polska jest jedną z najnudniejszych na świecie. Zeszyty KULTURY mają wysoką cenę na czarnym rynku w Kraju nie dlatego, że KULTURA daje jakąś czarodziejską receptę na rozwiązanie obecnej sytuacji - lecz dlatego, że jest to pismo żywe i ineteresujące.

Nuda jest "społecznym złodziejstwem". Fakt, że KULTURA nie może ukazywać się w Warszawie oznacza, że tysiące ludzi okradziono z dobrego pisma. Miliony ludzi w Polsce i w Rosji okradziono z wspaniałej literatury, która powstałaby w innym ustroju. Owym milionom ukradziono historię, filozofię, socjologię - ukradziono kontrowersyjną, czasem dziwaczną lecz zawsze fascynującą i przebogatą, problematykę dwudziestego wieku. To jest typ zbrodni, której nie można wyrównać w stosunku do danego pokolenia. Za dwa czy trzy lata przewrót może przynieść wolność i demokrację. Lecz polski inteligent na prowincji liczący dziś 40 czy 45 lat, który nie miał ~~dotychczas~~ dostępu do książek zachodnich - jeżeli za trzy lata wybuchnie wolność - choćby "wyczytał" swoje oczy, nie zdoła przeczytać tego co mógłby być przeczytać

gdyby przepędził życie w innym ustroju. Z pewnych istotnych wartości okradziono go nieodwracalnie i na zawsze. Jeżeli za kilka lat zniesiona będzie cenzura - setki współczesnych pisarzy nie napisze już tych książek, które napisaliby, gdyby dziesięć lat temu istniała wolność:

Czy istotnie na to wszystko nie możemy nic poradzić?

Lecz nim odpowiem na to pytanie spójrzmy na sytuację Polski niejako z lotu ptaka. Jak dawniej jesteśmy pomiędzy Rosją a Niemcami. Nasze położenie uległo pogorszeniu ponieważ nasi obaj sąsiedzi są dziś znacznie potężniejsi niż w przeszłości. Na Zachodzie mamy sympatyków lecz nie mamy sojuszników. Jedyny problem w Europie Środkowej, który w pewnej mierze interesuje mocarstwa zachodnie to jest Berlin i zjednoczenie Niemiec. Lecz na tym koniec.

W tej chwili na scenie światowej dominującą pozycję zajmują dwa supermocarstwa, tzn. Stany Zjednoczone i Rosja. Należy jednak podkreślić, że super-mocarstwowość nie jest wyłącznym wynalazkiem Amerykanów i Rosjan. Super-mocarstw będzie przybywać, Kandydatami na tej liście są Japonia, Niemcy i Chiny. Nie można ^{kluczyć} wykluczyć, że za 50 lat super-mocarstwami będą Indie i Brazylia. Przypuszczam, że małe i średnie państwa łącząc się będą w federacje, unie celne i bloki gospodarcze, by móc konkurować z super-mocarstwami na rynkach światowych.

Siła w polityce jest pojęciem relatywnym. Z chwilą gdy Rosja będzie jednym z czterech czy pięciu supermocarstw nie będzie miała tego statusu, który posiada dziś. Lecz to jeszcze nie wszystko. O statusie super-mocarstwa decyduje w znacznej mierze polityka zagraniczna. Ubezpieczenie granic, sojusze, korzystna w danym rejonie równowaga sił, a nawet kwestie wojny czy pokoju - wszystko to stanowi przedmiot polityki zagranicznej. Istnieje ścisły związek funkcjonalny pomiędzy polityką zagraniczną i wewnętrzną. Jeżeli w danym kraju 20 partii w parlamencie skacze sobie do gardeł - jeżeli rządy zmieniają się co kilka miesięcy, a czasem co kilka tygodni - jest oczywiste, że państwo tego typu nie może mieć dobrej polityki zagranicznej.

W Rosji nie ma dwudziestu partii ^{ani} rządy nie zmieniają się co parę tygodni - lecz ^{tym} niemniej ustrój państwowy jest anachronizmem co odbija się na polityce zagranicznej. Związek Sowiecki nie ma i nie może mieć dobrej polityki zagranicznej.

Czechosłowaków, którzy byli najbardziej pro-rosyjskim narodem w Europie - Rosjanie zdołali przekształcić w najbardziej anty-rosyjski

naród w Europie. Blok państw satelickich w koncepcji Stalina miał na celu chronić Sowiety przed Niemcami i ich sojusznikami. W okresie Stalina państwa satelickie były bezwzględnie posłusznymi pionkami trzymanymi przez Moskwę żelazną ręką. Obecnie terroru jest mniej lecz nie oznacza to, że terror zastąpiła obopólna dobra wola i współpraca. Pewne państwa satelickie (jak Rumunia czy Węgry - są dziś bardziej samodzielne niż w przeszłości. Wydaje się prawdopodobne, że ów proces częściowej emancypacji satelitów będzie postępował. Gdyby wzrost ^{tej} ~~owej~~ emancypacji oznaczał poprawę stosunków pomiędzy Rosją a jej sojusznikami - wówczas byłby to sukces sowieckiej polityki zagranicznej. Wiemy że tak nie jest.

Satelici będą w przyszłości stanowili coraz większy problem dla Związku ~~Sowieckiego~~. Przywódcy typu Gomułki i Ulbrichta są na wymarciu. Oprócz tego system satelicki nie spełnia swojego zadania. W razie wybuchu wojny Moskwa nie mogłaby liczyć na ~~żadną~~ żadną z armii satelickich. Polacy walczyliby przeciwko Niemcom - lecz przeciwko Amerykanom nie walczyłby nikt. W razie wybuchu konfliktu zbrojnego w państwach satelickich nastąpiłaby seria przewrotów i rewolucji. Zamiast wału obronnego, który miał chronić Sowiety od Zachodu - Rosja miałaby pożar wzdłuż swoich granic.

Ponieważ w Rosji nie nastąpiły poważniejsze przemiany drogi komunizmu sowieckiego i komunizmu zachodnio-europejskiego rozchodzą się coraz bardziej. Polityka zagraniczna Sowietów traci jeden ze ~~sw~~ swoich głównych atutów.

Skłaniam się do przypuszczenia, że komuniści włoscy będą partią współrządzającą w obrębie dziesięciu lat a może wcześniej. Gdyby w Moskwie sprawował władzę rosyjski Dubczek - nie byłoby żadnego sporu i nieufności pomiędzy komunistami włoskimi i sowieckimi. Dziś Rosjanie określają włoską partię komunistyczną mianem "socjal-demokracji". Moskwa ma trudności w ~~znalezieniu~~ znalezieniu wspólnego języka nie tylko z zachodnio-europejskimi komunistami lecz również z komunistami azjatyckimi i afrykańskimi.

Do czego zmierzają powyższe uwagi?

Chciałem wykazać, że Rosja nie jest w stanie prowadzić dobrej polityki zagranicznej i w konsekwencji jest więcej niż prawdopodobne że jej status zacznie maleć. Można by tu oczywiście dodać sprawy gospodarcze, narodowościowe itp. Ograniczam się jednak tylko do jednego aspektu tego złożonego zagadnienia to jest polityki zagranicznej. Twierdzę, że jeżeli

w Rosji nie nastąpią radykalne przemiany sowiecka polityka zagraniczna z każdym kwartałem będzie coraz bardziej reakcyjna, coraz mniej owocna, coraz bardziej carsko-tradycyjna.

Czytelnik zauważy w tym miejscu: jeżeli rozpoczął się już zmierzch Rosji - nie ma powodu do smutnienia. Wystarczy cierpliwie czekać bo czas pracuje na naszą korzyść.

Nie podzielam tego optymizmu. Historia się nie powtarza lecz pewne schematy historyczne powtarzają się z przerażającą dokładnością.

Może wyjaśnię łatwiej moją tezę posługując się anty-tezą. Wyobraźmy sobie, że rewolucja reformatorska objęła nie tylko Czechosłowację lecz stopniowo rozszerzyła się na Polskę, Węgry i zatriumfowała również w samej Rosji. Wówczas odwieczny schemat historyczny zostałby wreszcie przełamany i z czasem pogrzebany. Pomiedzy Polską a przebudowaną nową Rosją nastąpiłoby rzetelne wyrównanie stosunków i żaden Polak pisząc sojusznicza Rosja, słowa "sojusznicza" nie ujmowałby w cudzysłowy.

W Historii nie ma żadnej ciągłości. Istnieje tylko ciągłość przemian. Wczorajsi sojusznicy stają się wrogami - wrogowie sojusznikami itd. Lecz warunkiem przemiany jest zawsze przełamanie poprzedniego schematu. Niemcy są dziś sojusznikami Francji, Totalna klęska przypieczętowana bezwarunkową kapitulacją Trzeciej Rzeszy przełamała schemat historyczny trwający od Sedanu.

Nie zawsze wojna przełamuje schemat historyczny. Czasem ów schemat grzebie rewolucja, upadek imperialnej potęgi, brak adaptacji do zmienionych warunków itp.

Musimy przełamać historyczny schemat stosunków polsko-rosyjskich. Ów schemat nie został przełamany ani w roku 1920 - kiedy zwycięzcami byli Polacy - ani w roku 1945 kiedy zwycięzcami byli Rosjanie.

W porównaniu z b.zaborem rosyjskim PRL jest semi-wolna i semi-niepodległa. W Warszawie nie rządzi gubernator rosyjski, ulic nie patroluje policja rosyjska, nie wywozi się ludzi na Sybir ani nie wiesza się patriotów polskich na stokach cytadeli. Niemniej schemat polsko-rosyjski nie uległ zmianie na jotę. Jednym z istotnych i klasycznych aspektów owego schematu jest potencjalna groźba porozumienia rosyjsko-niemieckiego.

Wielu Polaków na Emigracji, zwłaszcza starszego pokolenia - uważa, że Rosję trzeba wyprzeć z Europy. Kto ma to zrobić? Jedyńm narodem o potencjalnych możliwościach w tym względzie są Niemcy. Niemcy są

kandydatem na liście przyszłych super-mocarstw i już dziś posiadają dostateczną bazę przemysłową by podjąć poważny program zbrojeń atomowych. Któż zaręczy czy za 20 lat Niemcy owego programu nie zrealizują?

Wroga można pobić albo można się z nim porozumieć. Gdyby kiedyś doszło do porozumienia rosyjsko-niemieckiego Polska straciłaby nie tylko ziemie zachodnie lecz utraciłaby również możliwość rozwoju gospodarczego i politycznego. Natomiast Rosjanie w porozumieniu z Niemcami dominowaliby nad całym kontynentem Europy.

Dążeniem polskiej polityki w jakimkolwiek wydaniu musi być stworzenie układu, który wyłączałby porozumienie rosyjsko-niemieckie czyniąc je zbędnym. Gdyby kiedyś powstała ~~na~~ federacja polsko-czechosłowacka - lub luźniejszy związek polsko-czechosłowacko-węgierski - to tego rodzaju zgrupowanie mogłoby być pełno-wartościowym partnerem Rosji. Federacja polsko-czechosłowacka chroniłaby Rosję przed Niemcami a z drugiej strony byłaby zbyt potężna, by jej kosztem Moskwa mogła porozumieć się z Niemcami. Wtedy, lecz dopiero wtedy, ów schemat polsko-rosyjski, którego istotą jest potencjalne porozumienie rosyjsko-niemieckie kosztem Polski - zniknąłby z naszych dziejów.

W roku 1939 po czwartym rozbiórce Polski - Mołotow wyraził radość, że ów "brzydki karzeł traktatu wersalskiego" zniknął z mapy Europy. Mołotow wyraził się ordynarnie, lecz zgodnie z tradycją.

Polacy uważali Rosję za rywala - nigdy za partnera. Rywala trzeba oczywiście rozbić i zlikwidować. Mołotow myślał po tych samych liniach. Uważał Polskę za rywala, którego trzeba podzielić i wymazać z mapy Europy. Pokonany rywal nie przestaje być rywalem, ponieważ decyduje w tej sprawie tradycyjne nastawienie całego narodu. Przykładem tej postawy było Powstanie Warszawskie, które było wojskowo wymierzone przeciwko Niemcom a politycznie przeciwko Rosji.

Nie wybietając Rosjan - co nie byłoby zadaniem łatwym - należy jednak pamiętać, że ich nastawienie do nas jest w pewnej mierze odbiciem naszego nastawienia do nich. Pokonany rywal rodzi powstańców i kolaborantów. Komitet Lubelski to byli kolaboranci, a żołnierze AK w Warszawie to byli powstańcy. Ani kolaboranci ani powstańcy nie stanowią materiału na partnerów i Rosjanie nie ufają tak jednym jak i drugim.

Ponieważ jesteśmy nie a partnerem Rosji lecz tylko pokonanym rywalem - określenie Mołotowa nie straciło niczego ze swej aktualności.

W razie wybuchu konfliktu Rosjanie będą się starali tradycyjną metodą wykupić Niemców z koalicji anty-rosyjskiej. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że Rosjanie mają czym Niemcom zagrozić i mają również czym Niemcom zapłacić. Piąty rozbiór Polski byłby w takiej sytuacji z punktu widzenia Rosji logicznym rozwiązaniem - jeżeli tym posunięciem można by kupić neutralność Niemiec.

Obaj nasi sąsiedzi od 200 lat dążą do finalnego rozwiązania kwestii polskiej. Hitlerowska "Generalna Gubernia" i PRL stanowią najświeższe przykłady w tym względzie. PRL jest nową beczką, która zawiera stare imperialne wino. Dzieje się tak dlatego, że Polska jest zbyt słaba by prowadzić politykę pod hasłem "ani z Rosją ani z Niemcami". Stanowimy natomiast bramę wypadową tak Niemiec przeciwko Rosji jak i Rosji przeciwko Niemcom. Polska jest bardzo ważnym elementem w systemie bezpieczeństwa zarówno Rosji jak i Niemiec. Stąd tendencja obu naszych sąsiadów albo do zagarnięcia całego polskiego przedpola - albo do jego podziału pomiędzy oba zainteresowane mocarstwa.

Historia się nie powtarza lecz ten sam zespół przyczyn który tworzy dany schemat historyczny - powoduje skutki podobne w formie i identyczne w treści. Czwarty Rozbiór Polski dekonany przez Hitlera i Stalina różnił się w formie od trzeciego rozbioru - lecz w treści był identyczny - oznaczał bowiem utratę niepodległości. Tezą niniejszego szkicu jest pogląd, że ów schemat historyczny, który w odstępach czasu produkuje rozbiór Polski trwa nadal. Piąty rozbiór Polski jest historycznie nieuchronny jeżeli ów schemat nie zostanie przełamany.

Czytelnik zauważy, że rozbiór nam nie zagraża ponieważ PRL nie jest państwem niepodległym tylko państwem satelickim wchodzącym w skład imperium sowieckiego.

Jeżeli przyjąć tezę, że pozycja Rosji na skutek jej archaicznej polityki będzie słabnąć - pozycja Niemiec będzie proporcjonalnie rosła. Rosji będzie coraz trudniej przeciwstawić się gospodarczemu "Drang nach Osten" jednej z największych potęg ekonomicznych świata. Zwalczanie reformistów, rewizjonistów i rewelucjonistów w krajach satelickich będzie również coraz trudniejsze i coraz mniej wydajne.

Jeżeli sytuacja przybierze obrót naszkicowany powyżej - politycy na Kremlu będą musieli dojść do prostego wniosku, że jedynym zabezpieczeniem rosyjskiego imperium w wschodniej Europie jest porozumienie

rosyjsko-niemieckie:

W okresie kiedy Niemcy były okupowane i przemysł niemiecki leżał w gruzach - Rosjanie przypuszczali, że koncepcje zaboru zrealizują sami - to znaczy bez udziału Niemiec. Rewizjonizm terytorialny współczesnych potężnych Niemiec nie jest w gruncie rzeczy niczym innym jak przypomnieniem pod adresem Moskwy, że polityka zaborcza wymaga tradycyjnego współ-udziałowca. Gdyby Niemcy otrzymali to czego się domagają - zabór byłby gwarantowany zarówno przez Rosję jak i przez Niemcy - ponieważ zmiana układu w Europie wschodniej nie leżałaby wówczas w interesie polityki niemieckiej.

Jeżeli Rosja będzie zdecydowana prowadzić politykę imperialną - rozbiór Polski - jak podkreśliłem uprzednio - wydaje się nieuchronny bo tylko porozumienie rosyjsko niemieckie może zabezpieczyć satelizację Europy wschodniej. Niemcom nic nie zależy na tym by w Warszawie obradował demokratyczny parlament - tylko zależy im na odzyskaniu Wrocławia. Za tę cenę byliby gotowi pomóc Rosji w "żandarmowaniu" Europy Wschodniej.

Wielu Polaków sądzi, że rozbięcie jednego z owych kamieni młyńskich t.j. Rosji albo Niemiec - wywiodłoby Polskę z tego historycznego potrzasku. Doświadczenie nie potwierdza tej tezy. W rezultacie drugiej wojny światowej Niemcy zostały powalone lecz Polska niepodległości nie odzyskała. Jeżeli w wyniku ewentualnej trzeciej wojny światowej Rosja zostałaby rozbita a Niemcy byłyby jednym z mocarstw zwycięskich - w moim przekonaniu nie odzyskalibyśmy również niepodległości. Musiałaby się powtórzyć sytuacja z roku 1918 - kiedy oba kamienie młyńskie były w rozsypce. Lecz tego rodzaju układ może się nigdy nie powtórzyć i byłoby naiwnością wiązać z nim jakiekolwiek nadzieje.

Europę wschodnią by mogła przeciwstawić się swoim sąsiadom musi być inaczej zorganizowana. Trzeba mieć możliwość przeciwstawienia się sąsiadowi, by z owym sąsiadem móc żyć w unormowanych stosunkach. Federacja polsko-czechosłowacka wydaje się rozwiązaniem najkorzystniejszym. Federacja winna być związkiem otwartym umożliwiającym w przyszłości przystąpienie do związku innym państwom naszego rejonu Europy.

Na temat federacji polsko-czechosłowackiej napisano setki artykułów i sporą ilość książek. Autorzy tych prac omówili i przeanalizowali wszystkie aspekty tego złożonego zagadnienia. O Federacji wiemy wszystko z wyjątkiem jednej rzeczy, a mianowicie jak ją powołać do życia?

W tej sprawie entuzjaści federacji zachowują dyskretne milczenie. Czytelnikowi daje się do zrozumienia, że federacja powstanie gdy koniunktura międzynarodowa ulegnie korzystnej przemianie.

Osobiście obawiam się, że gdyby "korzystna zmiana koniunktury" wyraziła się nową edycją 1918 r. - Polacy i prawdopodobnie Czechosłowacy doszliby do wniosku, że federacja nie jest im potrzebna. Budowalibyśmy wówczas Polskę suwerenną i mocarstwową niepomni dawnych doświadczeń.

Gdyby Polska i Czechosłowacja mogły żyć i rozwijać się jako niezagrożone znikąd suwerenne państwa - federacja byłaby wówczas piękną koncepcją lecz nie koniecznością. Federacja jest koniecznością ponieważ nasi sąsiedzi tak liczbowo jak i w potencjałach przemysłowych rosną szybciej niż my i sami w pojedynkę nie zdołamy się im przeciwstawić.

W czasie pierwszego rozbioru Prusy Fryderyka II liczyły około 4 milionów ludności. Rosja Katarzyny II około 20 milionów a Rzeczpospolita Polska około 12 milionów. Innymi słowy stosunek naszych sił do obu naszych sąsiadów przedstawiał się jak 1:2. Owa proporcja w roku 1930 wyrażała się stosunkiem 1:8. Obecnie owa proporcja wyraża się stosunkiem 1:10. W okresie pierwszego rozbioru nasi sąsiedzi przerastali nas dwukrotnie - dziś przerastają nas dziesięciokrotnie. Lecz powyższe cyfry - raczej przerażające - nie zapadły w świadomość narodu. Polacy kochają tradycję i tradycję identyfikują z ~~historią~~ historią. Historii często nie rozumieją i dlatego nie wiele się z niej uczą.

W świetle powyżej przytoczonych cyfr jest oczywiste ponad wszelką wątpliwość, że Polacy, Czechosłowacy i Węgrzy nie mogą osiągnąć niepodległości inaczej ^{jak} tylko łącznie i wspólnym wysiłkiem. Jeżeli narody ujarzmione nie będą działać solidarnie - indywidualnie nie osiągną niczego.

Ewolucję w kierunku jedności utrudnia fakt, że narody ujarzmione - z wyłączeniem Czechosłowaków - nie mają ani tradycji ani wyrobienia demokratycznego. Daleko trudniej jest ujarzmić naród demokratyczny niż naród bez tradycji demokratycznej. Naród bez wyrobienia demokratycznego nie ma wiary w moc ludu. Posiada natomiast nieograniczoną wiarę w moc policji i aparatu przemocy.

Polacy mają uzasadnioną historycznie opinię nieustraszonych żołnierzy. Gdyby Rosjanie zechcieli podjąć inwazję Polski na wzór Czechosłowacji - Polacy prawdopodobnie chwyciliby za broń. Lecz ci sami Polacy, których łatwo sobie wyobrazić walczących na barykadach przeciwko

potędze Związku Sowieckiego, uważają Gomułkę czy Moczara za niezwyciężonych.

Nie namawiam Polaków w Kraju do powstania - pragnę natomiast zilustrować tezę, że najłatwiej jest ujarzmić naród, który nie jest dogłębnie przekonany, że rządzić można tylko w oparciu o społeczeństwo.

Ci, którzy rządzą są zawsze silniejsi od rządzonych. Tak jest nie tylko w Polsce lecz również w Anglii, w Stanach Zjednoczonych, wszędzie. Obserwując od ćwierć wieku demokrację brytyjską doszedłem do wniosku, że jej siłę stanowi fakt, że każdy dom robotniczy jest w tym kraju aktywną instytucją demokratyczną. W lecie ~~h.r.~~ /1969/ toczyła się długotrwała debata pomiędzy związkami zawodowymi a rządem w sprawie nowego ustawodawstwa strajkowego. Rząd wykazał wielką mądrość wycofując częściowo swój projekt, choć oznaczało to dla rządu przegraną. W Anglii z robotnikami i związkami zawodowymi na dalszą metę nikt nie może wygrać i wszyscy to wiedzą. Nie chodzi mi w tym wypadku o istotę cytowanej debaty, ^{lecz} tylko o podkreślenie faktu, że robotnik brytyjski jest świadom, że demokracja zaczyna się od niego.

Natomiast w Kraju i na emigracji przeciętny Polak uważa, że polityka, sprawy ustrojowe, reformy - to wszystko dotyczy innych ludzi lecz nie jego. Owa postawa zmienia się dopiero w chwili zagrożenia z zewnątrz. Wówczas każdy Polak uważa, że obrona kraju jest jego sprawą.

Nie jestem pesymistą, ponieważ zaangażowany człowiek nie może być pesymistą. Niemniej, w mojej ocenie, sytuacja Polski jest zła i będzie się stale pogarszać. Nasi sąsiedzi przerastają nas dziś dziesięciokrotnie. Za 50 lat będą nas przerastali piętnastokrotnie. Żadna "zmiana koniunktury międzynarodowej", z którą starsi panowie na emigracji wiążą wszystkie swoje nadzieje, nie odwróci tego procesu. ^{Niektórzy} ~~Permi~~ (Polacy wyobrażają sobie, że kiedyś wybuchnie wojna. Wówczas Rosjanie unicestwią Niemcy a Amerykanie unicestwią Rosję. Na takie ^{cuda} cudowności nie możemy liczyć. Historia nie jest robiona na polski obstalunek.

Wydaje mi się, że przed wschodnią Europą istnieją tylko dwie możliwości. Albo obszar o którym mowa zostanie politycznie i gospodarczo scalony - albo zostanie podzielony. Rosjanie nie zdołają utrzymać swoich europejskich zdobyczy i będą zmuszeni szukać wyrównania stosunków z Niemcami kosztem podziału.

Polska od 200 lat znajduje się na równi pochyłej choć

Polacy nie są ani lepsi ani gorsi od innych narodów. Czesi być może górują nad Polakami pewnymi cnotami obywatelskimi, lecz i oni dzielą dziś z nami ową równię pochyłą. W gruncie rzeczy już od bardzo dawna pomiędzy Rosją a Niemcami nie ma miejsca na mozaikę małych i średnich niepodległych państw. Niepodległość można by zapewnić tym państwom gwarancją międzynarodową. Koncepcja pasa neutralnego wysuwana swego czasu przez ^{Kulturę} KULTURĘ - zmierzała ku temu celowi. Wadą tego typu rozwiązań jest fakt, że jest w nich coś sztucznego. Gwarancja trwa tak długo, jak długo utrzymuje się dany "porządek rzeczy". Wersalski "porządek rzeczy" trwał zaledwie 20 lat. Nie wydaje mi się również by Stany Zjednoczone zechciały w przyszłości zwiększać swoje zobowiązania w Europie - zwłaszcza w Europie wschodniej, gdzie "każdej chwili może się coś stać", jak określił to kiedyś Lippmann.

Rozmowy z Polakami krajowymi przekonały mnie, że w Polsce nikt nie liczy na pomoc Zachodu. Sojusze egzotyczne nie uchroniły nas przed klęską ani nie przywróciły nam niepodległości. Jesteśmy sam na sam z naszym niełatwym losem, wtłoczeni pomiędzy dwa potężne liczebnie i przemysłowo narody, które z każdą dekadą przerastać nas będą coraz bardziej.

W naszej sytuacji nie ma magicznych rozwiązań. Wielu Polaków sądzi, że ewolucja czy rewolucja miałyby szansę sukcesu tylko wówczas gdyby rozpoczęła się w Rosji. Nie podzielam ^{w całej sprawie} tej opinii, lecz przyznaję, że zasadnicze przemiany ustrojowe w Rosji, bez względu na metodę, byłyby rozwiązaniem idealnym.

Rosja jest najpotężniejszym krajem wschodnioeuropejskim, lecz nawet w skali wschodnioeuropejskiej jest krajem najbardziej opóźnionym w rozwoju. Rosjanie cenią sobie gdy mogą przyjechać do Polski i w rozmowach z Polakami nie tają, że Polskę uważają za Zachód. Warszawa to wprawdzie nie Paryż - lecz niewątpliwie Warszawa a nie Moskwa w pewnym sensie podobna jest do Paryża. Rosjanie podkreślają, że tylko niebo nad Warszawą jest rosyjskie, ~~lecz~~ wszystko inne jest zachodnie. Byłoby więc czymś logicznym i naturalnym gdyby rewolucja czy reformacja przyszły do Rosji z Zachodu - to znaczy z Warszawy i z Pragi.

W drugiej połowie dwudziestego wieku trudno mi uwierzyć w rewolucję typu rewolucji październikowej z tłumami szturmującymi siedzibę KC w Warszawie. Nowoczesna rewolucja jest dziś przede wszystkim prądem umysłowym i programem stopniowej reformy ustroju. W tym sensie rewolucja czechosłowacka, ~~której przywołał Aleksander Dubczek~~ posiadała wszystkie

znamiona nowoczesności.

W mojej książce "Neurozy Polityczne", w szkicu p.t. "Rozprawa o Metodzie", starałem się przeanalizować błędy przywódców powstania węgierskiego. Czechosłowacy popełnili również poważne błędy. Błędem było nadawanie specjalnych programów radiowych po ukraińsku, ponieważ słusznego posunięcia, ale dokonane przedwcześnie - jest zawsze błędem. Lecz zasadniczym błędem rewolucji czechosłowackiej był fakt, że od samego początku pomyślana była jako "odwrotność" powstania węgierskiego. Nie zarzucam Czechom, że w chwili gdy ulice Pragi zaroily się od czołgów sowieckich nie podjęli walki. Uważam natomiast za kardynalny błąd, że na wiele tygodni przed inwazją czechosłowackie przywództwo partyjne podjęło decyzję, że w żadnym wypadku siła nie zostanie użyta. Rosjanie o tej decyzji oczywiście wiedzieli. Podjęcie inwazji niczym im nie groziło. Gdyby Czesi głosili od początku, że pragną rozwiązać kryzys na drodze negocjacji i przyjaznych rozmów - lecz na siłę odpowiedzą siłą - być może Breżniew nie uzyskałby większości w Politbiurze dla swoich planów inwazyjnych.

Polacy krajowi, z którymi rozmawiałem, ^z dzielali moją opinię, że rewolucja typu czechosłowackiego podjęta równocześnie w Polsce i w Czechosłowacji miałaby znaczne szanse sukcesu bez rozlewu krwi. Lecz przywódcy polscy i czechosłowaccy musieli wyrazić gotowość rozmów z Moskwą zaznaczając spokojnie i bez prowokacji, że na siłę odpowiedzą siłą.

Federacja polsko-czechosłowacka nie zostanie ogłoszona i podpisana przy biciu dzwonów w Warszawie i w Pradze. ^{Taka} ~~Owa~~ federacja musi wpierv zapuścić korzenie w świadomości szerokich mas obu narodów. Polacy i Czechosłowacy muszą zrozumieć - od czego jak dotąd są bardzo dalecy - że pewien stopień niepodległości możemy odzyskać tylko łącznie, nie oddzielnie.

Dzieli nas wiele spraw, między innymi problem niemiecki. Polacy mają spór z Niemcami o granice na Odrze i Nysie. Czechosłowacy i Węgrzy nie chcieliby obciążać swych przyszłych stosunków z Niemcami solidaryzując się z polskim punktem widzenia. Winniśmy przekonać tak Czechosłowaków jak i Węgrów, że nasz wspólny polsko-czechosłowacko-węgierski spór z Rosją jest stokroć ważniejszy i istotniejszy niż indywidualny spór polsko-niemiecki.

Niemcy, podobnie jak Rosja, odnoszą się zawsze z największą podejrzliwością do wszystkich projektów scalenia Europy wschodniej ponieważ silna gospodarczo i politycznie federacja polsko-czechosłowacka wy-

łączałyby politykę podziału w porozumieniu z Rosją.

Nie mamy wiele czasu przed ^{sobą} ~~nam~~. Jeżeli bowiem pozycja Rosji będzie słabnąć - jeżeli doszłoby do zaostrzenia konfliktu rosyjsko-chińskiego - jeżeli inicjatywy Moskwy zorganizowania europejskiej konferencji bezpieczeństwa spalą na panewce - wszystko to przyspieszy porozumienie rosyjsko-niemieckie wraz z jego konsekwencjami.

Rosja dążyć będzie do "odprężenia" w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi w nadziei, że na tej drodze sparaliżuje wpływy tych polityków w Ameryce, którzy proponują zbliżenie pomiędzy Waszyngtonem a Pekinem. Polityka "odprężenia" grałaby na korzyść Niemiec ponieważ załatwienie "kwestii niemieckiej" jest jedynym warunkiem wysuwany pod adresem Moskwy przez Zachód. Istnieje "kwestia niemiecka" - lecz nie istnieje "kwestia polska" czy "kwestia czechosłowacka".

PRL nie jest napewno finalnym kształtem Polski. Lecz nie wiemy czy alternatywą PRL będzie Polska wolna i niepodległa. Jeżeli Polacy Czechosłowacy i Węgrzy w bliskiej przyszłości nie zdobędą się na przemyślaną i odważny wysiłek wydobycia się z potrzasku - jeszcze za naszego życia doczekamy się porozumienia rosyjsko-niemieckiego. Wówczas losy wschodniej Europy będą przypieczętowane na bardzo długie.



Rosjanie wystąpili z całą brutalnością przeciwko reformacji czechosłowackiej lecz nacjonal-komunizm PRL w pełni aprobuja. Nacjonal-komunizm z jednej strony daje upust dynamice narodowej - z drugiej strony wyłącza scalenie. Nacjonalizm dzieli a nie łączy. Z tych przyczyn sądzę, że Rosjanie będą popierali nacjonal-komunizm w Europie wschodniej. Antysemityzm, totalizm o charakterze "narodowo-endeckim", pseudo-mocarstwo-wość, front narodowy jako nowa forma "OZONu" - wszystko to stanowi realizację marzeń polskiej reakcji. Klaudiusz Hrabek miał rację twierdząc, że komuniści robią dziś "naszą" politykę. Ideowych komunistów jest coraz mniej ^{ale} ~~lecz~~ na reakcjonistów można liczyć zawsze. Z rosyjskiego imperialnego punktu widzenia wszystko co dzieli jest dobre - wszystko co łączy jest złe. Nacjonal-komunizm jest groźny w Chinach lecz nie w Polsce czy w Rumunii.

Na emigracji większość moich rówieśników mniema, że kiedyś naród powstanie przeciwko najeź^{dz}cy. Komuniści, nacjonal-komuniści, byli endecy, antysemita, i masy polskich nacjonalistów bez politycznego wyznacznika, z obecnego stanu rzeczy w Polsce są w większej lub w mniejszej mierze zadowoleni. Niezadowoleni są tylko aktywni i potencjalni rewolucjoniści - oraz większość proletariatu robotniczego.

Komunizm w krajach którym brak głębszej tradycji demokratycznej ewoluje w kierunku narodowego, totalnego "socjalizmu" czyli faszysmu. Stawka na "anty-komunistyczną" kontrrewolucję straciła wszelki sens, ponieważ kontrrewolucja jest w toku. W Czechosłowacji, która posiada tradycje demokratyczne - komunizm ewoluował w kierunku socjalizmu demokratycznego. ^{ten} proces został zdławiony kontrrewolucyjnymi siłami Breżniewa-Ulbrichta-Gomułki.

Stalinowców w Rosji czy w Polsce łączy z nacjonalistami wspólna postawa totalistyczna i wspólna nienawiść do demokratycznego socjalizmu.

Polityka niepodległościowa polska, czechosłowacka czy węgierska może być tylko socjalistyczna ponieważ tylko socjalizm stanowi antytezę zarówno komunizmu jak i nacjonalizmu względnie stalinizmu, który stanowi zlepek komunizmu z nacjonalizmem.

Col. Orser | Jednym z największych atutów komunistów w Polsce jest fakt, że bardzo znaczny procent Polaków w Kraju i na emigracji uważa socjalizm za kuzyna komunizmu. Działa w tym wypadku zarówno rodzima ciemnota jak i koncepcje t.zw. frontów ludowych. Trzeba jednak pamiętać, że poprzez fronty ludowe komuniści nigdzie w Europie zachodniej nie zdobyli władzy - natomiast poprzez sojusz z nacjonalistyczną reakcją w Polsce utrzymują się przy władzy. Nie socjaliści popierają "zmoczarowany gomulizm" tylko ową rodzimą formę faszysmu popierają paxowcy, ex-endecy i hurra-nacjonaliści.

W warunkach polskich nie można być anty-komunistą i anty-socjalistą równocześnie. Kto jest anty-socjalistą - czy chce czy nie chce - jest de facto sojusznikiem komunistów, którzy socjalistów demokratycznych uważają słusznie za swoich głównych wrogów.

Wydaje mi się, że istnieje przed nami tylko jedno wyjście. Anty-stalinowcy tak w partii jak i poza partią - winni szukać platformy wspólnego porozumienia. Jeżeli anty-stalinowskie podziemie dzia-

ła aktywnie w Sowietach - dlaczego nie miałyby działać w Polsce? Jeżeli w Sowietach krążą podziemnie książki, manuskrypty, manifesty, listy otwarte - dlaczego w Polsce Ludowej miałyby to być niemożliwe? Trzeba jeszcze dodać, że podziemie anty-stalinowskie w Sowietach jest całkowicie izolowane. Nie byłoby izolowane gdyby w Polsce i w Czechosłowacji doszli do władzy zwolennicy komunizmu z ludzką twarzą.

Jestem przeciwnikiem wszelkiej spontaniczności w polityce. Musi się działać planowo w ramach konkretnej koncepcji.

Zarówno komunizm włoski jak i jugosłowiański określić można mianem komunizmu z ludzkim obliczem. Ewolucja jaka dokonała się w Jugosławii jest szczególnie godna podkreślenia ponieważ, w przeciwieństwie do Włoch - komuniści są partią rządzącą w Jugosławii.

Reformacja ^{Rejka} Dubcška była próbą zorganizowania modelu komunistycznego z ludzkim obliczem w sferze wpływów Sowietów. Jedną z przyczyn upadku reformacji czechosłowackiej była jej całkowita izolacja. Koncepcja była słuszna lecz uznać należy za pewnik, że żadne państwo satelickie w Europie wschodniej nie może zapewnić sukcesu ewolucji, rewolucji czy powstaniu - w izolacji.

Polska i Czechosłowacja nie mają powodu budować identycznych ustrojów socjalistycznych. Pomiędzy włoskim a jugosłowiańskim komunizmem istnieją poważne różnice. Lecz obie partie łączy anty-stalinowska postawa co powoduje, że tak włoscy jak i jugosłowiańscy komuniści odrzucają doktrynę Breżniewa.

Polscy i czechosłowaccy anty-stalinowcy winni szukać porozumienia tylko w najszerszej lecz i zasadniczej płaszczyźnie. Istotny jest tylko jeden punkt ~~ten~~zn. odrzucenie stalinizmu /totalizmu/ i zaangażowanie się po stronie komunizmu z ludzkim obliczem.

Różnorodność jest do osiągnięcia tylko poprzez jedność. Inaczej mówiąc Polacy i Czechosłowacy będą mogli realizować i obronić swoje indywidualne modele socjalizmu wówczas - gdy w podstawowych punktach będą zgodni i gotowi do solidarnej akcji.

Reformacja czechosłowacka była dziełem ewolucjonistów a nie rewolucjonistów. Osobiście jestem ewolucjonistą lecz nie typu czechosłowackiego. Ewolucjoniści muszą być przygotowani do demonstracji siły - muszą być gotowi do przedzierzgnięcia się w rewolucjonistów, jeżeli sytuacja tego wymaga. Ewolucja i rewolucja - jak podkreślałem to wielokrotnie ^{nie}

są celami same w sobie tylko metodami działania. Liczy się nie metoda ^{lecz} ~~tyl-~~
~~ko~~ realizacja programu. Ewolucjoniści, którzy z góry rezygnują z użycia
siły, bez względu na układ sytuacyjny - rezygnują w rzeczywistości z reali-
zacji swojego programu na drodze pokojowej. Stalinowcy bowiem - ^{możą} ~~jeżeli zre-~~
^{zrezygnować} ~~zygnują~~ z użycia siły przeciwko postępowcom i reformatorom ^{tylko} ~~to stanie się~~
~~to tylko wówczas~~, gdy przywódcy w Moskwie będą pewni, że odpowiedzią na si-
łę będzie siła.

Gdyby w Polsce i w Czechosłowacji zwyciężył z czasem
komunizm z ludzką twarzą - powstałby potężny blok "komunizmu otwartego",
który obejmowałby komunistów polskich, czechosłowackich, jugosłowiańskich,
włoskich, brytyjskich i - nie wątpię francuskich. Wówczas anty-stalinowskie
podziemie w Związku Sowieckim mogłoby podnieść głowę.

Program piękny - zauważy w tym miejscu Czytelnik krajo-
wy - ale "czym to się je", jak to się robi?

Przemian społecznych, przebudowy ustroju, ^{jesli} ~~jak~~ trzeba ~~(re-~~
wolucji - nie robią "inni" ludzie, tylko Ty, Czytelniku. W Polsce nie będzie
nigdy demokracji dopóki Ty, Czytelniku nie uświadomisz sobie w pełni, że
demokracja zaczyna się od Ciebie i walka o nią, a następnie jej obrona, nie
jest zadaniem "innych ludzi" tylko Twoim. Ustroju demokratycznego nigdzie
nie budowano inaczej i innej drogi do demokracji nie ma.

Juliusz Mieroszewski.

aster

Wzrost znaczenia średniej kadry komunistycznej w ZSSR i krajach Europy
Wschodniej a walka o władzę w Polsce

← 1. Umocnienie systemu totalitarnego w wyniku postalinowskich reform w ZSSR
i krajach Europy Wschodniej

Ostatnie wydarzenia w Polsce, a w szczególności walka dwóch frakcji o władzę, której towarzyszyło zaktywizowanie tendencji nacjonalistycznych w szeregach średniej kadry partyjno - rządowej, znajduje swe źródła w przemianach jakie miały miejsce w połowie lat pięćdziesiątych w partiach komunistycznych Europy Wschodniej i Związku Radzieckiego. *Sowieckiego.*

Likwidacja stalinizmu, tak jak ją rozumiał Chruszczow, a której pełniejszy wyraz dali jego następcy Kosygin i Breżniew, oznaczała świadome utrwalenie systemu totalitarnego przy jednoczesnym uwolnieniu go od terroru policyjnego w rozmiarach stosowanych przez Berię i jego aparat. Terror policyjny i samowola MVD stawały się czynnikiem coraz groźniejszym dla istnienia samego systemu komunistycznego, ponieważ działalność organów bezpieczeństwa ZSSR godziła we wszystkie warstwy, nie wyłączając najbardziej oddanych zwolenników komunizmu. U wielu światlejszych działaczy dojrzała świadomość tego, że terror policyjny w warunkach totalitarnej władzy ekonomicznej i politycznej Państwa jest w istocie nie tylko wysoce szkodliwy, ale i niepotrzebny. Ze władza centralna, która kontroluje wszystkie dziedziny życia - w tej liczbie produkcję przemysłową i rolną, rynek pieniężny i towarowy, prasę i naukę, może zmusić obywateli do posłuchu bez uciekania się do represji policyjnych, które stały się normą dnia codziennego. Drastyczne środki zapobiegawcze w postaci masowych aresztowań; zsyłek należało, według nich, stosować tylko na wypadek sytuacji szczególnych, gdy *by* zwykła kontrola państwa przy użyciu środków ekonomicznych lub administracyjnych nie wystarczała. W Związku *Sowie* Radzieckim i w krajach Demokracji Ludowych takich szczególnych sytuacji od czasu wojny i krótkiego okresu powojennego nie było. Dlatego od drugiej połowy lat pięćdziesiątych totalitaryzm komunistyczny

bez przerostów policyjnych stał się normą uzdrowionego postalinowskiego ~~ustroju~~.
~~komunistycznego~~. Śmierć Stalina była tu jedynie elementem wyzwajającym i przyspiesza-
jącym zmiany. Gdyby w społeczeństwie ^{sowie} radzieckim działały dostatecznie silne czynniki
społeczne zainteresowane w kontynuowaniu terroru, zgon Dyktatora nie mógłby położyć
kresu dotychczasowej wszechwładzy organów bezpieczeństwa i stosowanych przez nią
praktyk, ~~które byłyby jeszcze bardziej niekondomicjonalne państwa, hamując jeszcze~~
~~bardziej tempo jego rozwoju.~~

Epoka ta przyniosła ważne zmiany w strukturze aparatu władzy i w profilu
społecznym rządzącej klasy. W większym stopniu niż dotychczas dopuszczone zostały
do głosu średnie warstwy biurokracji. I ich udział stanowi charakterystyczny rys
ostatnich lat. W postalinowskim systemie wolnym od policyjno-beriońskich wypaczeń,
zwłaszcza zaś od momentu gdy usunięty został Chruszczow, władza nie pozostaje
już wyłącznie w rękach wszechwładnego Politbiura i Sekretariatu. Obydwie te instancje
muszą się liczyć z opinią "szarej masy"; oczywiście nie szarej masy narodu, ale
komunistycznej biurokracji. Doświadczył tego na sobie Nikita Chruszczow, który
w końcowym okresie, poprzedzającym jego upadek, próbował rządzić jak samowładca,
doprowadzając do coraz ostrzejszych konfliktów z biurokracją. Ona to właśnie
zmiotła go na jesieni 1964 roku, umacniając ostatecznie nowy system władzy.
W ograniczonym sensie nastąpiło pewnego rodzaju wewnętrzne "zdemokratyzowanie ustroju".
Średnie warstwy komunistycznej biurokracji, które za Stalina były jedynie posłusznym
narzędziem w rękach najwyższych czynników, wywierają obecnie pewien wpływ na kierunek
rządów i przyszłość państwa ^{sowie} radzieckiego. Warstwy te, które w skróceniu nazywać będę
~~krótką~~ "średnią warstwą", przeciwstawiając się stalinowskiemu terrorowi,
oponują jak najbardziej stanowczo jakimukolwiek zliberalizowaniu systemu i rozszerze-
niu marginesu wolności. Nie bez racji uważają, ^{one} że tego rodzaju próby równałyby się
w bliskiej perspektywie rozbiciu monopolu państwa i zniszczeniu komunistycznej
biurokracji jako jego głównej podpory. Wszelkie przypuszczenia na temat ewolucji
ustroju ^{sowie} radzieckiego w kierunku coraz pełniejszej liberalizacji, które pojawiały się
dość często w publicystyce zachodniej we wczesnych latach sześćdziesiątych

okazały się bezpodstawne. Ewolucje systemów społecznych nie są darem niebios. Nie mają też charakteru psychologicznej eskalacji o żywiołowym przebiegu, gdzie ważny jest tylko pierwszy krok, pełniący funkcję zapłonu. Warunkiem zarówno zmian ewolucyjnych jak i rewolucyjnych, liberalizujących ustrój ^{Sowie} radziecki, musiałoby być działanie potężnych sił społecznych, rozbijających postalinowski totalitaryzm. Sił takich nie ma. W szczególności nie można do nich zaliczyć ^{Sowu} radzieckiej inteligencji technicznej. ^{zatrudniony w produkcji} Radziecki technik lub inżynier jest zadowolony z tego, że wraz z nastaniem nowej epoki może pracować bez obawy zsyłki do obozu za niepopelniony sabotaż. Oczywiście fakt, że sytuacja taka trwa blisko od 14 lat, że do produkcji weszły młodsze roczniki, którym stalinowski terror w ogóle nie był znany, stępią już nieco te uczucia zadowolenia i spokoju.

Oczywiście ^{ng} sowieccy technolodzy zatrudnieni w instytutach naukowych i wyższych uczelniach muszą na te sprawy patrzeć inaczej niż inżynierowie ~~zatrudnieni~~ pracujący na budowach lub w fabrykach. Choć margines swobody badawczej sowieckiego technologa jest nieporównywalny z sytuacją humanisty, ciężki klimat sowieckich placówek naukowych stanowi zmerę dręczącą przedstawicieli nauk. Tyle tylko, że do tej zmery przyzwyczajają się znacznie łatwiej ten któremu reżim sowiecki pozwala pracować niż ten ~~któremu~~ z którego pracy badawczej Partia robi karykaturę. ^{Sowie} Technolodzy ^{w Rosji} radzieccy razem z humanistami powitaliby reformy dubczekowskie z maja 1968 roku z radością, ale co innego witać, a co innego w coś się czynnie zaangażować. Zwłaszcza obecnie gdy z czechosłowackiego Programu Akcji zostało wspomnienie, a rządy w Pradze objął reakcyjny gang, przescigający się w deklaracjach wierności wobec Kremla.

Dlatego pragnienia ^{Sowie} radzieckich technokratów, zwłaszcza tych którzy zatrudnieni są w produkcji, koncentrują się coraz bardziej wyłącznie na podniesieniu ich standardu życiowego. Do totalitaryzmu swego ustroju przywykli na tyle, że traktują go jako złe konieczne. W ciągu 52 lat jego istnienia zmiany przychodziły z góry. Jedyne rewolucje jakie zna ustrój sowiecki - te rewolucje pałacowe na Kremlu. Penury realizm rosyjskiego społeczeństwa nabiera w tych warunkach cech fatalizmu.

Niemniej, ~~niezaspokojone~~ pragnienia radzieckich technokratów wkraczają prawie wyłącznie w dziedzinę ekonomii i dotyczą podniesienia ich standardu życiowego. Z totalitaryzmem swego ustroju zżył się on tak dalece, że nie odczuwa potrzeby innej atmosfery. Wydaje się czasem, że publicyści Zachodu, nie rozumiejąc tego, że określenie "totalitaryzm" nawet z dodatkiem: "komunistyczny" nie jest bynajmniej pojęciem ani jednorodnym ani jednoznacznym, ^{W rezultacie niedoceniają oni} ~~nie doceniają~~ należyte różnicy między warunkami bytowania w systemie policyjnego terroru a warunkami życia jakie stwarza monopol politycznej i ekonomicznej władzy Państwa, które samo przez się nie implikuje wszechwładzy policji, ^{ustawicznej presji} ~~techniki~~ (organów bezpieczeństwa. ~~Improwizowanych~~ Do pierwszych, które są codziennie wiszącą groźbą zsyłki lub fizycznego unicestwienia, przywyknąć niepodobna. Drugie - mogą stać się normą życia zwłaszcza dla ludzi, którzy żadnych innych norm, po za tą jedną, nie znają. Przepaść między przedstawicielami radzieckiej inteligencji technicznej a odpowiednikami tej warstwy na Zachodzie pogłębia się z każdym nowym pokoleniem. ^{Przez Państwo} ~~W rezultacie niedoceniają oni~~ Przy tym wszystkim, jeśli się ^{Sowu} ~~nawet~~ uwzględni niezaspokojone pragnienia podniesienia standardu życiowego, to związek przyczynowy między położeniem ~~radzieckiego~~ ^{Sowu} technika a strukturą ekonomiczną jego kraju nie jest dla niego bynajmniej jasny. Propaganda komunistyczna, która nazywa totalitaryzm ~~radziecki~~ ^{Sowu} prawdziwą wolnością, a demokrację burżuazyjną - niewolą, pogłębia tylko zamęt w jego głowie. Niepoślednim też czynnikiem zamętu są schematy

agitacyjne propagandy antykomunistycznej na Zachodzie; ~~o ile dotiera ona do słuchaczy~~
~~radzieckich~~. Propaganda ta jest nieporównanie bardziej skuteczna
wobec zwolenników komunizmu w krajach kapitalistycznych niż wobec obywateli Związku
~~Radzieckiego~~. Podstawą bowiem sprawą nie jest tu kwestia odmienności poglądów
politycznych, ~~w przeważających wypadkach radzieckiej technokracji nie mają ich wcale/;~~
ale nawykowe pojmowanie pewnych elementarnych zasad ludzkich wspólnot społecznych,
które wynikają ~~z trybu~~ ^{z warunków} ~~radzieckiego~~ ^{Sowie} życia i powstałych na jego tle gruncie obyczajów.

Podstawą ~~radzieckiego~~ ^{Sowie} technika i inżyniera wobec problemów wolności
politycznych z zastrzeżeniami dotyczącymi odmienności ich trybu życia można rozciągnąć
na ~~radzieckiego~~ ^{Sowie} rolnika. Zainteresowania obydwóch leżą w sferze spraw ekonomicznych
z tym, że dla mieszkającego na wsi kołchoźnika, posiadającego niższy standart
ogólnego wykształcenia, kwestie politycznych swobód wkraczają niemalże w dziedzinę
czwartego wymiaru.

Inny jest natomiast do tych spraw stosunek inteligencji humanistycznej -
w tej liczbie naukowców, pisarzy, filmowców, artystów oraz nauczycieli i wychowawców
~~radzieckich~~ ^{Sowie}. Bez względu na to jak przedstawia się ich sytuacja materialna, profesja
ich wymaga szerokiego dopływu świeżego powietrza w duszny klimat totalitarnego
Państwa. Dobrowolnie przyjętym powołaniem tych ludzi zwłaszcza zaś naukowców,
nauczycieli i wychowawców jest odnajdywanie prawdy i przekazywanie jej młodszemu
pokoleniu. Obecny system uniemożliwia im po prostu wykonywanie ich zawodu. Dlatego
tym ostatnim nie wystarcza już ani usunięcie stalinowskiego terroru ani obietnice
lepszego warunków materialnych. Ich większy stopień ideologicznego zaangażowania
w porównaniu z innymi warstwami wynika po prostu z charakteru ich społecznych
i zawodowych obowiązków. Niestety, ta grupa ludzi stanowi w Państwie ~~Radzieckim~~ ^{Sowie}
siłę pozbawioną większego znaczenia i nie mogąca samodzielnie wywierać żadnego
wpływu i ani tym bardziej presji na kierunek rządów. Obserwacje powyższe można
uogólnić na wszystkie kraje Europy Wschodniej z wyłączeniem Czechosłowacji. ~~nie~~

^{tam}
Aparat partyjny solidarnie z całym narodem przystąpił do reform, które w końcowym
efekcie musiałyby doprowadzić do likwidacji komunistycznego systemu władzy.
^{Orzywiście dzieje czechosłowackiego zrywu stanowią obecnie już przeszłość!}

70 W pewnym skrócie, ponieważ temat ten, jak sądzę, spotkał się i spotka z szeregiem poważnych analiz i opracowań, można powiedzieć jedno: Biurokracja Novotnego pozostawała w swej postalinowskiej ewolucji bardziej zapóźniona niż jakakolwiek warstwa aparatozyków w bloku państw komunistycznych. Nawet najbardziej pro Stalinowsko usposobionemu Ulbricht przemodelował przynajmniej ekonomicznie swój system. Novotny wytrwale opierał się wszelkim zmianom. Jeszcze nie tak dawno likwidował swych domniemyanych politycznych przeciwników / Barak / w trybie wybitnie przypominającym czasy stalinowskie. Degradacja gospodarki czechosłowackiej, kompletny zastój w skostniałym aparacie administracyjnym spowodowały alienację w łonie samej warstwy biurokratycznej, której bardziej postępową część, nie widząc innych dróg wyjścia, związała się z inteligencją humanistyczną i masami narodu. W sytuacji czeskiej z roku 1968 reformy nie mogły się już ograniczyć do "uzdrowienia" samego systemu biurokratycznego. Musiały uderzyć w sam system. Zbyt wielka była presja narodu i rozmiary dywersji w łonie samej warstwy biurokratycznej. ~~Kpałxxx~~ Upór i tępota kierownictwa ~~Sadzi~~ ^{Sowiet}ckiego, które do ostatnich chwil starało się utrzymać Novotnego przy władzy, przyspieszyły kryzys. Gdyby Czechosłowacja przeżywała normalny okres odwilży w latach pięćdziesiątych, polaryzacja sił antybiurokratycznych z jednej strony a czynników zachowawczych - z drugiej, nie doprowadziłaby przypuszczalnie do kryzysu, który spowodował ~~Sadzi~~ ^{Sowie}cką interwencję wojskową. W każdym razie nie nastąpiłby on jeszcze w roku 1968.

Z wyjątkiem tego kraju społeczeństwa Związku ~~Radzieckiego~~ ^{Sowie} i państw Europy Wschodniej poddaje się obecnie totalitarnej władzy systemu bez większego oporu i prób aktywnego sprzeciwu. Sytuacja taka jest zrozumiała. Wieloletni okres rządów biurokracji, jej monopolistyczna kontrola wszelkich dziedzin ludzkiego działania, możliwość stosowania wielorakich środków represyjnych musiały doprowadzić do apatii.

Dodatkowym elementem, paraliżującym myśl o zorganizowanym proteście, jest istniejący podział świata, całkowicie zaakceptowany przez dwa wielkie supermocarstwa nuklearne. Biorąc pod uwagę te elementy, stopień ryzyka między możliwością sukcesu a prawdopodobieństwem klęski, pociągającej za sobą aniszczenie podstaw bytu u człowieka, uwikłanego w konflikt z władzą, jest tak wielki, że przekreśla myśl o wszelkiej walce. W tych warunkach konformizm staje się postawą człowieka kierującego się zdrowym rozsądkiem. Mimo wszystko, nie oznacza to, aby perspektywa konfrontacji między ludnością a komunistyczną hierarchią została ostatecznie pogrzebana. Zarzewia buntu tliły się i tliły się bez przerwy.

Podobnie jak w Związku ~~Radzieckim~~ ^{Sowie} potencjalnym siedliskiem oporu jest ^{komunistyczna} inteligencja, a przede wszystkim ośrodek jej grupa intelektualistów. Jeśli się jednak porówna ciężar gatunkowy tej warstwy w komunistycznym państwie z funkcją społeczną biurokracji, bilans wzajemnych sił nie pozostawia żadnych złudzeń. Inteligencja może działać, spełniając jedynie funkcje zapłonu. Jeśli aktualna sytuacja nie sprzyja poruszeniu innych warstw narodu, próby rebelii skazane są na niepowodzenie. To czego biurokracja komunistyczna najbardziej się ^{nie} lęka, to sojuszu inteligencji z robotnikami. Aktywne przymierze tych dwóch warstw zmieniloby radykalnie układ sił w każdym kraju tej strefy. Szybka akcja organów bezpieczeństwa w czasie zaburzeń studenckich w Polsce w marcu ¹⁹⁶⁸ roku, wprowadzenie na Uczelnie tzw. Ochotniczej Rezerwy Milicji, złożonej z aktywistów partyjnych a mającej rzekomo reprezentować klasę robotniczą, dowodzi, że biurokracja komunistyczna jest w pełni świadoma niebezpieczeństw, jakie czipają na nią w wypadku nawet krótkotrwałego aliansu robotników i inteligencji. W Czechosłowacji, gdzie przymierze robotników i inteligencji ~~nie~~ ^{nie} było już tylko niebezpieczeństwem, ale stało się faktem, na wprowadzenie do akcji Milicji Ludowej było już za późno.

Jej samej groziło zresztą rozwiązanie. Jedynym ratunkiem okazała się interwencja wojsk Paktu Warszawskiego.

2. Analogie między obyczajami i umysłowością drobnej burżuazji i średniej warstwy komunistycznej

Dla komunistycznej warstwy średniej, która wyłania się jako poważna siła polityczna w ZSRR i krajach Europy Wschodniej, wróg nie musi być ani na prawicy ani na lewicy. Jest wszędzie tam, gdzie rodzi się protest przeciwko "Komunistycznemu establishment" lub tam, gdzie tlą się zarzewia tego buntu. Średnia warstwa, tak jak wszystkie klasy w historii, pragnie za wszelką cenę utrzymać istniejący porządek i wyrosła na jego gruncie obyczaje i sposób życia. Nienawidzi ona nie tylko intelektualistów za ich krytykę skierowaną przeciwko monopolowi Partii. Jest ponadto wrogiem intelektualizmu jako postawy skłaniającej człowieka w komunistycznym państwie do głębszego myślenia; oceny motywów postępowania środowiska społecznego, w którym żyje oraz czynników, które oblicze tego środowiska kształtują. Średnia ~~komunistyczna~~ warstwa jest rzecznikiem umysłowego spauperyzowania ludności, której intelektualny poziom chce zredukować do umiejętności przyswajania sobie przeżutych na mdlącą papkę sloganów. Nienawidzi nowatorstwa w literaturze, sztuce i naukach humanistycznych, ponieważ mogą one podważyć jej ubogie schematy myślenia przy użyciu których usiłuje sprawować "Ażad Auzs". Panicznie lęka się rozruchów studenckich, nie tylko u siebie, ale i na Zachodzie, ponieważ brodac i długowłosi ekstremiści, występując przeciwko kapitalistycznemu "establishment", zagrażają pośrednio jej własnemu.

Średnia warstwa komunistyczna ma inną genealogię i inną jest jej funkcja w strukturze komunistycznego państwa niż drobnomieszczaństwo w kapitalizmie, ale wiele jej cech, obyczajów jest ludzaco podobnych do obyczajów drobnej burżuazji. Tak jak i ona jest pełna hipokryzji i lęka się prawdy, która zagrozić może jej dogmatom i wierzeniom. Podobnie jak drobna burżuazja jest siedliskiem najbardziej zapiekłego w swej zawziętości szowinizmu i nienawiści rasowej, których nie może ujawniać publicznie w imię oficjalnie wyznawanych haseł solidarności ^{międzynarodowej} ~~rasowej~~. Te rasowe lub

narodowościowe nienawiści, tłumione latami, dojrzewają w ukryciu, aby w sprzyjającej koniunkturze politycznej owocować nagle w formie antychińskiej, antyżydowskiej lub antyrosyjskiej nagonki.

~~Nieprzewidywalnie~~ ⁷zawężone horyzonty myślowe średniej klasy doprowadzają przedstawicieli jej oficjalnej propagandy do stanu tak niewiarygodnego ogłupienia, że przeciętnie wykształcony człowiek, żyjący w drugiej połowie XX stulecia, który bez trudu wykrywa prymitywne kłamstwa drukowane w komunistycznych gazetach, nie jest w stanie pojąć celów, którym mają one służyć. ²~~XX~~

Zwulgaryzowane tezy klasyków marksizmu podane w formie katechizmowej stanowią jej wyznacznik wiary. W istocie jednak średnia warstwa komunistyczna, wbrew pozorom, nie ma żadnego światopoglądu podobnie jak jej poprzedniczka drobna burżuazja, ~~która nie stworzyła nigdy żadnej własnej ideologii, parasolując jedynie na odpadkach syntez filozoficznych i programach politycznych innych klas. Średnie warstwy z natury są pragmatyczne i eklektyczne. Wynika to oczywiście z ich położenia w hierarchii społecznej. Dogmaty, które komunistyczna karkasowa biurokracja zaakceptowała, są inne; często~~ ~~czesto~~ ~~znacznie~~ krańcowo odmienne od dogmatów drobnomieszczaństwa. Nie świadczy to jednak bynajmniej o zbyt głębokich różnicach w historycznej roli tych dwóch warstw. Przy pomocy odmiennych dogmatów można wcielać zbliżone do siebie historyczne cele — zwłaszcza, jeśli tymi celami jest zachowanie istniejących porządków społecznych.

Średnia warstwa komunistyczna potrafi zdegradować każdą teorię naukową, którą wprze⁵ga do swych celów. Marksizm, bez względu na sprzeciwy, które budził ~~mały~~ ~~wsparty tym~~ ~~dział~~ ~~swego~~ ~~powodzenia~~, był przez dziesiątki lat potężną dźwignią wyzwolenia ludów dla kilku pokoleń rewolucjonistów. ⁵

To, co uczyniła z niego komunistyczna biurokracja w okresie stalinowskim i postalinowskim, świadczy o tym, że potrafi ona obdziwić z wszelkiej ~~własności~~ wartości każdą ideologię, która ma jej służyć. Hasła, które zdolne były poruszyć miliony ludzi, wulgaryzuje i zohydza w sposób budzący odrazę. Taki los stał się udziałem marksizmu. ²~~W wykładni oficjalnych komunistycznych interpretatorów~~ ²~~a przede wszystkim w stosowanej praktyce,~~ ²~~i propagandzie~~ przestał już dawno być instrumentem wyzwolenia człowieka.

2gotowata

konj który w wykładni oficjalnych komunistycznych interpretatorów

xx/ Przykładów, tej zadziwiającej w swym prymitywizmie głupoty, można cytować wiele, wystarczy jednak kilka z dziejów ostatniej interwencji w Czechosłowacji.

Pierwszy przykład - to niedołężnie sfabrykowane kłamstwo o liście podpisanym rzekomo przez oddanych członków KP Czech, którzy zwrócili się z prośbą do krajów Paktu Warszawskiego o ratunek. Drugi - to broszura wydana przez

Sowu radzieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych p.t. "Wydarzenia w Czechosłowacji", przetłumaczona na wiele języków i rozpowszechniona na całym świecie przez placówki dyplomatyczne ZSSR. Na okładce broszury - zdjęcie czeskich *Sowu* witalnych przez ludność czeską na ulicach Pragi. Treść broszury sugeruje, że są to czolgi, które wkroczyły do Czechosłowacji w sierpniu 1968 roku. W istocie, bez trudu można rozpoznać, że zdjęcie to pochodzi z roku 1945 i że przedstawia wyzwolenie Pragi z okupacji hitlerowskiej przez Armię Radziecką.

Sowu

Odwrótnie - okazał się narzędziem jego upodlenia i oglupienia. Takie instytucje polityczne i społeczne jak parlamenty, związki zawodowe i partie stały się dzięki niej własnymi karykaturami. Historia i filozofia nie służą już więcej odnajdywaniu prawdy, ale jej fałszowaniu. Ekonomia - ukrywaniu fiaska gospodarki komunistycznej. Jeśli któraś z tych dyscyplin wykroczy poza wytyczone jej zadania, jej nosiciele padają ofiarą prześladowań. W ostatnim okresie swych dziejów biurokracja komunistyczna stała się antytezą króla Midasa. Czegokolwiek dotknął się król Midas, zamieniało się w złoto. Biurokracja komunistyczna zamienia wszystko w mierzwę.

Stalinizm był systemem terroru. Przytłaczał i niszczył ludzi swą grozą. Średnia warstwa komunistyczna nie budzi grozy. Niszczy ludzi swą miernotą, z którą wszystko chce zrównać. Odpowiadają temu postacie nowych przywódców. Miejsce demonicznego Stalina zajął ideał przeciętności - Kosygin ze zmiętą twarzą zgorzkniałego buchaltera.

3. Immunitet społeczny średniej warstwy komunistycznej

Mimo uderzającego podobieństwa w obyczajach, umysłowości, a nawet stylu życia drobnomieszczanstwa i komunistycznej warstwy średniej, różnice w położeniu tych warstw, roli społeczno - ekonomicznej, przede wszystkim zaś ich genealogii historycznej, są zbyt głębokie, by można było wyjść poza granice scharakteryzowanych przeze mnie analogii.

Średnia warstwa biurokratyczna mimo, iż liczebnie niewielka w stosunku do zaludnienia całego kraju, odgrywa w komunistycznym państwie bez porównania donioślejszą rolę niż drobna burżuazja w ustroju kapitalistycznym. Średni aparat obsadza pozycje w przemyśle, administracji, handlu, finansach, propagandzie informacji, wreszcie - w wojsku, w którym średnia kadra oficerska stanowi integralną część nowej klasy. Jeśli posłużyć się przykładem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, to do nomenklatury średniej warstwy, bez pretensji do zachowania ścisłości i adekwatności zakresu, możemy zaliczyć cały aparat partyjny na prowincji i w stolicy z wyjątkiem egzekutyw wojewódzkich i Komitetu Centralnego, tzw. aktyw partyjny w instytucjach administracyjnych

zakładach usługowych, fabrykach wraz z kierownictwami ^Swiększych zakładów pracy. Dalej - aparat propagandowy w całym kraju, aktywy ministerialne z wyłączeniem najwyższej kierującej grupy i ~~MSW~~ szarej masy urzędniczej, wreszcie średnia kadra oficerów wojska i milicji. Jeśli chodzi o dwa uprzywilejowane resorty ~~MSW~~ i MSZ - to do warstwy średniej aparatożyków należy włączyć zapewne i funkcjonariuszy szeregowanych stosunkowo dość nisko. W sumie liczebność tej warstwy nie przekracza w Polsce ^{300.000} ~~200.000~~, stanowiąc około ^{1%} ~~2%~~ ludności. Takie same proporcje istnieją zapewne w innych krajach Europy Wschodniej i ^SZSRR.

Odmienność położenia średniej warstwy w komunistycznym państwie, w porównaniu z rolą drobnej burżuazji w kapitalizmie, pociąga za sobą dalsze konsekwencje. W przeciwieństwie do drobnomieszczaństwa w ustroju kapitalistycznym, średnia warstwa w totalitarnym systemie komunizmu chroniona jest immunitetem nietykalności. Immunitet ten sięga tak daleko, że sama teza o istnieniu biurokracji komunistycznej jako wyodrębnionej siły społecznej obłożona jest zakazem i nie mogłaby się okazać w druku w żadnym kraju komunistycznym ^{wigczajac obecnie i} ~~w państwie~~ Czechosłowacji. Negowanie własnego istnienia jest, jak się wydaje przedstawicielom biurokracji, najskuteczniejszą formą obrony. W jednym ze swych wcześniejszych pism Lew Trocki wyraził zdumienie, iż marksiści, którzy specjalizowali się w wykrywaniu procesów w państwach kapitalistycznych, okazują zadziwiającą ignorancję, jeśli chodzi o śledzenie zmian w ich społeczeństwie, zbudowanym przez nich samych. Wydaje się, że postawa taka jest najzupełniej naturalna. Popieranie tego rodzaju ignorancji należy do typowych cech nadbudowy, która wyrasta z komunistycznej bazy ekonomicznej i społecznej. Określenie: "Dyktatura ciemniaków", użyte w czasie słynnego zebrania Związku Literatów Polskich w styczniu 1968 roku, mimo pewnej lapidarności, oddaje wiernie podstawowe tendencje wychowawcze biurokracji zwłaszcza zaś jej warstwy średniej, wykorzystującej w pełni przywileje immunitetu przed krytyką.

W ciągu dziesiątków lat obyczaje drobnej burżuazji, kodeks moralny mieszcza, macechowany kłamstwem i hipokryzją, ciasnota jego horyzontów, obojętność i skąpstwo były przedmiotem wyszydających ataków i krytyki kilku pokoleń pisarzy, filozofów

artystów i radykalnych polityków. Drobnomieszczaństwo i jego wsteczną rolę w historii potępiano i ośmieszano nieraz do przesady.

Sredniej warstwie komunistycznej to wszystko nie grozi. Od czasu wydarzeń w marcu 1968 r w Polsce i budzącej podziw całego świata walczącej ^{Samotne} ~~człotwie~~ Czechosłowacji, jedynymi przejawami buntu są odosobnione wystąpienia pisarzy i naukowców, kilkuosobowe demonstracje intelektualistów na Placu Czerwonym w Moskwie, pisma ulotne, których pewna ilość przedostaje się zagranicę oraz przemówienia emerytowanego generała Grigorenki na pogrzebach.

Nie umniejszam wagi tych zjawisk i nie to jest nawet najważniejszym^e, że demonstranci na Placu Czerwonym dostają zaledwie kilkuletnie wyroki, które, według standartu ^{Sowiec} radzieckiego wymiaru sprawiedliwości są bardzo niskie, ale to, że w okresie stalinizmu myśl wyrażenia publicznego protestu nie przyszlaby żadnemu obywatelowi państwa ^{Sowiec} radzieckiego do głowy. Nie też dziwnego, że i obecnie przedstawienie niektórych przejawów krytyki jako symptomów choroby umysłowej znajduje wiare wśród pewnej części ^{Sowiec} radzieckiej opinii publicznej.

Przy ocenie wagi i skutków przejawów protestu, występujących w społeczeństwie ^{Sowiec} radzieckim należy ^{jednak} stosować podwójne kryterium. Z jednej strony, dla opinii publicznej, przywykłej do surowej dyscypliny, są one czymś nowym, a dla niektórych obywateli ^{Sowiec} radzieckich, być może nawet i - szokującym. Nie ze względu na treść protestu, ale na sam jego fakt. Z drugiej strony, jest rzeczą zupełnie jasną, że władze kontrolują w pełni przejawy niezadowolenia i gdyby zechciały, mogłyby je stłumić przy pomocy znacznie surowszych wyroków i innych środków represyjnych. Środki te zniechęciłyby nawet najbardziej odważnych zarówno do demonstrowania na Placu Czerwonym jak i do powielania pism ulotnych. Faktem jest, że organa bezpieczeństwa, które są obecnie całkowicie podporządkowane kierownictwu partyjnemu, tolerują obecne przejawy niezadowolenia i tolerować będą tak długo jak długo ^{poki} nie wykraczają one poza pewne granice. Jest to cena, którą biurokracja komunistyczna płaci za usunięcie terroru stalinowskiego jako metody rządzenia. Cenę tę ^{Sowiec} ~~plac~~ ^{płaci} władza ^{Sowiec} radziecka ^{zupełnie} świadomie.

10 A
A
Uwaga: Ustępowstawienu na zakończenie rozdziału №3
na str. 10 po słowach: "... płaci zupełnie świadomie",
(Pomy koncu strony)

11

[Okres terreru lat trzydziestych, których ofiarą padły setki tysięcy działaczy i funkcejonariuszy Partii Komunistycznej, był wczesnym etapem rozwoju biurokracji. Wraz z tworzącą się potęgą przemysłową nabierała ona dopiero kształtów nowej klasy. Izaak Deutcher w posłowie do swej trzytomowej biografii politycznej Lwa Trockiego cytuje opinię, według której ten gigantycznych rozmiarów terror był ze strony Stalina próbą zapobieżenia okrzepnięciu nowej warstwy, która stać się mogła groźbą dla despotycznej władzy jego samego i grupy oddanych mu palladynów.

Hipoteza ta jest jedną z wielu. Jest warta zastanowienia, ale trudna do zaakceptowania. Stalin jako realista i pragmatyk powinien był rozumieć lepiej niż ktokolwiek inny, że w warunkach zantagonizowania wszystkich warstw społecznych przeciw władzy, musiał się on oprzeć na jakiejś uprzywilejowanej i wpływowej grupie, któraby stanowiła substytut klasy społecznej w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Tą grupą mógł być tylko aparat partyjno- państwowy, ewentualnie jego górne warstwy. ~~3. xxx~~ Terror lat trzydziestych, który w ograniczonej formie przetrwał lata powojenne, nie jest dostatecznie wyjaśniony. Znane są tylko fakty i jego skutki. Zapisał się on jednak w pamięci ludzi ~~radzieckich~~ ^{sovere} tak głęboko, że wspomnienie o nim trudne jest dotychczas zatrzeć.

Srednia warstwa komunistyczna zarysewała się najwcześniej jako element społeczny w ZSRR głównie dlatego, że ZSRR jest najstarszym państwem komunistycznym świata. Równocześnie jednak okazała się ona mniej aktywną w swych aspiracjach od warstw średnich w państwach satelickich, w tej liczbie - polskiej warstwy średniej, o której mowa będzie w następnym paragrafie. Przyczyny tego ostatniego są wielorakie. Pierwsza - to pamięć terreru, który w formie potencjalnej możliwości wisi jak miecz Damoklesa nad ludnością ~~radziecką~~ ^{sovere} i którym, jak doświadczenia przeszłości okazały, zagrożeni są najbardziej ludzie zaangażowani w aparaacie władzy. Druga przyczyna - to fakt, że rosnące w warstwach radzieckich klerków niezadowolenie z despotyzmu i ekstrawagancji Chruszczowa, który nigdy wprawdzie nie stał się obiektem otwartej krytyki, zostało w porę rozładowane przez Kosygina i Breżniewa. Usunęli oni Chruszczowa, trafnie wyczuwając dezaprobatę biurokracji, zanim zdołała ona wejść w fazę, grożącą społecznym fermentem.

peku 3/ Zdziesiątkowanie biurokracji w latach trzydziestych . w ZSRR przez Stalina
nasuwa pewną analogię z Rewolucją Kulturalną w Chinach przynajmniej, o ile
chodzi o hipotetyczne cele. W Chinach grupa Mao uderzyła w Partię o.i.
w aparat, ale Mao, z wyjątkiem nielicznych wypadków, nie niszczył fizycznie
partyjnej biurokracji, a co ważniejsze - oszczędził korpus oficerski, który
w dużej części udzielił mu swego poparcia. Stalin - przeciwnie, w swojej
niemal samobójczej pasji, uwzględniając rychłe niebezpieczeństwo wojny,
zdziesiątkował kadrę oficerską.

1013
Kraje satelickie nie miały za sobą okrutnych doświadczeń lat 1937-39.

Aoskolewtek terror stalinowski stanowił ich zmore w okresie powojennym, nigdy nie osiągnął rozmiarów masowych egzekucji i zsyłek, jakich ofiarą padła Rosja. Dlatego narowne z ludnością średni aktyw partyjny w krajach satelickich nigdy nie żył w takim panicznym strachu przed najwyższymi władzami i państwa jak aparatezyk radziecki.

Lata 1956-67 przyniosły osłabienie kurateli ^{Sowje} radzieckiej nad rządami satelickimi. Oczywiście do pewnych granic. Oznaczało to w praktyce, że Kreml starał się kontrolować zasadnicze kierunki w polityce zewnętrznej i wewnętrznej, nie dyktując decyzji wykonawczych tak jak to było w zwyczaju za czasów Stalina. Wynikał stąd większy margines suwerenności, oczywiście nie dla nareków satelickich, ale dla kierujących nimi rządów komunistycznych.

Sytuacja taka, przy pewnych niewątpliwych korzyściach dla ludności poszczególnych krajów, spowodowała pewne niezamierzone skutki. Do roku 1954-56 kierownicy państw satelickich byli niemal w dosłownym sensie wielkierządcami Kremla, realizującymi nie tylko jego politykę, ale wypełniającymi jego szczególne ~~zadania~~ polecenia. Obecna forma "autonomii" kierownictwa, która mogła mu przynieść pewną popularność w oczach opinii publicznej krajów satelickich, obniżyła jego respekt w oczach aparatezyków, do których w gruncie rzeczy przemawia tylko siła. Pierwszy Sekretarz, który jest pełnomocnikiem Moskwy, jest z oczywistych względów bardziej dla polskiego, bułgarskiego czy węgierskiego aparatezyka nietykalny niż osobnik tolerowany przez Kreml, ale który ^{nie} jest w pełni namiestnikiem moskiewskiego Politbiura. Dlatego, między innymi, obydwaj konkurenci do władzy w Polsce - Moczar i Gomułka, deklarując wiernopoddańczość wobec wschodniego sojusznika, adresowali swe apele ^{ich} również do partyjnego aktywu. /Takie stanowisko aparatezyków koliduje zapewne z uczuciami nacjonalizmu, ale po to się jest aparatezykiem, żeby pewne uczucia w sobie tłumić./ Splot wydarzeń w Polsce, procesy alienacyjne w łonie biurokracji uczyniły z tego kraju przykład, ilustrujący aspiracje warstwy komunistycznych klerków.

pek
xxxi/4 W wypadku Rumunii ta częściowa kontrola zakończyła się ze strony Moskwy
przynajmniej częściowym niepowodzeniem.
5

xxxi/5 Można uznać za zasadę, że w opinii wszystkich narodów łatwiej znosi się
własną tyranię od obcej. Z tego powodu Pierwszy Sekretarz Rumuńskiej Partii
Pracy mimo całkowitego totalitaryzmu w polityce wewnętrznej cieszy się
większą popularnością w Rumunii od swych poprzedników.

4. Udział polskiej średniej warstwy komunistycznej w walce o władzę w Partii

Ostatnie wydarzenia w Polsce świadczą dobitnie o potęgającej się roli warstwy średniej w łonie komunistycznej biurokracji. Mechanizm dawnych zmian, polegający na decyzjach Biura Politycznego, którym podporządkowywała się bez szemrania cała masa partyjna, został zastąpiony innym. Kryzys władzy w Polsce w lecie i na jesieni 1968 roku uwidocznił fakt, że warunkiem przesunięć w organach władzy i zmian politycznych musi być zdobycie poparcia szerokiej kadry aparatu partyjnego i państwowego.

Walka o władzę dwóch współzawodniczących ze sobą frakcji zmusiła konkurentów do ubiegania się o względy i popularność średniej warstwy. Znalazło to swój wyraz w kampanii przedzjazdowej. Tym razem wybór delegatów nie przebiegał wedle ustalonego dawnego trybu, polegającego na tym, że konferencje partyjne akceptowały posłusznie wyznaczone przez Kierownictwo kandydatury. W kilku wypadkach doszło do zajadłej walki i odrzucenia takich delegatów jak Kliszko i Starewicz, z których pierwszy był członkiem Biura Politycznego, drugi zaś Sekretariatu. Obydwaj, aby otrzymać mandaty delegatów na Zjazd - musieli ponownie uczestniczyć w konferencjach w innych województwach, na których zetknęli się z bardziej życzliwie usposobionym do siebie aktywnym i na których zostali ostatecznie wybrani. Był to cios w prestiż Kierownictwa, a zarazem rys, świadczący o potęgającym się wpływie warstwy średniej na skład personalny władz i kierunek polityki. Drugi rys - to środki jakie w specyfice polskiej użyte zostały dla zdobycia poparcia w masie tzw. aktywu przez dwie zwalczające się frakcje Gomułki i Moczara.

Kwestia zastąpienia starych kadr młodszymi, oczekującymi z dawna na awans i wynikające na tym tle konflikty bywają zjawiskiem typowym dla wielu ustrojów. Przy zhierarchizowaniu jakiegokolwiek drabiny państwowej występuje zawsze inercja i opór starej generacji, która dąży do zachowania swej pozycji. Nie to więc było typowe dla okresu przedzjazdowego w Polsce. Charakterystycznym natomiast był fakt, że żądaniem zmiany kadr na tle walki o władzę towarzyszyła erupcja nacjonalizmu i szowinizmu, których tradycyjnym siedliskiem w przedwojennej Polsce była dążność

przede wszystkim drobna burżuazja. Nie twierdzę bynajmniej, że szowinizm jest wyłącznie właściwością warstw średnich. Żaden naród nie jest wolny od ksenofobii. Wydaje się jednak, że uczucia niechęci do innych grup etnicznych lub rasowych nabierają cech bardziej brutalnych w pewnych szczególnie podatnych na nie warstwach społecznych. W tym wypadku element konkurencji i walki ekonomicznej odgrywa niepoślednią rolę, przytępiając uczucia tolerancji wobec przedstawicieli innych ras lub narodowości, żyjących na jednym terytorium we wspólnocie społecznej.

esler Tradycyjnymi uczuciami polskiego drobnomieszczaństwa był antysemityzm, rusofobia i niechęć do Niemców. Ta ostatnia była w historii ostatniego pięćdziesięciolecia czynnikiem najbardziej ^zuciążliwym, uzależnionym od stosunków z zachodnim sąsiadem. Antysemityzm i wrogie uczucia wobec Rosjan były animozjami trwalszymi, które rozkwitły najbardziej wśród polskiego drobnomieszczaństwa. Nowa komunistyczna warstwa średnia przejęła te stare uprzedzenia i nienawiści. Geneza i tradycje tych dwóch fobii były oczywiście odmienne. Ich wspólną cechą w okresie Polski powojennej było to, że średnia warstwa komunistyczna, kierowana autorytatywnie z góry, musiała w sobie te uczucia tłumić. Powstałe w wyniku tego kompleksy krzyżowały się z niezaspokojonymi ambicjami awansu w aparacie administracyjnym i w Partii. Droga do tego typu awansu, teoretycznie łatwa, bo nie wymagająca wysiłku zdobycia rzetelnej, fachowej wiedzy, była w praktyce zablokowana starą kadrą, której część, zwłaszcza w latach 1948 - 56, stanowiła znaczna liczba Polaków pochodzenia żydowskiego.

Do szczególnego rodzaju frustracji, której obiektem była średnia kadra polskich aparatozyków, dochodził jeszcze jeden bardzo ważny moment. Ludzie, o nieprzekroczonym czterdziestym roku życia, którzy stanowili w tej warstwie w roku 1967-1968 masę najbardziej niecierpliwych i domagających się awansu, byli w latach 1949-1951 tą częścią młodzieży, którą w swe szeregi zwerbowała Partia z myślą o stworzeniu i wychowaniu własnego socjalistycznego aparatu władzy. Werbunek ten w okresie ówczesnego stalinowskiego apogeum odbywał się przy wyłącznym zastosowaniu kryteriów ^{społecznego} pochodzenia oraz absolutnej wierności i posłuszeństwa wobec Stalina i Partii. Kryteria te doprowadzano wówczas do granic absurdu, a nawet niejednokrotnie granice te przekraczano.

czynność

~~Wobec~~ wobec wroga klasowego była jedyną wartością, która się wówczas liczyła. W ten sposób centryfuga partyjnej kontroli i doboru najbardziej zaufanej kadry odwirowywała z powodzeniem elementy bardziej zdolne, w stosunku do których mogło powstać uzasadnione podejrzenie, iż mogą kiedykolwiek podjąć wysiłek samodzielnego myślenia.

Na zdolnych i ambitnych karierowiczach opiera się często powodzenie systemów politycznych i wielu ludzkich przedsięwzięć. Ideowcy nie koniecznie bywają solą ziemi. Sytuacja jednak Polski, a zapewne i innych krajów Europy Wschodniej uczyniła z kryteriów wyboru instrument, który wypłenił z życia publicznego karierowiczów zdolnych, zastępując ich tępymi. W swojej późniejszej służbie nadrabiali oni braki swego intelektu i rzetelnego wykształcenia innymi umiejętnościami, które nabywali w szkole partyjnego życia. Należały do nich serwilizm wobec zwierzchników, ~~brutalność~~ brutalność wobec podwładnych. Wierność do litery i martwego schematu i strach przed wszelką dociekliwością. Ta ostatnia sygnalizowała wroga.

Fala odwilży późnych lat pięćdziesiątych, ferment 1956 roku oraz wstrząsy jakie przeżywała Polska, doprowadziły kadre wciąż jeszcze młodych aparatożyków do przekonania, że zostali zdradzeni. Wypuszczony z więzienia Gomułka, typowany na wodzów przez polską radykalną inteligencję i zamianowany przez Partię, wzmógł w nich podejrzenia, że nowe kierownictwo zamierza oprzeć się na masach ludności, co w praktyce oznaczało wyrzucenie ich na śmietnik. Tym się tłumaczy początkowy opór i nieufność znacznej części aparatu przeciwko Gomułce. Wkrótce jednak z ulgą przekonali się o swej pomyłce. Gomułka i najbliżsi jego współpracownicy oparli się na pewnej i trwałej opoce - biurokracji partyjnej. Kadra, zwerbowanych w latach 1949-1951 aparatożyków, przetrwała. Przywrócono jej rangę, obdarzono pełnym zaufaniem, ale jej posłuszeństwo i ślepa wierność została zachwiana. Nie nauczyli się niczego, ale zaczęli potrosze wątpić w partyjny katechizm. Rosła w nich ^{też} nienawiść do sprytnych polityków i żydowskich partyjnych inteligentów, którzy potrafili, według nich, zręcznie wykpić się z każdej sytuacji. Stare, niewykorzenione nawyki i przesady, przywiezione z małych miasteczek, ze środowisk chłopskich i chałupniczych, do których z rzadka tylko przedzierały się podniosłe XIX-sto wieczne idee o naprawie świata i zrównaniu ludzi, pozostawiły ich tym czym w istocie byli:

małomieszczanami z balastem nienawiści i przesądów. Świat komunistyczny^g biurokracji nauczył ich jeszcze jednego: że hasła są do głoszenia, a prawa dżungli do praktykowania. Do 1955 roku niektórzy z nich byli naiwnymi fanatykami. Po 1956 roku nie było już miejsca na fanatyzm. Stali się cynikami, ale był to najgorszy cynizm - ludzi^s tępych i ograniczonych. Na tej mierzwie uczucia nienawiści do Żydów i intelektualistów, próbujących naruszyć fundament ustalonego państwowego porządku, musiały się^s szybko rozwinąć.

[Nabramiewające konflikty między walczącymi o władzę^s frakcjami w górnych szczeblach hierarchii partyjno-rządowej musiały wyjść ze stadium chronicznego w ostrą fazę^s otwartej walki. Konjunktura polityczna, będąca wynikiem wojny na Bliskim Wschodzie, podziałała już tylko jako zapłon. Doprowadziła do pierwszej fazy kryzysu w lecie 1967 roku, który został^s chwilowo załagodzony i przytłumiony. Mówiono wówczas, że nieprzewidziane wydarzenia na Bliskim Wschodzie zastały frakcję Moczara nieprzygotowaną do objęcia rządów. "Partyzanci" nie dysponowali "gabinetem cieni". Innymi słowy, nie przygotowali kadry ludzi, która miała objąć tysiące wolnych stanowisk po wypędzonych aparaczykach pochodzących z klucza starej gomułkowskiej gwardii. Rozruchy studenckie w marcu 1969 roku zastały grupę Moczara przygotowaną już o wiele lepiej do rozgrywki.

Frakcja tzw. partyzantów, której skład i genealogia polityczna była bardzo złożona, przystąpiła do frontalnego uderzenia. Taktyka jej była nieskomplikowana. Ambitni działacze tej grupy posłużyli się^s hasłami antysemitycznymi, wiedząc doskonale, jaki odzew znajdą one w warstwie aparaczyków. To co przez długie lata objęte było surowym zakazem, mogło obecnie zakwitnąć swobodnie pod warunkiem użycia eufemicznej formułki antysyjonizmu. O to jaki oddźwięk kampania antysemityczna znajdzie w Narodzie, ani zwolennicy Moczara ani Gomułki nie dbali. Wiedzieli doskonale, że walka o władzę^s w Partii nie będzie się odbywać ani w Partii ani w Narodzie tylko w tzw. aktywie partyjnym.

Dla warstwy aparaczyków, po latach oczekiwania i tłumionej nienawiści za upokorzenia doznane w okresie tzw. Polskiego Października, otwierała się jednoczesna perspektywa rewanżu i awansu. Rewanż oznaczał cios w te środowiska radykalnej polskiej inteligencji, która 12 lat temu usiłowała zniszczyć biurokrację partyjną, wierząc, że istnieją drogi uzdrowienia i wyjścia ze ślepej uliczki upodlenia i absurdów,

petuh 6.1
xxx Głosy insynuujące MSWsprowokowanie rozruchów studenckich, nie poparte są żadnymi wiarygodnymi faktami. Wydało się, że przypisywanie Moczarewi i jego sojusznikom nadmiernego machiawelizmu i demonizowanie ich roli jest nieuzasadnione.

w jakiej znalazł się ruch komunistyczny. Awans oznaczał objęcie stanowisk po usuniętych rewizjonistach, którzy w znacznym procencie okazali się ludźmi pochodzenia żydowskiego. Stanowiło to ^{ci} dowód, że wrogami Partii i Polski Ludowej są w przeważającej masie ludzie ^{miło} ~~nie-polskiego~~ ^{etnicznie obcy} pochodzenia. W ten sposób w średniej warstwie ^{tłumione} przez lata kompleksy mogły zostać rozkładane. Prasa polska skwapliwie też podjęła dzieło odgrzebywania starego bierutowskiego mitu, tym razem w wydaniu Gomułki i Moczara. Do „jedności moralno-politycznej Narodu” dojsć miał jeszcze element rdzennie polskiego monolitu nieskażonego żadną obcą przypadłością. Niestety, czasy były już inne. Mity przestały działać. Wierzył w nie chyba jeden z najzagrożalszych ich szermierzy Janusz Wilhelmi, Redaktor Naczelny ^{Werszawski} „Kultury”, która w gorących miesiącach, gdy ważyły się losy dwóch frakcji, licytujących się w demaskowaniu syjonizmu i rewizjonizmu, rozsiewała infantylne i prymitywne kłamstwa.

W istocie jednak, walka, którą wszczęły frakcje partyjne po rozruchach studenckich, nie była ani kampanią przeciw syjonizmowi ani kampanią przeciwko rewizjonistom. Slogany te stanowiły kryptonimy innej akcji, skierowanej przeciwko inteligencji humanistycznej, kołom najbardziej światłych w Polsce ludzi oraz młodzieży studenckiej. Środowiska te, doprowadzone do desperacji brutalnością aparatu i bezwstydnymi kłamstwami prasy i radia, spowodowały w lutym i marcu 1969 roku beznadziejną konfrontację z władzami. Niewątpliwie uczynili to pod wpływem rozwoju wydarzeń w Czechosłowacji. Studenci liczyli tu zapewne na poparcie robotników w niektórych większych zakładach pracy, w tej liczbie przede wszystkim w województwie warszawskim. Poparcie to nie przyszło i akcja, która miała przebieg spontaniczny, zakończyła się porażką.

Dawny lider Października, Gomułka, nie był z pewnością nadmiernym entuzjastą kampanii antysyjonistycznej, zdając sobie sprawę, że jest to specjalność jego konkurentów. Nie miał jednak innego wyjścia jak tylko przechwycić atuty oponentów. W ten sposób sam stanął na czele kampanii wszczętej przez frakcje Moczara i Strzeleckiego.

Rozpoczęło się więc coś w rodzaju licytacji w antysyjonistycznej i antyrewizjo-
 nistycznej nagonce. Na zebraniach partyjnych, na których zbierała się masa zahukanych
 urzędników, z trudem mogących myśleć o czym innym niż o łataniu budżetów rodzinnych,
 zainicjowano polowanie na czarownice. Z punktu widzenia elementarnych cech psychiki
 ludzkiej, można było bez trudu przesądzić, że kampania antysyjonistyczna ma szanse
 skupienia większej masy zwolenników. O rewizjonizm można było oskarżyć każdego.
 Natomiast w zasięgu podejrzeń o syjonizm mogli się znaleźć w praktyce tylko nieliczni
 Żydzi. Przystającą większość niższych funkcjonariuszy rządowych lub partyjnych,
 nie obciążonych planem pochodzenia, mogła znaleźć się poza zasięgiem ponurej farsy.
 Stosowane metody szantażu i absurdalność zarzutów, sylwetki moralne najbardziej
 aktywnych oskarżycieli, ich poziom umysłowy przypominały lata 1948 - 1953.
 Niewątpliwie też przebieg zebrań partyjnych musiał nawiązywać analogię z czasami
 stalinowskimi. W istocie jednak porównanie to nie ma głębszego uzasadnienia. Terror
 stalinowski nie został w Polsce przywrócony i nikt nie zamierzał go przywracać.
 Kłamstwa propagandy, czystka w urzędach i cały arsenał środków zastraszenia
 stanowiły zwykłe normy postalinowskiego systemu totalitarnego, w którym nastąpił
 kryzys władzy.

Choć Gomułka, przechytując atuty propagandowe przeciwników, uczynił jedyną
 rzecz możliwą w swojej sytuacji, nie potrafiłby i tak wyeliminować frakcji Moczara
 i w finale poniósłby prawdopodobnie klęskę. Kapitał niechęci w szeregach średniej
 warstwy aparatu przeciwko liderowi Pałdźiarnika kumulował się zbyt długo. Gomułka
 nie utrzymałby się w siodle nawet za cenę poświęcenia części starej gwardii, której
 usunięcia domagali się coraz bardziej stanowczo ludzie Moczara. Wiadomo jednak, że
 w krytycznym momencie, gdy ważyły się losy Pierwszego Sekretarza KC i jego grupy,
 nastąpił decydujący głos KPZR, która po interwencji w Czechosłowacji poparła
 Gomułkę w takiej formie, że los Partyzantów został właściwie przypieczętowany.
 Musieli ^{DN}zadowolnić się skromnymi sukcesami, które osiągnęli przed Zjazdem. Główna
 batalia została zakończona. Odtąd "Partyzanci" toczyli już tylko walkę podjazdową.
 Średnia kadra ~~partijna~~ partyjna, prowadząca z dużym powodzeniem wyścig, którego
 główną nagrodą miały być rządy w Polsce, przewróciła się na narzuconym arbitrażu KPZR.

Jej siła była wystarczająca, żeby skutecznie wypierać z zajmowanych pozycji grupę Gomulki. Gdy znalazła się na szali w rozgrywce sił wewnątrz bloku państw komunistycznych, jej ciężar gatunkowy, zredukowany został niemal do zera.

Przebieg kryzysu w Polsce miał swoją wewnętrzną logikę, która wyznaczała etapy, kierunki ofensywy i kontrofensywy w zależności od aktualnej koniunktury i przesunień w szeregach obydwu zwalczających się frakcji. Stanowisko Związku Radzieckiego i jego poparcie dla Gomulki wypuklają jeszcze raz ostrość i konserwatyzm obecnego kolektywnego kierownictwa KPZR, bez względu na dzielące ich różnice. Dobrze znany i wypróbowany w wierności, zwłaszcza w okresie interwencji czechosłowackiej, Gomulka był z punktu widzenia utrzymania "nałej stabilizacji" w Polsce politykiem znacznie pewniejszym od Moczara i jego ambitnych i żądnych kariery popleczników. Wstrzeźliwość przywódców ^{Sowj} radzieckich, ich chęć zabezpieczenia tego co dawno zostało zdobyte, a przede wszystkim ^{oraz} utrzymanie niezmiennego podziału sił na świecie, różni ich zasadniczo w polityce międzynarodowej od Stalina, a nawet Chruszczowa. Obydwaj wymienieni przywódcy nie wykluczali ryzyka awantury/ choć potrafili się zawsze w odpowiednim momencie cofnąć. /Stalin - blokada Berlina, Korea. Chruszczow - kryzys berliński w r.1960 i kubański w r.1963/. Breżniew, a jeszcze w większym stopniu Kosygin i Susłow takiego ryzyka nie znoszą. Są klasycznymi reprezentantami średniej warstwy komunistycznej. Wyrażają jej pragnienie spokoju i stabilizacji.

Na odrzucenie kandydatury Moczara jako wodza Partii wpływ miał jeszcze jeden czynnik. Mimo składanych przez Moczara deklaracji wierności wobec Moskwy i kurtuazyjnych artykułów drukowanych w "Prawdzie", wychwalających zasługi wodza "Partyzantów", przywódcy ^{Sowj} radzieccy trafnie wyczuwali, że szowinizmowi aparaczykowie ^{Sowj} radzieckich odpowiada nie rozładowana rusofobia polskiej biurokracji komunistycznej. Z tego też powodu interesom Moskwy odpowiadał w większym stopniu polski przywódca, który dla zachowania swego stanowiska gotów ~~był~~ ^{był} te uczucia nacjonalistyczne ograniczać niż ten, który dla zdobycia popularności w średnich warstwach skłonny był je lekkomyślnie rozpętać. Gdyby w Polsce doszło do saktywizowania nastrojów antyrosyjskich, to w przeciwieństwie do kampanii antyżydowskiej rzecz nie ograniczyłaby się do masy

partyjno-rządowych biurokratów, ale zasięgiem swym mogłaby objąć szersze warstwy ludności.

Z tego również względu musiała być zahamowana kampania antysemicka. Spełniła ona swe zadanie w okresie walki o władzę. Przyniosła ~~ona~~ pewne zdobycze frakcji Moczara, która mogła obdarować swych zwolenników pewną ilością stanowisk. Ale tu następował kres dalszych ambicji i niespełnionych nadziei. Normalną w tych warunkach reakcją był katzenjammer u bardziej zaangażowanych działaczy, którzy nie rozumiejąc mechanizmu przemian i sprężyn walki frakcyjnej, oczekiwali permanentnej czystki syjonistów czyli Żydów oraz rewizjonistów czyli okazujących zwątpienie inteligentów. Miało to być coś w rodzaju nieustającego święta narodowego, gdzie przy ryku megafonów biczowałoby się syjonizm i imperializm, piętnując jego krajowych popleczników. Pomijając już fakt, że nawet w szarej masie urzędniczej, smoczonoj bezustannymi manifestacjami "nieprzejeźdźni" stanowili składową mniejszość, dalsze kontynuowanie kampanii antyżydowskich mogło grozić poważnymi niebezpieczeństwami. Gdyby w Polsce było przynajmniej milion, a nawet pół miliona Żydów, sprawa przybrałaby zapewne inny obrót. Antysyjonizm stałby się po prostu "programem" na dłuższą metę. Z hasłami marksizmu i leninizmu na ustach można by piętnować żydo-syjonistów w nieskończoność. Na nieszczęście, dla inicjatorów kampanii, gleba, na której plenić się miał antysemityzm, ~~dotychczasowa w postaci nastrojów i uwielbienia dla szerszych warstw ludności,~~ jawniała z każdym wypędzonym z pracy Żydem. Należało się obawiać, że rozpętane wśród średniej warstwy i promieniujące na masę urzędniczą uczucia nacjonalistyczne z braku innego materiału palnego mogą przerodzić się w nastroje antyrosyjskie. Wydaje się, że sztab Partyzantów zdawał sobie z tego sprawę na równi z Gomułką i Kliską, Moczar^{owi} i jego partnerem, którzy zrozumieli, że ich końcowa karta została stracona, syjoniści nie byli już potrzebni. Żydzi odesali, inteligencja polska została. Przybita i ^{zalamana} ~~zgnębiona~~, ale wciąż jeszcze stanowiąca potencjalne niebezpieczeństwo i nie wygaszone zarzewie buntu wisi nad głową komunistycznej biurokracji jak Nemesis. Przeciwko niej trzeba obecnie skierować ostrze. Innymi słowy, wrócić do starych wytartych sloganów o niebezpieczeństwie rewizjonizmu i socjaldemokratyzmu jako oręża burżuazji przeciw obozowi socjalistycznemu. [Tak rozpoczął się powszedni dzień.

Z tą realną sytuacją, jak to zwykle bywa, nie chciało się pogodzić wielu aktywistów, którzy spodziewali się innego epilogu polskiej wiosny ludów, "wszczętej" pałkami ORMO na wyższych uczelniach polskich w marcu 1968 roku. Wśród nich Walichnowski, Gontarz, Dziedzic, Kąkol i kilku innych, zapewne wytrwale wierzących w to, że źródłem gnębiącego Polskę zła są Żydo-syjonisci i rewizjoniści, domagali się na zebraniach partyjnych w MSZ i MSW kontynuowania i zaostrzenia kampanii. Wytrawni wyjadacze polityczni jak Moczar, Strzelecki i Stefan Jedrychowski, świeżo kreowany Minister Spraw Zagranicznych nie mieli zapewne ani czasu ani ochoty tłumaczyć zapaleńcom na czyn polegają tajemniki strategii i taktyki politycznej w walce o władzę.

Nadgorliwcy zostali szybko wyrzuceni ze stanowisk, a niektórzy i z Partii. Równocześnie Gomułka, biorąc odwet za doznane upokorzenia, powypędzał niektórych wysokich funkcjonariuszy partyjnych, którzy zbyt pochopnie poparli Moczara w krytycznych momentach, gdy ważyły się losy starej gwardii. Nie należy jednak również sądzić, że gen. Mieczysław Moczar okazał swym zawiedzionym zwolennikom współczucie. A może wzorem generała Tanza z opowieści Kirsta "Noc Generałów" pouczył ich, że w walce o władzę liczą się generałowie, a nie kaprale?

~~Mieczysław Moczar~~.

~~Moj~~

~~Stefan Jedrychowski~~

20 22
Uwaga: Ustęp do ustąpienia na zakończenie całego artykułu. Według obecnej numeracji stron na końcu str. 19 porządku... w walce o władzę liczą się generałowie, a nie kaprale?"

Właściwie
Tak ~~zakończyła~~ skończyła się próba rebelii polskich aparatczyków.

Przebieg jej był bezkrwawy, bronią był szantaż, demagogia, kłamstwo i oszczerstwo. Gen. Meczar na pewno nie reprezentował aspiracji średniej warstwy i jej ambicji wywierania wpływu na losy kraju. Meczar posłużył się ^{jedynie} aktywnym partyjnym, aby uderzyć nim jak taranem we wrota Komitetu Centralnego. Gdyby wygrał, nie dzieliłby się ze swymi "plebejskimi" zwolennikami władzą, ale objąłby miejsce po "starej gwardii". Dlatego w momencie narzuconego arbitrażu Moskwy, stosunkowo łatwo uznał swą klęskę. Rozumiejąc, jak nie wiele znaczyłaby średnia warstwa ^{nisko szalowa} w obliczu zjednoczonego i gotowego do walki narodu, tym bardziej ~~odłożył~~ jej ~~atuty~~ atuty w konfrontacji z Kremlem.

Wraz z konfrontacją między średnią warstwą aparatczyków a władzą w Polsce, u południowego sąsiada Polski - w Czechosłowacji, odbywała się inna konfrontacja: między narodem czechosłowackim a Moskwą. Ta druga wszczęta wcześniej i dogasająca ponad pół roku później, nie miała w swym przebiegu niczego, co by łączyło ją z wydarzeniami w Polsce, prócz epilogu. Choć w edmiennej ^{epilogiem tym} formie ~~była~~ interwencja radziecka. Mimo pewnych operów i wahań w wypadku Czechosłowacji, Wielki Brat wkroczył w charakterze czynnika decydującego. Na scenę czechosłowacką - brutalnie, demonstrując swą potęgę, na scenie polskiej, w konflikcie partyjnym wystarczyło ~~komunistyczne~~ jedno przemówienie Breżniewa.

Ta właśnie interwencja Moskwy w wypadku Polski rzuca jaskrawe światło na wagę pewnych procesów w obrębie poszczególnych struktur krajów komunistycznych. Znaczenie fermentów i procesów alienacyjnych, a pośród nich wyodrębnienie się średniej warstwy komunistycznej jako czynnika zyskującego na sile, miałyby inny przebieg w państwie komunistycznym niezależnym od kurateli supermocarstwa, a inne - w żyjącym w cieniu jego potęgi. W tym ostatnim wypadku znaczenie tych procesów redukuje się do rozmiarów zdeterminowanych ogólnie - komunistyczną racją stanu, na straży której w tej trefie świata stoi ZSSR. Ewentualne procesy alienacyjne, któreby zdołały wstrząsnąć skutecznie piramidą władzy w ZSSR miałyby zatem ^e ⁺ kluczowe znaczenie dla losu krajów Wschodniego Bloku. Oczywiście, możliwy dalszy awans średniej warstwy, któryby dał o sobie znać w ZSSR, nie doprowadziłby na pewno do żadnych istotnych zmian, tym mniej - do wstrząsów.

21

Próby rebelii komunistycznych aparatczyków przeciw zwierzchniej władzy Partii nie można w przyszłości wykluczyć ani w krajach satelickich ani w ZSRR, choć kierownictwo ^{Sowye} radzieckie cieszy się na pewno znacznie większym autorytetem wśród rosyjskiej biurokracji niż Gomułka - w polskiej. Nie należy jednak z tymi ewentualnościami wiązać żadnych ~~szans~~ rachub na zliberalizowanie systemu i rozluźnienie totalitarnej obłoczy. Odwrotnie - wydarzenia polskie ukazały jasno, że komunistyczni klerkowie są najzjadlejszymi przeciwnikami inteligencji, stanowiącej zarzewie buntu i nadzieję wyzwolenia.

Lipiec 1969

Zbigniew Byrski

P.S. Podaję wykaz stron do poprawienia. Są to strony 3, 4, 7, 8, 19. Ponadto dwie wstawki: A i B do umieszczenia po rozdziale 3 i rozdziale 4. ~~Będę~~ Będę zobowiązany Panu Redaktorowi za potwierdzenie odbioru tej przesyłki króciutkim listem, dającym mi pewność, że nadesłane poprawki i uzupełnienia nie zaginęły i nadeszły na czas. Znaki robione ołówkiem na marginesie i między wierszami w nadesłanych stronach proszębym zignorować.

Wojciech

25

Zbigniew Byrski
385 Grand Str. ap.L-1807
New York, N.Y.10002
U.S.A.

poset

Nota biograficzna

Capitul

Zbigniew Byrski ur. 13 listopada 1913 roku w Warszawie. Od r. 1933 członek Komunistycznego Związku Młodzieży Polski i organizacji studenckiej O.M.S. "Życie". W latach 1934 -1935 współredagował wychodzące w Warszawie tygodniki " Na przełaj" i " Z daleka i z bliska". Wymienione pisma były legalnie wychodzącymi organami t.zw. Sekretariatu Krajowego K.Z.M.P.

Od roku 1935 Z. Byrski ^{ek} jest członkiem KPP. Na zlecenie Centralnej Redakcji KPP wydaje w r.1935 w Cieszynie tygodnik " Głosy i Odgłosy ", będący po "Dwutygodniku Literackim" kolejnym legalnym organem KPP. "Głosy i Odgłosy" zostają zlikwidowane przez władze w tym samym roku, w którym zaczęły wychodzić. W 1937 Byrski występuje z KPP na krótko przed rozwiązaniem tej organizacji przez Komintern.

W okresie okupacji Z. Byrski przebywa przez cały czas w Polsce. Pracuje jako robotnik w Zarządzie Miejskim. W roku 1943 wstępuje do PPR. W r.1945 zaczyna pracować w Biurze Prezydialnym Krajowej Rady Narodowej. W roku 1946 usunięty z Biura przez Bolesława Bierutę rozpoczyna pracę w Wydziale Personalnym KC PPR. Od r. 1947 do 1951 jest wicekonsulem i konsulem polskim w Chicago i Detroit. W r.1951 zostaje odwołany ze stanowiska konsula i usunięty z MSZ. W r.1952 rozpoczyna pracę w Polskim Radzie, gdzie z krótkimi przerwami jest członkiem Redakcji " Muzyki i Aktualności " do r.1965.

We wrześniu 1956 Z. Byrski zostaje wybrany II Sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w Polskim Radzie i TV. i piastuje tę funkcję do 1958 roku.

W roku 1965 zostaje korespondentem Polskiego Radia i TV i Agencji Robotniczej w Zachodniej Afryce. Od roku 1966 ^{olw}pracuje w tym samym charakterze w Afryce Wschodniej.

Od stycznia 1969 roku przebywa w Stanach Zjednoczonych.

Z. Byrski

Leo Breit gomułka i Mozart

Nominacja Mozara na członka Rady Państwa
PRL wywołuje w Warszawie nowy falę spekulacji
na temat jego stosunków z Gomułką. Podobno
nawet w ambasadzie sowieckiej nie mogą zrozumieć,
jak się one właściwie układają.

12.
Szef polskiej komisji zagrożony przez Mosca
na wiosnę 1968 r., uzyskał od nim znów przewagę
w wyniku interwencji w Czechosłowacji, ~~gdzie~~ ^{gdzie} stał
się pionierem rozejmienia Breżniewa. Toa ty-
Czechosłowacja była w pierwszym - użycie problemem
narodowy - dla Moskwy, ~~gdzie~~ ^{gdzie} ~~było~~ ^{było} ~~się~~ ^{się} ~~rozstrzygnięciem~~ ^{rozstrzygnięciem}
niezależności polityki narodowej Czechosłowacji, ~~na~~
~~podstawie~~ ^{podstawie} ~~jak~~ ^{jak} ~~dotyczy~~ ^{dotyczy} reform demokratycznych. W ogóle
największe i niepokonalne trudności w obozie
moskiewskim - wynikają dzisiaj z problemu
narodowych. Rumunia jest na to koroną -
~~boć~~ ^{boć} ~~im~~ ^{im} ~~ma~~ ^{ma} ~~100%~~ ^{100%} ~~specyfikę~~ ^{specyfikę}, odróżniającą go od innych krajów obozu
przekładem ~~z~~ ^z tej sytuacji postępującej

Kostani nacjonalistycznym. Moskat musiał
pójść u Rosjan poszły. Czy jest ona jednak
zupełna i nieodwracalna? Długo gołucha
nie skorynt w czasie Trzaski partii swego rywała,
długo tylko go upokorynt, ale nie wyeliminowat
z gry². Odpowiad na te pytania jest bardzo
ważna dla zrozumienia obecnej politycznej sytuacji
w Polsce.

Na postaw gołucha uptynęto kilka bardzo
różnych momentów. Po pierwsze nie on doba, że
Moskat ma takie silne ogarcie u Moskwi. Jego kilka-
letnia walka z frakcją „państwo-żydowski” u PZPR
Rosjanie oceniali raczej żalowo. Odstócenie się
komunizmu od żydowskiej mniejszości narodowej
zaużyto się u Moskwi, a nie u Warszawie. Pomijając
u tej chwili ten, zresztą bardzo cichy, problem
u ewolucji ruchu komunistycznego, z Moskwy

przechodzić do Warszawy jeszcze inne,
zawładanie u niej znowu instytut. Prześlania
sowiecka, czy też jej biurokracja jest nie u niej
składowa i rozbita, nie jest to polska. Jest to
nieuchronne w sytuacji, kiedy wielki frakcyjny
partiały zastępują wielkie i oświecone się idee
i poglądy w życiu publicznym krajów komunistycznych.
Część biurokracji partii sowieckiej jeszcze spęga
Momonow. Jest to ~~ta~~ część niezadowolona z centrów
nagdy Breżniewa, podobnie jak Momonow nie odpo-
wiadać centrów nagdy Gomułki. Oni Chodź tu
wiz o pewne upływy kół wojskowe ^{roszące w siłę} i naturalnie
o służbę bezpieczeństwa. A partii wyznacza się jako
protektorów Momonow takich ludzi, jak członków
politycznych Szelepin i sekretar KC. Katuszew.
Jest ich więcej więcej Gomułki nie może im
brać pod uwagę tych powiązań Momonow z Rosją.

Alc nie są one decydujące dla jego stosunku do Monara.

Najważniejsza jest sytuacja w partii. Gomułka dobrze wie, że Monar zdobył sobie w ciągu ostatnich kilkunastu lat wielkość władzy biurokracji partyjnej. Pochwala się o tym, gdy w Zielonej Górze nie wybrano delegatów na zjazd partii. Stwierdza w Zielonej Górze i Kliszku w gdańsku. Jeszcze dobitniej ~~zobowiązani~~ go o tym fakt, że co trzeci delegat na V zjeździe skończył w wyborach ludzi nie miłych Monarowi. Gomułka wie, że usunięcie Monara byłoby ustępstwem dla wielkości aktyw PZPR. Postanowił tego ustępu nie wycofywać, tylko przekonać Monara odwrócić od niego koniunkturalny wrzód jego zwolenników. Oczywiście ~~ten stan~~ ^{to} osiągnął. Ale tylko oczywiście. Npisał już krótko zarys i zalecił bliźniemu uzławić Gomułkę i Kliszkę.

Moscow zachował w sobie i do teraz
dużo wpływ. Wybarwił, że on jeden, poza
Gomulą, posiada własną konspiracyjną siatkę,
obejmującą większość organizacji partyjnych
i wiele instytucji państwowych oraz instytucji kościelnych.
Gomula pokazuje ^{ich} fakty na V zjeździe,
że ~~ma~~ takie personalne alternatywy Moskwy i Gierka,
jako ~~swich~~ ^{swoich} następców. Wysumuje wtedy ludzi
Kociotkę i Tejchmę, ~~idea~~ politycznie dość zrealizowanych
bliskich Moskwie. ~~Plan~~ ^{Plan} przed V zjazdem
I-szy sekretarz ^{do} zwołania Komitetu Centralnego, że
to jest jego ostatnia kadencja, że chce za siebie
brać następcę. A Kociotkę i Tejchmę gotował
przygotowuje do roli swoich następców. Chce
zadocentować stary gwardię partyjną Gomulę
wzrost do Politbiura także Krucika. Z młodzieży,
bliskiego Moskwie aparatu partyjnego sekretarzem

KC zostali jeszcze Drydłuk i Olszowski.
W ten sposób Gornatka pokrzykował u siebie
jakoś tak, który dał mu możliwość zachowania
dla siebie i Kliszkę decydującą rolę arbitra
we sprawach fachowych. Za jednego z inspi-
ratorów był jeszcze uchodzący Cyrenkiowicz,
najbliższy dla ^{Gornatki i Kliszkę} ~~utworzenia~~ ^z grupy
Gornatowskiej w KC.

Sytuacja Monara po V zjeździe stała się
ogólniejsza, waga zrenty osłabła najbardziej.
~~zobacz~~ zawiązywał, ~~współpraca~~ prowadzona po marcu 1968 r.
politycznym awanturami, archaicznymi i wojak-
głównymi. A miało wielki sens w języku. Z pewnością
do niej nie doszło, jego format polityczny okazał
się [w restauracji] nawet z anachronizacyjnymi
formami nader mało. Monar został więc dzięki
dominacji, który w pewnym momencie miał go
dotrzymać w języku.

W Polsce na ogół żył się, że państwo
 Morasa jest catholika i nieodstacalnia. Nie jest
 to w pełni słusne. Głównie Morasa uważa się
 słowianiną najpierw odpowiednio tak się
 stało. Ładny, że nie tylko w ^{Moskwa} Moskwie,
 ale także w sympatią do niego wśród wielu
 aparatczyków pochodzenia chłopskiego nie miało
 dla Gomułki największego znaczenia. Jako pierwszy
 towarzyszył Breżniewowi w interwencji w Czechosłowacji
 Gomułka mógł zmieścić Morasa ("kto nie z Mieczem
 tego zmieści") nie oglądając się na te względy.
 Decydujące, jak zauważa, a Gomułki były
 względy psychologiczne:
~~W~~ W pierwszym nigdy nie brał on Morasa na
 serio jako swojego rywala. Miał do niego
 wiele sympatii, powstrzymując od chwili gdy
 Moras zwrócił się do niego o Lublinie prosto
 z lasu i został skierowany do pracy w Berdyczowie.

sposobu o jaki Komar rozgrywał
gruppę „fabrańsko-izłoski”, ale ~~dobrze~~
~~rozumiem~~ i podobał jego uścisk wobec tej
grupy.

Pozil stał się jednak niepodważalnym
rywalem i gońcą wzbunowując go
do kęty ^{ukraińskie} z całym przekonaniem swojej wyższości
politycznej, ze zwycięstwami, ale i z
dobroćmi z starego fabrańa wobec kłopotów
i zastawionej jui aplikanta.

Może co będzie dalej? Komu dostanie się do
ręki i Tadeusza i wódz chrześcijański Bursakiewicz
partyzant, która dyskusyjnie jest wdrążona
Police główny bieżący i wódz PZPR.
Gońca podobno niegdyś chce odejść za ceterum
lata, ^{lub może już będzie wstąpił} ~~został~~ Komar uważa, że nie jest w tej
sytuacji bez szans, jak to wielu komentatorów dowodzi
z Warszawy. Ma on zdecydowanie parować

nad woyni pafilani gowadzi, Kociotkian
i Tejchun, ktory jak dotyd sy ludian
catholicie miesamodiolugum, Kociotek
inteligentny demagog bez skrupatow nie
ujawia dotyd zadnej wlasnej koncepcji.

Tejchun majacy w opinii publicznej najlepszy
opini, z woych ciotki's polityczna wyduje
sy rozumny alchymista, ale takze ni
jest ciotki's koncepcji, ani jakiej
spojonej energii. Porostajacy onywiecie jenu
iuni konkurenci do wladzy: si puzrany
razem z Kociotem giorach, on wity Moskwo
gaszrak, nie wity o powniejszych. Monar
bi je ich wrythick ~~tyr~~ tyr, ze jest niestru-
dony a rozrywa niewytny, pobity okopajacy
na inaych odcinkach, jest stale alchymy, stur
dy praktycznie niepodzielny puzracy konspiracji
partyjnej. Jest jej symbolem. Wejscie jego do

Rady Państwa PRL-u, wbrew temu co pisał
p. Margueritte w „Le Monde” ani było secesyj.
Mocna utaskaniowy przez gołuchę stał się
zwis po prostu agencją stabilizacyjną
politycznej partii. Twardy Mocniem, kolejno
Stuelecki i Wicha zasiadali w Radzie Państwa
godziło te obowiązki w sekretariacie KC,
które obecnie sprawuje Mocna.

Sprawy więc po prostu wiodły do końca.
Czy znaczy to, że Mocna jest nadal najpotężniejszą
kandydatką do władzy w PZPR po gołuchę? Sprawa
nie przedstawia się tak prosto. Mocna ma swoje nieza-
pamiętane atuty, jest faktycznym pryncypałem konspiracji,
partyzant, dysponuje nadal, mimo pewnych ograniczeń,
aparatem informacji i bezpieczeństwa, dla ~~aparatu~~ władzy
biurokracji i partii stał się symbolem specyficznego i
bezruchu między gołuchą. Ale przecież Mocna siłą
potężne argumenty. Jego własne zdaniem nigdy i roku 1988,

oraz prawdopodobieństwo, że partią je przy pierwszej
okazji. Mowa jest ~~o~~ nieznacznej dla centralnego
kierownictwa sowieckiego i właściwie jego rola
wchodzi w grę tylko w wypadku, jeśli w Moskwie
wystąpią zwyczajne personalia. Wskazanie dopuszczenia
przez Gomułkę do asystowania mu ~~na~~ wyprawieniu wstępy
młodzi aparaturowy, Kociotob, Tejkuma, dyktant ~~i inni~~.
nie mają już interesu w popieraniu Kwaśny, i zamykają
miejscu na względzie raczej swoje własne osoby. A poza
tym są jeszcze inni kandydaci do schedy po Gomułce,
których jeszcze nie zezwyczaj, Jozanka pryncip
Moskwa itd. Właśnie przeciwko Kwaśny pracują
~~jak~~ jego własne otzdy, jego najbliżsi sojusznicy
~~by~~ kompromitujący jak ~~by~~ Bolesław Trudach,
postępowaniu się tymi kreaturami, jak Klautiusz
Hrabek i w ogóle pryncypowa polityka, byrosy
dla ubeckiego światopoglądu Kwaśny i jego najbliższych

Główna postać w PZPR toczy się o
granicę między a granicę kółkowskiej kłasi,
dlatego im spóś gwałtownie jej ofektu
końcowego. Mowa im ma za wielkich
zrądo na zdobyć wTady, ale im jest
bymarżeniej pęgrany, jak to się już widać
o Polce i na zachodzie.

Puckowanie oty pęgrany, oty, że
Mowa im jest już niebezpieczny wyosden
się z jej kłasi na Trzejch i ze zmian
postawach, smegitani w berpiace, dokonanych
już gówny. Ale mało kto wie, że na więcej
jednego nowatooca pęgrach i inny nowatoocier,
bo innych ludzi im ma w dristęjny-aktywie,
PZPR. Mowa może odejść lub im odejść, jego
duch w dristęjnej polskiej komparii zostaje.

W ten sposób wydaje się istota problemu.
Głównym wzorczy jest, na zasadzie eliminacji,
najlepszych i wyeliminowaniu najgorszych,
najgorszych, najbardziej oportunistycznych.
Z którego chińskiego źródła, który zatem
jest, wybiera tu elity nędzy i siły
według ~~pożytecznej~~ ^{elit} zasady. Czy mogą one
pójść w innym kierunku, niż ten, który proponował
Mao.

Obraz ten byłby mi tylko pesymistyczny,
ale może być nadzieją, gdyby mi inżynierie
zawyżane, które zresztą wypróbowano, zmuszą
wzduchnąć biurokrację do poszukania nowej orientacji.
Konflikt między chiński doprowadzi do
wstąpienia, wzrostu, których dzisiaj nie jesteśmy
w stanie uzmysłowić. Późne techniki
(a im. satelity telekomunikacyjne) ulegną za
dwadzieścia lat możliwości inwencji informacyjnej.

narodów spraszy zupełnie bezwzględnie.
W tej generacji porażających gojdy dał
szlachetnie bunt, na który wskazywał w 1984.
Wzrostem słowosłowa władcy w Rosji i we
wszystkich krajach komunistycznych gdzie
zostali wstążkami, które winno mieć do pro-
wadzą do jej zataśniania. Kwestia narodowa
podkreśla państwo rosyjskie i cały blok wschodni.
Do zmian przynajmniej się jeszcze nie udało
gospodarskie, techniczne i między narodowe ^{cyfrowe} ~~przynajmniej~~.

Kierunek moskiewski musi wygrać
w dalszej Polsce, ~~na drodze~~ ^{ale} tylko na drodze
brótki mety. Tęba być się z jego krótkotrwale
wygraszy, zachowując świadomość, że jest to
epizod pojedynczy, a nie bardzo wielkie
zmiany w Polsce i w całym świecie komunistycznym.

Leo Breit

~~Debiut~~

Afekcyjny

aster

Gomułka i Moczar

Nominacja Moczara na członka Rady Państwa PRL wywołała w Warszawie nową falę spekulacji na temat jego stosunków z Gomułką. Podobno nawet w ambasadzie sowieckiej nie mogą zrozumieć jak się one właściwie układają.

Szef polskiej kompartii, zagrożony przez Moczara na wiosnę 1968 r., uzyskał nad nim znowu przewagę w wyniku interwencji w Czechosłowacji, gdzie stał się pierwszym sojusznikiem Breżniewa. Poza tym Czechosłowacja była w pierwszym rządzie problemem narodowym dla Moskwy, bano się tam niezależności polityki narodowej Czechosłowaków, podobnie jak reform demokratycznych. W ogóle największe i niepokonalne trudności w obozie moskiewskim wynikają dzisiaj z problemów narodowych. Rumunia jest na to koronnym przykładem choć ma ona swoją specyfikę odróżniającą ją od innych krajów obozu. W tej sytuacji posługujący się hasłami nacjonalistycznymi Moczar musiał ponieść w Rosji porażkę. Czy jest ona jednak zupełna i nieodwracalna? I dlaczego Gomułka nie skończył w czasie V zjazdu Partii swego rywala, dlaczego tylko go upokorzył, ale nie wyeliminował z gry? Odpowiedź na te pytania jest bardzo ważna dla zrozumienia obecnej politycznej sytuacji w Polsce.

Na postawę Gomułki wpłynęło kilka bardzo różnych momentów. Po pierwsze wie on dobrze, że Moczar ma także silne oparcie w Moskwie. Jego kilkuletnią walkę z frakcją "puławsko-żydowską" w PZPR Rosjanie oceniali nader życzliwie. Odwrócenie się komunizmu od żydowskiej mniejszości narodowej zaczęło się w Moskwie, a nie w Warszawie. Pomijając w tej chwili ten zresztą bardzo ciekawy problem w ewolucji ruchu komunistycznego, z Moskwy przychodziły ~~ju~~ do Warszawy jeszcze inne, zewnętrznie mniej znane impulsy. Partia sowiecka, czy też jej biurokracja, jest nie mniej skłócona i rozbita, niż partia polska. Jest to nieuchronne w sytuacji kiedy walki frakcyjne w partiach zastępują wszelkie ścieranie się idei i poglądów w życiu publicznym krajów komunistycznych. Część biurokracji partii sowieckiej jawnie sprzyja Moczarowi. Jest to część niezadowolona z centrowych ~~centrowych~~ rządów Breżniewa, podobnie jak Moczarowi nie odpowiadają centrowe rządy Gomułki. Chodzi tu więc o pewne wpływowe koła wojskowe rosnące ostatnio w sile i naturalnie o służbę bezpieczeństwa. W partii wymienia się jako protektorów Moczara takich ludzi jak członek politbiura Szelepin i sekretarz KC Katuszew. Jest ich zresztą więcej. Gomułka nie może nie brać pod uwagę tych powiązań Moczara z Rosjanami. Ale nie są one decydujące dla jego stosunku do Moczara.

Najważniejsza jest sytuacja w partii. Gomułka dobrze wie, że Moczar zdobył sobie w ciągu ostatnich kilku lat większość młodej biurokracji partyjnej. Przekonał się o tym gdy nie wybrano delegatami na zjazd partii w Zielonej Górze i

Starowicza

Kliskę w Gdańsku. Jeszcze dobitniej uświadomił go o tym fakt, że co trzeci delegat na V zjeździe skreślał w wyborach ludzi niemiłych Moczarowi. Gomułka wie, że usunięcie Moczara byłoby wstrząsem dla większości aktywu PZPR. Postanowił tego wstrząsu nie wywoływać, tylko upokarzając Moczara odwrócić od niego koniunkturalną część jego zwolenników. Częściowo to osiągnął, ale tylko częściowo. Aparat jest już krańcowo zmęczony i zniecierpliwiony rządami Gomułki i Kliszki. Moczar zachował w nim więc nadal duże wpływy. Tym bardziej, że on jeden, poza Gomułką, posiada własną konspiracyjną siatkę, obejmującą większość organizacji partyjnych i wiele instytucji państwowych oraz posługującą się bezpieczeństwem.

U
Gomułka pokazał jednak na V Zjeździe że ma także personalną alternatywę Moczara i Gierka, ~~Kociółka i Teichmę~~ *Kociółka i Teichmę*, politycznie dość zresztą bliskich Moczarowi. Przed V Zjazdem Iży sekretarz dał do zrozumienia Komitetowi Centralnemu, że to jest jego ~~ostatnia~~ ostatnia kadencja, że chce za cztery lata ustąpić. A Kociółka i ~~Teichmę~~ *Teichmę* podobno przygotowuje do roli swoich następców. Chcąc zadowolić starą gwardię partyjną Gomułka wziął do Politbiura także Kruczka. Z młodego, bliskiego Moczarowi aparatu partyjnego sekretarzami KC zostali jeszcze Szydłak i Olszowski. W ten sposób Gomułka podyktował układ personalny, który daje mu możliwość zachowania dla siebie i Kliszki decydującej roli arbitra we władzach partyjnych. Za jednego z inspiratorów tych posunięć uchodzi Cyrankiewicz, najbliższy dziś człowiek Gomułki i Kliszki i mózg grupy

gomułkowskiej w KC.

Sytuacja Moczara po V ~~W~~jeździe stała się opłakana, w czym zresztą on sam najbardziej zawinił, prowadząc po marcu 1968 politykę awanturniczą, antysemicką i w ogóle głupią. A miał wielką szansę w rękę. Z pewnością do niej nie dorósł, jego format polityczny okazał się nawet w zestawieniu z anachronicznym Gomułką nader mały. Moczara stał się dzięki Gomułce, który w pewnym momencie miał go dosłownie w rękę.

W Polsce naogół sądzi się, że przegrana Moczara jest całkowita i nieodwracalna. Nie jest to w pełni słuszne. Gomułka Moczara ułaskawił. Skończmy najpierw odpowiadać dlaczego tak się stało. Sądzę, że nie tylko wpływy Moczara w Moskwie ale także sympatia do niego wśród młodych aparaczków pochodzenia chłopskiego nie miała dla Gomułki największego znaczenia. Jako pierwszy sojusznik Breżniewa w interwencji czechosłowackiej, Gomułka mógł zmieść Moczara (" kto nie z Mieczem tego zmieciem") nie oglądając się na te względy.

Decydujące jak zazwyczaj u Gomułki były względy psychologiczne.

Po pierwsze nigdy nie brał on Moczara na serio jako swojego rywala. Miał do niego wiele sympatii, poczynając od chwili gdy Moczara zgłosił się do niego w Lublinie prosto z lasu i został skierowany do pracy w bezpiece.

Gomułka jak każdy dyktator jest przywiązany do ludzi których sam stworzył. Poza tym Moczara niewątpliwie przeszedł pewne tarapaty z powodu "odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego Gomułki" w okresie stalinowskim. Wszystkich takich ludzi Gomułka skupił przy sobie,

choć wszyscy oni nie wyliczając Kliszki czy Moczara tak czy inaczej się go zaparli. Wreszcie szef polskiej kompartii w ostatnich latach uważał Moczara za niesforenego pupila, odmawiał mu rozumu politycznego umiaru i umiejętności ~~myślenia~~ myślenia w kategoriach państwa, ale rozumiał i podzielał jego emocje.

Po drugie : otóż Gomułka nienawidził na śmierć i życie tych ludzi, których Moczar tak bezceremonialnie zwalczał / dawnych stalinistów, którzy dokonali przewrotu październikowego w 1956 r. Gomułka mógł nie podzielać sposobu w jaki Moczar rozgrywał grupę "puławsko-żydowską" ale podzielał jego uczucia wobec tej grupy.

Pupil stał się jednak niespodziewanie rywalem i Gomułka wzburzony postawił go do kąta, ukarał go łagodnie z całym poczuciem swojej wyższości politycznej, ze zniecierpliwieniem, ale i z dobrocią starego patrona wobec lubianego i zasłużonego już aplikanta.

No i co będzie dalej? Komu dostanie się do ręki władza nad młodą chłopską biurokracją partyjną, która bezdyskusyjnie jest w dzisiejszej Polsce główną bazą społeczną rządów PZPR. Gomułka podobno rzeczywiście chce odejść za cztery lata, lub czuje, że będzie musiał odejść, Moczar ulaskawiony nie jest w tej sytuacji bez szans, jak to wielu komentatorów donosi z Warszawy. Ma on zdecydowaną przewagę nad nowymi pupilami Gomułki, Kociołkiem i ~~Tejchmą~~ ^{Tejchmą}... którzy jak dotąd są ludźmi całkowicie niesamodzielnymi. Kociołek, inteligentny demagog bez skrupułów, nie ujawnił dotąd żadnej własnej koncepcji. Tejchma, mający w opinii publicznej ~~najlepszą~~ ^{markę} najlepszą ^{opinię} z nowych członków politbiura, wydaje się rozumnym aktywistą, ale także nie jest człowiekiem koncepcji, ani jakiegś specjalnej

energii. Pozostają oczywiście jeszcze inni konkurenci do władzy: przegrany razem z Moczarem Gierek, czy miły Moskwie Jaszczuk, nie mówiąc o pomniejszych. Moczar bije ich wszystkich tym, że jest nieustrudzony w rozgrywce wewnętrznej, pobity okopuje się na innych odcinkach, jest stale aktywny, stał się praktycznie niepodzielnym przywódcą konspiracji partyjnej. Jest jej symbolem. Wejście jego do Rady Państwa PRL-u, wbrew temu co pisał p. Margueritte w "Le Monde" nie było sensacją. Moczar ułaskawiony przez Gomułkę stał się znów po prostu częścią establishmentu politycznego partii. Przed Moczarem kolejno Strzelecki i Wicha zasiadali w Radzie Państwa pełniąc te obowiązki w sekretariacie KC, które obecnie sprawuje Moczar.

Sprawy więc po prostu wróciły do normy. Czy znaczy to, że Moczar jest nadal najpoważniejszym kandydatem do władzy w PZPR po Gomułce? Sprawa nie przedstawia się tak prosto. ~~Moczar ma swoje nieza-~~
~~przeczone atuty, jest faktycznym przywódcą konspiracji~~
~~partyjnej, dysponuje nadal, mimo pewnych ograniczeń, aparatem~~
~~informacji i bezpieczeństwa, dla młodej biurokracji w partii~~
~~stał się symbolem sprzeciwu wobec bezruchu rządów Gomułki. Ale~~
Przeciwko Moczarowi działają potężne argumenty. Jego własne
żenujące błędy z roku 1968, oraz prawdopodobieństwo, że powtórzy
je przy pierwszej okazji. Moczar jest niewygodny dla centrowego
kierownictwa sowieckiego i właściwie jego osoba wchodzi w grę
tylko w wypadku, jeśli w Moskwie nastąpią zmiany personalne.

Wreszcie dopuszczeni przez Gomułkę do asystowania mu w sprawowaniu
władzy młodzi aparaczczyki, Kociołek, Tejchma, Szydłak i inni nie
~~mają~~

mają już interesu w popieraniu Moczara i zaczynają mieć na względzie raczej swoje własne osoby. A poza tym są jeszcze inni kandydaci do schedy po Gomułce. ~~Gierek jeszcze nie zrezygnował,~~
~~popiera Moskwa itd.~~ Głównie przeciwko Moczarowi pracują jego własne błędy, jego najbliżsi sojusznicy kompromitujący, jak Bolesław Piasecki, posługiwanie się tępymi kreaturami jak Klaudiusz Hrabek i w ogóle prymitywizm polityczny, typowy dla ubeckiego światopoglądu Moczara i jego najbliższych.

Gra personalna w PZPR toczy się w gruncie rzeczy w gronie kilkunastu ludzi, dlatego nie sposób przewidzieć jej efektu ~~KONKREZNY~~ końcowego. Moczar nie ma za wielkich szans na zdobycie władzy, ale nie jest bynajmniej przegrany, jak to się już mówi w Polsce i na Zachodzie.

Przekonanie o tej przegranej, o tym, że Moczar nie jest już niebezpieczny, wywodzi się z jego klęski na V Wjeździe i ze zmian personalnych, szczególnie w bezpiece, dokonanych przez Gomułkę. Ale mało kto wie, że na miejsce jednego moczarowca przychodzi inny moczarowiec, bo innych ludzi nie ma w dzisiejszym aktywie PZPR. Moczar może odejść lub nie odejść, jego duch w dzisiejszej polskiej kompartii zostaje .

I tu jest wydaje się istota problemu. Gomułka rozwijał partię na zasadzie eliminacji najlepszych i uprzywilejowaniu najgorszych, najgłupszych, najbardziej oportunistycznych. Z młodego chłopskiego żywiołu, który zalał partię wybrano elity rządzące ściśle według powyższej zasady. Czy mogą one pójść w innym kierunku, niż ten, który proponował Moczar.²

Obraz ten byłby nie tylko pesymistyczny, ale wręcz beznadziejny, gdyby nie implikacje zewnętrzne, które wcześniej czy później zmuszą rządzącą biurokrację do poszukania nowej orientacji. Konflikt rosyjsko-chiński doprowadzi do wstrząsów, zwrotów, których dzisiaj nie jesteśmy sobie w stanie uzmysłwić. Postęp techniki (m.in. satelity telekomunikacyjne) uczynią za dwa trzy lata ~~możliwość~~ izolację informacyjną narodów sprawą zupełnie beznadziejną. Młode generacje pozapartyjne pójść dalej szlakiem buntu, na który wkroczyły w 1968 r. Względna równowaga władzy w Rosji i we wszystkich krajach komunistycznych poddana zostanie wstrząsom, które nieuchronnie doprowadzą do jej załamania. Kwestia narodowa ^{ow}podminuje państwo sowieckie i cały blok wschodni. Do zmian przyczynią się jeszcze inne liczne gospodarcze, techniczne i międzynarodowe czynniki.

Kierunek moczarski musi wygrywać w dzisiejszej Polsce, tylko na bardzo krótką metę. Trzeba liczyć się z jego krótkotrwałą wygraną, zachowując świadomość, że jest to epizod poprzedzający naprawdę bardzo wielkie zmiany w Polsce i w całym świecie komunistycznym.

~~Leo Breit~~

Apolinary Kaminski

petit espace
Przegląd niemiecki.

Przed Wyborami.

W ostatnią niedzielę września r.b. Niemcy-Republika Związkowa wybiera swój szósty powojenny Bundestag. Uprawnionych do głosowania jest 38 milionów. O mandaty poselskie ubiegają się trzy partje reprezentowane w piątej kadencji, ~~oraz~~ komuniści z ich przybudówkami i skrajni nacjonałiści, ~~osławione~~ ^z NPD, ~~których nie bez powodów mia-~~
~~nowano neo-hitlerowcami.~~

Partja komunistyczna zasadniczo jest zakazana w Republice Związkowej, lecz za cenę zobowiązań przestrzegania paragrafów konstytucji umożliwiono jej udział w wyborach.

Najważniejszą nieprzewidzianą zagadką wyborów jest ewentualność wejścia neo-nazistów do parlamentu. Drugą ^{do} co ważności zagadką są możliwe przesunięcia w liczbach mandatów Chadeccji, Socjalistów i Wolnych Demokratów. Zdobyć mandatów przez komunistów uchodzi za nie wchodzące w rachubę.

Neo-hitlerowcy, NPD, taktykę wyborczą wiodą dwoma torami: na pierwszym głoszą lojalność wobec konstytucji i wielko-niemieckie narodowo-ojczyźniane hasła, na drugim - demonstrują młodzieńczą krzepę i totalistyczne metody, jak na przykład użycie we Frankfurcie, specjalnie szkolonych "Oddziałów Porządkowych", uśmierzających oponentów sposobami wzorowanymi na oprawcach Hitlera.

Taktyka Chadeccji, hołdując zasadzie, że w okresie przedwyborczym interesy partji mają pierwszeństwo przed sprawami państwa, zdecydowanie lawirują "na prawo" i usiłują^e zacierać granice dzielące ją od NPD.

Tą taktyką Chadeccy usiłują pozyskać głosy wahających się nacjonalistów, którym nie całkowicie odpowiadają poczynania NPD, oraz wysiedleńców, których przywódca adwokat Reinhold Rehs opuścił szeregi socjalistów. Ta taktyka może także ułatwić po wyborach ewentualną koalicję rządzącą Chadeccji z NPD.

Można uwierzyć, że tylko w zastosowaniu tej taktyki kanclerz Kiesinger stwierdzał niedawno: "Wir aber wissen hier^r, dass die NPD nicht neonazistisch ist" - ale my tutaj wiemy, że NPD nie jest neonazystyczna, a marszałek Bundestagu, pruskiego wzoru konserwatysta Kai Uwe von Hassel, wyjaśniał: „w NPD jest cały szereg zacnych ludzi którym idzie o stworzenie porządku”. Ale czy tylko taktyką były dyktowane wypowiedzi, pokrywające się całkowicie z hasłami Adolfa von Thadden, jak na przykład:

- Prezes CSU, F.J. Strauss: "Zdecydowanie odpieramy twierdzenie o wyłącznej albo głównej winie Niemiec w wojnach światowych".
- Poseł do Bundestagu Richard Jaeger, CSU: "Kto porzuca niezachwianą prawnie pozycję nietykalności granic Reichu z 1937 roku ten marnotrawi życiowe prawa naszego narodu".
- Poseł do Bundestagu Walter Becher, CSU: "Przedewszystkim odmawiamy anulacji Umów Monachijskich, by nie legalizować zbrodni wysiedleń".

~~Można powątpiewać, czy w tych wypowiedziach tkwi tylko taktyka.~~ Niewątpliwie ~~natemniast~~ większość Chadeków nie porzuciła jeszcze tezy o wyłącznej reprezentacji wszystkich Niemców, a więc i zakurtynowych, nie zamierza uznać granicy na Odrze "ohne Gegenleistung", czyli bez znacznych ustępstw z polskiej strony i - daleka jest jeszcze od usunięcia kości niezgody z Czechami, t.j. od anulowania Umów Monachijski

Nowym czynnikiem wyborczym dla CDU/CSU jest osłabienie ~~siły przy-~~ ^{strukcyjnej formy} ~~ciągającej~~ chrześcijańskiego tytułu. W wyborach 1965 roku 36% wyborców CDU stwierdzało, że chrześcijańskie nastawienie tej partii było dla nich czynnikiem decydującym. Obecnie odsetek tego motywu wynosi około ośmiu. Jednocześnie Episkopat Katolicki w maju r.b. zdecydował po raz pierwszy po wojnie, nie publikować listu pasterskiego zalecającego wiernym poparcie CDU/CSU.

Prasa i instytuty badań opinii różnie rokuja wyniki wyborów dla Chadeccji. Od poniżej 40% mandatów do absolutnej większości.

Socjaliści przystępują do wyborów w warunkach korzystniejszych niż w 1965 roku. Trzyletni udział SPD w rządzie przekonał szerokie warstwy Niemców o możliwości pomyślnego sprawowania rządów przez socjalistów. Upadło fałszywe hasło "rządy chadecji - albo chaos". Działalność ministra gospodarki, prof. K. Schillera, socjalisty, spowodowała że obecnie 32% Niemców wyraża zaufanie do polityki gospodarczej socjalistów. Zaufanie do gospodarki Chadecji spadło ostatnio z 37 na 31%. Odnośnie polityki zagranicznej, zaufanie do rządu socjalistów wzrosło wymownie w ostatnich trzech latach z 25 do 41%, przy jednoczesnym spadku zaufania do polityki Chadecji z 36 na 24%.

Śmiałym eksperymentem Socjalistów jest wyzbycie ~~w~~ się w okresie przedwyborczym wpływu na związki uchodźców. Prezes tych związków, adwokat Reinhold Rehs, w trzech kadencjach socjalistyczny poseł do Bundestagu, (^{Nr. 121} Kultura ~~(255/42)~~), zmienił kurs polityczny i przed kilku miesiącami przeszedł do Chadecji. Gdyby wierzyć propagandzie związków uchodźców że posiadają ponad dwa miliony członków, zmiana kursu politycznego ich przywódcy winna odbić się dla SPD stratą przynajmniej miliona wyborców.

Ale mimo pomyślnych dla socjalistów warunków, przewidywania instytutów badawczych odmawiają im zdobycia absolutnej większości, przewidują jednak przyrost mandatów do ilości powyżej 40%.

Taktyka wyborcza Wolnych Demokratów polega na zachowaniu pełnej swobody związania się po wyborach z którąś z wielkich partii. W marcu r. b. Wolni Demokraci umożliwili kandydatowi socjalistów objęcie urzędu prezydenta Republiki Związkowej. Dr ~~/~~ Gustav Heinemann został wybrany 512 głosami Socjalistów i Wolnych Demokratów, przeciw 484 głosom Chadecji i 22 głosom NPD. (Do Zgromadzenia Narodowego, wybierającego Prezydenta Republiki, wchodzi wszyscy posłowie Bundestagu i przedstawiciele Sejmów Krajowych. Stąd 22 głosy NPD.) W propagandzie przedwyborczej Wolni Demokraci podkreślają, że dzieli ich jednakowy dystans od obu wielkich partii.

Wolnym Demokratom instytuty badawcze przydzielają od ośmiu do dwunastu procent ogółu przyszłych posłów. Dla komunistów, łącznie z niewymienionymi tutaj grupkami, nikt nie przewiduje więcej jak trzy procent głosów, a więc żadnych mandatów.

Tak wyglądają spekulacje przedwyborcze. Jako pewnik można uważać, że dwie wielkie partje - Chadecy i Socjaliści - łącznie otrzymają około 80% ważnie oddanych głosów. Ale stosunkowo znikoma ilość pozostałych głosów będzie w stanie wyrzucić przemożny wpływ na strukturę przyszłego rządu. Może spowodować kontynuację Wielkiej Koalicji, albo nawet rząd Chadecji poparty przez NPD.

Monachium, 7 sierpnia 1969.

S.W.Kozłowski/

aster

WYSTĄPIENIE KRIEGELA
na majowym plenum KC KPCz

Na dzisiejszym posiedzeniu Komitetowi Centralnemu przedłożone zostały wnioski o wykluczenie niektórych towarzyszy z plenum. Między innymi również ja mam być usunięty, co uzasadnia się tym, że głosowałem przewiwno układowi o czasowym pobycie wojsk sowieckich na terytorium naszej republiki. Stanowiło to jakoby wykroczenie wobec dyscypliny partyjnej. Chciałbym na ten temat przedstawić kilka uwag.

We wniosku o wykl^{ucz}enie nie ma mowy o tym, który organ uchwalił ten układ i o ile wiem to na zebraniu partyjnym grupy posłów do parlamentu nie doszło do formalnego powzięcia uchwały w tej sprawie. Dlatego też chciałbym, aby prezydium szczegółowo wyjaśniło ten ~~zpx~~ aspekt zagadnienia. Następnie chciałbym zwrócić uwagę na to, że dotychczas z KC nie został usunięty nikt spośród tych, którzy ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność lub są współodpowiedzialni za to, że dziesiątki niewinnych ludzi stopniowo oddawano w ręce kata, że tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi zostało na podstawie spreparowanych oskarżeń skazanych na kary wieloletniego więzienia i że wielu z nich zmarło za kratami nie doczekawszy się światła wolności. Dotychczas również nie został usunięty nikt spośród odpowiedzialnych za długoletni kryzys gospodarczy, który doprowadził do stanu dzisiejszego i że nic nie mogą zmienić próby zrzucenia odpowiedzialności za ten stan rzeczy na kilka miesięcy ubiegłego roku. Moglibyśmy jednak rozważać jeden odcinek życia gospodarczego za drugim a także problematykę socjalną i pytać - kto zawinił i kto ponosi odpowiedzialność za obecny mało pocieszający stan rzeczy?

Przecież nie jest tajemnicą, że w tej sali zasiada szereg towarzyszy, którzy przez całe lata zajmowali odpowiedzialne kierownicze stanowiska w naszym życiu publicznym. Nie mogą oni teraz uchylić się od odpowiedzialności lub choćby współodpowiedzialności za to wszystko co nasze społeczeństwo tak zdecydowanie potępia.

Z zainteresowaniem słuchałem wczorajszego referatu tow. Krajczira i podziwiałem jego krótką pamięć. W materiałach KC jest mowa o krytycznej sytuacji gospodarczej. Czy towarzysz Krajczir nie sądzi, że będąc przez dwadzieścia lat ministrem, przez pewien czas wiceministrem i wiele lat członkiem KC, ponosi pełną odpowiedzialność za ten kryzys? Zasiadają tu również towarzysze - Hendrych, Szimunek, Lenárt i wielu innych byłych funkcjonariuszy, którzy przez wiele lat kierowali krajem; czyżby nie ponosi^{li} żadnej odpowiedzialności za ten stan rzeczy? Towarzysz Hendrych był przecież przez długi czas drugą, a dzięki swej odpowiedzialności i wpływowi - praktycznie pierwszą osobą w państwie. Manewr polegający na przerzuceniu całej winy na okres postyczniowy jest szyty zbyt grubymi nićmi. Chodzi o to, aby odpowiedzialność zrzucić na barki innych. X Ten manewr jednak nie może

Z drugiej strony proponuje się zastosowanie ostrych sankcji za otwarte stanowisko wobec układu o czasowym pobycie wojsk sowieckich na terytorium CSRS. Jest rzeczą złożenia znaną, że odmówiłem/podpisu pod tak zwanym protokołem

2A

moskiewskim. Odmówiłem dlatego, że w tym protokole widziałem dokument, który we wszystkich sprawach wiąże ręce naszej republice. Odmówiłem dlatego, że składanie podpisów odbywało się w atmosferze wojskowej okupacji republiki, bez konsultacji z konstytucyjnymi organami państwa i wbrew uczuciom ludu tego kraju. Kiedy Zgromadzeniu Narodowemu przedłożono do ratyfikacji układ o czasowym stacjonowaniu wojsk sowieckich na naszym terytorium, głosowałem przeciw niemu jako układowi niezgodnemu z Kartą ONZ, zasadami współistnienia na polu międzynarodowym i z postanowieniami Układu Warszawskiego. Ten układ o czasowym stacjonowaniu wojsk na naszym terytorium nie spełnia podstawowego warunku umowy - nie jest dobrowolny. Podpisywano go w atmosferze nacisku politycznego wywieranego z pozycji siły, w warunkach ~~skrajnie~~ sprzecznych z zasadami współżycia narodów socjalistycznych i postanowieniami dokumentów międzynarodowych.

Podpisywano go w czasie, gdy na naszym terytorium przebywał obce wojska wyposażone w najnowocześniejsze środki techniki wojskowej. Umowa nie była podpisana piórem, podpisano ją lufami dział i pistoletów maszynowych. W związku z tym pozwolę sobie zacytować fragment sowieckiego projektu nowej definicji agresji, który niedawno przedłożono w ONZ. W projekcie tym stwierdza się dosłownie:

"Bezpośrednia lub pośrednia agresja zbrojna ma miejsce gdy dane państwo jako pierwsze użyje sił zbrojnych przeciwko innemu państwu, niezgodnie z celami, zasadami i postanowieniami Karty ONZ".

Dalej w tym tekście jest mowa, że:

"...jak¹kolwiek z następujących czynów, o ile dane państwo popełniło go jako pierwsze, nawet bez wypowiedzenia wojny, będzie uważany za akt agresji ..."

A między tymi czynami wymienia się:

"bombardowanie lub ostrzeliwanie terytorium i ludności innego państwa, lub też atak na jego siły lądowe, morskie czy lotnicze".

Głosowałem przeciwko układowi jako poseł, zgodnie z uczuciami i wolą przeważającej części wyborców i obywateli tego kraju. Zresztą znane jest również negatywne stanowisko wobec okupacji Czechosłowacji, jakie zajęły zarówno niektóre partie komunistyczne będące u władzy jak też przeważająca większość partii komunistycznych w krajach kapitalistycznych. Wiadomo też, że stanowisko potępiające okupację Czechosłowacji przez Wojska Układu Warszawskiego poparły także zjazdy niektórych partii (Komunistyczna Partia Włoch). Nikt nie może zaprzeczyć twierdzeniu, że wojskowa interwencja w CSRS poważnie zaszkodziła międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu w oczach światowej opinii publicznej i była dowodem tego, że kraje socjalistyczne niezdolne są do rozwiązywania sporów na zasadach pokojowego współistnienia. Jest to podkreślenie obrazu głębokich sprzeczności w łonie całego ruchu ~~komunistycznego~~, szczególnie wyraźnych w konflikcie ^{chińsko-sowieckim} i w różnicach poglądów występujących między niektórymi krajami Układu Warszawskiego a innymi krajami socjalistycznymi i wielką ilością partii komunistycznych. Okupacja CSRS przez wojska Układu Warszawskiego bez wątpienia

osłabiła tendencje dezintegracyjne, występujące w Pakcie Atlantyckim a nawet wzmocniła w nim wpływ USA.

Pozwólcie mi w związku z tym na kilka uwag odnośnie dokumentu, związanego z przygotowaniami do narady moskiewskiej. Nasza ~~deklaracja~~^{delegacja} i Prezydium KC żądają od delegacji innych partii, aby nie zajmowały się wydarzeniami sierpniowymi w CSRS, przy czym używa się nawet terminu "tak zwane wydarzenia czechosłowackie". Tym samym chce się zapewne dać do zrozumienia, że sierpień 1968 roku w Czechosłowacji w ogóle nie był wydarzeniem. W projekcie rezolucji, przygotowanej na naradę moskiewską podkreśla się, że rozwój socjalizmu w jednym kraju jest sprawą całego ruchu. Jeśli tak jest, to nie możemy odmawiać innym partiom prawa wypowiedzenia się na temat wydarzeń sierpniowych. Właśnie w interesie całego ruchu leży, aby zdecydowane, jasne stanowisko uniemożliwiło powtórzenie się podobnych wydarzeń gdzie indziej. Nie chodzi przecież jedynie o sprawy czechosłowackie. Chodzi jednocześnie o to, czy jeden lub więcej krajów ma prawo wykorzystania przewagi, wpływającej z siły, w celu użycia przemocy wobec słabszego. Ten aspekt ~~problemu~~ zagadnienia sprawia, że sierpień wykracza poza granice Czechosłowacji. Przecież nie przypadkiem sformułowano paragraf 131, rozdz.4, str.147 projektu międzynarodowego dokumentu narady moskiewskiej w sposób następujący:

"Uczestnicy narady potwierdzają, że jednomyślnie stoją na stanowisku, iż podstawą wzajemnych stosunków między bratnimi partiami są zasady proletariackiego internacjonalizmu i wzajemnego poparcia, respektowania niepodległości, równouprawnienia oraz nie mieszania się do spraw

wewnętrznych. Ścisłe przestrzeganie tych zasad stanowi niezbędny warunek rozwoju i partyjnej współpracy między bratnimi partiami w celu umocnienia jedności ruchu komunistycznego."

Warto byłoby zacytować jeszcze niejeden z paragrafów dokumentu, ale ograniczę się do tego jednego.

Odnosnie samego wniosku o wykluczenie mnie z plenum KC, chcę oświadczyć co następuje. Wniosek uważam za nieuzasadniony. Uważam, że związane są z nim cele sięgające dużo dalej,ⁱ nie dotyczą jedynie mojej osoby. Powszechnie wiadomo, że mimo szeregu proklamacji głoszących dalszą kontynuację polityki postyczniowej, rozwój wypadków ostatnich miesięcy i tygodni wywołuje obawy i wątpliwości. Cały szereg uchwał niższych organów partyjnych, przebudowa aparatu i bezwzględna czystka, przeprowadzana w różnych instytucjach i organach - prowadzi nas do sytuacji sprzed stycznia 1968 roku. Chodzi o szeroki proces, którego celem jest powrót do dawnych stosunków. Chodzi o dążenie do zalegalizowania sierpnia. Tymczasem - i sądzę, że kierowniczy przedstawiciele partii zdają sobie z tego sprawę - wzrasta się negatywne nastawienie społeczeństwa i to zarówno członków partii, jak też bezpartyjnych. Zwiększa się tempo rozwoju, prowadzącego do izolacji partii od społeczeństwa i kierownictwa od mas członkowskich. Postępuje proces przeobrażania się partii z moralnej i politycznej siły kierowniczej w instytucję prawie wyłącznie władczą.

Jeśli chodzi o moją dyscyplinę partyjną, to wykazałem ją, towarzysze, w ciągu ponad czterdziestu lat swej działalności w ruchu, w warunkach bardzo złożonych. Nie przyjmuję

zarzutu braku zdyscyplinowania i nie zgadzam się z wnioskiem o wykluczenie. Swoje stanowisko umotywowałem, aby zapobiec możliwości powstania ~~błędów~~ dalszych błędów, za którymi głosowano już dość często na tej sali.

Historia ostatnich prawie dwudziestu lat jest bogata w wydarzenia tragiczne i stanowiące przestrogę na przyszłość. Wierzę, że każdy będzie głosował tak jak nakazuje mu własne sumienie.

? KRIGEL

aster

Drodzy współobywatele !

- Zbliża się smutna rocznica przybycia "naszych przyjaciół". Husak, Indra, Bilak, Kolder i inni im podobni zdrajcy próbują ogłupić czeski i słowacki lud i zalegalizować rozpoczętą 21.8. 68 r. okupację, jako prawny i niezbędny akt postępowania "naszych przyjaciół". Dlatego konieczne było odsunąć z czołowych stanowisk w państwie takich jednostek, które za cenę utraty wolności i egzystencji broniły się przed akceptowaniem brudnych machinacji. Ci współcześni bohaterowie naszego narodu z dr. Krieglem, Zatopkiem i Pavlem na czele, oraz wielu innych, nie zawahali się przed stawieniem jawnego oporu przeciw kombinacjom struogalovej i anešpergovej kliky, broniąc skutecznie prawdy i ujawniając faktyczne intencje "naszych gości".
- Narody nasze nigdy nie zapomną ofiar swych drogich synów - Jana Palacha i Jana Zajica. Ich samoofiara nie może być zmarhowana.
- My - robotnicy i studenci, postanawiamy pozostać wierni naszym ideałom, utrzymać braterską jedność i w pełni informować społeczeństwo o faktycznym stanie sytuacji wewnętrznej w kraju.
- Poplecznicy Husaka umocnili swoją władzę i chcą doprowadzić kraj do sytuacji jaką próbowali narzucić nam okupanci w sierpniu ub. roku. Są jednak ciągle sami. 14.000 000 obywateli opuściło ich z żalem i rozgoryczeniem. Historia potwierdziła już wielokrotnie, że zdrada narodu nie popłaca, a jej rezultaty przypominają efekt rzutu bumerangiem. Jesteśmy przekonani, że już niedługo zdrajcy doczekają się właściwej zapłaty od tych, których chcieli zaprzedać. Nie możemy jednak pozostać bezczynni, nie powinniśmy tracić nadziei. Musimy pokazać całemu światu - tak jak pokazaliśmy w tych sierpniowych dniach, że ani szykany ani gwałt nie złamią nas.
- Musimy nadal pozostać zjednoczeni w naszej nienawiści do okupantów i zdrajców narodu.
- W dniu smutnej rocznicy okupacji - 21 sierpnia 1969 r. - musimy światu przypomnieć haniebny czyn jakiego dopuścił się na nas Związek Radziecki. Nie możemy przeciwstawić się z bronią w ręku. Bronimy się więc nienawiścią i bezwzględną pogardą dla służalców Moskwy - Husaka i jego popleczników. Nie chcemy ogłaszać strajku generalnego, klika zdrajców wykorzystaby ten fakt do podjęcia dalszych kroków ograniczających naszą swobodę. Należy jednak zwrócić uwagę całego świata, że nadal walczymy o socjalizm z ludzką twarzą. Dlatego postanowiliśmy ogłosić dzień 21 sierpnia DNIEM HANBY i zwracamy się do wszystkich współobywateli aby przez przestrzeganie wszystkich punktów naszego apelu pokazali światu, że pamiętamy i nie przebaczymy.

Wszyscy współobywatele naszych narodów powinni w dniu 21 sierpnia br. czynić co następuje :

1. W drodze do pracy zrezygnować z używania jakichkolwiek środków komunikacji - z wyjątkiem tych którzy muszą do pracy podróżować pociągiem. Drogę do pracy należy demonstracyjnie odbyć pieszo.
2. Zrezygnować z odwiedzenia kin i teatrów. Brak widzów umożliwi aktorom przyłączenie się do demonstracji co jest istotne dla tych aktorów, którzy w dzień smutku musieliby grać w wesołych sztukach.
3. Zrezygnujcie z jakichkolwiek zakupów w sklepach. Niezbędne artykuły spożywcze należy zakupuć w przeddzień.
4. W miarę możliwości należy ozdobić groby tych którzy zginęli w czasie okupacji /od 21.8.68 /.
5. Niekupujcie w tym dniu żadnych dzienników ani czasopism.
6. ~~Nieważ~~ nie wstępujcie do żadnej restauracji ani kawiarni. Kawiarnie z dancingiem muszą być zupełnie puste aby członkowie orkiestr nie byli zmuszeni do grania w tym dniu wesołych melodii.
7. Należy ozdobić pomniki wszystkich sławnych postaci naszej historii.
8. O godzinie 12⁰⁰ pozostaniecie na swoich miejscach w pięciominutowym bezruchu aby zademonstrować pamięć o rozpoczęciu okupacji i nowego terroru.
9. Wszystkie znajdujące się na ulicach pojazdy powinny również zatrzymać się o godz. 12 na 5 min. i stać z zapalonymi światłami.
10. W miarę możliwości informować znajomych i przyjaciół za granicą o przygotowywaniu protestu wyzwać ich do przeprowadzenia podobnych akcji na całym świecie. Powinno się wyzwać instytucje o charakterze międzynarodowym aby dzień 21 sierpnia ogłosiły "dniem hańby".
Zwracajcie się z apelem do instytucji o charakterze międzynarodowym aby dzień 21 sierpnia ogłosiły "dniem hańby".

Drodzy współobywatele!

Aby akcja ta przyniosła spodziewany rezultat należy postarać się aby niniejsza informacja dotarła do rąk jaknajwiększej ilości obywateli. Cenzura prasy nie daje możliwości ogłaszania naszego ~~xxx~~ apelu. Postarajcie się więc aby ta wiadomość dotarła za waszym pośrednictwem do co najmniej pięciu Waszych znajomych do których macie zaufanie. Wierzmy, że nie zawiedziemy się na Was tak jak nie zawiedliśmy się na Was w sierpniowych dniach.

Aster

W SOWIECKIEJ PRASIE

"Zdrada" - tak zatytułowany jest artykuł znanego publicysty Ernesta Henry, opublikowany w "Litietaturnej gazietie".

"Z punktu widzenia międzynarodowego, przestępstwo jakiego dopuszcza się klika pekińska, nie ma sobie równego w historii" - stwierdza dziennikarz sowiecki. Przypomina ~~an~~ ^{an} nahaniebniej-sze zdrady na przestrzeni dziejów poczynając od czasów najdaw-niejszych, aby znów powtórzyć: "Najstraszniejsza ze zdrad w historii". O co tu chodzi? Okazuje się, że "Waszyngton i Bonn wykorzystują w swej grze Pekin", "najdrapieżniejsze jastrzę-bie wśród jastrzębi", spadkobiercy Hitlera i Dullesa zamie-rzają obarczyć Chiny maoistowskie specjalną misją - mają one za zadanie napaść od tyłu na Związek Sowiecki i otworzyć tym samym "drugi wielki front przeciwko wspólnocie socjalistycznej"

Napisany w (historyzującym, nieco) tonie artykuł Ernesta Henry przekazuje w "literackiej" ~~maxxxx~~ formie zasadnicze tezy rezolucji plenum KC KPSS, zwołanego od razu po zakończeniu Narady Partii Komunistycznych. W rezolucji tej w sposób zwięzły ale niedwuznaczny zostało powiedziane: "KPSS prowadzić będzie nieustępliwą walkę ⁿⁱ z antyleńowską linią ideologiczną obecnych przywódców chińskich, z ich rozbijacką polityką i wielkomocarst-wowym kursem w polityce zagranicznej. Zrobi ona wszystko, aby obronić przed każdą napaścią ^{budującego komunizm} interesy narodu sowieckiego". A więc interesom narodu sowieckiego budującego komunizm zagraża naród chiński również budujący komunizm.

14 ~~ix~~ czerwca gazety moskiewskie opublikowały obszerny Komunikat Rządu ZSSR o ~~raz~~ sowiecko-chińskim sporze terytorial-nym. W porównaniu z poprzednim komunikatem sowieckim z 29 marca

tym razem (została) znacznie ~~rozszerzona~~ ² historyczna argumentacja, potwierdzająca ~~niezaprzeczane~~ ^{czalne} prawo do ~~około~~ ^{do} miliona kilometrów kwadratowych, ~~faktorych~~ ^{do}, jakoby, pretendują Chiny.

Na czym polega istota argumentów strony sowieckiej?

W Komunikacie powiedziano ~~jest~~ ^{crasach} przede wszystkim, że w ~~chwili~~ ^{chwili} kiedy zaczęły się kształtować stosunki wzajemne pomiędzy państwem rosyjskim a Chinami, północna granica Chin określona była ~~Wielkim Mur~~ ^{Wielkim Mur} ~~Chiński~~ ^{Chiński}, ~~przezbiegającym~~ ^{który wzniesiony został} w odległości tysiąca z górą kilometrów na południowy zachód od rzek Amur i Ussuri. Jak z tego wynika, ziemie ~~zależące~~ ^{przyłączone} do imperium rosyjskiego ~~były~~ ^{były} terenami pustymi i ~~niezastawionymi~~ ^{niezastawionymi} w ciągu kilku stuleci ~~nie miały~~ ^{miały} miejsca ~~bezpańskimi~~ ^{bezpańskimi}. Walki, jakie ~~rozgrywały się~~ ^{rozgrywały się} na tym terytorium w pierwszej połowie wieku XVII-ego toczyły się pomiędzy Rosją a Mandżurią, państwem w owych czasach od Chin niezależnym.

Umowy rosyjsko-chińskie z lat 1858-1860 ustalające granicę zewnętrzną, ~~zostały~~ ^{umowy, które odpowiadały} zawarte "jako ~~odpowiadające~~ ^{odpowiadające} w przeszłości i nadal odpowiadają interesom narodów zamieszkujących dwa wielkie kraje sąsiednie".

Gazety chińskie ~~opublikowały~~ ^{opublikowały} komunikat sowiecki i zaproponowały prasie ~~rosyjskiej~~ ^{rosyjskiej} ~~opublikowanie~~ ^{opublikowanie} notatki informacyjnej chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 11 marca. Gazety sowieckie, jak zwykle, stronie przeciwnej głosu nie udzieliły.

Jakież są jednak argumenty chińskie? Przede wszystkim ~~komunikat~~ ^{rewiudycja} chiński ~~nie~~ ^{nie} zawiera żadnych ~~pretensji~~ ^{pretensji} terytorialnych. Chińczycy żądają czegoś innego. Domagają się

- 3 -

Lektura komunikatów rządu sowieckiego i chińskiego pozwala, jednakowoż ⁴ na wysnucie niespodziewanego wniosku: spór terytorialny pomiędzy Chinami i Związkiem Sowieckim nie jest aż tak ostry ^e ~~ka~~ jak chcą to przedstawić obie strony, wykorzystujące sztuczne napięcie dla swych celów wewnętrznych.

X

X

Jednym z nielicznych dokumentów przyjętych jednomyślnie przez uczestników Narady Partii Komunistycznych była rezolucja o obchodach w związku ze 100-leciem urodzin Lenina. Jubileusz obchodzony będzie w kwietniu roku przyszłego, ale w Związku Sowieckim tak zwana "leninianiana" osiągnęła, ~~zła się~~ ^{sur teraz} ~~górna x graniki x~~ ^{szczyty} ~~cegi~~ ^{zce} mało w czym ustępuje ^{ukazuje się} kultowi Mao w Chinach. ~~Bez cytatów z Lenina nie obchodzi się ani jeden artykuł -~~

Ami jeden artykuł - od sprawozdania z
posiedzenia - 4 -

- (od połowów na wieloryby (których inicjatorem był, oczywiście ~~Włodzimierz Iljicz~~ ^{postrzegając} ~~nie może obejść się bez cytatorów z Lenina~~ ^{na} ~~A. Baskina~~ ^{a kończąc na} ~~pisząc~~ ^{życiu seksu-} alnym ~~Uważając~~ ^{Uważając}, że seks winien posiadać prawo obywatelstwa w państwie komunistycznym ~~A. Baskina~~ ^{A. Baskina} cytuje w "Litieraturnej gaziecie" ^{Stowa} ~~wodza rewolucji~~ "Komunizm powinien nieść ze sobą nie ascetyzm, ~~ale~~ ^{ale} radość życia i dobre samopoczucie wynikające także z pełni życia miłosnego".

Spekulacja na Leninie przybrała rozmiary wręcz fantastyczne, z ~~nieznanymi~~ ^{nieznanymi} koniunktury korzystają nie tylko zawodowi agitatorzy, ale ~~niektórzy~~ ^{niektórzy} też osobnicy nieuczciwi i po prostu głupcy. ^{Można jeszcze wybaczyć, gdy} Jeśli robotnik, G. Kubrin, ^{jak} pisze "Prawda" opierając się na leninowskich sformułowaniach o znaczeniu rozrachunku i kontroli w państwie socjalistycznym ^{dochoć} ~~na~~ doszedł do wniosku, że "w ciągu dwóch ostatnich miesięcy można było ^{by}, zmontować dodatkowo k około dwóch tysięcy kół do motocykli", ^{jemu wybaczyć można.} - w jego wypadku jest to wybaczone. ^{ale} Ale kiedy historyk literatury, S. Tregub, ^{przycytując} ~~cytuje~~ ^{przycytując} cytaty z ^{modnego} obecnie Iwana Bunina, ^{że} ~~przyszłość~~ ^{przyszłość} Rosji należy niewątpliwie do nich, Majakowskich, Leninów, "zapomina przy tym dodać, że słowa te wzięte zostały z dziennika Bunina zatytułowanego "Przeklęte dni", w którym pisarz twierdzi że nie widzi dla Rosji żadnej przyszłości, ^{to} podobny zabieg zakrawa na prawdziwą ~~falsyfikację~~ ^{falszerstwo}.

Tego rodzaju wybryki zaniepokoiły organizatorów kampanii. ~~Wydawnictwo~~ ^{Wydawnictwo} ~~Polecono~~ ^{Polecono} nieco powstrzymać ~~głównych~~ ^{głównych} nadgorliwców-"leninowców". Poddana została, na przykład, krytyce książka P. Makruszenko ^{kt.} ("Zabawy Wołodi Uljanowa", ~~wydawnictwo~~ ^{wydawnictwo} która ukazała się w wydawnictwie "Malec" i przez ^{przed} ~~naczone~~ ^{naczone} jest dla dzieci w wieku ~~szkolnym~~ ^{szkolnym}. P. Makruszenko

twierdzi, że wszystkie zabawy dziecięce wymyślił mały Lenin-
Wołodia Uljanow, ^{który tak etc.} ~~Ole jak~~, ^P (według ~~słów~~ Makruszenki), Wołodia
uczył dzieci ~~jak należy~~ bawić się w "koniki".: "Powinieneś umieć
podporządkować sobie konia. Chcąc zmusić konia do pracy ^{musisz} powinie-
~~neś~~ obchodzić się z nim łagodnie, ^{a nawet} ~~każ~~ częstować ^{go} łakociami".
~~xxx~~ Tak więc mały Wołodia, ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~,

Krytyce poddano ~~została też~~ ^{trochę} ~~xxxxxxxx~~ opublikowaną w miesięcz-
niku "Oktiabr" sztukę o Leninie. ^{pt. i} ~~Nosi ona tytuł~~ "Wasze słowo,
towarzyszu Mauzer", ~~napisana została~~ przez młodego drama-
turga Jurija Graczeńskiego i czołowego ^{do spółki z} krytyka ^{icu} literackiego.
^{em} "Oktiabria" ^{em} Jurija Judaszkina.

N. Kłado, w "Litieraturnej gazietie" ^{zarzuca} ~~stawia~~ autorom sztuki
~~xxxxxxxxxxxx~~ błędy chronologiczne, przekraczanie ~~kxx~~
faktów, ^{prak} ~~nieściślym~~ ^{oici u} cytowanie ^u Lenina. ~~Ani~~ słowem ~~jednak~~ nie
wspomina o tym, że Lenin we wspomnianej sztuce jak dwie krople
wody podobny jest do Stalina - każe aresztować każdego, kto się
z nim nie zgadza, wypędza ze Związku Sowieckiego filozofów i
pisarzy, dekretuje gusty literackie. ~~Najbardziej~~ ^{Naj-}
^{mu otowiek nosi} ~~oddany~~ ^{po rade} ~~na~~ w sztuce pseudonim "Mauzer". Właśnie
^{od} ^{głos} jemu ~~daje~~ słowo Lenin - "Mauzer" pracuje w CZEKA.

[Sztuka jest jak najbardziej aktualna: na kongresie Kominternu
Lenina ~~popiera~~ ^{popiera} przedstawiciel Niemiec (~~xxxx~~ to znaczy
poprzednik Ulbrichta), a dyskutuje z nim - przedstawiciel
Włoch (^{poprzednik Longo?}). W sztuce ~~xxxxxxxxxxxxxxxx~~ są
także chóry - pod koniec przedstawienia chór śpiewa ^{up.}
wesołą piosenkę o CZEKA, ^{gdzie} ~~leka~~ "dostaniesz się i już nie

Na was kolej

- 6 -
pod koniec

wrócisz", a w końcu dziewiątej, ostatniej sceny ~~chór wykonuje~~
"Międzynarodówkę".

Pikantny szczegół. Artykuł krytyczny ^w "Litieraturnej
gazietie" pojawił się wkrótce po tym jak na wspomnianą sztukę
zwrócił uwagę felietonista ukazującej się w Nowym Jorku gazety
"Nowoje russkoje słowo". ~~zapraxaxaxaxax~~ Argus, co prawda, podkre-
ślił przede wszystkim nieudolność sztuki twierdząc, iż podpisa-
ło ją ^{dlatego} ~~aż~~ dwóch autorów gdyż ^{na osobę} ~~jeden~~ człowiek wstydził ^{by się}
niewątpliwie ~~nie~~ ^{nie} ~~podjąć~~ ^{nie} ~~wziąć~~ ^{nie} na siebie odpowiedzialności za ~~ten~~
~~podobne~~ ^{prawdopodobnie} ~~brednie~~ ^{podobne} brednie".

Sztuka jest ^{oczywiście} dziełem grafomanów, ale nie pozba-
wiona jest głębszej wymowy: jeśli nawet Lenin ~~był~~ ^{małade} opowiadał
się za cenzurą, za aresztami, ~~przez~~ ^{jaśnak} występował prze ciwko
sztuce nowoczesnej...

x

x



Były ^{okres} ~~czasy~~ kiedy główne nurty w życiu kulturalnym Związku
~~reprezentowały~~ ^{przedstawiały} ~~przez~~ ^{przez}
Sowieckiego ~~określały~~ ^{określały} dwa czasopisma - liberalny "Nowyj Mir" i
konserwatywny - "Oktiabr". Obecnie sytuacja uległa zmianie.
"Nowyj Mir" uwiłdł pod ciosami cenzury (^{do końca} ~~pod koniec~~ lipca
czytelnicy otrzymali ~~trzy~~ ^{wszystkiego} numery miesięcznika),
zaś "Oktiabr", skompromitowany jako ślepy obrońca stalinizmu,
przstał zadowalać nawet konserwatystów. ~~Wxxxxxx~~
Do najbardziej wpływowych czasopism należy ostatnio "Młoda
Gwardia". W kolegium redakcyjnym tego organu KC Komsomołu
zasiada grupa poetów i pisarzy, wyrażających poglądy, które
można by zwięźle określić jako nacjonalistyczne. W ^{zespole} ~~liczbie~~
członków ~~redakcji~~ ^{redakcji} "Młodej Gwardii" jest ~~Wxxxxxx~~

Władimir Sołouchin, Wasilij Fiodorow, Władimir Chwilichin.

W sposób najbardziej wyczerpujący przedstawił poglądy tej grupy krytyk literacki W. Czałmajew w artykule ~~zat.~~ "Nie da się tego uniknąć". ^{zyskał} ~~który~~ Artykuł ten ^{zyskał} zdobył ~~szerełą~~ popularność, wywołał wiele sporów. Spory te jednakże dotyczyły szczegółów, a nie myśli zasadniczej. ^{Przewodnic} ~~Zasadnicza~~, główna zaś myśl Czałmajewa, ^{tytu} ~~co~~ jak twierdzi, uniknąć się nie da - jest ^{problemu} ~~odrodzenia~~ ^{manifestacji} ducha rosyjskiego, któremu przeszkadza w pełnym ^{ej} ~~wyrażeniu~~ się "czużebejsze" ^{diabelska} ~~biesowska~~ pasja do wszystkiego co cudzoziemskie. Ideologia ta nie jest, oczywiście, czymś nowym. Nowym natomiast wydaje się to, że Czałmajew otwarcie i wprost mówi, iż "wielki kraj nie może żyć bez głębokiego patosu, bez ^{wewnętrznego} ~~wewnętrznego~~ entuzjazmu, gdyż inaczej ~~zabije go~~ ^{grozi mu drętwota} ~~grozi mu drętwota~~ ^{uwiąd}". Nie ulega wątpliwości, że Czałmajew nie ~~uważa~~ ^{za} ~~uważa~~ oficjalnej ideologią ^{obudzić} ~~jest~~ ten "entuzjazm wewnętrzny" ^{obudzić}.

Zróżel odnowy Czałmajew szuka w twórczości ideologa jedności słowiańskiej, Chorwata Jurija Kriżanicza, który żył w Rosji w wieku XVII- tym, w kazaniach przywódcy rosyjskich raskolników - protopopa Awakuma, w ideologii Konstantina Leontiewa, wybitnego myśliciela wieku XIX- ego, który zbawienie Rosji upatrywał w odrodzeniu się kultury bizantyjskiej, ^{sty} ~~silnej~~ ^{si} ~~władzy~~ ^{chrześcijaństwa} ~~monarchicznej~~ ^{apostolskiego}, ~~oraz~~ w odrębności narodowej. Rezygnując całkowicie z tak zwanego klasowego podejścia do historii Czałmajew pisze: "Przecież i epoka pańszczyźniana i kapitalizm - wszystko to tylko ^{Wędra} ~~wędr~~ ^{szczęśliwa} ~~szczęśliwa~~ ^{Wędra} ~~Wędra~~ ^{lupina} ~~lupina~~ ^{ej} ~~nie da się~~ ^{nie da się} pomieścić tysiącletniej narodowej, ^{odradzającej się} ~~wciąż~~ Rusi".

"~~xx~~ z nieba ^zzstąpiłem", "królestwo moje nie z tego świata"
"królestwo moje na niebiosach" - należy rozumieć ^{esiel}dostownie.
"~~Królestwo moje~~ na niebiosach" - ~~to~~ znaczy w kosmosie.

Naukę chrystusową, jej humanizm, szlachetność filolog sowiecki tłumaczy właśnie nieziemskim pochodzeniem Nauczyciela.
Według Zajcewa w owych czasach ludzie na Ziemi niezdolni byli do stworzenia ^{religii tak}~~xx~~ humanitarnej jak chrześcijaństwo.

Hipotezę Zajcewa krytykował w czasopiśmie "Sowietskij Sojuz" /nr11/68/ znany uczony akademik Fiesienkow, który dowiódł że nie ma żadnych podstaw do mniemania, iż Ziemię odwiedził statek kosmiczny.

Niedawno do hipotezy Zajcewa powróciła gazeta "Izwestie", nazywając autora "obiektywnym sprzymierzeńcem teologów".
To już ^{jest} poważne ~~oskarżenie~~ oskarżenie. Ciekawy jest przy tym fakt, że artykuł wydrukowany w niewielkim czasopiśmie syberyjskim trzeba demaskować w "Izwestiach" ukazujących się ^w nakładzie 8 milionów egzemplarzy. Nie należy się dziwić jeśli wkrótce pojawi się w Związku Sowieckim nowa sekta - sekta kosmicznych chrześcijan.

x 

Periodyk "Sowietskije gosudarstwo i prawo" /nr 4-5/1969/ opublikował obszerny materiał poświęcony t.zw. "Sprawie ~~Abba~~ ^{relacji między historią} Abba" - (aresztowania ~~w~~ ^z w Stanach Zjednoczonych szpiega sowieckiego, pułkownika Rudolfa Abba i ~~wymiany~~ o tym, jak ~~zakończono~~ dokonano jego wymiany na pilota amerykańskiego Powersa.

Materiał ten, ^{który} w postaci skróconej publikuje również

"Niedziela" (niedzielnny dodatek do "Izwestij") jest godny ^{uwagi} ~~zain~~
~~tersowania~~ przede wszystkim dlatego, ^{ze} ~~ze~~ (Związek Sowiecki) po
raz pierwszy przyznaje się, iż nie tylko w czasie wojny, ale
^{również} i w dobie pokojowej korzysta z usług szpiegów. Oczywiście,
~~wiadomxxxxxxxpwwxxxxxxx~~ jest to sprawa powszechnie znana,
ale jak wiadomo, przyznanie się jest dowodem koronnym.

Ponad siedm lat Abel kierował sowiecką siatką szpiegowską
w Stanach Zjednoczonych, następnie ~~on~~ został wydany przez
jednego ze swych współpracowników i aresztowany latem roku
1957. Zarówno pułkownika jak i autora eseju o nim najbardziej
oburza to, że szpieg aresztowany został przy przy naruszeniu 4-ej
poprawki do konstytucji amerykańskiej, głoszącej ochronę ~~prawa~~
jednostki, mieszkania, papierów i dobytku obywateli przed bez-
podstawnymi rewizjami i aresztowaniami. ^{Pranowice} ~~Chodzi o to, że w tym,~~
~~ze~~ agenci FBI, którzy wtargnęli do pokoju hotelowego, gdzie
mieszkał Abel, nie mieli przy sobie nakazu aresztu. Nie bardzo
zadowolony był Abel również z więzienia, chociaż przyznaje, że
dla niego, ^{z uwzględnieniem jego zainteresowania malarskim.} ~~mając uwzględnić jego pasję malowania,~~ "urządzono
^{tam} ~~małe, osobiste~~ ^{prywatne} atelier artystyczne".

Aster

Harvardzki ośrodek ukrainoznawstwa

Ubiegłego roku akademickiego zainaugurowano pierwsze wykłady z historii Ukrainy w Harvardzkim Uniwersytecie. Możliwe było zorganizować dzięki temu, że udało się zebrać wyłącznie ze składek ukraińskiej emigracji w Ameryce sumę 600.000 dolarów, potrzebną na ufundowanie katedry, pierwszej tego typu na terenie Stanów Zjednoczonych.

Inauguracja tych wykładów to tylko pierwszy etap ambitnej, szeroko zakrojonej akcji, mającej na celu stworzenie w Harvardzie dużego ośrodka ukrainoznawstwa, największego poza granicami Ukrainy. Planuje się utworzenie trzech katedr: historii, literatury oraz języka, a także i naukowo-badawczego instytutu na wzór istniejących już w Harvardzie Russian Research Center czy Middle East Center. Plany te realizowane będą w miarę napływu nowych funduszy ze składek społeczeństwa ukraińskiego.

Pierwotne plany były dużo skromniejsze. Na kongresie Związku Ukraińskich Studenckich Stowarzyszeń Ameryki (SUSTA) w Cleveland w 1957 r. uchwalono stworzenie Funduszu Katedry Ukrainoznawstwa (FKU), który 19 września 1958 r. został zarejestrowany jako Ukrainian Studies Chair Fund, Inc. Prezesem Funduszu obrano Stepana Chemycza, podówczas magistranta Columbia University. Studenci zaczęli zbierać datki, przeznaczając je wyłącznie na Fundusz; nic z zebranych pieniędzy nie miało prawa pójść na koszty administracyjne, które studenci pokrywali we własnym zakresie.

Rezultaty zbiórki były początkowo nikłe. Być może, zawiniły tu pewne niejasności pierwotnego projektu. Nie sprecyzowano np. w jakim uniwersytecie chciano ufundować katedrę. Fakt ten, połączony z "nieosiągalnie wysoką sumą" 500.000 dolarów, jakiej wówczas wymagano dla utworzenia katedry, wywołał sceptycyzm, a nawet opozycję ze strony ewentualnych fundatorów. Największa jednakże słabość tkwiła w pierwotnym sformułowaniu zadań katedry. Program minimum pociągał za

sobą również skromne cele planowanej katedry: ~~ogólne~~ elementarne ("survey") kursy z historii Ukrainy i innych nierosyjskich narodów ZSRR dla studentów w dziedzinie "Soviet area studies", pełny cztero-letni program college'u dla przyszłych kadr nauczycieli ukraińskich przedmiotów w szkołach parafialnych i wieczorowych, szereg kursów z wybranych dziedzin dla studentów, interesujących się ukraińską problematyką.

Chociaż w studenckich ulotkach i ogłoszeniach^{ch} uciekano się do haseł, mających wywołać "shock effect" wśród Ukraińców ("Ukraińcy są Rosjanami", "Ukraiński język to rosyjski dialekt"), projekt takiej popularyzatorskiej katedry, ograniczającej się do nauczania na ~~dosyć~~ dość elementarnym poziomie, okazał się niedostatecznie przekonujący i wywoływał zastrzeżenia. Często na łamach prasy emigracyjnej dawano wyraz wątpliwościom, czy rzeczywiście trzeba wkładać tak wielką sumę pieniędzy w katedrę, która nie wiadomo czy będzie miała studentów. A jeżeli już znajdzie się pewna ilość zainteresowanych osób, to - argumentowano - któryś z uniwersytetów sam z własnych funduszy zorganizuje studia tego typu. Wysuwano także cały szereg ^{innych} propozycji, jak ewentualne przekazanie funduszy poszczególnym ukraińskim uczonym emigracyjnym ^{już to} pracującym prywatnie ^{już to} bądź w emigracyjnych instytucjach. Projekt katedry, nastawionej przede wszystkim nie na pracę badawczą, ale na popularyzację wiedzy o Ukrainie, nie mógł zadawalająco odpowiedzieć na te pytania i wątpliwości.

Mimo to kampania zbierania funduszy powoli ale systematycznie postępowała naprzód. Do r. 1961 zebrano tylko 7.000 dolarów, ale w tym właśnie roku wpłynęła dodatkowo suma 28.000. Od tego czasu datuje się stały wzrost sum wpłacanych: w r. 1962 - 21.000, w r. 1963 - 28.000, w r. 1964 - 36.000. Z końcem r. 1967 suma wynosiła już 282.500 dolarów. Rezultaty takie zawdzięcza się ofiarności osób zbierających składki: studentów, ludzi prywatnych, a głównie szczególnie oddanego sprawie S. Chemycza, jego żony Marii, oraz sekretarza FKU Bohdana Tarnawskiego.

^{zinterpretowany}
za tak ~~nasświetlony~~ projekt katedry, nastawionej na masową i podstawową edukację, nie mógł zadowalająco odpowiedzieć na te pytania i wątpliwości.

Jednak pomimo tych braków, kampania zbierania funduszy powoli i systematycznie postępowała naprzód. Do 1961 roku zebrano tylko \$7,000, ^{dolarów} ale również tego roku wpłynęła dodatkowa suma \$28,000. Od tego czasu zaczął się stały wzrost datków: w 1962 roku --21,000, w 1963--28,000, w 1964--36,000, i.t.d. Z końcem 1967 roku suma wynosiła już \$282,500. ^{dolarów} Zebranie funduszy zawdzięcza się ofiarności zbierających składki: studentów, prywatnych bezinteresownych osób, a głównie nieprawdopodobnej pracy S. Chemycza, jego żony Marii, oraz sekretarza FKU, Bohdana Tarnawskiego.

W 1967 roku sprawa FKU uległa radykalnej zmianie. ^{Str. 10} Dziesiątego marca Omeljan Pritsak, profesor turkologii i ukrainoznawca w Harvardzie, wygłosił odczyt w dyskusyjnym "Klubie Okrągłego Stołu" w Nowym Jorku na temat: "Organizacja i zadania ukraińskiej nauki w Stanach Zjednoczonych." W tym odczycie, później opublikowanym w miesięczniku "Suczasnist" (kwiecień 1967), prof. Pritsak surowo ocenił współczesny stan ukraińskiej nauki na emigracji, a w szczególności w Stanach Zjednoczonych: "Źródła ukraińskiej nauki wysychają. Każdy nowy etap na szlaku do Stanów Zjednoczonych podczas i po drugiej wojnie światowej przynosił nowe obniżenie poziomu nauki. Kryteria zawodu naukowca coraz bardziej się zacierały. Miejsce uczonych zajmują zdeklasowani uczeni, albo organizatorzy (w angielskim języku istnieje na to określenie "operator"). ^{Zamiast} Miejsce śmiałego odkrywczego porywu ^{mamy} przebiegłą ikonografię. Zamiast kontaktu ze światem--nieukraińskim naukowym światem--coraz silniej zaznacza się izolacja, ghetto. Zamiast walki o nowe naukowe horyzonty--walka ^o za całkiem nierealne, fantastyczne tytuły. Zamiast wychowywania młodych pokoleń--hipertrofia organizacji..."

Jako alternatywę, która zadawałaby wymagania naukowo-badawczej działalności we współczesnym świecie, Pritsak przedstawił swój plan ukraińskiego ~~szkoleniowego~~ ośrodka naukowego przy jednym z głównych amerykańskich uniwersytetów. Plan ten przewidywał trzy stałe "wyposażone" ("endowed") katedry, poświęcone studiom historii, literatury i języka ukraińskiego. Jak Pritsak słusznie zauważył, ukrainoznawstwo nie może istnieć jako jedna uniwersytecka dyscyplina i brak tej dyferencjacji zadecydował o nienaukowym charakterze pierwotnej koncepcji. Ufundowanie tych trzech katedr zabezpieczałoby im ciągłą działalność nawet w wypadku braku rekrutacji studentów w jakimś roku. Dodatkowo Pritsak proponował także utworzenie kosztem dwóch milionów dolarów Instytutu Naukowo-Badawczego, związanego z katedrami. Taki ośrodek stworzyłby konkretne możliwości pracy w dziedzinie ukrainistyki dla wszystkich zainteresowanych studentów.

~~zainteresowanych studentów.~~ Również kontakt z Ukraińską Akademią Nauk w Kijowie, wymiana naukowa (profesorów, naukowych działaczy) poszerzyłaby bazę i naukowe możliwości ośrodka. Prof. Pritsak ~~stwierdził~~, że w rzeczywistości plan ten wydający się fantastycznym ^{w samą rękę} jest realny: "jeżeli ukraińskie społeczeństwo emigracyjne zarzuciłoby huczne i bezpłodne uroczystości i skoncentrowało swoje wysiłki, to w przeciągu kilku lat można by ten plan zrealizować i przyszłość ukraińskiej kultury w kraju i w diasporze byłaby zapewniona."

Efekt tego przemówienia był bardzo silny. Pod wpływem tych idei, latem 1967-~~go~~ roku egzekutywa FKU stworzyła Naukową Radę (zgodnie z planem opracowanym przy założeniu FKU), której zadaniem było wybranie uniwersytetu, oraz przeprowadzenie

w tym celu pertraktacji. W skład Rady Naukowej, ~~weszli~~ złożonej z ukraińskich uczonych w Ameryce, weszli: przewodniczący - Pritsak, członkowie - M. Bohatiuk, M. Chirowski, Yurij Shevelov, oraz sekretarz - ~~Yaroslav~~ Y. Bilinsky. W niedługim czasie wybór uniwersytetów ograniczył się do dwóch, Harvardu i Minnesoty. Pomimo że University of Minnesota wymagał mniej pieniędzy, bezkonkurencyjna pozycja Harvardu, jego zasoby, biblioteki, archiwa przeważały szale i 30 grudnia Pritsak otrzymał upoważnienie do zawarcia umowy z Harvardem. Podpisano ją 22 stycznia 1968 r., w rocznicę pięćdziesięciolecia ogłoszenia niepodległości Ukrainy. Fundusze przekazane w tym czasie Harvardowi wynosiły około 280.000 dolarów.

W ciągu następnych ośmiu miesięcy zebrano jeszcze 340.000 dolarów. Ukraińskie społeczeństwo emigracyjne, które dotąd dość obojętnie traktowało FKU, przeszło w stan niemal że ogólnej egzaltacji. Prasa ukraińska systematycznie ją podsyciała, ogłaszając coraz to nowe listy ofiarodawców i fotografie, ilustrujące wręczanie czeków na większe sumy. Powstawały grupy spontanicznych ofiarodawców, jak w Chicago, gdzie z inicjatywy dra Mułły pięćdziesiąt osób równocześnie złożyło po tysiącu dolarów. Jednak w ogromnej większości, bo 98 procent wypadków, sumy składane nie były wysokie; 100 dolarów stanowiło minimum, jakie FKU przyjmowało.

W lutym 1968 r. dziekan Uniwersytetu Harvardzkiego Franklin L. Ford oficjalnie ukonstytuował Komitet Katedry Studiów Ukraińskich (Committee on Ukrainian Studies) w składzie: prof. Pritsak - przewodniczący, profesorowie - Horace Lunt (językoznawstwo słowiańskie), Richard Pipes (historia), Ihor ^Sevchenko (bizantologia), Wiktor Weintraub (literatury słowiańskie). Komitet ten ma się zająć zorganizowaniem Katedry włącznie z rekrutacją sił profesorskich oraz redagowaniem serii wydawnictw naukowych, o których niżej. Uniwersytet zaakceptował koncepcję trzech katedr, a fundusze, jakie zostały mu przekazane, przyjął jako zadatek na te katedry. Postanowiono również do czasu obsadzenia katedr odpowiednimi stałymi siłami zapraszać t. zw. "visiting professors". Pierwszym takim gościnnym profesorem jest Oleksander Ohloblyn /

były profesor Kijowskiego Uniwersytetu, który w ~~xxx~~ ubiegłym roku akademickim prowadził wykłady z historii i historiografii okresu państwa kozacko-hetmańskiego. Będzie on kontynuował wykłady w pierwszym semestrze nadchodzącego roku; w drugim ^{semestrze} obejmie je prof. Lew Okinszewicz, również historyk kijowski. Przewiduje się także w najbliższym czasie wykłady z literatury.

Suma pieniędzy zebranych na harwardzki ośrodek ukrainoznawstwa dobiega obecnie do wysokości 750.000 dolarów, t. ~~zn.~~ że istnieją już w pełni fundusze na ufundowanie jednej katedry i około 150.000 dolarów na ufundowanie drugiej. Z tej ostatniej sumy około jedną czwartą stanowią t. zw. "matching funds", fundusze, ^{które} jakie niektóre duże amerykańskie korporacje wpłacają, w danym wypadku nawet w stosunku dwa do jednego, na takie naukowe cele, na ^{jakie} które składają się robotnicy danej korporacji. Jeśli np. ukraiński robotnik zakładów Forda w Detroit wpłaci na FKU 100 dolarów, zakłady Forda dopłacą na tenże cel 200 dolarów.

Z procentów z zebranych sum nie tylko opłaca się wykładowców, ale też zorganizowano szereg akcji, mających na celu stworzenie w Harvardzie poważnego i naukowo płodnego ośrodka ukrainistyki. W tym celu uzupełnia się zbiory ucrainiców biblioteki uniwersyteckiej. Zamówiono komplety mikrofilmów lokalnych czasopism ukraińskich. Na okres najbliższych dziesięciu lat przewidziano na zakup książek i mikrofilmów sumę 50.000 dolarów. W przyszłości planuje się także mikrofilmowanie ukraińskich archiwaliów.

Ważne miejsce w planach ośrodka zajmuje rekrutacja młodych naukowców. Stworzono fundusz stypendialny dla studentów, chcących specjalizować się w ukrainistyce. Odpowiednio uzdolnionych kandydatów ma wyszukiwać Rada Naukowa, ciało ~~doradcz~~ ^{doradcze}, złożone z ukraińskich uczonych w Ameryce.

Nade wszystko zajęto się zorganizowaniem działalności wydawniczej. Zaprojektowano wydawnictwo pod nazwą Harwardzka seria

Studiów Ukraińskich - Harvard Series in Ukrainian Studies. Plan wydawniczy serii przewiduje na rok 1969-70 opublikowanie około dwudziestu pięciu tomów. Program obejmuje różnego rodzaju publikacje. Seria obejmie więc przedruk podstawowych zbiorów źródeł historycznych i literackich, z reguły wyczerpanych, często należących do białych krugów rynku księgarskiego. Przedruki te będą fototypiczne. Każdy jednak tom poprzedzony ~~bx~~ zostanie wstępną rozprawą w języku angielskim oraz każdy z nich zostanie zindeksowany. Dla przykładu wymienić można w tej grupie takie wydawnictwa jak pięć tomów ukraińskich apokryfów, wydanych przez Iwana Frankę we Lwowie w latach 1896-1910, które obecnie pojawiają się z przedmową prof. Tschizewskiego z Heidelbergu. Do tej samej kategorii należą też dwa tomy krytycznego wydania ukraińskich pieśni epickich, dum, w opracowaniu Kateryny Hruszewskiej. Drugi tom tego wydania został skonfiskowany tuż po ogłoszeniu w r. 1931 i dochował się jego tylko jeden egzemplarz w publicznych bibliotekach. Przedruk ~~za~~ uzupełniony będzie o angielskie przekłady dum i zaopatrzony we wstęp ~~prof~~ pióra prof. Lorda z Harvardu. ~~Wśród~~ Spośród innych publikacji tego typu wymienić można jeszcze tom ukraińskich dokumentów z XIV i pierwszej połowy XV wieku, który pierwotnie wydany został w r. 1928 przez Ukraińską Akademię w Kijowie w nakładzie dwustu egzemplarzy, przedruk ^{trytomowego} wielotomowego podstawowego dzieła podręcznego, Opisania Starożytnej Małorosji Aleksandra Łazarewskiego, czy najstarszej kroniki kozackiej, znanej jako Letopis samowydca.

Druga grupa to przedruki ważnych opracowań naukowych. Tytułem przykładu można tu wymienić historię ukraińskiego przemysłu Ohłoblyna. której nb. tom trzeci, ~~wydanyxxxKx~~ wydrukowany w Kijowie w r. 1931, nigdy nie został puszczony w obieg księgarski, będzie więc na dobrą sprawę nowością wydawniczą. Tutaj należeć też będą tomy ogłoszonych w czasopiśmie a nigdy nie zebranych w wydaniach książkowych po

dzisiaj dzień ważnych studiów naukowych. Taką publikacją będzie tom studiów zmarłego w r. 1944 wybitnego językoznawcy Wasyla Simowycza, opracowany przez prof. G. Y. ^{Shevelova} ~~Szewielowa~~ z Columbia University.

Obok przedruków seria przyniesie też i nowe studia w języku angielskim. ~~Wśród zapowiedzianych książek~~ Zapowiedziano m. in. książkę Pritsaka o Słowie o wyprawie Igora jako dokumencie historycznym, Łuckiego o Gogolu i Szewczenko, Taranowskiego o wersyfikacji Szewczenki. Zapowiedziano też nowe wydanie krytyczne żywotów św. Konstantyna i Metodego, ^{w opracowaniu Ihora Ševčenko} które pierwsze przyniesie analizę tego zabytku z punktu widzenia bizantynologów.

Na dalszą metę planowane jest również wydawanie rocznika ze studiami naukowymi oraz bieżącej bibliografii ukrainistyki.

Wszystkie te projekty, częściowo już zrealizowane, stwarzają ^{zupnie} nowe możliwości rozwoju ukraińskiej nauki na Zachodzie.

Wstęp

garamus
italique

Drukujemy poniżej dłuższy ustęp z książki znanego pisarza Alfreda Fabre-Luce, noszącej tytuł "Lettre ouverte aux chrétiens"^{o)} (List otwarty do Chrzescijan). Fabre-Luce jest pisarzem, myślicielem, filozofem. Gdzie może, uprawia kontestację - w polityce, socjologii, filozofii, religii - nie po to by szerzyć zamieszanie, nie po to by obalać uświęcone bóstwa czy tradycje, lecz po to by budzić zaspanych, otwierać nowe perspektywy, rzucać nowe myśli. Tam gdzie przeszedł, na spalonym gruncie, wyrasta świeża, ~~nowa~~^{lewna}/trawa.

Fabre-Luce urodził się w Paryżu 16 maja 1899, a mając dwadzieścia jeden lat był już magistrem prawa, historii, filozofii i posiadał dyplom Szkoły Nauk Politycznych. Po krótkiej karierze w dyplomacji, poświęca się całkowicie pisarstwu. Po ostatniej wojnie podejmował ~~on~~ w zakresie politycznym akcję, która postawiła sobie jako cel zjednoczenie Europy. Z ostatnich jego książek, które zresztą miały wszystkie ogromne powodzenie, warto wymienić przede wszystkim jego biografię krytyczną o generale de Gaulle (Le plus illustre des Français) oraz dwa znakomite ~~es~~^e eseje socjologiczne Six milliards d'insectes (Sześć miliardów insektów) i La mort a changé (Śmierć zmieniła się). Fabre-Luce spędził niedawno dłuższy czas w Chińskiej Republice Ludowej skąd przesyłał dla pisma "Le Monde" niezmiernie interesujące reportaże. Fabre-Luce nie należy do żadnej partii, do żadnego ~~u~~grupowania, ceni tylko obóz ludzi ^{myślących.} ~~independenty.~~

peh

o) Editions Albin Michel, Paris, 1969.

Garamond

~~Alfred Fabre-Luce~~

List otwarty do chrześcijan

Po tej wizycie u "przeciwnika" łatwiej nam będzie poszukać odpowiedzi na pytanie, w jakiej mierze chrystianizm przyczynić się może do rozwiązania wielkich i żywotnych problemów naszej epoki.

Każde życie - to najpierw narodziny. Dyskusja jaka toczyła się latem 1968 roku na temat "pigułki" była czymś w rodzaju ilustracji problemów, w obliczu których stoi dzisiaj Kościół. Fakt, że wybór między różnymi metodami zapobiegania narodzinom mógł wywołać tak szeroką dyskusję, że można było obawiać się, że sprawa ta pociągnie za sobą niebezpieczne konsekwencje dla rozwoju ekumenizmu, że wierni, a nawet księża, zastanawiają się nad możliwością opuszczenia Kościoła [z tego powodu], jest nie wątpliwie zjawiskiem, które na pierwszy rzut oka musi budzić zdumienie. W rzeczywistości, encyklika Humanae Vitae otworzyła nam oczy. Pokazała ~~ona~~ bowiem rozmiary oporu na jaki natrafia "duch soboru", wysunęła problem struktur Kościoła, przyspieszyła rachunek sumienia chrześcijan ~~a~~ nadając mu charakter dramatyczny.

Sprawa emancypacji seksualnej wywołuje dzisiaj zastrzeżenia. Ankiety przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych stwierdzają, że stała się ona przyczyną zaburzeń umysłowych. Czy chodzi tu jednak o prawdziwą emancypację? W wielu wypadkach, tak zwane dziewczyny "uświadomione" ulegały naciskowi pewnej mody czy terroru intelektualnego, a nie potrzeb^{ie}~~ie~~ zaspokożenia zmysłów. Często też ich zachowanie było po prostu wynikiem kompleksu niższości (oba-

wiały się, że młodzi chłopcy przestaną je zapraszać na wspólne wyprawy do kina czy na tańce o ile nie zgodzą się na pożycie seksualne). Niektóre z nich oświadczyły, że były szczęśliwe dlatego, że stwarzały wrażenie, iż są "tak jak inne", lecz przyznawały po pewnym czasie, że nie odczuły nigdy przyjemności seksualnej. Lekarze we Francji, których obiektywność ^{ocen} ~~właściwą~~ nie wypaczały jakiegokolwiek przesady moralne, dzielili się ze mną w rozmowach podobnymi spostrzeżeniami. Stwierdzali, że zasadniczym nastawieniem ich pacjentek jest monoandria (w każdym razie prowizoryczna), a nie rozproszenie. Dozmyślałem się, że tak jest, lecz żyjemy w czasach gdzie wszelkie oczywistości, by zostały uznane, muszą być potwierdzone przez specjalistów. Nie jest wykluczone, że psychanalizyści ^{edukacja} ~~stwierdzają~~ niebawem istnienie potężnych ^{zakażeni} ~~kompleksów~~ wywołanych czystością. A jeżeli do tego dojdzie, to potwierdzą ~~ona~~ ^{jakiś miał} tylko pewne przeczucie (przejściowe) Freuda: "Wydaje się czasami - pisał on - że funkcje seksualne nie dostarczają nam, ^{na skutek} ~~omamione~~ samej ^{id} ~~samej~~ istoty, pełnego zadowolenia i że zmuszają nas w konsekwencji do szukania innych dróg".

Wykrycie tych frustracji nie powinno prowadzić ~~nas~~ do zapomnienia o istnieniu wcześniejszych kompleksów, równie realnych. W zbiorze kazań wygłoszonych w czasie postu roku 1968 znajduję przeciwwagę dla moich rozmów z psychosomatykami. Kaznodzieja cytuje w nim ustęp z listu jaki napisał do niego jakiś oficer: "Widziałem jak szarpały najstraszliwsze wyrzuty moją własną matkę, wyczerpaną pod koniec życia po czterynastu połogach i sterroryzowaną przez jej spowiednika, starego proboszcza z Virandeville". W takich wypadkach moralność seksualna stawiała się ni mniej ni więcej tylko zabójcza. Powiedzą, że Ojciec Święty nie może brać pod

4

- 3 -

uwagę całej różnorodności poszczególnych wypadków. ^{Powołaniem jego} ~~oczekiwania~~ ^{jest ustalenie} ~~o tym~~ by ^{ustalenie} ~~ustalenie~~ zasady. Zasada jednak, by była zbawien-
na, spełniać musi trzy warunki : 1) w jej sformułowaniu nie ^{może} ~~może~~
~~być~~ być wahań, 2) opierać się musi na pewnej zasadzie moralnej nie
podlegającej dyskusji, i 3) ^{musi posiadać} ~~musi posiadać~~ ^{właściwości} ~~właściwości~~, które zapewniają
jej ogólne posłuszeństwo. Encyklika Humanae Vitae nie spełnia żad-
nego z tych warunków.

Ojciec Święty powierzył problem ^{światowego macierzyństwa} ~~kontroli urodzin~~, który
był przedmiotem obrad Soboru, komisji gdzie większość wypowiedzia-
ła się w 1966 roku za koniecznością przeprowadzenia zmian w tra-
dycyjnym nauczaniu Kościoła. W ciągu następnych dwóch lat zaczę-
ły krążyć różne sprzeczne wiadomości; były to jakieś próbne balo-
ny, oświadczenia teologów, decyzje, które odkładano na później.
Tym niemniej spowiednicy, którzy wiedzieli o rezolucji komisji,
zajmowali stanowisko bardziej wyrozumiałe, a małżeństwa katolic-
kie zaczęły posługiwać się coraz częściej środkami antykoncep-
cyjnymi. A dzisiaj żąda się od tych katolików by porzucili w i-
mię "poszanowania natury" pewne przyzwyczajenia, które weszły w
ich życie. Jest to bez wątpienia nieporozumienie. Komisja ponty-
fikalna przypominała, że interwencja człowieka wchodzi dzisiaj
w skład elementów naturalnych uznanych przez Kościół, szczegól-
nie w dziedzinie chirurgii. "Bóg chce - stwierdzała - by człowiek
uczestniczył w jego panowaniu". Encyklika ^[zresztą] ~~[zresztą]~~ ^{dopuszcza} ~~dopuszcza~~ moż-
liwość pogwałcenia ustalonej przez nią zasady. "W każdym akcie
małżeńskim - pisze - tkwić musi możliwość przekazania życia". Świą-
dome jednak unikanie stosunków małżeńskich w okresie gdy (jak
to stwierdza komisja) małżonkowie podlegają szczególnemu ~~wzrostu~~

~~Metoda~~ przyciąganiu ^{sprawdza się} ~~zawiera~~ właściwie do likwidowania tej "możliwości". Małżeństwo stosujące się do "kalendarza" i małżeństwo posługujące się "pigułką" dążą do tego samego celu : chcą zaznać przyjemności, lecz nie mieć potomstwa. Różnica między nimi polega tylko na tym, że pierwsze z nich ucieka się do metody mniej skutecznej. ^{Papież wybrał} ~~Katolizm~~ ~~wyzybotyka~~ jako środek do moralizatorstwa - loterie.

Ostatnia uwaga : czy można liczyć na to, że ogół wiernych zachowa posłuszeństwo ^w do stosunku do polecenia Kościoła ? Przeprowadzone badania pozwalają przewidywać, że przyszłe statystyki na zachodzie nie zanotują jakichkolwiek zmian w ich postępowaniu. Płodność małżeństw katolickich mało co różni się na zachodzie od płodności innych wspólnot religijnych. Spójrzmy wokół siebie : wiele matek, które mogłyby pozwolić sobie na to by mieć siedmioro czy dziesięcioro dzieci, ma ich dwoje czy troje. Czy przyczyn tego zjawiska należy szukać w skutecznym, lecz niedocenianym, działaniu metody dr. Ogino ? Niestety tak nie jest. Katolicy ci rozwiązywali swe problemy na innej drodze : albo uciekali się do zakazanych metod antykoncepcyjnych, albo, co gorsza, do sztucznych poronień. W przyszłości skandal ten przybierze formę jeszcze bardziej jaskrawą gdyż okoliczności nadały szczególny rozgłos poleceniom Watykanu.

Każde życie szlachetne wymaga ^śscezy. Każde wielkie przedsięwzięcie odciąga (przynajmniej chwilowo) mężczyznę od kobiety. Wiedzą o tym zarówno sportowcy jak i mistycy. Jest rzeczą normalną, że Kościół o sprawie tej mówi swym synom. Mogłby to ~~jednak~~ ^{jednak} ~~robic~~ bez narażania się na śmieszność, która grozi mu gdy miesza

się do spraw związanych z macicą. Papież, który zniósł właśnie post obowiązujący w piątek, narzuca post ciała (w ciągu trzech tygodni na cztery) małżeństwu ~~małżeństwu~~ ^{cyf} pragnie powiększać rodziny. Robi to wrażenie, że ^{nie} ~~nie~~ znalazł żadnego lepszego rozwiązania ^{niz} ~~to~~ polecenie, które ^{jest} jednocześnie bezwzględne i pełne wahań. Encyklika mówi, a raczej daje dosyć wyraźnie do zrozumienia, że ci, którzy naruszają ten przepis, będą zawsze mogli ^{skorzystać} ~~z tego~~ ^{z dobrodziejstwa spowiedzi} ~~wiadomości~~ później. Louis Salleron zwraca uwagę, że już Ewangelia posiada to ^{same} podwójne oblicze : surowości z jednej strony, przebaczenia z drugiej. O ile jednak przebaczenie grzechów jest rzeczą szlachetną, o tyle organizowanie z góry tego przebaczenia wydaje się mniej godne pochwały. Przypomina to pewien chwyt, ^{ów} stary system rządzenia duszami przy pomocy ~~us~~szeregowania ich wśród winnych a później odpuszczenia. Takie zwiększenie roli spowiedników będzie dzisiaj ~~tylko~~ spowiedników raczej żenowało niż im pomagało.

Watykan, który dążył do ~~zwiększenia~~ ^{autorytetu} wzmocnienia swego ~~wpływu~~, w rzeczywistości go tylko osłabił. Liczne oświadczenia teologów stwierdzające, że w tego rodzaju zagadnieniach Papież nie jest nieomylny, równie liczne protesty w Niemczech, Holandii, Wielkiej Brytanji i w Stanach Zjednoczonych muszą z konieczności wywołać głębokie konsekwencje. W wielu miejscach, odczytywaniu Encykliki towarzyszyły komentarze pełne wyrozumiałości dla grzeszników. Wszystko to nie może nie zwiększyć zamętu wśród młodych. Jeszcze przed Encykliką Harvey Cox ^{prosi} ~~powiada~~ o nich : "Mówi się im jedno, a wskazuje się im co innego tak, że nigdy nie wiedzą czy społeczeństwo mrugnie do nich porozumiewawczo okiem czy też zacznie biczować".

Zaprzepaszczo no doskonałą okazję. Paweł VI-y mógł być powie-

7

dzieć : " Zbyt daleko posunięta wolność seksualna jest szkodliwa dla jednostki i niszczy rodzinę. Człowiek nie jest zwierzęciem, a spółkowanie nie sprowadza się dla niego do zwykłej przyjemności. Nawet małżonkowie winni powstrzymywać się w ich pożyciu ^{pleciowym} ~~stosunku~~ od egoizmu i lubieżności; ich zachowanie bowiem stanowi ^{dowód} ~~na to~~ tego jaką jest ich osobowość. Niedoskonałość środków antykoncepcyjnych oraz metod ich używania stwarza w dalszym ciągu szereg ważnych problemów natury praktycznej. Lekkomyslność rodziców wpływa ujemnie na życie ich potomstwa. W krajach rozwiniętych, dzieci małżonków rozwiedzionych chorują na nowoty. W Ameryce Południowej istnieją miliony dzieci porzuconych przez ich ojców, którzy mieli z matkami tych dzieci [tylko] przejściowe ^{pleciowe} ~~stosunki~~ ^{stosunki}. Rozpusta przyczynia się do rozsiewania chorób, które zresztą szerzą się obecnie znacznie więcej niż przed ~~tem~~. Środki antykoncepcyjne można przyrównać do środków uspakajających : mimo pozorów nie rozwiązują one bowiem problemu odpowiedzialności, a człowiek, który przyzwyczaił się do uchylania się od odpowiedzialności, pada w konsekwencji ich ofiarą. Podobnie jak narkoman, który w momencie euforii wpada pod samochód, tak hedonista dziwi się gdy przewodniczący trybunału stwierdza, iż jest on odpowiedzialny za zbrodnię popełnioną przez jego dziecko, lub gdy lekarz mówi mu, że bawiąc się dał życie co najmniej dziesięciu syfilitykom..." Gdyby Papież przemówił w ten sposób, stwierdziłby tylko prawdę i przysłużyłby się ludzkości.

Jeżeli chodzi o sprawy tak techniczne jak problemy związane ze środkami antykoncepcyjnymi, to należy przede wszystkim zbierać odpowiednie informacje. Powołując do życia specjalną komisję, Paweł VI-y podporządkował się tej zasadzie. Gdy jednak nie wziął pod

uwagę jej wskazań przerzucił nas do czasów Faryzeuszy : pełna obfudy kazuistyka korygować ma zbyt drobiazgowe prawo. Kościół usiłuje wzbogacić akt seksualny łącząc go w sposób nierozzerwany z ideą przekazywania życia. Lecz raz jeszcze powtarza się historia tego, "który pragnąc stworzyć anioła stworzył zwierzę". Mężczyźni powitali Encyklikę przychylnie. Zakaz używania środków antykoncepcyjnych nadaje wartość aktowi oddania się kobiety. Elwira nie używająca pigułki, a więc wystawiona na niebezpieczeństwo, czy też Elwira posługująca się pigułką, a więc "winna", stanowią bardziej pociągający przedmiot zabiegów dla mężczyzny : Don Juan znalazł na nowo kogoś komu rzucić może wyzwanie. A u kobiet także, ^a sztan przygotowuje się do zgarnięcia kupu : o ile niektóre z nich powrócą do oziębłości ^{pleciowej} ~~seksualnej~~ wywołanej obawą przed poczęciem, to inne wyzbędą się ~~z~~ oziębłości spowodowanej brakiem jakiegokolwiek "ryzyka" (kilka ankiet medycznych, które miałem w ręku, potwierdzają w pełni istnienie tego zjawiska).

Z punktu widzenia moralnego i fizycznego każde ~~z~~ "zbliżenie" pary stwarza delikatne problemy, których nie uwzględnia z konieczności wszelki brutalny nakaz. Co doradzać na przykład komiwojażerowi, który powraca do domu w momencie gdy dobiegł końca okres bezpieczeństwa zalecony przez Dr Ogino ? Miłosierdzie seksualne wchodzi w skład pożycia małżeńskiego. Można z całą powagą odpowiedzieć Maurice Clavel'owi, który stroi sobie na ten temat żarty, że "nie przyjdzie z pomocą osobie w ruji" stanowi naprawdę grzech (grzech pychy kobiety zimnej, która nie chce oddać się mężczyźnie, by tym lepiej panować nad nim). Zarówno u mężczyzny jak i u kobiety odmowa spełnienia aktu może przyczynić się do ^{obudzenia} ~~wywołania~~ "brzydkich myśli". Kato-

9

- 8 -

lik abstynent, którego życie wewnętrzne przypomina sceny z obrazu Hieronima Boscha, skłania nas do przemyślenia wielkiego problemu, ~~kt~~ który wysunął Luther (po Chrystusie) : " Czy prawo nie popycha czasami do grzechu ? "

Sprawą najważniejszą jednak jest to, że Kościół nie spełnia swego obowiązku społecznego w stosunku do krajów trzeciego świata. Wie on przecież dzisiaj, że zbyt szybki przyrost demograficzny opóźnia i utrudnia rozwój państw niedostatecznie rozwiniętych gospodarczo. Wezwanie : "bierzcie, rośnijcie i rozmnażajcie się" - jest radą zbyt uproszczoną. Ten, który ją daje, kupuje sobie po niższej cenie spokojne sumienie. Jałmużna - to tylko środek pozwalający na przyzwyczajenie się do ubóstwa, podczas gdy stwarzanie ośrodków pracy jest sposobem wydobywania się z ~~niebiedy~~ ^{nędzy}. Otóż, stworzenie takich ośrodków pociąga za sobą konieczność dostarczenia sprzętu, wykształcenia ^{pracowników} ~~zawodowców~~, kierowania, jednym słowem konieczność dokonania wysiłku ludzkiego i finansowego, który staje się niewykonalny gdy ludność wzrasta nadmiernie i gwałtownie. Szybkie mnożenie się ludności zwiększa w pierwszym rzędzie liczbę elementów najmniej rozwiniętych i asymilacja, która ^{po pewnym czasie} umożliwiłaby może wszystkim ~~po pewnym czasie~~ ^{zmusza ich do} życie na tej samej stopie, ~~powodując ich do~~ ^{zmusza ich do} zerwania z ~~ich~~ tradycjami co wywołuje w nich poważne frustracje. Trudności w tych krajach mogłyby ~~zaniknąć~~ ^{zaniknąć} w drodze powolnej ewolucji. Natomiast nagły przyrost demograficzny zaostrza gwałtownie wszystkie problemy nadając im charakter dramatyczny. Decyzja Watykanu pociągnie za sobą nieznaczne tylko konsekwencje praktyczne w krajach rozwiniętych Europy i Ameryki Północnej gdzie ludność stosuje od dawna i stosować będzie w dalszym ciągu kontrolę urodzin. Może jednak

Kościół nie dostrzegł po raz pierwszy elementów problemu
gdy skoncentrował dyskusję na sprawie "pigułki", czyli metodzie nie
nadającej się do zastosowania w większości krajów przeludnionych. Ko-
biety bowiem z okręgów tropikalnych nie mogą naogół korzystać z ~~akxx~~
zakazuje
systemu aktywnej ochrony przed ciążą. Tymczasem ~~zakaz~~ się im dzisiaj
używania,

Encyklika wchodzi zresztą w skład szerokiej akcji o charakterze reakcyjnym. Wkrótce po niej przeprowadzono dochodzenia przeciw Ojcu Schillebeeckx'owi, który nadaje nowy impuls katolicyzmowi holenderskiemu, a tuż przed nią ogłoszono Credo, które woli systematycznie uciekać się do wyjaśnień dosłownych niż do interpretacji symbolicznych. Według Pawła VI-go, należy brać dosłownie dogmat o niepokalanym poczęciu, grzech pierworodny jest faktem historycznym początków historii ludzkości, Chrystus jest istotnie obecny w eucharystii, istnienie dobrych i złych aniołów wchodzi w skład prawd objawionych, które nie podlegają dyskusji, cuda mogą zatrzymać działanie praw natury i t.d. Czyżby wszystko to miało zmierzać do utrudnienia napływu nowych wyznawców chrześcijaństwa mogących wzbogacić jego szeregi?

Kto jutro będzie miał prawo narodzić się ? Chcielibyśmy móc powiedzieć, że wszyscy. Przemawiając kilka lat temu przed Zgromadzeniem Organizacji Narodów Zjednoczonych, Paweł VI-y oświadczył, iż "trzeba przyjąć tych wszystkich, którzy zgłaszają się na ^{nigdy}gody życia". Jakże szlachetne są te słowa. Niestety ta idealna sytuacja ^{nigdy}nie istniała ~~nigdy~~ i nigdy istnieć nie będzie. Oświadczenie opracowane przez biskupów francuskich, którzy usiłowali złagodzić dyrektywę Pawła VI-go, zawiera następujące monstrualne stwierdzenie : "Antykoncepcja jest zawsze równoznaczna z nieładem". W wieku antybiotyków, najgorszym "nieładem" byłaby niepohamowana stopa narodzin. Spójrzmy na obecną sytuację tak jak wygląda ona naprawdę : pierwszą eliminację przeprowadza sama rodzina zgodnie z własną wolą, drugą - interwencja państwa. Państwo nie mówi wyraźnie : "zgadzam się na tego, odrzucam natomiast tamtego"; ale za pośrednictwem decyzji finansowych i społecznych przeprowadza ono mniej lub bardziej wyraźną selekcję (szczególnie w krajach niedostatecznie rozwiniętych gospodarczo). Chodzi o to - i tego należy sobie życzyć - by selekcja ta nie pociągała za sobą zbyt wielu cierpień i by szła po linii ogólnego interesu zbiorowości.

Nasuwa się tu dodatkowe pytanie : kto ma prawo do przeżycia ? Można udawać, iż o tego rodzaju pytania ^unic nie wiemy; powstaje jednak konieczność pobierania nieuniknionych decyzji wywołanych ^{brakiem}brakiem odpowiedniego personelu i sprzętu. Wyjazd lekarza z zapadłego zakątka do miasta, lub odmowa lekarza przeniesienia się z miasta na odległą wieś są ^{decyzjami, które}~~gwałtownymi~~ skazują chorych na śmierć. Powołanie do życia ośrodka wyspecjalizowanej chirurgii ^{serca}~~ogólnego~~ w kraju ubogim w odpowiednie wyposażenie i gdzie inne dzie-

Pewna reakcja przeciwko "nadmiarowi ~~terapii~~ terapeutyki" zaczyna budzić się obecnie. Ludzie pełni serca ~~nie~~ ^{rozumni i} stwierdzają, że w pewnych wypadkach prawdziwym obowiązkiem człowieka jest powstrzymać się od wszelkiej akcji. W czasie dyskusyjnego zebrania lekarzy, profesor Milliez oświadczył niedawno: "Przedłużamy życie ludziom w warunkach, które nie wytrzymują krytyki z punktu widzenia moralnego". ^{Puszczenie} "Puszczenie" na nowo w ruch i na dwa miesiące serce osiemdziesięcioletniego starca - powiedział on - nie należy do naszych obowiązków". Stanowisko takie zajmujemy jednak jedynie w dziedzinie "eutanazji biernej". Gdy chodzi natomiast o ~~przebieg choroby~~ ^{Zmieniającą do, nie} czynną interwencję ~~u~~ ^(skrócenie) dokonania właściwego gestu. ^{nie} każdy odmawia ~~podjęcia~~ ^{podjęcia} odpowiedzialnej akcji. Lekarz daje choremu tylko małą dawkę morfiny, która, zmniejszając cierpienia, skłania go do wyrażenia zgody na operację prowadzącą do chwilowego ~~odroczenia~~ ^{odroczenia} ostatecznego końca, a cofa się przed zaaplikowaniem masywnej dozy, która zaoszczędziłaby ^{pacjentowi} ~~mu~~ tortury śmierci. Dla usprawiedliwienia

tego rodzaju decyzji, lekarz mówi sobie : " Przecież nigdy nie^uwiadomo, a może pacjent wyzdrowieje..." W chwili gdy piszę te słowa prasa podaje wiadomość, że lekarze przywrócili częściowo świadomość - świadomość odczuwanego cierpienia - sławnemu choremu, który od kilku tygodni był w stanie całkowitego zamroczenia. Sprawozdanie o tym zwycięstwie kończy się słowami : "Chory reaguje na elementarne rozkazy". Podziwiam to osiągnięcie i mówię sobie, że jeżeli chodzi o Wielkich poddanie się narzuconemu przedłużeniu życia zastępuje dzisiaj dawną przedwczesną śmierć. Myślę jednak również o wypadkach mniej znanych czy bardziej rozpaczliwych i zadaję sobie pytanie : "Któż inny, jak nie uczniowie Chrystusa, zdobędzie się na takie umiślanie tych ludzi by prosić dla nich o łaskę ?"

Mało chirurgów posiada na tyle odwagi by pisać tak jak profesor Soupault : "Nie sądzę by argument, że można ^{wystawić} dziewięciu ludzi ~~xxxx~~ ~~xxxx~~ na cierpienia po to aby uratować dziesiątego, posiadał jakąkolwiek wartość". Mało lekarzy zdobywa się na to, by odrzucić klasyczną tezę, iż zastosowanie kroplówki w beznadziejnym wypadku stanowi gest ludzki, zwykły środek zmierzający do przysporzenia ulgi choremu. Agonia, na chwilę odroczone, powróci przecież niebawem : w bilansie cierpień należy chyba wziąć pod uwagę ten pewnik. Wspomniałem kiedyś wielkiemu neurologowi francuskiemu ~~xx~~ o słowach, które powiedział neurolog niemiecki : "Jeżeli sami lekarze nie zdobędą się na wyznaczenie granic ich własnej władzy, to szpitale przemienią się w piekło dantejskie". Moją rozmówcę zgodził się z tym stwierdzeniem, lecz nie posunął się tak daleko by uznać konieczność eutanazji. Przyznał się jednak : "Często żałowałem, że nie pozwalałem umierać ludziom, których leczyłem. Mówiłem sobie : dla tego człowieka nadeszła właśnie

chwila by odejść..." ^{Mój znajomy} Buntował się przeciwko gestowi raczej niż decyzji. Gdyby mógł ~~zabijać~~ swego pacjenta na skutek zwykłego działania myśli nie miałby najmniejszych wahań. W rzeczywistości do gestu wyzwolenia dochodzi czasami otwarcie pod wpływem przerwania akcji jednego z tych mechanizmów, które ^{szczerze} zapewniają nieustraszone bicie serca i oddychanie płuc ^{temu} ~~co~~ co jest już szczątkiem człowieka. Mechanizm ten ^{można} wyłączać ~~i~~ i sprawa jest załatwiona. Albo można dojść do wniosku, że zbyt dużo strwoniono krwi na transfuzje i że należy położyć kres temu marnotrawstwu. Człowiek, który wydaje tego rodzaju rozkaz, nie zgodziłby się nigdy na to, by pacjenta zatruć lub zakończyć jego życie strzałem z rewolweru. Wewnętrznie godzi się on jedynie na pewną formę akcji dyskretnej, "od-dramatyzowanej", a nawet pozornie nieosobowej. W podobnej sytuacji, to lekarza, a nie chorego, należy leczyć. Trzeba wyleczyć go z irracjonalnej obawy, iż można uważać go za mordercę.

Nadszedł czas by ludzie XX-go wieku zdecydowali się na ponowne nowe odpowiedzialności jakie narzuca im postęp nauki. Upłynęło już ponad dwadzieścia lat między momentem gdy zwalczono wielkie epidemie wywołując w ten sposób przeludnienie w rejonach tropikalnych a podjęciem pierwszych poważnych wysiłków w zakresie ^{społecznego marnotrawstwa} ~~kontroli urodzeń~~. Dzisiaj uznaje się już wagę tego problemu, lecz na skutek straty kilkunastu lat trudno znaleźć odpowiednie rozwiązanie tego zagadnienia. Poza tym zaczynamy ^{odizolować} ~~się~~ spóźniać w innej dziedzinie. Współczesna medycyna, która ofiarowała cywilizacji wspaniały dar w postaci przedłużenia przeciętnego wieku o trzydzieści lat, teraz wyruszyła na podbój trzeciego etapu w życiu człowieka "stuletniego", nie mając jednak wielkich nadziei, że walka ta przyniesie równie zadawalające wyniki. Przed ~~tem~~ ^{tem} dawała dodatkowe lata życia ludziom w pełni siły. Obecnie

dorzuca im okresy egzystencji, które nie*z*awsze warte są przeżycia. A czasami przedłuża im po prostu cierpienia.

Zbyt często ^{medycyna} utrzymuje, że walczy z pewną formą "patologiczną" śmierci, podczas gdy w rzeczywistości stoi w obliczu naturalnego procesu, który musi w każdym wypadku odnieść zwycięstwo w niedługim czasie - starości. To nieporozumienie sprawia, że ^{ludzie} zaczynają snuć bliżej nieokreślone marzenia wyobrażając sobie, że uda im się osiągnąć, przedłużając ciągle egzystencję, życie nieskończone. Tego rodzaju nadzieja jest jednak zupełnie nieuzasadniona. Współczesne badania naukowe wskazują coraz wyraźniej, że "przeznaczeni" ^{em naszym jest} ~~testamentem~~ pewien ograniczony okres życia. Może fakt ten ułatwi nam pogodzenie się z naszą śmiertelnością. Może nauczymy się przekazywać znicz życia naszym następcom z mniejszą dozą zgorzknienia a z większą miłością. ^{Co} ~~Nadzieja~~ jednak ~~nie~~ użytecznego może powiedzieć ^{teraz} chrześcijański humanista? Pragnę podsunąć tutaj do dyskusji trzy prowizoryczne tezy.

Trup nie posiada indywidualności zmarłego. O ile istnieje Bóg, który potrafi sprawić "cuda", to przecież nie będzie miał żadnych trudności w odtworzeniu jakiegoś ciała. Dlatego też Paweł VI zezwolił w 1964 roku na palenie zwłok. Mimo to znam lekarzy, zresztą zdecydowanych ateistów, których odstrasza myśl ofiarowania swych zwłok na badania. Chyba tkwią oni w dalszym ciągu w jakiś dawnych przesądach średniowiecznych. Tego rodzaju nastawienie zniknie na pewno. Liczba rodzin sprzeciwiających się oddaniu ^{dla nauki żyjących} tych czy innych organów ^{zmarłych} ~~do celów~~ będzie zmniejszać się (są one już teraz w mniejszości - czterzy na dziesięć). Oczy, serca ^{niewoszki} ~~nie~~ należąc będą prawnie do żyjących, którzy będą mogli ożywiać je na nowo, a postanowienia testamen-

mnie na czas zanim wszystkiego nie ^{zniszcze} ~~zepsuje~~..."Bóg wysłuchał ~~tego~~ ^{tego}. Inni zwracają się z podobną prośbą do lekarza, który nie powinien odbierać ^{tym ludziom} ~~im~~ ich śmierci.

Mówi ^{o rzeczy pewnej} ~~Walczy~~ się jako ~~pacjent~~, że każdy człowiek, bez względu na jego wiek, pragnie przedłużyć sobie życie, a tymczasem starcy stanowią jedną trzecią ogólnej liczby samobójców, i to, mimo trudności ~~na~~ ^{stwarza im ich} jakie ~~utrudnienia~~ ^{utrudnienia} ~~z powodu~~ ^{z powodu} ~~tego~~ ^{tego} wieku przy wykonaniu zamiaru zgrzadzania siebie. Zdarza się, że człowiek cierpiący na straszliwą samotność moralną postanawia - bo inaczej nie może - powziąć decyzję zniszczenia siebie, decyzję, której nikt nie miał odwagi powziąć w jego imieniu. Gdy już zdecydował się, ^{rozumamy} ~~rozpoczyna~~ ^{we} się pogoń za nim i "ratuje ^{my} ~~go~~" go (truciznę zwalcza się obecnie coraz skuteczniej), lecz po to by porzucić go następnie dyskretnie w jakimś schronisku gdzie prowadzić będzie aż do końca egzystencję niegodną człowieka. W społeczeństwie chrześcijańskim nie powinno być miejsca na taką zabawę kota z myszą.

Istota ludzka jest ^{rzecz} święta. Od czasu Barnarda wiemy, że ^{istota ta} ~~nie~~ mieści się ~~ona~~ w sercu, lecz w mózgu. Rodzi się ona pod koniec ciąży w chwili gdy zaczyna rozwijać się system nerwowy dziecka. Wzrasta i rożkwita następnie aż do "wieku rozsądku" (z coraz większą stanowczością uznaje się, że lata pośrednie są decydujące : dziecko cierpiące na jakiś handicap w tym okresie nigdy nie odłapie swego spóźnienia; dziecko, któremu brakowała wówczas atmosfera serdeczności i serca, nie pozbedzie nigdy później wywołanego wtedy kompleksu). Z drugiej strony, na przeciwnym biegunie istnienia ludzkiego, ^{czasami} ~~rozkłada~~ ^{istota ta} się ~~ona~~ niestety zanim jeszcze nie zamrze życie. Czy należy utrzy-

mywać, że to co pozostaje wówczas z człowieka jest w równym stopniu "święte" ? W sprawie tej, ksiądz zajmuje często stanowisko bardziej odważne niż lekarz. Szanuje on przede wszystkim człowieka "stworzonego na podobieństwo Boga", będącego istotą odrębną od zwierzęcia, a tym bardziej od "rośliny" czy "automatu", które mogą żyć dłużej niż on. Lekarz, który szuka wskazań prostych nie zmuszających go do przemienia się w osobę decydującą o ~~czyimś~~ ^{sprzymierzenia} życiu czy śmierci, pragnie znaleźć w Kościele równie "witalistycznie" nastawionego jak on, i dziwi się czasami gdy Ojciec Święty poleca umiarkowanie. W wieku ubiegłym Kościół mówił jeszcze, że ból jest modlitwą. Na szczęście znalazł się Papież (Pius XII), który przyznał, że ból może uniemożliwić modlitwę. By rozgrzeszyć eutanazję trzeba aby "głównym jej celem nie było zniesienie życia, lecz zniesienie cierpienia"; taką zasadę, pełną rozsądku, ustalił Papież.

Trzeba nam zasadzie tej zachować wierność oraz rozszerzyć jej zastosowanie, nie zapominając jednak o tym, że w pewnych okolicznościach scierać się mogą ze sobą poglądy równie ważne. Zapobieganie cierpieniu jest rzeczą wskazaną; lecz "euforyzowanie" chorego za wszelką cenę, przemienianie ^{inaczej} człowieka skazanego w wesołego i podnieconego zucha, którego przyjaciele nie są w stanie rozpoznać, czyż ma coś wspólnego z poszanowaniem jednostki ludzkiej ? Poruszamy tutaj sprawę, której nikt prawie jeszcze nie przeanalizował : sprawę wyboru środków chemicznych będących ostatecznym schronieniem dla zagrożonej wolności w chwili zbliżania się końca. Jaki środek należy dać danej osobie aby pozostała ona w miarę możliwości sobą samą, by uniknęła alienacji wywołanej cierpieniem nie ulegając jednocześnie innej alienacji. Rady "du-

chowe" przydać się mogą jutro lekarzom i chemikom, którzy podchodzą dzisiaj do tego zagadnienia nie mając wyrobionego, jasnego zdania o celu, do którego zmierzają. ~~Wówczas~~ Często ^{mówimy} ~~nie~~ tak jakby człowiek musiał z konieczności stać się ofiarą środków oddziaływujących na jego życie, środków, w które wyposażyla go współczesna wiedza. Tylko od nas zależy zmniejszenie ryzyka a zwiększenie szans. ^{Dawniej} ~~Kiedyś~~, poczęcie było wynikiem przypadku; za naszych czasów, małżeństwa zdecydowały mnożyć potomstwo podczas gdy mogłyby mnożenia tego unikać; w konsekwencji odpowiedzialność ludzka zwiększyła się, a wartość moralna ojcostwa spotęgowała się. Śmierć natomiast, którą lepiej opanowaliśmy, stać się może mniej barbarzyńska.

Stanęliśmy w obliczu "delikatnych" problemów z dziedziny medycyny - tak jak poprzednio z dziedziny ekonomicznej i społecznej - których ani wiedza ani prawo nie są w stanie rozwiązać całkowicie; stanowić więc one muszą szczególną troskę dla chrześcijan. "Nasze ^{decyzje} ~~zawzięte~~ moralne - powiedział dziekan Georges Vedel - determinują dzisiaj nie tylko nasze życie osobiste lub rewolucje polityczne i społeczne, lecz także oblicze człowieka, a nawet może kosmosu". Wypowiadając tę prawdę na zebraniu intelektualistów katolickich, ten wielki prawnik pokazał nam, że ~~zda~~ ^{zda} sobie sprawę z głębi i rozmiarów problemu. Ludzie Kościoła będą musieli ustalić u szczytu kilka wielkich wytycznych. U podstaw zaś będą musieli rozpatrywać każdy poszczególny wypadek z pełnym poczuciem konkretnego miłosierdzia, które w pewnym sensie zażyrował Chrystus. Chciałbym też na zakończenie tego rozdziału zacytować dwie bardzo proste, prawie trywialne, uwagi człowieka, który jest najbardziej powołany do tego by mówić o

religii i cierpieniu : Ojca Boulogne, owego Francuza o zaszcze-
pionym sercu. Pierwsza z nich dotyczy własnej osobowości : "Od
czasu do czasu, przez chwilę, jest ~~się~~ sobą samym". O to naj-
większy skarb, który należy przechowywać. Druga uwaga dotyczy
roli księdza : "Trzeba dawać wrażenie temu, który nas słucha,
że go miłujemy, że wchodzimy w jego położenie. Wtedy odchodzi
wzbogacony o coś. Mówi sobie : a jednak nie żyję całkowicie
jak zwierze". Daru tego nie może ofiarować nawet najbardziej
zręczny ^Spsychanali^{tyk}sta, chyba żeby był, świadomie czy nieświado-
mie, chrześcijaninem.

-x-x-x-x-x-

Chciałbym wspomnieć krótko o duchowienstwie gdyż zaczy-
na właśnie zastanawiać się nad sobą.

pure
Znam straszliwe oskarżenia rzucane przez Anglosasów. Na
przykład Harvey Cox'a : "Dla wielu kościoł jest miejscem gdzie
słucha się długich i nudnych wystąpień piętnujących niedomaga-
nia moralne i gdzie żąda się od obecnych płacenia składek. Lu-
dzie myślą o księżach jak o osobach umiejących udzielać szyb-
kich i łatwych odpowiedzi na pytania, których nikt nie sta-
wia". Albo Ojca Kavanaugh, owego spowiednika rozczarowanego do
swego zawodu : "Mój ^{penitent}~~spowiednik~~ przychodzi do Chrystusa
i słyszy jakiś głos pozbawiony wszelkich akcentów osobistych.
Nie widzę go gdy słucham jego spowiedzi. Nie znam jego przesz-
łości, jego warunków życia, jego cierpień, słyszę jedynie szept
i stwierdzam, że ^(c'est ainsi tu) zgadza się posłusznie na wszystko co mówię.
Nie śmie on podjąć dyskusji ze mną, ani nawet wspomnieć o pos-
tękach, które czyni... Spowiedź stała się kłaznią publiczną,
gdzie istnieje tylko jeden kawałek mydła i jeden recznik dla

wszystkich; współcześni katolicy uczą się ignorować ją w miarę jak wznoszą w wieku i bogactwem się doświadczaniem". Czytałem opracowania omawiające "choroby zawodowe" księży, ich dążenia by dostosować charakter pracy do wymagań wieku, ich nieporozumienia z biskupami. Czytałem wypowiedzi księży-dezertów wykorzystujących równocześnie dawną godność i świeżą wolność po to by wywołać gwałtowny skandal i zniknąć następnie w cieniu gdzie będą już tylko samymi sobą. Żałowałem, że nie zetknąłem się nigdy z uczciwą księżką poświęconą cnotliwym i skutecznie działającym księżom, którzy ^{Każdego dnia} ~~umieją wypełnić obowiązki~~ ^{czasu dnia} (słusznie uważają), że "drugi zawód" zająłby im zbyt wiele drogocennych chwil.

Oglądałem wstrząsające statystyki dotyczące spadku liczby osób mających powołanie religijne, ucieczek z seminariów, buntujących się klasztorów, księży, którzy zrzucają sutannę (w roku 1968 było ich zaledwie 1 %, lecz zdaniem księdza Laurentin procent ten jest już większy niż w ubiegłym roku a będzie mniejszy niż w przyszłym). Czy mamy ^{tu} do czynienia z selekcją czy z jakąś antyselekcją ? Udzielenie ogólnej odpowiedzi na to pytanie byłoby dzisiaj rzeczą ryzykowną. Ci, którzy odchodzą, są czasami żarliwymi, a czasami niedostatecznie gorącymi wyznawcami Kościoła. Ci, którzy mówią o przebudowie Kościoła, dążą czasami do stworzenia bezpośredniej demokracji, która byłaby równie bezskuteczna w dziedzinie duchowej jak jest już w dziedzinie politycznej. Bieg wypadków zależy będzie od kierownictwa w Watykanie, lecz także od nas wszystkich. Kryzys zresztą nie obejmuje tylko katolików. ^{W Lambeth} Konferencja duchownych ^{anglikańskich} postanowiła niedawno, ~~że~~ ^{że} trzydziści ^{będzie} ~~nie~~ ^{już} obowiązywać. Dla wielu umysłów zastraszonego tego rodzaju fakty są równo-

znaczące z końcem religii. Dla mnie natomiast są one znakami ^{wskazują-} ~~rozkładu~~ ^{ymi na istnienie} ~~nieuniknionego~~ kryzysu, z którego chrześcijaństwo wyjdzie oczyszczone. Nie pozwalamy jednak na to by powstawały i rozrastały się, na skutek braku reform, kościoły podziemne, które ukazują się już w różnych punktach globu.

Patrzę w dalszym ciągu na przyszłość Kościoła tak, jak pisałem o tym w książce Śmierć zmienia się : będzie to Kościół, którym kierować będą rozszerzone sobory, złożone z przedstawicieli władz kościelnych i ze specjalistów nauk o człowieku. Pisałem wówczas : "A może istnieje będą w rzeczywistości dwa odrębne zgromadzenia, które po stwierdzeniu zbieżności celów ich działania stopią się w jedno. Będzie to ekumenizm XXI-go wieku". Obecny ekumenizm stał się bowiem przestarzały zanim nawet przystąpiono do jego realizacji. Nie doprowadzimy do uregulowania stosunków między chrześcijanami stwarzając "katolickość protestantów", ci ostatni bowiem muszą również wyswobodzić się z więzów (z dosłownego interpretowania biblij i z moralizmu purytańskiego, które stanowią właściwe im schorzenie sklerotyczne). ^{Nie uciekaj, ale} ~~Do~~ całość chrześcijaństwa ulegnie degeneracji o ile nie zdobędzie się ono na właściwe podejście do jego prawdziwych problemów. Zdając sprawozdanie w Le Figaro z niedawnego posiedzenia ekumenicznego w Upsaali, Ojciec Maurice Villain wyraził zadowolenie, że "dogmatyzm" odniósł zwycięstwo nad "socjologią". ^{Chrześciana} ~~Metody~~ te, o ile je przeanalizujemy dokładnie, mogą przynieść niespodzianki. Socjologowie mogliby wyjaśnić "dogmatystom" na czym polega jedna z przyczyn zajmowanej przez nich postawy : nastawienie konserwatywne zmierza, pod pretekstem utrzymania pewnej "prawdy", do zamknięcia w skorupie wspólnoty.

(W Holandii przeprowadza się rozróżnienie w rozmowie potocznej między chrześcijanami tradycyjnymi a chrześcijanami "samowolnymi"). Ojciec Villain dodawał : "W Upsaali nikt nie poderwał się z krzesła by kontestować lub ~~by~~ potrząsać wid~~mem~~ "obalania mitologii" czy też "śmierci Boga", jak obawiali się tego niektórzy". Stwierdzenie takie - to westchnienie ulgi. Chrześcijaństwo wierzy, iż będzie mogło ponownie zap^aść w sen. Jest to jednak tylko złudzenie. Rewolucja, która toczy się, wybiegnie wkrótce poza wszystkie, proponowane obecnie formuлки.

Przemiany zapoczątkowane podczas drugiego soboru watykańskiego iść będą w dalszym ciągu (swym biegiem) mimo - a raczej na skutek - niedawnego "zahamowania". Najlepiej byłoby gdyby ^{pneumany te} rozwijały się łagodnie za pośrednictwem nowych interpretacji podobnych do tych, jakie proponuje katechizm holenderski. Miłosierdzie chrześcijańskie musi najpierw zacząć działać wśród chrześcijan. Nie jest rzeczą łatwą zmienić tekst powtarzany ~~z~~ słowo w słowo od wieków, myśl głęboka nie powstaje bez konwulsji i bólów towarzyszących rodzeniu. Sam tego doświadczyłem. Przez długi czas usiłowalem - bez osiągnięcia jednak pełnego skutku - podporządkować ma wiarę panującej ortodoksji. Będę więc zawsze wyrozumiały w stosunku do tych, którzy nie odrazu ~~nie~~ znajdują w sobie dostateczną siłę by zwrócić się w pożądanym kierunku. Pewna powolność wchodzi zresztą w skład ewolucji Kościoła i jest jej potrzebna. Z drugiej jednak strony wiek nasz wysuwa pilne problemy, i to także należy zrozumieć. Te sprzeczne ze sobą konieczności stwarzają trudności przy rozwiązywaniu problemów.

Pragnąłbym, by ludzie ożywieni nowym duchem wtargnęli poko-

jowo do synodów, stowarzyszeń katolickich, miejsc kultu. Czy jednak postępując z taką dyskrecją spełnimy zadania? W moim przekonaniu metoda ta nie jest wcale równoznaczna z obawą przed głoszeniem swych poglądów, ani też z odmową poświęcenia się za nią. W ciągu ostatnich lat stwierdziłem z radością, że zarówno w Nime^{gen}~~nie~~ jak w Rzymie istnieje ta sama niechęć do wywołania i rozwinięcia schizmy. Gdyby jednak - jak to pozwalają przypuszczać przeprowadzone ostatnio "ankiety" - Watykan uważał, iż należy narzucić płaszczyk obłudy dzisiejszym "Holendrom", podobnie jak wczorajszym modernistom, to wierni powinni zmanifestować swe przywiązanie do zaduszanej chwilowo tendencji. Marzę czasami o jakiejś odznace - mogłoby być to na przykład biały krzyż - która pozwoliłaby tym wiernym uczestniczyć w dalszym ciągu w kulcie lecz wskazywałaby jednocześnie, że są ^{oni}zwolennikami interpretacji, która spotkała się z potępieniem. Każdemu przecież wolno wejść do kościoła. Czyżby ^{mianem} ~~osmielenie~~ się ^{do tego stopnia by} odmawiać sakramentów uczniom Chrystusa?

Gdyby do tego doszło, to skandal taki zdyskredytowałby przed Historią Papieża, który byłby sprawcą owego nieporozumienia. Otoż, mimo wielu błędów tyłu Papieży, ^{wierze, iż} podlegają oni pewnemu zasadniczemu natchnieniu (można nazwać je, jeżeli się chce, działaniem Ducha Świętego), które w momentach decydujących zmienia i prostuje ich fałszywe osady. Trudno o lepszy przykład tego rodzaju ~~natchnienia~~ natchnienia jak inicjatywa zwołania Soboru, którą ~~po-~~^{rzucił} Jan XXIII. Poziom intelektualny tego Papieża - widać to z jego dziennika osobistego - nie przekraczał właściwie poziomu proboszcza wiejskiego z XIX-go wieku. A mimo to uratował on chrześcijaństwo przed strupieniem. Za wcześnie jeszcze na to by wy-

dawać sady o Pawle VI-ym. Pontyfikat jego nie będzie w każdym razie trwał zbyt długo, gdyż pragnie on - jak to stwierdzają krążące pogłoski - zastosować w ~~stosunku do~~ ^{stosunku do} siebie zasadę granicy wieku tak, jak stosuje ją w obec kardynałów. Co ^w ~~dnia~~ ^{instytucji} ~~tego~~ pozostawi on za sobą? Wspomnienie, iż reprezentował ~~on~~ pewną "reakcję"? Reakcja ta była z pewnością konieczna dla "zniesienia istniejącej hipoteki". Gdyby jednak okazało się za kilka miesięcy czy za kilka lat, że odwracała ona dzisiejszą młodzież od Chrystusa, że zachwiała Kościołem zamiast go wzmocnić, to nikomu nie wolno przypuszczać, że Ojciec Święty będzie w dalszym ciągu upierać się przy niej pod wpływem pychy lub uporu. W podobnym wypadku mógłby on przyspieszyć datę swego ustąpienia, ^{uprzednio powinien} ~~lecz~~ przeprowadzić ~~uprzednio~~ reformę Świętego Kolegium w taki sposób by odzwierciedlał lepiej współczesne chrześcijaństwo. W oczach przyszłych pokoleń Paweł VI-y byłby wówczas wielkim Papieżem, na tyle przywiązany do Chrystusa, by poświęcić siebie samego oddając władzę innym po to aby sprawowali ją lepiej niż on.

Wierność przyczyniła się do rozpowszechnienia chrystianizmu, brak wierności mógłby spowodować jego śmierć. Czyżby na pytanie Chrystusa ("Mówcie, kim jestem ? ") ludzkość miała w rezultacie odpowiedzieć : trupem ? Odpowiedź taka, sprowadzająca się do tego jednego słowa, o ile formalnie zgodna jest z ^{rzeczywistością} ~~prawdą~~ ^{ja} ~~gdy~~ chodzi o ciało Chrystusa, to przecież pomijałaby prawdę znacznie bardziej istotną. Ludzkość zaprzeczyłaby samej sobie gdyby wyrzekła się tej najwyższej, najbardziej intensywnej obecności z jaką zetknęła się kiedykolwiek. Byłoby to w pewnym sensie morderstwem żywej istoty. Nie będę współnikiem w tej zbrodni. Wkraczamy tutaj

ci". Rewolucjoniscie zaś powie : "Słownictwo pana jest mi obce. Religia nie może złączyć się na stałe z jakąkolwiek partią. Będzie ona istnieć w przyszłości, podczas gdy dzisiejsze partie znikną a nasze wyobrażenia o przyszłości przejdą również do starożytności. Pole, na którym rozwija swą działalność polityka, nie jest zresztą płaską płaszczyzną, lecz kulą gdzie w pewnym punkcie skrajna lewica staje się skrajną prawicą".

Chrystus nie jest dla mnie ani osobą mityczną ani zwykłym poprzednikiem Marksa. Dlatego też odrzucam zarówno legendy, które stworzono naokoło niego, jak i ~~te~~ slogany propagandowe, które wykorzystują jego imię. Nie zgodzę się nigdy na to, by otaczano pogardą intelektualną niektóre elementy myśli chrześcijańskiej. Moim zamiarem było zwrócenie się na równej stopie do nie-chrześcijan, w tym samym co oni duchu szczerości, ~~czemu~~ używając jak najbardziej niepokalanych broni. W książce tej ^{dotem wyraz} ~~pisałem~~ tylko ^{te} ~~to~~ co myślę i napisałem wszystko co myślę. Coś za wyzwolenia dla mnie, i mam nadzieję również, dla innych.

Tłumaczył z francuskiego Paweł Zdziechowski.

ci". Rewolucjoniście zaś powie : "Słownictwo pana jest mi obce. Religia nie może złączyć się na stałe z jakąkolwiek partią. Będzie ona istnieć w przyszłości, podczas gdy dzisiejsze partie znikną a nasze wyobrażenia o przyszłości przejdą również do starożytności. Pole, na którym rozwija swą działalność polityka, nie jest zresztą płaską płaszczyzną, lecz kulą gdzie w pewnym punkcie skrajna lewica staje się skrajną prawicą".

Chrystus nie jest dla mnie ani osobą mityczną ani zwykłym poprzednikiem Marksa. Dlatego też odrzucam zarówno legendy, które stworzono naokoło niego, jak i ~~zwyczajne~~ slogany propagandowe, które wykorzystują jego imię. Nie zgodzę się nigdy na to, by otaczano pogardą intelektualną niektóre elementy myśli chrześcijańskiej. Moim zamiarem było zwrócenie się na równej stopie do nie-chrześcijan, w tym samym co oni duchu szczerości, ~~czemu~~ używając jak najbardziej niepokalanych broni. W książce tej ^{dałem wyraz} ~~pisałem~~ tylko ^{temu} ~~to~~ co myślę i napisałem wszystko co myślę. Coś za wyzwolenia dla mnie, i mam nadzieję również, dla innych.

Tłumaczył z francuskiego Paweł Zdziechowski.

asser

"SKANDAL"

Pod powyższym tytułem ukazał się w "Narodowcu" z dnia 10/11 sierpnia rb. (Nr 187) artykuł redaktora naczelnego, Michała Kwiatkowskiego, który ze względu na jego wagę przedrukujemy z niewielkimi skrótami:

Odkąd rozpoczęły się masowe wyjazdy emigrantów polskich na wakacje do Kraju, nasze organizacje niepodległościowe zastosowały następującą, rozsądną zasadę: nie sprzeciwiać się wyjazdowi prywatnym, nie mającym jakiegokolwiek charakteru politycznego; natomiast nie wyjeżdżać nigdy jako organizacje, by nie wytwarzać pozorów, jakoby Wychodztwo nasze godziło się na obecną dyktaturę reżimową w Polsce i nawiązywało z nią współpracę.

Dotychczas, powyższa zasada była na ogół powszechnie szanowana.

Dała ona Wychodztwu liczne korzyści

Wersze kropki

go reżimu, by nie krępować sobie rąk na przyszłość...

Utrudniona walka ideowa

W tych warunkach walka o nasze podstawowe ideały polityczne stała się trudniejsza. Wymaga bowiem większego wyróbnienia wśród ogółu Wychodztwa właśnie w okresie, kiedy starsi działacze wymierają, a nowoczesne wygody i zanik poczucia polskości podcinają energię wielu młodszych...

Łatwiej było bowiem potępiać dawniej w czambuł wszystko co pochodzi z Kraju niż obecnie odróżniać ziarno od plewów, w obliczu, z jednej strony, prawdziwych patriotów z Polski, działających dla dobra ogólnego, a, z drugiej strony, przeszkolonych agentów, działających na rzecz dyktatury reżimowej.

W tej zawiłej sytuacji, „Narodowiec” zajmował zawsze stanowisko jasne, lecz ostrożne. Podkreślając dobitnie żądania prawdziwej niepodległości dla Polski, opartej o pełną wolność polityczną i religijną jej obywateli, pismo nasze unikało, w miarę możliwości, zbyt ostrego piętnowania poszczególnych działaczy, którym mogła się podwinać noga. Chcieliśmy bowiem wierzyć, że działali w najlepszych intencjach i mylili się tylko dlatego, że nie doceniali prawdziwego znaczenia niektórych posunięć!

Były jednak i strony ujemne: Różni agenci reżimowi zaczęli przenikać do naszego środowiska emigracyjnego, mniej uodpornionego na ich zakusy.

Korzystali z nieuniknionych kontaktów, nawiązywanych z władzami reżimowymi przez poszczególnych wychodźców, udających się do Kraju, by następnie usiłować przenikać do niepodległościowych organizacji emigracyjnych i podminowywać ich podstawowe założenia ideowe.

Wysuwali oni różne, nęcące propozycje i umyślnie otaczali mgiełką, wszystko to, co nas dzieli od reżimowców. Podkreślali, że występują jako Polacy, że działają nie jako partyjnicy, lecz w imię interesów ogólnopolskich (jak sprawa Odry i Nysy, języka polskiego i podtrzymywania tradycji ojczystych na wychodźstwie).

perfekt

Osoby naiwne, lub ideowo niewyrobione, zaczęły ulegać ich namowom. Tym bardziej, że niektórzy księża, utrzymujący również kontakty z Krajem, zaczęli zajmować bardziej oględne stanowisko wobec bezbożne-

Gburzający wyskok!

Tym bardziej stanowczo musimy potępić skandaliczny udział gniazda Sokolów z Carvin w obchodach 25-lecia Polski republikańskiej w Kraju! Nie tylko, że to gniazdo, skąd inąd zasłużone, nawiązało kontakty z reżimem jako organizacja — wbrew podstawowej linii politycznej, powszechnie przyjętej na Wychodztwie — ale uczestniczyło w manifestacjach, upa-

miętniających UJARZMIENIE NASZEJ OJCZYZNY PRZEZ OBCA DYKTATURĘ!

Skandal ten jest tym większy, że rzuca cień na sztandarowy ruch naszej Emigracji! ~~Kto, jeśli nie Sokoli, winien stać na straży naszych ideałów wolnościowych!~~ Kto, jeśli nie Sokoli, winien wskazywać innym właściwą drogę!

Przecież to Sokoli kładli, w czasie zaborów, podwaliny pod przyszłą Armię Polską w walce z przemocą! Przecież to oni dostarczyli głównego trzonu ochotniczego polskich sił zbrojnych na Zachodzie podczas pierwszej wojny światowej! Oni to krwawili na polach bitew, dając dowód nie tylko bohaterskiego patriotyzmu, ale i wielkiej dojrzałości politycznej polskiej warstwy robotniczej i chłopskiej! Oni kroczyli samorządnie, często bez przywódców, po właściwej drodze!

Czyżby cały ten dorobek polityczny miał być obecnie zaprzepaszczone? Czyżby spadkobiercy Bohaterów spod La Targette i walecznych Żołnierzy wychodźczych z okresu drugiej wojny światowej mieli przybijać gwoździe do trumny Ojczyzny swych przodków?

Czy właśnie Sokoli mieliby popierać reżim, którego wstydzą się sami komuniści, po jego hańbiącej inwazji Czechosłowacji w ubiegłym roku?

Czas najwyższy, aby należycie napiętnować takie wyskoki i wyciągnąć z nich należyte wnioski! Jeżeli tego nie uczynimy, nasza Emigracja zatraci wkrótce cały swój dorobek duchowy i własną rację bytu!

Michał Kwiatkowski
Dyrektor „Narodowca”
i wiceprezes Związku Sokolów

Kasler

Jest to stanowisko jak najbardziej słuszne. Kultura zawsze stała na stanowisku, że kontakty z krajem czy odwiedziny kraju przez emigrantów - a specjalnie ich dzieci - naukowców itp. są wskazane i pożyteczne, pod warunkiem, że nie dadzą się wykorzystać przez władze PRL. Niestety w ostatnim okresie, a specjalnie w czasie uroczystości obchodu 25-lecia Polski Ludowej, zaczęły pojawiać się bardzo niepokojące symptomy. Było ^{np.} niewątpliwie pożytecznym, że szereg zespołów ~~tanecznych~~ i chórów emigracyjnych ~~wzięły~~ udział w festiwalu w Rzeszowie, ale uważamy za rzecz niedopuszczalną fakt, że zespoły te występują w Belwederze ku czci marsz. Spychalskiego, zaś kierownicy i kierowniczk ^{zespołów} delegacji nie umieją powstrzymać się od deklaracji czy wywiadów prasowych. Wymiana naukowa jest niewątpliwie pożyteczna, ale czy trzeba okupywać ją wystąpienia profesorów w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną? Kto na przykład upoważnił pp. Adama Krajewskiego z W. Brytanii, Pawła Poziemskiego z Francji, Mariana ~~K~~ Grajewskiego z NRF, Jana Sławeckiego z Danii, Romana Witkowskiego z Kanady, ~~xxx~~ Franciszka Martin-Matuszewskiego z Buffalo, St. Podolskiego, wice-prezesa Zjednoczonych Polskich Domów w Sydney, Antoniego Neważnego z Holandii, Antoniego Kmiecika z NRF, Leona Grochowskiego - biskupa Polskiego Kościoła Narodowego w USA czy St. Nowaka - wice-prezesa Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego w Chicago - by reprezentowali emigrację wobec władz PRL? Z jakiego tytułu Jarek Ilnicki z Australii, Helenka Jędrzejak z Francji i Elżunia Maltese z Tunizji reprezentowali "dzieci polskie z całego świata" w Radzie Państwa PRL odśpiewując "hymn młodzieży polonijnej", skomponowany w Limburgii (Belgia) z reprenem: "My, młodzież polska z zagranicy/ chcemy wiernymi być oczywiście robotniczej"? ~~Rxx~~ Z tym że jak podaje prasa krajowa, ten hymn jest rzekomo niezmiernie popularny wśród młodzieży polonijnej. ^{Starego kierownika wydziału emigracyjnych} ~~W tym liczni księża - występują oficjalnie, do czego nie mają żadnego tytułu?~~

Zrozumiała tęsknota za krajem wpływa na dużą ilość wyjazdów do Polski, ale coraz częściej otrzymujemy wiadomości, że konsulały PRL uzależniają wydawanie wiz od wycofania się z działalności społeczno-politycznej na emigracji ~~ix~~ i coraz częściej sugerują współpracę czysto wywiadowczą. ~~K~~ Sprawa ta dojrzała do tego, by ją na serio przedyskutować i to publicznie - we wszystkich ośrodkach emigracyjnych. Miejmy nadzieję że artykuł ~~xxx~~ M. Kwiatkowskiego, taką dyskusję spowoduje.

I jeszcze jedna uwaga! odnosimy się z największą życzliwością do Polonii Amerykańskiej, z sympatią obserwując wysiłki ~~skierowane~~ podniesienia jej roli i znaczenia oraz aktywność nowych przywódców

~~-2-~~

~~polonijnych~~ polonijnych. Tym przykrzej zaskoczyły nas informację, że prez. A. Mazewski odmówił wzięcia udziału w obchodzie Montecassinskim, motywując to rzekomo politycznym charakterem tej uroczystości. Miejmy nadzieję, że wiadomość ta jest nieścisła - lub że p. Mazewski siłą rzeczy nie mogący orientować się w stosunkach emigracji europejskiej, został wprowadzony w błąd przez niektórych swych doradców. Tak samo szkoda, że w rezolucjach uchwalonych na konferencji intelektualistów, zwołanej przez Kongres Polonii w Cambridge ~~Spring~~ Springs "wezвано organizacje polonijne, aby zachęcały wycieczki naszej młodzieży do Polski" - nie precyzując ram, których nie należy przekraczać.

daleko idzie

aster

4

Jak penetracja i - nie wahajmy się użyć tego słowa - prowokacja PRL, ~~idzie dale~~
to świadczy o tym skandal, który ostatnio wybuchł w Australii. Mianowicie
masowo jest ^{tam} rozsyłana broszurka pt. Avenue of the Righteous (A resume of
Polish-Jewish Relations Yesterday and Today" published by the Editorial
Committee of the Polish Association in Newcastle, NSW). Jest to zbiór najba-
rdziej antysemitowskich artykułów z prasy krajowej jak Trybuna Mazowiecka
i Żołnierz Wolności wypowiedzi Gomułki, Cyrankiewicza, Rusinka, Walichnowskie-
go czy innych. Charakterystyczne, że broszurka ta jest głównie rozsyłana
do Polaków i Żydów a nie do Australijczyków. W tej sprawie Andrzej Chciuk
ogłosił w Tygodniku Polskim w Melbourne list otwarty, domagając się wyjaś-
nień od Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, Związku Polskiego
w Newcastle oraz od redakcji Wiadomości Polskich w Sydney, które tę broszur-
kę oceniły pozytywnie.

który figuruje jako rzekomy wydawca,

Chciuk swój list otwarty kończy następującymi słowami:

petilem
" Co innego jest bronić prawdy i mówić o niej (ale z dowodami, panowie, z
dowodami, nie z powoływaniem się na notorycznych kłamców i stupajów, antysemitów
i sługusów Rosji), ~~nie~~ a zupełnie co innego próbować przedstawić prawdę w ten
sposób, że wszyscy Żydzi to niewdzięczne świnię, a Polacy to święci i że miliony
Polaków ratowały Żydów. Bo tak nie było. Niestety, ale tak nie było. Co innego jest
przygważdać kłamstwa żydowskie, bo i takie niestety się zdarzają, czy tendencyjne
przemilczania, a co innego na serio powoływać się na ordynarne propagandowe
kłamstwa tych, co Żydów ~~wypędzają~~ z Polski teraz wypędzają, a chcą się w oczach
durniów i ignorantów przedstawić za wielkich demokratów - zaś prześladowanych
Żydów chcą z kolei przedstawić jako podżegaczy, buntowników, szpiegów i niewdzię-
czników wobec cudownego systemu jakiego rzekomo w Polsce istnieje.

Spółeczeństwo polskie w Australii powinno odciąć się od takich panów,
którzy chcą służyć propagandzie reżymowej, jej kłamstwu i jej celom. //

aster

~~WIECZNI TARTACI JUBILEUSZOW~~

50-ciolecie Stow. INŻYNIEROW I TECHNIKOW Polskich we Francji.

Rocznice

~~W tym roku mamy wiele. Mnożą się już 20-lecia czy 25-lecia poszczególnych organizacji i instytucji polskich zagranicą, a w szczególności we Francji, gdzie tradycje naszego masowego osiedlania się są bardzo stare. Są to zazwyczaj okazje do spotkania się starych znajomych, do przypomnienia rzeczywistych lub urojonych zasług tego czy owego, wzruszeń patriotycznych, hołdu dla przeszłości – słowem do zamykania rozdziału, a nie do otwierania następnego.~~

STOWARZYSZENIE INŻYNIEROW I TECHNIKOW POLSKICH WE FRANCJI, ~~na już za sobą pół wieku, Ma więc i prawo i obowiązek przypomnienia się opinii publicznej kraju, w którym pracuje. Nasi inżynierowie urządzili więc przedziesięciolecie, o dziwo, bez tradycyjnej akademii, ale w sposób zupełnie w społeczności polskiej nieznany. Jest to wydarzenie w naszym życiu publicznym, które zasługuje na bliższe przyjrzenie się mu i na pobieżną, choćby analizę.~~

Imprezy zorganizowane przez Stowarzyszenie, w ramach obchodu 50-lecia, ~~ciągły się~~ ^{trwały} przeszło miesiąc. Dnia 10 maja 69 r. w Bibliotece Polskiej w Paryżu odbyła się debata, która miała być trzonem obchodu: asymilacja czy integracja?

Członkowie S.I.T.P.F. są z natury rzeczy ludźmi "zintegrowanymi". Są włączeni do gospodarki francuskiej, bądź pracując w przedsiębiorstwach francuskich, bądź produkując we własnych przedsiębiorstwach dla francuskiego odbiorcy. Ale jest ich kilkuset, którzy zrzeszają się w polskiej organizacji technicznej, podkreślając przez to, że nie są kandydatami na asymilację. Ta ich postawa predestynowała ^{ich do} jakby inżynierów do postawienia publicznie problemu zasad współżycia Polaków z krajem ich zamieszkania, w którym młodszy ~~pośród nich ujrzeli światło dzienne.~~

Na te tematy dyskusje wśród Polaków są rzadkie; zastępują je patriotyczne zagrania na akademiach, w których się mówi z trybuny, że trzeba byśmy zostali Polakami, a wśród młodych słuchaczy tych deklaracji są często tacy, których rodzice zapomnieli nauczyć po polsku. – Tym razem, dzięki inicjatywie inżynierów, mieliśmy nie tylko debatę publiczną, ale w dodatku z udziałem kilku osobistości francuskich, zorientowanych w problemach grup etnicznych we Francji.

Serie krótkich referatów rozpoczęło przemówienie księcia Andrzeja PONIATOWSKIEGO, prezesa Towarzystwa Historycznego i Literackiego. Prezes S.I.T.P.F. inżynier-urbanista Janusz DERYNG, ^{przedstawił prelegentów} który nad problemem integracji pracuje od kilku lat, wprowadził mówców, przedstawiając ich publiczności. Ze strony francuskiej zabrali głos: pani Reiss-Permentier z redakcji "Esprit", p. Robert LANGE, dyrektor generalny "Association des Amis de la République Française" i p. Eugène GUITTON, prezes "Association Française des Ingénieurs Professionnels", zaś ze strony polskiej p. Robert HYLEY, syn górnik z Pas de Calais, urodzony we Francji, autor tezy dyplomowej o emigracji polskiej w ^{Nord i Pas de Calais} ~~Francji~~, prof. Zygmunt MARKIEWICZ, profesor języka i literatury polskiej na uniwersytecie w Nancy i inż. Stefan du CHATEAU, dawny prezes Stowarzyszenia. W dyskusja "rozkręcała się" dosyć wolno, a dotykała całej gamy tematów poruszonych przez prelegentów. Do nie dość przeprowadzić wybór między ~~ghettem~~ ^{ghettem}, integracją i asymilacją, ale trzeba ten wybór uzasadnić i przeanalizować różne aspekty wybranej przez siebie formuły. Konfrontacja społeczeństw francuskiego i polskiego.

którego na terenie Francji podlega wpływom sytuacji międzynarodowej: droga do Polski jest zamknięta - tendencje asymilacyjne mają większe szanse, droga do Polski jest otwarta - integracja przedstawia większe możliwości. Udział ^{wzięli udział} w dyskusji profesor ~~PAUL FABRE~~ FABRE i Etienne DECAUX, stykających się na odcinku z problemami polsko-francuskimi na odcinku naukowym, przyniósł wiele ciekawych elementów. Problem nauczania języka polskiego we Francji był chyba najszerszej dyskutowany. Dowiedzieliśmy się między innymi jak ~~reżym~~ władze reżymowe systematycznie likwidują ^{naukę} nauczanie języka polskiego ^{wśród} Francuzów przez niedopuszczanie umiejących po polsku do funkcji, w których znajomość naszego języka mogłoby wykorzystać. Warto by do tego problemu kiedyś wrócić, bo niewiele osób zdaje sobie sprawę, że ^{wymagania} (Bezpieczeństwo przez swoje wymagania torpedują wysiłki polonistów polskich.)

W wyniku pierwszego dnia obrad - które w całości były nagrane na taśmie - wyłoniono cztery komisje, ^{mające za} ~~które obarczone~~ zadaniem ^{na} ~~przygotowania~~ ^{dla spraw} ~~też przed następnym~~ posiedzenia. ~~IXXIXXIXXIXX.~~
P. HYZY stanął na czele komisji, ^{ona} ~~która zajmowała się problemami~~ ^{psychologicznymi} i terminologii, prof. DECAUX i pani ^{P.} Monika ZALESKA-CIECHANOWICZ - ^{zajmującej się} ~~komisji~~ ^{nauczania} polskiego, ks. GUTOWSKI - komisji ^{zajmującej się} ~~problemami~~ życia duchowego, a pani REISS-PERMENTIER - komisji dla spraw małżeństw mieszańnych.

Deputowany Jean-Paul PALEWSKI przedstawił zebranym, 13 czerwca, konkluzje prac komisji. Stwierdził ~~on~~ ^{ach} przedewszystkim, że w stosunku między społecznością polską, a społeczeństwem francuskim zaszły głębokie przemiany w okresie ubiegłego pięćdziesięciolecia. Francja w latach po pierwszej wojnie światowej była pod obudem olbrzymich strat wojennych w ludziach, ^{stanowięc} a w dodatku stanowiła społeczeństwo zamknięte, o charakterze rolniczym, ^{węsc} nie dziwnego, że ~~jedyną~~ ^{pragnęła jak najszybciej asymilować} jedną formą ~~stosunku do napływającej~~ ^{postawie} masy cudzoziemców, była ~~chęt~~ ^{dotyczących} ich jak najszybszej asymilacji. Dziś Francja jest społeczeństwem otwartym, o charakterze przemysłowym, ^{rozumiejącym} zdolnym zrozumieć, że integracja daje jej więcej niż asymilacja. ~~P. PALEWSKI sformułował~~ ^{postawie} szereg konkretnych wniosków, zmierzających do ~~prze-~~ ^{pożebienia} prowadzenia głębszych studiów ~~problemu~~ ^{dotyczących} ludności pochodzenia cudzoziemskiego, bez których nie można ~~powziąć decyzji~~ ^{dotyczących} potrzeb tej kategorii obywateli i mieszkańców Francji.

Po obradach paryskich, inżynierowie (ok. 40 osób) udali się na prowincję, ~~Oczywiście do de-~~
namentów Pas-de-Calais i Nord, gdzie mieszkała bezmała 30 % ludności polskiej we Francji.

Wieniec złożony na LA TARGETTE, pod pomnikiem ochotników polskich z wojny 1914-1918, był dla S.I.T.P.F. niejako "powrotem do źródła", ^{gdys} ~~to właśnie~~ z tego pokolenia wyszli założyciele Sto warzyszenia, które święci dziś swoje 50-ciolecie. *obchodzący swoje 50-lecie.*

~~W czasie wizyty na ratuszu miasta LENS, uważanego za stolicę Polaków w północnej Francji, była nowościami dla gospodarzy tego górniczego grodu. Oczywiście, wiele delegacji polskich przeszło się przez sale tego ratusza. Każda wychodziła z zapewnieniem, że burmistrz i jego rada lubią Polaków i cenią ich, bo są dzielni, dobrze się biją w czasie wojny i dobrze kopią węgiel między jedną wojną a drugą. Tym razem deputowany-burmistrz Lens, p. André DELELLIS (socjalista), po krótkim wstępie z którego dowiedzieliśmy, że był w szkole wyprzedzany przez swoich polskich kolegów, przeszedł do sedna rzeczy~~

ps'wadyt, że

- 3 -

(okręg Lens musi jak najszybciej przestawić się z zamierającego górnictwa węglowego na przemysł. Temat dla Polaków bardzo istotny, z uwagi na to że ogromna większość naszych rodaków-to górnicy. P. DELELIS rozwiesił mapy i wykresy i wygłosił prawie godzinny ciekawy wykład. - Dyskusja nad wykładem p. Deleli'sa ^{ktos} ~~nie była, zdaje się, zaskoczeniem dla burmistrza~~ : z grona polskich inżynierów coraz to ~~padł głos~~ ^{zabierał głos} informujący jakie prace jego biuro paryskie wykonuje na terenie dystryktu Lens. To już nie są mili goście oglądający z zewnątrz rozwój przemysłowy Francji, ale ludzie, którzy biorą w tym czynny udział. I tak oto w Lens inżynierowie polscy wykazali, że są w tym krajuzintegrowani.

Po obiedzie u sióstr polskich w Fouquières-lez-Béthune, które prowadzą prywatną szkołę techniczną dla dziewcząt, - ~~nowa porcja techniki~~ i ~~zwiedzanie zony uprzemysłowienia w SECLIN pod Lille~~ Inżynierowie polscy są gośćmi Izby Przemysłowo-Handlowej w Lille, a wyjaśnień udziela p. MATTEOLI, Komisarz Rekonwersji Przemysłowej Regionu Północnego, ~~wysoki urzędnik mianowany przez Premiera~~. I znów nie przemówienie grzecznościowe, ale dyskusja z fachowcami. Strona francuska jest mile zdziwiona : ~~nowością~~ ^{nie fakt} ~~nie jest w tym wypadku istnienia inżynierów polskich we Francji~~, ale zetknięcie się ze zorganizowaną grupą polskich techników, mającą w swoim gronie sporo wybitnych specjalistów.

Na ratuszu stolicy Flandrii, obchodzącej 300-lecie przyłączenia do Francji, inżynierowie polscy usłyszeli z ust zastępcy burmistrza Lille :

"Mało immigrantów zadaptowało się tak łatwo jak emigracja polska; mówię wyraźnie : zadaptowali się, ale nie rozplnęli się i to jest szczególnie. Ich oryginalność w dobrym tonie i ich wierność dla tradycji zostały specjalnie docenione w tym regionie. Czy to chodzi o Polaków, rezydujących we Francji czy też o Francuzów polskiego pochodzenia, zdołaliście utrzymać jedność w różnolitości, co jest zresztą tematem rozwijanym w Waszych broszurach. Opowiadacie się za integracją, a przeciw asymilacji, która - jak twierdzicie - ~~konieczność~~ doprowadza do zniszczenia wszystkich wartości swoistych i oryginalnych danej grupy społecznej".

+ + +

Wieczór 14 czerwca poświęcony był kulturze polskiej. I znowu dalecy ^{byliśmy od} ~~jestem od~~ tych żalosnych improwizacji w których jest dużo patriotyzmu, a mało sztuki ! Koncert dawnej muzyki polskiej w pięknym zabytkowym pałacyku ^{Hospice Comtesse} ~~Juge-Garde~~ był wydarzeniem muzycznym. Profesor Jan MYCINSKI ^{mówił} ~~dał~~ bardzo interesujące ^o wyjaśnienia dotyczące ^{starej muzyce} ~~starej muzyki~~ polskiej; ^{wśród} ~~ilkuś~~ ^{wśród} słuchaczy, ~~wśród~~ których większość stanowili Francuzi i młodzi Polacy z Francji, którzy zazwyczaj znają tylko muzykę polskiego folkloru. Zresztą, uderzmy się w piersi : czy wielu polskich inteligentów wychowanych w Polsce zna utwory Adama Jarzębskiego (1590 - 1649), Feliksa Janiewicza (1762-1848) lub Jacka Gołębka (1739 - 1789) ? Sześć utworów odegranych przez orkiestrę konserwatorium w Lille pod batutą prof. Robert LANNON, 1-er Grand Prix de Rome, ^{także} ~~było~~ ^{czymś więcej niż punktem programu na} ~~zajęciu~~ ^{z okazji} polskiej organizacji.

^{Następnie} ~~przyjście~~ ^{tylko} w Hôtel Juge Garde, w którym się mieści atelier urbanistyczne inż. Derynga, ~~nie polegało na jedzeniu kanapek~~ (wyprodukowanych w ilościach przemysłowych przez gościnnych gospodarzy).

./.

darczy dla przeszło 200 gości !) i na rozmowach osobistych. Zaproszeni - do których się dołączył Prefekt regionu Nord-Pas de Calais, p. Pierre DUMONT, mogli podziwiać ^{ogłoszali} występy taneczne ^{dwu zespo-} i dwu zespołów i dwu solistów francuskich, zespołu ^{polkiej} młodzieży katolickiej z Lille-Roubaix i zespołu ukraińskiego. Zaproszenie Ukraińców zasługuje na specjalne podkreślenie, jako ^{dawoś przyjaźni} przyjazny gest w stosunku ^{do} do naszych ^{mi} wschodnich ^{mi} sąsiadami.

Zakończenie obchodów 50-lecia miało miejsce w Paryżu. Po pielgrzymce na polski cmentarz w Montmorency, inżynierowie spotkali się na bankiecie ^{bankiet} w Cercle Republicain, na którym przemówił p. Michel PONIATOWSKI, deputowany, jeden z aktywniejszych parlamentarzystów francuskich, podkreślając swoje polskie pochodzenie, mimo iż jego rodzina osiadła we Francji w XVIII-ym wieku. Paryski Cercle Republicain, lokal ponury i o niejlepszej kuchni, jest politycznie "dobrym adresem"; odbywają się tam liczne zjazdy, odczyty, bankiety partii i organizacji politycznych; fakt że S.I.T.P.F. tam ^{zakończył} swój jubileusz nie jest bez znaczenia.

^{Na zakończenie} Co można jeszcze dodać do tego sprawozdania z 50-lecia inżynierów? Wiele! Komitet honorowy obchodu ^{złożony} był z kilkunastu pierwszoplanowych osobistości ze świata polityki i wysokiej administracji francuskiej, z jednym urzędującym ministrem włącznie (p. Maurice SCHUMANN, obecny minister spraw zagranicznych). Wydano ładną ^{ilustrowaną} broszurę po francusku z programem obchodów oraz rocznik S.I.T.P.F. z imiennym wykazem członków. Poruszenie opinii francuskiej przez zwołanie szeregu osobistości i echa w prasie. I szereg innych dodatkowych punktów do zapisania na dobro organizatorów tej imprezy.

Mimo, że - à tout seigneur, tout honneur - ^{Niewątpliwie} najwięcej ^{wysiłku} w przygotowanie 50-lecia nieśtrudzony prezes S.I.T.P.F. - Janusz DERYNG, ^{ale} nie był to występ indywidualny. Inż. DERYNG tak rozdzielił rolę, że znalazło się w tej dużej imprezie miejsce dla wszystkich chyba dawnych prezesów organizacji i wielu jej członków.

A braki? Oczywiście były i usterki, jak w każdej ludzkiej rzeczy!

Przedewszystkim rzucała się w oczy nieobecność ^{jego} sekretarza stanu Jean de LIPKOWSKI którego dziadek był założycielem Stowarzyszenia, a ojciec - ostatnim jego przedwojennym prezesem. Ta nieobecność jest może najlepszym przykładem na czym polega różnica między integracją a asymilacją.

Z-polskiego punktu widzenia, wydaje się ^{nam} przesadną wyeliminowanie języka polskiego niemal z całego programu 50-lecia. Jest to o tyle ^{tytu bardziej} żałosne, że z jednej strony stale się mówiło jak ^o naszego języka uczyć i jak go chronić, a z drugiej ^o że się ^o podrywa i gwałci im gorliwiej ktoś przemawiał za integracją. tym gorsza była jego francuzczyzna!

^{Tym nie mniej} Ale, z tym wszystkim, wystarczą porównać obchody 50-lecia S.I.T.P.F. z różnymi ^{i innymi} polskimi bardzo wielkimi i solennymi uroczystościami, żeby zdać sobie sprawę z różnic. Cieszy się, że wreszcie ^{ja} polska organizacja potrafi urządzić imprezę bogatą w treść i prowadzoną z dużym rozmachem. Niektórzy zapytają, dlaczego to wszystko - tak dalekie od techniki - zrobili właśnie inżynierowie? Dlatego, że chcieli i umieli! Brawo S.I.T.P.F. i więcej takich jubileuszów.

Aster



ARCHITEKTURA I URBANISTYKA POLSKA LAT OSTATNICH

[Druga wojna światowa zakończyła się przed niemal ćwierć wiekiem. Od owego czasu po dzień dzisiejszy architektura polska przechodziła różne koleje losu, wzloty i upadki. Dla lepszego zrozumienia przyczyn jej rozwoju (lub niedorozwoju w pewnych okresach) warto przypomnieć w jakich warunkach rozwijała się architektura powojenna w Polsce i jakie to czynniki miały decydujący wpływ na jej kształtowanie.



[Zasadnicze zmiany profilu politycznego, socjalnego i ekonomicznego w kraju musiały siłą rzeczy odbić się na wszystkich dziedzinach życia i znaleźć odzwierciedlenie w olbrzymich trudnościach pierwszego okresu powojennego. Był to czas odbudowy zniszczonych wojennych, oczyszczania miast z gruzów, oraz nienotowanej nigdy dotąd migracji ludności. Przesiedlanie ludzi z utraconych ziem wschodnich na ziemie odzyskane na zachodzie, powroty z obozów niemieckich, masowe powroty ludności do zrujnowanej stolicy, wyprawy na tereny zachodnie po "szaber" - wszystko to, przy równoczesnej stałej aktywności wojskowych organizacji politycznych, nieufnych w stosunku do nowej "władzy ludowej" i w związku z tym pozostających w podziemiu - stwarzało w kraju specyficzną atmosferę. Marzenia o powrocie do czasów przedwojennych, które dla przeciętnego Polaka były synonimem pokoju i dobrobytu, zostały szybko wymazane przez nową rzeczywistość - nastąpiła reforma rolna, nacjonalizacja prywatnej własności, przemysłu i instytucji; życie codzienne poczęło się układać na zasadach socjalistycznego planowania ekonomicznego. #

[W takich to warunkach budownictwo i architektura stawiały przed nowymi zadaniami, o rozmiarach niespotykanych w dziejach. Kraj leżał w gruzach, Warszawa i niektóre miasta na zachodzie były zniszczone w 85%. 295.000 budynków w miastach i 467.000 na wsi zostało kompletnie zniszczonych na skutek działań wojennych. Statystyki podają, że ok. 3 miliony izb mieszkalnych (co odpowiada pięciu miastom rzędu Warszawy) zostało zlikwidowanych przez działania wojenne. 1 ~~1~~

not
[M. Building and Architecture in Poland, 1945 - 1966, ↩
[praca zbiorowa, Warszawa 1968, str. 10 i str. 40

W lutym 1945 r. utworzono Ministerstwo Odbudowy, które poprzez regionalne Biura Odbudowy (w Warszawie - BOS, Biuro Odbudowy Stolicy) i przy współpracy Centralnego Urzędu Planowania rozpoczęło na szeroką skalę programowanie odbudowy i rozwoju miast i osiedli, usiłując sprostać olbrzymim zadaniom, jak również nadać kierunek spodziewanej urbanizacji i industrializacji kraju. Biura te gromadziły początkowo twórczych architektów, którzy w tym najwcześniejszym okresie powojennym stworzyli szereg udanych projektów, zarówno architektonicznych jak i urbanistycznych. Niestety, ze względów ekonomicznych i bardzo ograniczonych możliwości technicznych, jak też i z przyczyn politycznych, niewiele z nich zostało zrealizowanych. Już w tym wczesnym okresie władze niechętnie widziały projektowanie nawiązujące do form, funkcji i metod architektury krajów zachodnich i zaczęły zalecać sięganie raczej do wzorów ^{politycznych} ~~nadzieckich~~. Jednakże programy nauczania wydziałów architektury w tym czasie bazowały wciąż na doświadczeniach przedwojennych, zaś w pracach studentów widoczny był wpływ Polish School of Architecture z Liverpool, która to szkoła w okresie wojennym grupowała szereg utalentowanych polskich architektów i osiągnęła wybitny poziom nauczania. ^{2. (2)} Tematyka zadań studenckich poświęconych przyszłej odbudowie miast polskich świadczyła, że szkoła ta miała za cel przygotowanie architektów do pracy w kraju po wojnie. Niektórzy z wykładowców i wychowanków tejże szkoły powrócili do kraju (np. Bolesław Szmidt, późniejszy autor obiektów na terenie Targów Poznańskich), inni rozproszyli się po świecie. Wśród autorów pierwszych realizacji warszawskich powtarzały się nazwiska architektów znanych z okresu międzywojennego, takich jak Bohdan Pniewski, autor biurowca Ministerstwa Komunikacji (1948 r.), lub Romuald Gutt, zdobywca pierwszej nagrody w konkursie na budynek Głównego Urzędu Statystycznego i autor jego realizacji (1948). Już w r. 1945 zaczyna być głośno w Warszawie nazwisko autora wielu koncepcji urbanistycznych i architektonicznych - Macieja Nowickiego. Zbliża ^{się} ~~ono~~ ono później najjaśniejszym blaskiem na firmamencie architektury światowej. Rozgłos zaczęły również zdobywać inne, zdolne zespoły architektów, wśród nich zespół "Tygrysów" (Eugeniusz Wierzbicki, Wacław Kłyszewski, Jan Mokrzyński), który jest twórcą monumentalnego Domu Partii w Warszawie; lub Zbigniew Ihnatowicz i Jerzy Romański, którzy wśród tendencji klasycystycznych opanowujących polską architekturę i narażając się na ataki i przykrości, potrafili stworzyć modernistyczny, przeszklony budynek CDT (Centralny Dom Towarowy) w Alejach Jero-

Wok

82b Polish School of Architecture, Univ. of Liverpool, 1945

zolimskich w Warszawie. Realizacja ta wyraźnie wskazuje drogę, którą niewątpliwie poszłaby polska architektura, gdyby narzucone przez władze niedowarzone recepty na projektowanie nie zahamowały jej rozwoju. Także Marek Leykam nie poszedł drogą soc-realizmu realizując nowoczesny Dom Towarowy w Poznaniu (1952), zwany ze względu na swą niecodzienną formę "okrągłakiem". Niewątpliwie pozytywnym osiągnięciem tego okresu był projekt i realizacja Trasy W-Z w Warszawie (J. Sigalin, St. Jankowski, Z. Stępiński, J. Knothe). Trudne zadanie przeprowadzenia trasy komunikacyjnej odpowiadającej współczesnym wymogom, poprzez historyczny zespół staromiejski, - stało się w efekcie sukcesem zarówno technicznym i funkcjonalnym jak i estetycznym. Ciekawy plan projektowy przyniósł rozpisany w r. 1948 konkurs na teatr w Łodzi (pierwsza nagroda J. i W. Korscy), jednakże późniejsza realizacja tego obiektu natrafiała na duże trudności. W ciągu następnego roku Warszawa otrzymała szereg budynków kinowych, projektowanych głównie przez Mieczysława Pipreka. Jego specyficzny styl przyjął się później w popularnej nazwie na podobne budynki - "pipreki".-

Rozpoczęcie budowy pierwszych wielkich osiedli mieszkaniowych (Koło, Mokotów) zaczyna nową erę masowego budownictwa mieszkaniowego, przy pierwszych, nieśmiałych próbach stosowania nowych technik budownictwa uprzemysłowionego. Przez długie jeszcze lata jednak cegła pozostanie wciąż podstawowym budulcem, wpływając na zacofanie kraju w postępie budowlanym. Do dziś w większości osiedli mieszkaniowych króluje typowy 4-5-piętrowy ceglany budynek, z katalogowymi oknami, pozbawiony wind i z odkładanymi na całe lata robotami tynkarskimi. Ze względów oszczędnościowych zagospodarowanie terenu i urządzenie zieleni ^{nicelw} również odkładane były na później, nie przydając uroku zamieszkałym już osiedlom. Począwszy od roku 1949 funkcje budowy osiedli mieszkaniowych w kraju przejął i scentralizował Zakład Osiedli Robotniczych (ZOR), który w latach późniejszych przeobraził się w Dyрекcję Budowy Osiedli Robotniczych (DBOR).-

W tym okresie daje się już odczuć w architekturze i planowaniu miast prze-
możny wpływ zagadnień odbudowy i konserwacji zabytków, który zaciąży nad twórczością architektów na długie lata. Szlachetny w założeniach aspekt szacunku dla relikwów przeszłości, w warunkach dyktowanych przez planowanie socjalistyczne stracił całkowicie swój sens i umiar. Powodując się wyłącznie względami emocjonalnymi poczęto nie tylko restaurować ocalałe zabytki, co

jest godną pochwałą procedurą, ale i odbudowywać od nowa całkowicie zniszczone budynki i tworzyć nowe kompozycje na tematy historyczne. Pomimo zdumienia i sprzeciwu specjalistów zagranicznych wobec naruszania uznawanych w świecie reguł prac konserwatorskich "nowa polska robota w dziedzinie rekonstrukcji historycznej dawała zaspokojenie masowych potrzeb emocjonalnych"³ (3) Przykładem czystego nonsensu było odbudowanie dwóch fasad bez wnętrza za nimi(!) podczas renowacji starej zabudowy Lublina. Niesposób jednak nie dać kredytu tak pieczołowitym rekonstrukcjom jak historyczne centra staromiejskie Warszawy, Gdańska czy Wrocławia.⁴

Lepiej byłoby przemilczeć wstydliwie następny okres (1950-1956), byłby on bowiem ogromnie śmieszny gdyby nie jego tragizm. Mam tu na myśli okres rozkwitu i hegemonii tzw. socjalizmu realistycznego w architekturze⁴ (4), łączący się z wejściem w życie nowego wynalazku rządowych planistów - pierwszego gospodarczego Planu 6-cioletniego. ⁵ (5) Utworzono w randze ministerstwa Komitet Urbanistyki i Architektury (1953), który poprzez sieć wojewódzkich, miejskich i powiatowych wydziałów sprawować miał kontrolę nad działalnością projektową i budowlaną w kraju⁵ (5). W tychże latach powstały wielkie, państwowe biura projektowe grupujące absolwentów wydziałów architektury Politechnik: warszawskiej, krakowskiej, wrocławskiej, gdańskiej, szczecińskiej i gliwickiej. ⁶ (6) Możliwości stworzone przez gigantyczne zamówienia społeczne w dziedzinie architektury i urbanistyki zostały jednak generalnie zaprzepaszczone przez ów niefortunny soc-realizm. Pominąwszy aspekt estetyki, wynikiem stosowania eklektycznych, klasycyzujących form w architekturze tego okresu były również straty ekonomiczne spowodowane wadliwym projektowaniem oraz stosowaniem kosztownych materiałów, przy równoczesnym wprowadzaniu standartów ograniczających powierzchnię mieszkaniową i oszczędności w podstawowym wyposażeniu mieszkań. Oczywistym błędem było kierowanie się wyłącznie formą zewnętrzną z pominięciem aspektu funkcjonalnego, co musiało doprowadzić w efekcie do zwulgaryzowania form. Choć nie ma się tu specjalnie czym chwalić, wypada wspomnieć z obowiązku kronikarskiego o niektórych "osiągnięciach" tego najbardziej ponurego w dziejach polskiej architektury okresu.⁶ (6) A więc prym wiedzie tu ukończona

Noty
3) Adam Kotarbiński - Rozwój Urbanistyki i Architektury Polskiej w Latach 1944 - 1964, Państwowe Wydawnictwa Naukowe, Warszawa 1967, str. 34

4) por. Bogdan Adamski - Requiem dla Socrealizmu w Architekturze, KULTURA, Nr. 4/259, 1969, str. 119

5) por. Bogdan Adamski - Z Pamiętnika Architekta Powiatowego, KULTURA, nr. 1/243-2/244, 1968, str. 129

w 1952 roku Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa (MDM) w Warszawie projektu zespołu Zygmunt Stępiński, St. Jankowski, Jan Sigalin i Jan Knothe - fatalna zarówno w swej XIX-wiecznej koncepcji urbanistycznej, jak i pretensjonalnej architekturze, która wraz ze słynnym Pałacem Kultury i Nauki, darem Związku ^{do władzy} Radzieckiego, zeszpeciła na zawsze najbardziej cenne centrum stolicy. Wspaniałym przykładem przekreślenia rzadkiej szansy na stworzenie nowego, stutysięcznego miasta na dziewiczym terenie była budowa pod Krakowem Nowej Huty, rozpoczęta w 1950 r. Zespół projektowy Mastoprojektu krakowskiego, pod kierunkiem Tadeusza Ptaszyckiego wyprodukował barokowy, geometryczny plan o symetrycznych, osiowych założeniach, będący zaprzeczeniem zasad nowoczesnej urbanistyki. Również projekty architektoniczne wykonane przez ten sam zespół przyczyniły się w znacznej mierze do ogólnego obrazu brzydoty i śmieszności pierwszego socjalistycznego miasta. Pamiątką żalosnego okresu pozostanie stojący u wejścia do kombinatu, nakryty ciężką czapą renesansowej, kamiennej attyki, budynek biurowy Huty Lenina (Janusz Ingarden). Na tle Nowej Huty korzystnie wyróżniał się urbanistyczny projekt śląskiego miasta Nowe Tychy (autorzy - Kazimierz Wejchert i Helena Adamczewska). Popisowym warszawskim potworkiem jest budynek Ministerstwa Rolnictwa (Jan Grabowski, St. Jankowski, Jan Knothe) wyposażony we wszelkie możliwe atrybuty architektoniczne greckich świątyn. Niewiele ustępuje mu budynek Kliniki Chirurgicznej w Warszawie (Władysław Borawski), imponujący swą potężną, klasyczną kolumnadą. Jedynie architektura obiektów przemysłowych, którą z racji ścisłych wymogów funkcjonalno-technologicznych trudno było przybierać w klasyczne ornamenty, ratowała dobre imię polskiej architektury tego okresu, wraz z doskonałymi projektami pawilonów wystawowych na targi zagraniczne. Niektórzy architekci działający na Podhalu usiłowali wprowadzać formy architektury regionalnej by w ten sposób uniknąć stosowania bzdurnych reguł soc-realizmu. Ale i tu doszło do nonsensownych przerostów, czego przykładem może być wzniesiony w Zakopanem Dom Turysty (Tadeusz Brzoza, Zbigniew Kupiec), pretendujący swą formą do tradycji budownictwa podhalańskiego, choć nawet najstarsi górale nie potrafili dopatrzeć się w tym obiekcie cech architektury swego regionu...

Kiedy wreszcie Chruszczow w swym przemówieniu w roku 1956 wybrzydził się zdecydowanie na klasycyzującą architekturę ^{so. stylu} radziecką, a polskie władze natychmiast jak echo powtórzyły jego poglądy - nastąpiła dawno oczekiwana

"odwilż" w architekturze polskiej i całkowite załamanie się doktryny soc-realistycznej. 4 Jednakże już przedtem (1955) powstał w Warszawie obiekt, który historycy architektury uznają zapewne za przełomowy - Stadion Dziesięciolecia, projektu zespołu: Jerzy Hryniewiecki, Marek Leykam i Czesław Rajewski. Zbudowany na zasadzie nieskomplikowanej, ziemnej konstrukcji, stadion ten jest funkcjonalny, celowy i estetyczny, a pozbawiony klasycznej kolumnady i ornamentacji, tak typowych cech "gotyku Stalina", przywrócił wiarę w zdrowy rozsądek. Zespół Hryniewieckiego i Leykama wykonał również projekt śmiałego i nowatorskiego w swej formie "żyletkowca" Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego w Warszawie. W okresie następnych dziesięciu lat cały szereg udanych realizacji budynków biurowych zmienia na korzyść sylwetę polskich miast, głównie Warszawy, Katowic i Gdańska. 5 Począwszy od roku 1956 budowane przez ZOR osiedla mieszkaniowe również doznają korzystnych zmian w swym charakterze; zagospodarowania przestrzenne otrzymały ciekawsze, mniej sztywne rozwiązania, a w architekturze poczęto stosować w miejsce dotychczasowych miernot, nowoczesne kompozycje grup wysokościowych budynków o formach "żyletkowców" i "punktowców". W warunkach trudności ekonomicznych, ograniczeń materiałowych i technicznych, tonąc w zalewie biurokratycznych zarządzeń i standardów oszczędnościowych, a także przy niskich płacach - architekci pokazali w swych projektach na co ich stać, gdy da się im nieskrępowaną możliwość projektowania bez narzucania rozwiązań stylowych. Oczywistym błędem systemu organizacyjnego był całkowity brak kontaktu pomiędzy projektantem a przyszłym użytkownikiem obiektu, co odbijało się ujemnie na realizacjach. 6 Zmiany dały się dostrzec w obrazie plastycznym takich osiedli jak Praga II w Warszawie, oraz w podkrakowskiej Nowej Hucie, gdzie specjalnie korzystnie wyróżnia się grupa wysokich budynków na wzgórzach Krzesławic (Marta i Janusz Ingardenowie). Zmiana struktury koncepcji założeń urbanistycznych nowych osiedli mieszkaniowych przyczyniła się do zróżnicowania wysokości budynków mieszkalnych, wyeliminowania ruchu kołowego z wnętrza osiedlowych, oraz zaopatrzenia w sieć pawilonów usługowych. Postęp dał się zauważyć również w technologii; stosowanie budownictwa wielkopłytkowego, pustaków, prefabrykowanych ram konstrukcyjnych stało się dniem powszednim placu budowy osiedla mieszkaniowego. Niestety, zaniżone standardy powierzchni mieszkań ciągle jeszcze przypominały o konieczności oszczędności i wyrzeczeń, a także stawiały nas daleko w tyle poza standartami bogatszych

krajów zachodnio-europejskich. Celem usprawnienia i potanienia budownictwa Rada Ministrów zaleciła ustawą stosowanie w szerokim zakresie projektów i elementów typowych, która to ustawa nie zdała w praktyce egzaminu, a ograniczając twórczą indywidualność stała się ogromnie niepopularną wśród architektów. Za bardzo zdrową i pożyteczną metodę należy uznać natomiast selekcjonowanie ważniejszych projektów na drodze konkursów urbanistyczno-architektonicznych. Wśród ciekawszych wyróżnić można konkurs na rozwiązanie Placu Teatralnego, oraz na Oś Saską w Warszawie, jednakże największe bezwątpienia znaczenie przypisać trzeba rozpisaniu w roku 1959 konkursowi na centrum Warszawy, czyli tzw. ścianę wschodnią ul. Marszałkowskiej, naprzeciw monstrualnego gmachu Pałacu Kultury i Nauki (PKiN). Konkurs ten mający za zadanie naprawić błędy przeszłości i zmienić charakter centrum stolicy, a także w pewnym sensie odwrócić uwagę od straszdy PKiN, przyniósł szereg ciekawych, modernistycznych rozwiązań, z których kilka proponowało nawet ustawienie wysokościowych budynków w bezpośrednim sąsiedztwie PKiN. Były to rozpaczliwe próby zasłonięcia i ukrycia tego wrzodu szpecącego najbardziej wartościowe centrum miasta i stworzenia konkurencyjnej dominanty plastycznej. Zwyciężył concept zespołu Zb. Karpińskiego i tenże projekt wybrano do realizacji (1962 - 1967). Dzisiejsza Ściana Wschodnia Placu Defilad prezentuje się jako kompleks wysokich budynków, powiązanych funkcjonalnie w niższych kondygnacjach pawilonami usługowymi. Zgodnie z założeniami konkursu realizacja ta postawiła centrum Warszawy w rzędzie nowoczesnych rozwiązań stolic europejskich i stała się jednym z najbardziej publikowanych obiektów architektury w kraju. - W tymże samym okresie, w związku z przedstawieniem i unowocześnieniem systemu handlowego w miastach, rozpoczęto budowę pierwszych, wielkich pawilonów handlowych. Jednym z najbardziej interesujących stał się pawilon "Supersam" w Warszawie (1962), w którym całą przestrzeń budynku pokrywa śmiała konstrukcja wiszącego dachu i w którym po raz pierwszy w kraju zastosowano aluminium. Autorem pawilonu jest niezawodny Jerzy Hryniewicz wraz z Maciejem i Ewą Krasieńskimi. Powstawały również i w innych miastach nowoczesne pawilony gastronomiczne takie jak "Extra" i "Kaskada" w Szczecinie, "Wenecja" w Warszawie, "Alga" w Sopocie i cały szereg pawilonów w Zakopanem. Uznanie zagranicą zdobyły projekty i realizacje polskich pawilonów handlowych na rozmaitych targach i wystawach międzynarodowych, specjalnie w New Delhi, Damaszku, Ismirze, Rio de Janeiro, Buenos Aires i Brukseli.

Autorami najciekawszych rozwiązań wystawowych są Oskar Hansen, Stanisław Zamecznik, oraz zespół - Zb. Ichnatowicz, Jerzy Sołtan, Lech Tomaszewski. Udaną konstrukcją jest również pawilon wystawowy typu "Tripolis" zaprojektowany przez zespół architektów i konstruktorów - Jerzy Romański, Aleksander Szwejkowski, Zenon Zieliński i Tadeusz Ziółkowski. 4

Budownictwo dużych obiektów handlowych, kulturalnych i naukowych również szło w tym czasie drogą poprawnych, prostych i użytkowych reguł współczesnej architektury. W związku z obchodami 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego wzniesiono w Krakowie dla potrzeb uniwersytetu szereg imponujących obiektów o ogólnej kubaturze ok. 400.000 m³. 4 W Warszawie ukończono w r. 1965 budowę (lub raczej odbudowę) ogromnego Teatru Wielkiego, według projektu Bogdana Pniewskiego, który utrzymał neo-klasyczny styl Corazzi'ego. Projekt ten nie znalazł uznania opinii publicznej i był mocno krytykowany nie tylko za styl architektoniczny, ale i za horrendalnie wysoki koszt budowy. Wiele nowych obiektów teatralnych wzniesionych na terenie całego kraju dało już w roku 1965 w skali ogólnokrajowej wysoką przeciętną jednego miejsca teatralnego na 600 mieszkańców, a w dużych miastach nawet jednego miejsca na ok. 100 mieszkańców. 4 Jak grzyby po deszczu powstawały obiekty służące nowo-utworzonym instytucjom znanym jako Domy Kultury, które wznoszono zarówno w miastach jak i na wsiach. Za jeden z najciekawszych pod względem architektonicznym projektów tego typu można uznać Dom Kultury w Oświęcimiu, ukończony w r. 1962 (zespół Józefa Polaka). - Okres "odwilży" przyniósł nawet konkursy na projekty kościołów, z których specjalnie konkurs na kościół w Nowej Hucie obfitował w śmiałe i oryginalne rozwiązania. Zwycięzcą konkursu został Zb. Solawa, lecz ani jego projekt, ani żaden inny nigdy zrealizowany w Nowej Hucie nie został, zaś spośród setek projektów budowli sakralnych z terenu całego kraju wpływających do władz z wnioskiem o pozwolenie na budowę, tylko bardzo nieliczne doczekały się realizacji. Z tych ostatnich ciekawą formą wyróżniają się kościoły we Władysławowie (Andrzej Kulesza i Szczepan Baum), oraz w Tarnowie (Jerzy Kozłowski, Krystian Seibert i Zbigniew Wolak). -

Budownictwo przemysłowe przodujące w dziedzinie stosowania nowoczesnych metod i technologii i nie mające na swym koncie brzemienia soc-realistycznych form architektury, znalazło olbrzymie pole do popisu wypełniając zadanie uprzemysłowienia kraju w ramach państwowego planu gospodarczego. Powstały giganty przemysłowe takie jak Huta Lenina pod Krakowem, Huta Warszawa, Huta Bieruta w Częstochowie, Petrochemia w Płocku, siłownie

przy kopalniach węgla brunatnego w Turoszowie i Koninie, zagłębienie siarczane w Tarnobrzegu, lub takie jak nowoczesny park przemysłowy na Służewcu zajmujący teren ok. 260 ha. Jednakże decyzje lokalizacji wielkich inwestycji przemysłowych biorąc pod uwagę wyłącznie czynnik polityczno-społeczny popełniały często jaskrawe błędy urbanistyczne oraz "przynosiły ze sobą poważne patologiczne deformacje w strukturze miast"⁽⁶⁾. Wystarczy tu wspomnieć lokalizację huty "Warszawa" w obrębie przyszłego obszaru rozwojowego dzielnic mieszkaniowych stolicy. O ile metody konstrukcyjne i nowe materiały budowlane wpłynęły na formę plastyczną bryły i elewacji, o tyle aspekt socjologiczny wpłynął na lepsze wyposażenie wnętrza zakładów przemysłowych, poprawiając w znacznym stopniu warunki pracy. Pod względem architektonicznym wyróżnić by można odznaczający się dużą ekspresją plastyczną projekt przędzalni w Kaliszu, zbudowanej z prefabrykatów strunobetonowych (Jerzy Główczewski i Stanisław Sikorski - 1962), fabryki mebli w Wyszku (Andrzej Dzierżawski, Zbigniew Pawełski i Maciej Siennicki - 1962), fabryki pomp w Warszawie (Zbigniew Pecyński - 1963), fabryki włókien sztucznych w Toruniu (Jerzy Romanowski, Stanisław Dyszkiewicz i Władysław Wiśniewski - 1965) i wiele innych. Cenną innowacją stał się eksport gotowych obiektów przemysłowych, całkowicie projektowanych w Polsce, głównie do krajów Azji i Afryki. Cukrownie polskie działają dziś w Chinach, Grecji, Iranie, Maroku, Ghanie, Ceylonie; stocznie rybackie w Indonezji, Ghanie, na Kubie; bazy paliwowe w Egipcie i Syrii; zakłady materiałów budowlanych w Czechosłowacji, Bułgarii, Chinach, Mongolii, Jugosławii i ZSRR; huty szkła w Jugosławii, Chinach i Indonezji; stalownie w Indiach; magazyny ryżu w Burmie...

Zgodnie z planem rozwoju sieci placówek służby zdrowia, architektura otrzymała szereg zleceń, powstały nowe obiekty szpitalne, jednakże specjalnie wyróżniają się funkcjonalną architekturą i modernistyczną formą budynki sanatoryjne wznoszone w uzdrowiskach takich jak Krynica, Rabka, Ciechocinek, Kołobrzeg czy Szczawnica, gdzie nowe sanatorium hutników zaprojektowano po raz pierwszy w rejonie górskim w formie 14-piętrowego wysokościowca (Zofia Fedyk i Jerzy Nowicki). Znane polskie miejscowości rekreacyjne i resorty otrzymały również nowe obiekty turystyczne podnosząc własną rangę i zwołna wyrównując wieloletnie zaniedbania w tym kierunku. Pod względem architektonicznym nadal stosowano na Podhalu formy regionalne, bezpieczne politycznie i dobrze pasujące zresztą do naturalnego

(6) Adam Kotarbiński - Rozwój Architektury i Urbanistyki Polskiej w Latach 1944 - 1964, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1967, str. 42

otoczenia krajobrazu górskiego (schroniska tatrzańskie w Dolinie Chochołowskiej, w Dolinie Pięciu Stawów, na Hali Ornak - projektu Anny Górskiej), lecz później zaczęto wprowadzać formy nowoczesne (Ośrodek Sportowy w Zakopanem - projektu zespołu Stanisław Karpiel, Andrzej Skoczek i Bogumił Zaufal - 1961). Nacisk na rozwój zaniedbanej turystyki i chęć stworzenia odpowiednich warunków dla zachęcenia ewentualnych turystów zagranicznych znalazły odzwierciedlenie we wzroście inwestycji hotelowych. Miejscowości, które z racji swych specyficznych atrakcji mogą spodziewać się największego nasilenia ruchu turystycznego, otrzymały nowe obiekty. Tak więc w Płocku, siedzibie ogromnego kombinatu petrochemicznego wyróżnia się ciekawą formą architektoniczną nowy hotel turystyczny, projektu Marka Leykama (1962); w Krakowie, jedynym zabytkowym wielkim ~~miastem~~ polskim oszczędzonym przez wojnę - hotel "Cracovia", projektu Witolda Cęckiewicza (1965); w Poznaniu, siedzibie znanych Targów Międzynarodowych - hotel "Merkury" (Jan Cieśliński, Jan Węclawski, Henryk Grochulski - 1965). Osiągnięcia Warszawy w tym kierunku niestety nie zachwycają, gdyż ani nowy, o dowcipnej nazwie "Dom Chłopa" (Bogdan Pniowski z zespołem - 1962), ~~dotychczasowy~~ "Grand" (Stanisław Biekuński - 1955), ani też rozbudowane "Europejski" i "Polonia-Metropol" nie są arcydziełami architektury.

W budownictwie obiektów sportowych, projekt nowej hali sportowej w Katowicach ("latający spodek"), którego autorem jest Jerzy Hryniewiecki wraz z Maciejem Krasieńskim i Maciejem Gintowtem, zwraca uwagę międzynarodową, zarówno oryginalną formą plastyczną jak i konstrukcją⁷⁾. Autorem koncepcji konstrukcyjnej jest tu Wacław Zalewski, twórca rozwiązań konstrukcyjnych najbardziej udanych obiektów architektonicznych, głównie przemysłowych, mający pokaźny dorobek projektowy tak w kraju jak i zagranicą. Z innych obiektów sportowych wymienić można wielkie centra sportowe w Krakowie, Lublinie, Rzeszowie, Stalowej Woli, Włocławku i Łodzi; olimpijski ośrodek treningowy w Warszawie i podobny w Zakopanem; stadiony w Chorzowie, Poznaniu oraz wspomniany uprzednio Stadion Dziesięciolecia w Warszawie. Projekt przebudowy skoczni narciarskiej na Krokwi w Zakopanem (Stanisław Karpiel, Jadwiga Gajewska, Bronisław Stefanik - 1962), z użyciem prefabrykatów stalowych, postawił ten obiekt w rzędzie najnowocześniejszych tego typu w świecie.

*

7) G.E. Kidder-Smith, "The New Architecture of Europe", Pelican Books, 1962, str. 322: "Perhaps the most fascinating of all is the design for a sports hall in Katowice, also won in competition by the delightful Jerzy Hryniewiecki. This "slipped bowl" with central dome promises to be one of Europe's outstanding arenas".

Osobnym zagadnieniem są, nie dające się w żadnym wypadku pominąć, osiągnięcia architektów polskich zagranicą. Jeśli świat zna i docenia dzisiaj architekturę polską, to zawdzięczamy to nie tyle realizacjom w kraju, ile licznym konkursom międzynarodowym wygrywanym przez zespoły polskie, architektom polskim pracującym na kontraktach zagranicznych, wreszcie emigrantom polskim wsławiającym się w dziedzinie architektury i urbanistyki poza granicami kraju. Nie jest przypadkiem, że tylko w okresie 1959 - 1965 polscy architekci i urbanisci zdobyli w 28 konkursach międzynarodowych 40 nagród i wyróżnień, w tym 7 pierwszych, 5 drugich i 8 trzecich nagród⁸⁽⁸⁾. Jurorzy zgodnie podkreślają śmiałość koncepcji i realność opracowań, przy równoczesnym wykazaniu znajomości warunków lokalnych. Najwyższą nagrodę w konkursie na centrum kulturalne w Leopoldville w Kongo przyznano w r. 1959 zespołowi warszawskiemu w składzie - Józef Polak, Jacek Chyrosz i Krzysztof Łukasiewicz, zaś trzecia nagroda w tymże konkursie również przypadła Polakom. W następnym roku zespoły polskie wygrywają jedną z dwu pierwszych, trzecią, czwartą i piątą nagrodę w konkursie na biurowiec w Bagdadzie. Autorami projektu, który otrzymał pierwszą nagrodę są Aleksander Markiewicz i Jerzy Staniszkis. Młody zespół wrocławski - Zbigniew Bać, Wiktor Jackiewicz i Elżbieta Król, bierze pierwszą nagrodę w konkursie na budynek Teatru Narodowego w jugosłowiańskim mieście Nowy Sad, przyczem trzecia nagroda również należy do innego zespołu polskiego. Miastoprojekt krakowski, pod kierunkiem Tadeusza Ptaszyckiego zdobywa drugą nagrodę w konkursie na osiedle mieszkaniowe w Moskwie. Młodzi krakowscy architekci - Władysław Bryzek, Barbara Perchał, Jerzy Plesnar i Mieczysław Turski otrzymują w roku 1960 jedną z trzech drugich nagród (pierwszej nie przyznano) w konkursie na centrum Tunisu, a dwa inne polskie zespoły dostają honorowe wyróżnienia. Niestety, nieudolność biurokratyczna polskich central spowodowała zaprzepaszczenie szansy na realizację projektu, który zdobył jedną z głównych nagród. Pierwszą nagrodę w konkurencji 400 projektów dostaje w 1963 r. młody zespół - Andrzej Domański, Andrzej Mrowiec, Grażyna Baczewska, Marek Budzyński i Wiesław Szymański, w konkursie na Pomnik Zwycięstwa na Playa Giron na Kubie. Wielkim również sukcesem zakończył się w r. 1964 konkurs na budynek opery w Madrycie, gdzie pierwszą nagrodę otrzymał zespół - Jan Bogusławski,

⁸⁽⁸⁾ Building and Architecture in Poland, 1945 - 1966, praca zbiorowa, Warszawa 1968, str. 113

Bohdan Gniewlewski i Marcin Bogusławski. W konkurencji 800 projektów Andrzej Wejchert zdobywa pierwszą nagrodę w konkursie na uniwersytet w Dublinie. Jedną z pierwszych nagród w konkursie na zagospodarowanie wyspy Tronchetto w Wenecji przyznano zespołowi katedry urbanistyki Politechniki Warszawskiej pod kierunkiem Wacława Ostrowskiego. W 1965 r. druga nagroda w wielkim konkursie na plac centralny w San Francisco przypada młodemu zespołowi z Warszawy w składzie - Iwona Sadowska, Andrzej Gorczyński i Marek Lewandowski. Jedną z pierwszych nagród w konkursie na Plac Narodów w Genewie zdobywa polski projekt, którego autorami są Benedykt Kasznia, Włodzimierz Wojciechowski i Edmund Nowak. W konkursie na kompleks hotelowo-rekreacyjny w hiszpańskim San Sebastian zespół włoski przy współudziale przebywającego stale we Włoszech krakowskiego architekta Bogdana Paczowskiego, zdobywa jedną z drugich nagród. W 1967 r. znów pierwsza nagroda dla Polaków w konkursie na centrum Espoo w Finlandii (Jan Chmielewski, Janusz Kazumiński, Krzysztof Kuraś).

Oto wymienione jednym tchem główne sukcesy polskie, szereg innych nagród i wyróżnień otrzymali Polacy w konkursach na pomnik w Montevideo w Urugwaju, na projekt rezydencjalny Elviria w Hiszpanii, na projekt urbanistyczny Maspalomas na Wyspach Kanaryjskich, kościół w Danii, biurowiec w Tunisie, wieś na Węgrzech, kino w Czechosłowacji, projekt urbanistyczny dla D'Asua Bilbao w Hiszpanii, centrum Sofii, centrum Tel-Aviv, domki jednorodzinne w Hollywood, projekt urbanistyczny Bagdadu...

Wielu architektów i urbanistów polskich pracuje na kontraktach zagranicznych w charakterze ekspertów wysyłanych przez polskie centrale (CEKOP, Polservice) na zaproszenia rządów rozwijających się krajów, głównie Azji i Afryki. Nieliczni działają również jako reprezentanci Organizacji Narodów Zjednoczonych. W Pozbawieni codziennych trosk materialnych trapiących ich w kraju, mając możliwość poruszania się w świecie i oddychając swobodniej pod względem politycznym i zawodowym - osiągają oni na ogół doskonałe wyniki, a talent ich rozkwita bujniej, pomimo trudnych niekiedy warunków klimatycznych i niezwyklej egzotyki kraju. Przykładowo wymienić można projekt zagospodarowania stolicy Zachodniej Samoa - Apia, wykonany przez eksperta ONZ Zbigniewa Wolaka, projekty urbanistyczne nowych miast w Afganistanie, których autorem jest Adam Berestyński, projekty dla Bagdadu opracowywane na miejscu przez zespół krakowskiego Mastoprojektu, oraz wiele wartościowych osiągnięć w Tunisie, Libii, Iranie, na Cyprze, w Ghanie itd.

Poza krajem działają na eksponowanych stanowiskach m.in. Jerzy Sołtan, dziekan szkoły architektury na amerykańskim uniwersytecie w Harvard, oraz Alfred Ciborowski w ONZ. ⁴¹ Bodajże jedynym jednak polskim architektem, którego nazwisko reprezentuje wielką klasę światową był, wspomniany na wstępie, Maciej Nowicki. Niewiele wie się o nim w kraju, jego osiągnięcia są chętnie przemilczane i rzadko wspomina się o człowieku, który dał się poznać we wczesnych, powojennych projektach dla Warszawy, a później wyjechał do USA (1946) i zdecydował tam pozostać zdobywając sławę stawiającą go w rzędzie czołowych architektów świata. Śmierć w katastrofie lotniczej nad Egiptem w roku 1950 przedwcześnie położyła kres karierze znakomicie rozkwitającego talentu Macieja Nowickiego. Jednym z czołowych jego osiągnięć jest budynek hali wystawowej w Raleigh, USA; jeden z tych, które wywarły decydujący wpływ na rozwój architektury i kopiowane były w dziesiątkach projektów na świecie. Po raz pierwszy wprowadza tu Nowicki popularną dziś koncepcję dachu zawieszonego na linach stalowych. Zaproszony przez rząd Pendżabu w Indiach celem zaprojektowania nowej stolicy w Chandigarh, leci do Indii i w drodze powrotnej ginie w katastrofie lotniczej. Projekt Chandigarh przejmuje po nim i realizuje Le Corbusier. "Władze indyjskie były tak bardzo pod wrażeniem projektu Nowickiego, że zaproponowały mu stanowisko rządowe dla kierowania projektem i realizacją nowej stolicy" ⁹⁾. Wybitny amerykański krytyk architektury Lewis Mumford pisał o Nowickim: "niewielu mogło równać się z nim odwagą i pełnią radości, wyzywającą śmiałością, bujną inwencją, dyscypliną, poczuciem obowiązku, a także skromnością - cechą wielkich geniuszów". ⁴ Dziś, w każdym opracowaniu historii architektury lat pięćdziesiątych osobny rozdział poświęcony jest Nowickiemu, jednemu z najznakomitszych architektów swego pokolenia. ⁴



Krótki ten przegląd osiągnięć ostatnich lat architektury polskiej nie pretenduje oczywiście do wyczerpania całości zagadnień i wyliczenia wszystkich godnych wzmianki nazwisk, projektów i realizacji. Celem tu jest podkreślenie, że żywa i twórcza architektura przeciwstawia trudnościom

⁹⁾ Norma Evenson, "Chandigarh", University of California, Berkeley, 1966

ekonomicznym panującym w kraju wspaniały talent projektantów. Z pewnością, gdyby nie ograniczenia gospodarcze, techniczne i materiałowe, a także hamowanie postępu przez połączone oddziaływanie standartów projektowania, normatywów urbanistycznych i urzędowanie komisji do spraw oceny projektów inwestycyjnych (KOPI), realizacja obiektów architektury w kraju dorównałaby osiągnięciom światowym, tak jak dorównuje im dziedzina projektowania urbanistycznego i architektonicznego. f

Bogdan Adamski

Kalifornia, lipiec 1969

7

poster

"Służymy sprawie polskiej".

Zjazd Polek w Wielkiej Brytanii.

capitals

Każdy, kto zna życie ośrodków polskiej emigracji niepodległościowej w Wielkiej Brytanii, musiał zetknąć się z wielkim wkładem pracy, dobrej woli i ofiarności miejscowych Polek. W niektórych środowiskach działają samodzielne organizacje kobiece, w innych - koła kobiet, włączone w ramy większych organizacji społecznych. Główny teren ich działania to praca społeczna, charytatywna i wychowawcza; na tym polu mają one znaczne osiągnięcia, na ogół niestety niedoceniane.

Zjednoczenie Polek w Londynie, jako najstarsza polska organizacja kobieca w Anglii, podjęło inicjatywę zwołania w lutym roku 1970 dwudniowego zjazdu kobiet polskich w Wielkiej Brytanii, aby podsumować dorobek organizacji kobiecych i wspólnie omówić najważniejsze bieżące problemy życia emigracyjnego.

Zjazd odbywać się będzie pod hasłem: "Służymy sprawie polskiej". Zamierzony program zjazdu w ogólnych zarysach objąć ma następujące tematy: 1/ emigracja i kraj, 2/ położenie kobiet w Polsce, 3/ problem młodego pokolenia na emigracji, 4/ zagadnienia opieki społecznej w środowisku emigracyjnym. Ostateczny program zjazdu zostanie ustalony po korespondencyjnym przedyskutowaniu go z terenowymi organizacjami kobiecymi.

Do Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego Zjazdu weszły do tej pory przedstawicielki następujących organizacji: Zjednoczenie Polek Na Emigracji, Koło Kobiet Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, Sekcja Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet, SPK - Koła Pań, Związek Katolickich Polskich Organizacji Kobiecych, Koło Pań Veritas, Zrzeszenie Ewangelików Polskich - Koło Kobiet, Obywatelskiej Pracy Kobiet, Związek Szkół Młodszych Ochotniczek, Koło Porto St. George, Koło b. Wychowanek Pittsford, Związek Harcerstwa Polskiego - Chorągiew Harcerki w Wielkiej Brytanii.

Potrzeba zwołania takiego zjazdu nasuwa się sama przez się, jej powodzenie wymagać będzie wielu jeszcze wysiłków, ale znając wytrwałość i wiarę we własne siły kobiet polskich, można być pewnym, że zjazd dojdzie do skutku i nie zawiedzie oczekiwań.

Tymczasowy Komitet Organizacyjny Zjazdu pragnie nawiązać kontakt nawet z najmniejszymi i najbardziej odległymi od Londynu kołami kobiet, z organizacjami, w których czynny udział biorą kobiety, z poszczególnymi terenowymi działaczkami organizacji niepodległościowych oraz z Polkami niezrzeszonymi, które chciałyby wziąć udział w zjeździe.

W celu zapewnienia im uczestnictwa w zjeździe, Komitet prosi o skontaktowanie się. Adres: Zjednoczenie Polek, 28, Warwick Road, London, SW. 5.

ooo000ooo

Obywatelsk

Polek na uchodźstwie

let
Fundusz Tadeusza Sendzimira
capitale

Mecenasi, którzy w popieraniu i rozwoju nauki i sztuki odegrali w przeszłości tak piękną rolę, schodzą ze sceny. Bogactwo coraz rzadziej skupia się w rękach prywatnych, a opiekę nad kulturą przejmują na siebie w stopniu coraz większym - państwa. Tendencje w tym kierunku obserwuje się wszędzie. Nawet w Stanach Zjednoczonych, choć w mniejszej mierze, niż gdzie indziej. W krajach komunistycznych natomiast, program ten został zrealizowany w pełni: warstwa ludzi bogatych przestała istnieć, a opiekę nad nauką i sztuką przejęło na siebie w całości państwo, czyniąc z niej jeden z instrumentów rządzenia.

Ta też polskich "milionerów", warunkujących istnienie mecenasów, znaleźć jeszcze można tylko poza granicami kraju. Niestety nielicznych. Są jednakże pomiędzy nimi tacy, co poczuwają się do obowiązku popierania kultury polskiej na obczyźnie. Należy do nich niewątpliwie Tadeusz Sendzimir.

W roku ubiegłym stworzył on Fundusz swego imienia w wysokości 400.000. dolarów, z którego dochody są do podziału pomiędzy trzy instytucje: Fundację Kościuszkowską, Polski Instytut Naukowy w Ameryce i Kolegium Związkowe (Alliance College) w Cambridge Springs, Pa.

Kim jest fundator, kontynuujący tradycję dawnych mecenasów?

Tadeusz Sendzimir urodził się we Lwowie. Jest wychowankiem Wydziału Mechaniki tamtejszej Politechniki. W czasie pierwszej wojny światowej znalazł się w Kijowie. Tam zastała go rewolucja bolszewicka. W roku 1918 wyostał się stamtąd, udając się na Daleki Wschód. Osiadł w Szanghaju, gdzie założył fabrykę gwoździ i drutu. Z tym pobytem, który trwał ponad dziesięć lat, wiąże się początek jego kariery. W Szanghaju zarysowały się jego talenty wynalazcze, odwaga w atakowaniu problemów i wytrwałość w realizacji nowych idei. Cechy nieodzowne w każdej działalności pionierskiej.

Któregoś dnia fabryka jego otrzymała zamówienie na wielką ilość drutu galwanizowanego (ocynkowanego). Brak potrzebnych materiałów i ekwipunku do galwanizacji stały na przeszkodzie wykonania tego zamówienia metodą konwencjonalną. Jedynym sposobem rozwiązania tego problemu było opracowanie nowego procesu, opartego na całkowicie odmiennych zasadach.

Nie wdając się w szczegóły techniczne, stwierdzić należy, że postawione sobie zadanie Sendzimir nie tylko rozwiązał, ale równocześnie zapoczątkował nowy okres w dziedzinie galwanizacji.

W r.1929 Sendzimir wrócił do Europy, gdzie rozwijając proces galwanizacji, opracował równocześnie nową metodę zimnego walcowania stali.

W r.1933 zbudowano instalację doświadczalną w Hucie Pokój, a zakład galwanizacyjny w Kostuchnie na Śląsku. Na terenie międzynarodowym jednakże Sendzimir przebijał się z trudem. Wielcy producenci stali odnosili się ze sceptycyzmem do wynalazków mało znanego im człowieka.

Rok 1934 można uznać za przełomowy pod tym względem. Fabrique de Fer de Maubège we Francji zbudowała hutę opartą na procesach Sendzimira.

Wyniki, wykazujące niezbitą przewagę jego systemu nad dotąd stosowanymi metodami, wzbudziły zainteresowanie światowych producentów stali. Hutnicy z różnych krajów Europy i Ameryki jeździli oglądać instalacje Sendzimira i wkrótce metody jego utorowały sobie drogę.

W roku 1935 zawarł umowę z jedną z hut amerykańskich celem wspólnego eksploataowania jego patentów. W roku 1939 Sendzimir przybył do Ameryki, gdzie zbudowano wiele instalacji, opartych na jego metodach.

Światowa reputacja Sendzimira została ustalona. "Metal Bulletin" w lutowym numerze 1958 r. kreśli jego charakterystykę w sposób następujący:

"Wielu związało swoje nazwiska z metalurgią, ale tylko kilku osiągnęło rangę Bessemera, Thomasa czy Siemens'a. Jednakże w ciągu ostatnich dwudziestu lat zjawiało się nowe nazwisko, które niewątpliwie trzeba dodać do nazwisk, wymienionych olbrzymów: nazwisko Sendzimira. Łączy się ono z trzema wielkimi wynalazkami: ciągłą metodą galwanizowania na gorąco, precyzyjnym i szybkim procesem walcowania stali na zimno i planetarnym systemem walcowania na gorąco". (Przekład z angielskiego).

Uznanie jego zasług wyraziło się w nadanych mu nagrodach.

W r.1949 otrzymał roczną nagrodę "American Zinc Institute". W roku 1964, jako pierwszy, "The Babcock & Wilcox Gold Medal" nadany przez International Galvanizing Association, a w r.1965 Iron and Steel Institute przyznało mu "Bessemer Gold Medal".

Tyle o Tadeuszu Sendzimirze, jako wynalazcy i przemysłowcu.

Ale metalurgia, która przyniosła mu sławę, nie pochłonięła go bez reszty. Zainteresowania jego są rozległe. Wrażliwość na różne dziedziny nauki i sztuki uderza każdego, który odwiedza go i ogląda książki oraz dzieła sztuki, jakimi się otacza.

Kierowany instynktem społecznym, patronuje akcjom o charakterze ogólnonarodowym. Stara się jednak nie rozpraszać, a koncentrować na popieraniu akcji, które uznaje za najbardziej celowe. Do takich zalicza utrzymanie w diasporze kultury polskiej i krzewienie jej wśród obcych. Stąd pomoc udzielana organizacjom, które tym celom służą. Nie tylko materialna. Jako członek Rad wszystkich trzech instytucji, objętych opieką Funduszu, śledzi ich działalność i bierze w niej żywy udział.

Taka jest geneza i cel Funduszu Sendzimira, którego nazwisko znajdzie poczesne miejsce w rocznikach emigracji polskiej.

Damian Wandycz

Aster Uwagi z okazji ogłoszenia listów Husserla do Ingardena.¹ (1)

Roman Ingarden jest chyba, obok Tadeusza Kotarbińskiego, najbardziej znanym w świecie żyjącym filozofem polskim. Nie tylko sam ogłosił szereg prac w języku niemieckim, a także - choć w bezporównania dużo mniejszej ilości - i w języku francuskim, ale nadto tłumaczony jest dziś już na angielski, czeski, francuski, niemiecki, rosyjski i włoski.² (2) Poza Polską poczytny jest bodajże najbardziej w Niemczech i w Austrii, gdzie nawet otrzymał ubiegłego roku nagrodę Herdera. Ale znany jest i ceniony w wielu innych krajach. We Francji miał przyjaciół, jak zmarły niedawno Alexandre Koyré, wraz z którym należał do grona uczniów i przyjaciół Husserla, lecz rzeczywiste zainteresowanie jego pracami zaczyna dopiero budzić się.³ (3)

Czy Roman Ingarden znany jest Polakom? W kraju jak najbardziej. Wszak był profesorem przed wojnąⁿ na Uniwersytecie Jana Kazimierza, a po wojnie na Jagiellońskim, pracował w Polskiej Akademii Nauk jako tłumacz Kanta, bywał częstym gościem w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim... To też nie ~~ma~~^{można} się dziwić, że sześć grubych tomów jego Dzieł filozoficznych, wydanych przez PWN w latach od 1957 do 1963, zostało rozsprzedanych tak szybko

not 1. Edmund HUSSERL, Briefe an Roman Ingarden mit Erläuterungen und Erinnerungen an Husserl herausgegeben von Roman INGARDEN, Den Haag, Martinus Nijhoff, 1968 ("Phänomenologica" 25). 186 s. Płótno: 27, 90 guldenów.

2. Bibliografia prac filozoficznych R. Ingardena za lata 1915-1965 znajduje się na końcu drugiego tomu Studiów z estetyki.

3. Archives de Philosophie ogłosiły w ubiegłym roku tłumaczenie francuskie pierwszego rozdziału O poznawaniu dzieła literackiego, a w niedługim czasie opublikują w wersji francuskiej studium Romana Ingardena o Franciszku Brentanie.

jak jakiś beletrystyczny best^{1/}seller. Ale Ingarden dobrze znany jest i poza krajem, gdzie pracują niektórzy z jego uczniów i przyjaciół - i to bardzo wybitni¹ - by wymienić tylko Annę Teresę Tymieniecką lub Władysława Bednarowskiego. Tym niemniej nie jest może całkiem od rzeczy przypomnieć Czytelnikom Kultury naszego Fenomenologa. W każdym razie jest po temu szereg powodów. Po wojnie jak przed wojną Roman Ingarden nie raz odwiedzał Francję (w Paryżu pisał swą, bodajże największą i najlepszą, ukończoną książkę O dziele literackim (Sporu o istnienie świata wyszły dotąd tylko dwa tomy), której wersja polska jest tłumaczeniem Marii Turowiczowej, a oryginał, w języku niemieckim, nosi tytuł Das literarische Kunstwerk . W ciągu ostatnich lat Niemeyer wydał po niemiecku, i to kilkakrotnie, najważniejsze dzieła filozoficzne Ingardena: Spór o istnienie świata, O dziele literackim, O poznawaniu dzieła literackiego, wybrane Studia z estetyki (o dziele muzycznym, o obrazie, o architekturze, o filmie)⁴⁽²⁾, wszystkie te książki, które, rzecz jasna, rozeszły się po różnych krajach i są w nich tłumaczone, dotarły i do Francji, zaczynają tu być czytane i omawiane. Wreszcie, z końcem ubiegłego roku wyszły w Holandii listy Husserla do Ingardena .

Pierwsze pytanie, jakie się rodzi w związku z tą ostatnią publikacją, to: "Dlaczego nie ogłoszono równocześnie listów Ingardena do Husserla?". Redaktor książki, którym jest sam Roman Ingarden, byłby niewątpliwie dołączył je, gdyby one jeszcze istniały. Niestety, wedle relacji prof. van Bredy, dyrektora Archiwum Husserla w Lowanium, na skutek ~~xxiatu~~^{ataku} lotniczego spłonęły w czasie ostatniej wojny w banku, w którym były zdeponowane. Skutkiem

Wsk (4) Tytuły wersji niemieckiej brzmią: Der Streit um die Existenz der Welt, Das literarische Kunstwerk, Vom Erkennen des literarischen Kunstwerks, Untersuchungen zur Ontologie der Kunst.

tego głos Romana Ingardena w tej wieloletniej, równocześnie filozoficznej i przyjacielskiej rozmowie, ^{na odległość} którą stanowiła ich korespondencja trwająca lat przeszło dwadzieścia, przybiera z konieczności formę zastępczą wspomnień ^o spotkań z Husserlem lub komentarzy do zachowanych jego listów (gdyż niektóre również zaginęły w ciągu lat).

Tym niemniej książka jest bogata w treść tak życiową jak filozoficzną, ~~gdzie~~ ^{bowiem} spotkań tych było bardzo wiele, zwłaszcza w okresie studiów Ingardena w Getyndze (1912-1915) i we Fryburgu Bawarskim (1916/1917), kiedy to uczeń odprowadzał mistrza do domu i tam dyskusja ciągnęła się do późna w noc. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach między studentem i jego profesorem szybko zrodziła się przyjaźń i nawiązała ^o współpraca trwająca aż do śmierci Husserla, która nastąpiła w 1938 r. Od chwili pierwszego ich spotkania Husserl zaważył na całym życiu Ingardena: ten stał się fenomenologiem, przejął koncepcję filozofii mistrza jak również jej problematykę, metodę i język.

Ale też od pierwszej chwili uwydatniła się zasadnicza różnica zachodząca między nimi na płaszczyźnie filozoficznej: podczas gdy Edmund Husserl, w okresie, w którym zetknął się z nim po raz pierwszy Ingarden, stał już na stanowisku tzw. transcendentalnego idealizmu - Idee zur einer reinen Phänomenologie, w których wyraźnie zajął tę postawę, ukazały się w 1913 r. - , Roman Ingarden czuł się jak najsilniej przekonany o słuszności realizmu. Od dawna toczący się spór między idealizmem a realizmem przybrał w stosunkach między Ingardenem a Husserlem kolejno postać najpierw ustnej, następnie listownej, a wreszcie publikacyjnej dyskusji, w której

Ingarden był - i jest nadal, nawet można powiedzieć coraz bardziej zdecydowanie - stroną broniącą realizmu i atakującą idealizm Husserla. Pierwszym i najwymowniejszym tego wyrazem - ale bynajmniej nie jedynym! - jest jeden jedyny list Ingardena do Husserla, który zachował się w brudnopisie i mógł skutkiem tego być ogłoszony w szóstym tomie Dzieł filozoficznych Ingardena zatytułowanym Z badań nad filozofią współczesną. Z listu tego, jak to sam jego autor zaznacza, zrodził się z czasem Spór o istnienie świata, najobszerniejsze (ale jeszcze niedokończone), najbardziej filozoficzne, filozoficznie najgłębsze, najbardziej zasadnicze dzieło Romana Ingardena, dzieło jego życia. Jak to już zostało ubocznie wzmiankowane, wydanych zostało jego dotąd tylko dwa pierwsze tomy. Swego czasu myślał autor, iż całość będzie liczyła tomów cztery. Czy nadal tak widzi kompozycję całości, nie jest wiadome. W każdym razie pracuje nad tomem trzecim.

Warto jest zastanowić się nad tym sporem, odgrywającym, zdaniem Ingardena, rolę zagadnienia centralnego w filozofii nowożytnej. Chodzi w nim o to, czy istnieje tylko świadomość, czy też i świadomość i pozaświadomościowa, niezależna od niej rzeczywistość. Idealizm Husserla jest wyrazem tendencji monistycznej, redukującej rzeczywistość i to w tak radykalny sposób, że nazwa "rzeczywistość" oznacza już jedynie "sens noematyczny" nieskończonej mnogości spostrzeżeń. Według wyrażenia samego Husserla rzeczywistość jest tylko czystym domniemaniem, a poza tym niczym: "(...) (Vermeintes) und darüber hinaus ein Nichts."

Zdumiewające jest to zwrócenie się do świadomości i odwrócenie od rzeczywistości idące aż do zaprzeczenia jej istnienia! Nawet

12.0.00. 62 453412.

jeśli się wie, że ta postawa zajęta jest nie w życiu - w życiu nikt na serio na przeczy istnieniu rzeczywistości! - ale w refleksji filozoficznej, ze względów metodycznych, by być możliwie najostrożniejszym w swych sądach i nadać im ~~maximum~~ pewności, jeszcze się człowiek pyta, czego takie stanowisko jest symptomem. Odpowiedź na to pytanie znajduje się chyba w następującej analizie: "Co do schizoidy, to on nie jest w stanie nawiązać swobodnie stosunków z kimś innym poza ~~nim~~ ^{sobą} samym. W każdej chwili przeszkadza mu w tym nazbyt pierwotny i nazbyt głęboki lęk, który wdarł się w jego najwcześniejsze przeżycia uczuciowe. Wobec tego, jeśli to jest skądinąd filozof, podda on w wątpliwość sam stosunek z drugim, gdyż ten to stosunek właśnie jest źródłem owego lęku. Postawi więc sobie pytanie, czy to, co istnieje tu przed nim, istnieje rzeczywiście w sposób niezależny od jego własnej myśli. Tego nie jest on pewien i w następstwie tego, w granicznym wypadku, dojdzie do tego, że, by się upewnić, będzie podtrzymywał, iż to nie istnieje. Na tym właśnie polega idealizm. ^{5" (1)}

Na przeciwnym biegunie stoją materialisci, dla których świadomość jest tylko pewnym stanem organicznie w wysokim stopniu uorganizowanej materii. Tu w pewnym sensie świadomość znika na rzecz pozaświadomościowej rzeczywistości. Stanowiska tego nie będziemy tu ani bliżej charakteryzowali, ani też dyskutowali, gdyż jedno i drugie oddaliłoby nas niepotrzebnie od tematu, którym jest stosunek Ingardena do Husserla. Ograniczmy się więc tylko do wysunięcia przypuszczenia, że chyba i w tym wypadku wiele wyjaśniłaby odpowiednia psychoanaliza wskazująca również na jakiś kompleksowy lęk, tyle że innego rodzaju...

Note. / 5. Marc ORAISON, Une morale pour notre temps, Paris, Librairie Arthème Fayard, c.r. 1964 ("Le Signe"), p. 191.

Między skrajnym idealizmem w rodzaju Husserla a skrajnym realizmem materialistów staje dualizm utrzymujący istnienie niezależne i świadomości i rzeczywistości pozaświadomościowej. Nazwijmy go realizmem umiarkowanym. Roman Ingarden, od pierwszego swego zetknięcia się z Husserlem, opowiedział się niedwuznacznie po stronie tego realizmu i do dziś, jak już było powiedziane, zajmuje to stanowisko. Ale...

Tak, ale..., gdyż sprawa nie jest całkiem prosta. W obrębie bowiem realizmu umiarkowanego lub, jakby może lepiej było powiedzieć, "dualistycznego" zarysowują się jeszcze dwie zasadnicze postawy. Można by je nazwać: jedną - przed-kartezjańską (choć wśród zwolenników jej znajdują się zarówno filozofowie wcześniejsi jak późniejsi od Kartezjusza), a drugą - po-kartezjańską, gdyż do myśli filozoficznej nowożytnej wprowadził ją właśnie Kartezjusz (co nie znaczy, że nie miała swoich adeptów i wcześniej). Pierwsza bywa niekiedy określana mianem realizmu naiwnego, podczas gdy druga szczyci się być realizmem krytycznym. Nazwy te nie wydają się najlepiej wybrane. Postawa bowiem przed-kartezjańska nie musi być naiwna; i ona może - a nawet powinna - być krytyczna, tyle że na swój sposób, nieco inaczej niż postawa po-kartezjańska.

Pozostawmy jednak na boku te niewątpliwie bardzo ważne ale być może dla nie-filozofa zbyt subtelne rozróżnienia, w które zresztą nie potrzebujemy tu wchodzić, jeśli chcemy ograniczyć się do rzeczy w naszym kontekście najistotniejszych. Realizm umiarkowany typu po-kartezjańskiego - taki, jaki spotykamy właśnie u Romana Ingardena - boi się pomyłki i wobec tego powiada - nie w życiu, ale w filozofii, w pewnym sensie nie na serio, ale ze

względów metodycznych: "A może mylimy się sądząc, iż rzeczywistość pozaświadomościowa istnieje na prawdę?..." . Jakbyśmy rzeczywiście nie byli w stanie rozróżniać między snem a jawą, między ułudą a rzeczywistością! Postawę tę nazwaliśmy po-kartezjańską właśnie dlatego, że to Kartezjusz a nie kto inny położył nacisk na możliwość pomyłki w tym względzie i starał się skutkiem tego znaleźć jakiś nieodparty dowód pozwalający przewyciężyć metodyczne wątplenie o istnieniu pozaświadomościowej rzeczywistości. Ale dowód ostatecznie zaproponowany przez Descartes~~a~~, a nie został uznany za zadowalający, między innymi ani przez Husserla ani, ~~axilexpłona~~ ~~sądziły~~ przez Ingardena, a nikt dotąd nowego, lepszego dowodu nie zaproponował. Oto dlaczego Roman Ingarden sądzi, iż spór o istnienie świata realnego pozostał do dziś dnia nierozstrzygnięty.

Ale czy nie jest on nadal nierozstrzygnięty - i, co więcej, w ogóle nierozstrzygalny - tylko dlatego, że dla uznania go za rozstrzygnięty, w sensie pozytywnym, ^{żąda} ~~domaga~~ się dowodu ze względów czysto formalnych niemożliwego do przeprowadzenia². Wniosek nie może być w żadnym wypadku, jeśli ma być pewny, różny istotnie od przesłanek, jak mówią logicy "mocniejszy" od nich. Z samych przesłanek przeczących nie można otrzymać wniosku twierdzącego. Przesłanki wyłącznie praktyczne (nazywamy tak przesłanki będące zdaniem oceniającymi, normującymi lub rozkazującymi) nie mogą w żadnym wypadku dać wniosku teoretycznego, tj. zdania stwierdzającego (opisującego, wyjaśniającego itp.). Otóż całkiem podobnie przesłanki, które są tylko wyrazem zawartości jaźni (świadości), nie doprowadzą nigdy do wniosku, który by był stwierdzeniem istnienia pozajaźniowego czegoś czy kogoś. Jeśli się na po-

początku weźmie w nawias, by posłużyć się w tym wypadku językiem fenomenologów, wszelkie istnienie, nie tylko świata (wraz z ewentualnym jego Stwórcą) ale i własne tak, że pozostanie tylko czysta świadomość, to się nigdy niczyjego istnienia nie dowiedzie: nie tylko istnienia świata czy Boga, lecz nawet własnego. To jest, sądzić można, główny powód, dla którego "Spór o istnienie świata" jest - i chyba pozostanie - dziełem niedokończonym.

Dlatego też zdaje się, że Roman Ingarden, którego atak na idealizm Husserla, atak trwający od pierwszego roku jego getyńskich studiów po dziś dzień, jest jak najbardziej normalną reakcją człowieka zdrowego na wypowiedzi schizoidalne, przecież nigdy nie potrafił wyrwać się całkowicie z zaczarowanego koła idealizmu, w które dał się mimowoli wciągnąć przez swego ~~niewątpliwie~~ ~~niewątpliwie~~ ponad wątpliwość niezwyklego współdyskutanta. (W dyskusji często tak bywa, że atakujący podświadomie staje powoli na gruncie też broniącego się.) Nigdy nie zerwał całkiem z idealizmem, gdyż pozostał przy postawie po-kartezjańskiej, gdyż nigdy nie zajął pozycji realizmu przed-kartezjańskiego, sądząc prawdopodobnie, iż są one wsteczne jako naiwne i chronologicznie wcześniejsze. W filozofii jednak nie koniecznie to, co nowsze, jest prawdziwsze od tego, co dawniejsze. A nadto postawa przed-kartezjańska, jak to już było powiedziane, nie musi być naiwa: może ona - i powinna nawet - być na swój sposób krytyczną

Nie umniejsza to jednak w niczym wielkości Romana Ingardena jako filozofa. I najwięksi mylili się. Humanum errare est. Należy przytem pamiętać, że i w Sporze o istnienie świata są całe rozdziały analiz, które już weszły raz na zawsze do skarbca philosophiae perennis. A nadto mamy ingardenowskie dzieła - książki i artykuły -, jakże obszerne i jakże liczne! - poświęcone tej analizie

(przedmiotów czysto intencjonalnych, zwłaszcza artystycznych, literackich, muzycznych, plastycznych itd., w której Fenomenolog polski jest mistrzem niezrównanym. W nich to wypracował Roman Ingarden ontologię twórców sztuki i teorię ich poznania, a w następ-

stwie naukę o literaturze, naukę w ścisłym tego słowa znaczeniu, tj. poznanie metodyczne, krytyczne, i n t e r s u b i e k t y w - n e dzieł literackich, by ograniczyć się do dziedziny najbardziej wyczerpująco przezeń zanalizowanej, jak również estetykę ogólną, przynajmniej w jej podstawach. Jeśli więc - pomijając sprawę idealizmu transcendentального autora Idej - Roman Ingarden, który 57 lat temu, w Getyndze, zgłosił się po raz pierwszy, z początkiem semestru zimowego, na seminarium u Husserla, może być słusznie dumny z tego, że stał się jego uczniem, współpracownikiem i przyjacielem, to i Husserl, gdyby jeszcze żył, na pewno byłby również bardzo z tego dumny.

Jerzy Kalinowski

16-6-69

peki

Zakończył się proces b.dyrektorów dept. w Min.Zdrowia. Tadeusz Grant^{na} został skazany na 4 lata, a Hieronim Potocki na 3 lata oraz grzywnę. ■ Ponad 100 polskich naukowców uczestniczyło w ub. roku w zjazdach i konferencjach międzynr. Polska należy do 136 organizacji międzynr^{naukowych}. W ub. roku w Polsce odbyło się 60 zjazdów i konferencji z udziałem 1200 naukowców z całego świata. ■ Tegoroczne nagrody Polskiego Inst.Spr.Międzynar. otrzymali: R.Bierzanek za pracę "Zasady prawne pokojowego współistnienia", prof.A.Klaffkowski za " Ściganie zbrodniarzy wojennych w NRF" i Dr.J.Banaszkiewicz, dr J.Kokot, Z.Dobosiewicz i Wł.Wieczorek. ■ W r.b. zanotowano w Polsce dalszy spadek przyrostu naturalnego (do 8 promille). Polska liczy obecnie 32.500.000 ludności. ■ W Krakowie rozpoczął się IX Ogólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych, a 17.7. - Międzynarodowy Festiwal Filmów ~~Mix~~ Krótkometrażowych.

19-6-69

W ub. roku wydano z PZPR 6500 członków oraz skreślono 27.700 członków i kandydatów za "poglądy i postawę niezgodne z zasadami ideowymi partii". ■ Janusz Teodor Dybowski obchodził jubileusz 40-lecia pracy pisarskiej.

20-6-69

Zmarł w W-ie Tadeusz Teslar, legionista 2-ej Brygady, b.oficer, Akowiec, pisarz. ■ Japoński min.Obrony Kiichi Arita oświadczył że w przyszłym roku Chiny będą produkowały międzykontynentalne pociski balistyczne.

22-6-69

W Zw.Sow. powstała chińska partia komunistyczna na wygnaniu pod przewodnictwem Wang Minga. O Rząd czeski rozwiązał Zw.Studentów Czech i Moraw. ■ Stow.Dziennikarzy Polskich liczy 4800 członków. 70% dziennikarzy jest członkami PZPR, 10% to członkowie Stronnictwa Demokratycznego i Zjedn.Stron.Ludowego. W r.1968 ukazywało się w Polsce 1600 tytułów gazet i czasopism o średnim jednorazowym nakładzie 30 milionów egzemplarzy.Prezes Stow.Dziennikarzy twierdzi, że nie zaspakaja to potrzeb i oblicza deficyt na 5-6 milionów egz.

25-6-69

Nagrody XI Wiosny Poetów, która odbyła się w Łodzi otrzymali: I-szą St.Celnik z Krakowa, dwie drugie - Tadeusz Mieszkowski z W-wy i J. Mrzygłodzki z Krakowa; trzy trzecie: St.Gola z Mikuszowic Śląskich, P.Lachert z Brukseli i B.Z.Michnik z Płocka. ■ W szkołach zawodowych, PRL uczy się 1,4 miliona uczniów ,przygotowując się do pracy w 220 zawodach z wymaganym zasadniczym wykształceniem i 260, które wymagają dyplomu technika. ■ Naukowcy szczecińscy opracowali filtr do oczyszczania wody przetwarzający wodę morską w wodę do picia.Rewelację tę podaje Polityka.

26-6-69

W Czechosłowacji, zwłaszcza w okręgu Morawskim, występuje ostry brak węgla. Brak co najmniej 350.000 ton węgla opałowego.Przeiduje się ograniczenia, m.in. brak ciepłej wody w okresie zimowym

27-6-69

Zmarł w wieku lat 39 Adam Kruczkowski, wicemin. Spr.Zagr. PRL.

28-6-69

Nagrody tyg. Polityka otrzymali: St.Kieniewicz za książkę "Historia Polski 1795-1918" (PWN), M.Pietrzak za " Rządy parlamentarne w Polsce w latach 1919-1926 (KiW), J.Tomicki za "Norbert Barlicki"(PWN), Andrzej Micewski za "W cieniu marszałka Piłsudskiego" (Czytelnik).

29-6-69

Szkolnictwo zawodowe obejmuje w r.1969/70-1.700.000 uczniów.Od ub. roku jest to wzrost o 230.000.

1.7.69

Zakończyły się 38 Międzynar.Targi Poznańskiego.Bilans ich był zdecydowanie ujemny.Prasa PRL twierdzi jednak, że " kontrakty handlowe nie stanowią dziś o powodzeniu międzynarodowych imprez handlowych".
☐ Zmarła w wieku lat 81 w Warszawie Regina Fleszarowa, geograf i geolog.

2-7-69

Doroczną nagrodę im.St.Nowickiego i St.Skripija zdobyła Jadwiga Król z Politechniki śląskiej za pracę dypl.pt.: "Studialny projekt mieszkań i ich zespołów. ~~o maksymalnym wykorzystaniu wspólnoty mieszkaniowej w mieszkaniach~~ 50 krajów kupuje polskie ryby i przetwory rybne. w Krajach zachodn. z USA na czele sprzedaje się ok.60.000 ton, co stanowi 1/5 połowów. ☐ W W-wie otwarto Instytut Żywności i Żywienia. ☐ PRL sprzedała dotąd do ZSSR 5,7 tysięcy wagonów osobowych, 56 tys. wagonów towarowych 10,4 tys. wagonów-cystern i 2,6 tys. wagonów samowyladowczych. ☐ Leninskoje Znamja zaatakowała pisarza A.Kuzniecowa, autora powieści "Babij Jar" za powieść drukowaną w mies.Junost' pt."Ogień" , "szkalującą robotnika sowieckiego.

5-7-69

W W-wie obradował ^{Zjazd} Europejskich Narodowych Komitetów UNICEF (Międzynar. Nadzwyczajny Fundusz Pomocy Dzieciom). ■ Wł. Bieńkowski, były członek KC PZPR i b. min. Oświaty - został usunięty z partii. ■ Inż. Ryszard Strzelecki został mianowany podsekretarzem stanu w Min. Handlu Zagr. Jest to syn Wł. Gomułki. Komunikat urzędowy ogranicza się do zaznaczenia, że "urodził się w rodzinie inteligenckiej" (?).

6-7-69

W Zgorzelcu odbyły się uroczystości z okazji 19 rocznicy podpisania Układu między PRL a ~~Niemiec~~ ^{Niemiec} ~~Republiką~~ ^{Republiką} NRD, uznającego Odrę i Nysę jako granicę polsko-niemiecką. ■ Zmarł w W-wie Adam Stebelski, jeden z działaczy niepodległościowych w okresie międzywojennym, w PRL dyr. Archiwum Głównego Akt Dawnych.

7-7-69

M. Klimaszewski, przew. Twa Łączności z Polonią Zagr. twierdzi w udzielonym wywiadzie, że w rb. ma przyjechać do Polski "blisko 100.000 Polaków, głównie z USA". Do pierwszego dnia lipca przyjęto "blisko 80 dużych zorganizowanych grup z USA, Australii, Francji, Kanady i NRF". Two "Polonia" wraz ze ZBOWIDem i CRZZ zaprosiły na 2 tyg. pobyt 100 czołowych działaczy polonijnych "to zaproszenie jest wyróżnieniem". Nazwisk nie podano.

8-7-69

W Polsce wydano 500-tysięczny dyplom po ~~pa~~ wojnie. Pierwszy dyplom otrzymał inż. Wacław Leśkiewicz, obecnie prof. AGH w Krakowie. W PRL jest 98 wyższych uczelni cywilnych i wojskowych. ■ Realizacja ustawy narodowościowej w Czechosłowacji, uchwalonej w październ. ub. r. posuwa się niezmiernie powoli, nie można się spodziewać wprowadzenia jej w życie przed 1970 r. Będzie to pierwsza norma prawna dot. polskiej mniejszości nar. od 1947 r. Polskie społeczeństwo reprezentuje J. Rusnok i dr. Tad. Siwek.

17 lipca zmarł biskup L.Grochowski, głowa Polskiego Kościoła Narodowego w St.Zjednoczonych A.P.

20 lipca o godz. 10 m.23 GMT statek kosmiczny Apollo 11 wylądował na Księżycu. Tegoż dnia o godz. 8 m.15 GMT pierwszy człowiek Neil Armstrong stanął stopa na księżycu.

15 sierpień - Jubileusz 20-cio letniej pracy scenicznej znanego polskiego tenora Z.Kossakowskiego

18 lipca Sen.E.Kennedy spowodował wypadek samochodowy w którym zginęła Maria Kopechne, b. sekretarka prez. R.Kennedego. Okoliczności tego wypadku i zachowanie się sen.E.Kennedego, który przez 9 godzin nie powiadomił policji o katastrofie wywołały ożywioną dyskusję w prasie, która poważnie zachwiała reputacją sen. Kennedygo. W Sadzie został on skazany na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem za opuszczenie miejsca wyk. katastrofy bez powiadomienia policji.

22 lipca - opublikowany został w prasie komunikat Zw. Lekarzy Amerykańskich z którego wynika, że w USA przeprowadzono dotychczas 78 operacji przeszczepienia serca z czego 19 pacjentów pozostaje przy życiu.

18 lipiec Odbyło się posiedzenie plenarne Rady Polonii Amerykańskiej na którym postanowiono zmienić cały plan dotychczasowej pomocy dla Polski, przechodząc z pomocy dla ludności na pomoc dla szpitalnictwa w Polsce.

25 lipca - W Waszyngtonie rozpoczęły się "Dni Polonii amerykańskiej" zorganizowane w ramach 25-cio letniego jubileuszu Kongresu Polonii Amerykańskiej. W ramach jubileuszu odbyło się posiedzenie plenarne Dyrekcji KPA oraz Bankiet jubileuszowy.

10-7-69

Zmarł w W-wie wybitny aktor B.Kobiela. [] Zmarł Roman Pisarski, popularny autor książek dla dzieci. [] Zmarł w drodze na Krym wybitny polski geolog, prof. Henryk Świdziński. [] Polska przyjęła francuski patent telewizji kolorowej SECAM. Pierwsze audycje nastąpią w 1970 r. -
W związku z
O ~~z okazji~~ 25-leciem PRL w Chełmie Lubelskim odbyło się uroczyste zebranie Zrzeszenia Katolików "Caritas". [] Komitet partyjny Hradec Kralove anulował listy wysłane w ub.r. do Czernichowskiego ~~Między~~ Komitetu Partii KPZS i kom. woj. PZPR we Wrocławiu o zerwaniu przyjaźni tymi organizacjami. Hradec Kralove obecnie przeprosza za swoje postępowanie. Przypominamy że Hradec Kralove były centrum polskiej okupacji Czechosłowacji w ub. roku.

15-7-69

W Polsce trwają egzaminy wstępne dla kandydatów na wyższe uczelnie. Kandydatów jest ponad 100.000 - wolnych miejsc 47.000.

16-7-69

W Jabłonie dekorowano 213 zasłużonych pracowników UB. Analogiczne uroczystości odbyły się we wszystkich większych miastach Polski, z tym, że wszędzie kładziono nacisk na walkę z "bandami leśnymi" w pierwszych latach w wojnie. Prasa nie podaje czy w tych uroczystościach brali udział B.Akowcy, członkowie ZBOWiDu.

17-7-69

Zmarł w W-wie Leon Grochowski, Bp Polskiego Kościoła Narodowego w USA, przebywający w kraju z okazji uroczystości 25-lecia PRL. O
Doszło do nowego starcia zbrojnego na granicy chińsko-sowieckiej, na wyspie Goldinskiej na rzece Amur.

24-7-69

O Głos Wielkopolski z 23.7. podaje, że w PRL ukazują się 57 pism katolickich o łącznym nakładzie 550.000. 42 pisma wydaje Kościół, 15 - należy do świeckich stowarzyszeń katolickich. ■ Z okazji 25-lecia PRL przyznano liczne odznaczenia działaczom "Znaku", "Paxu", "Caritasu" oraz b.wielu księżom w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu, Olsztynie, Bydgoszczy Łodzi i Koszalinie. Wśród odznaczonych nie ma biskupów. ■ Komunikat GUS'u o wykonaniu gosp. za I-sze półrocze zwraca uwagę na niedociągnięcia: opóźnienia w inwestycjach, zbyt powolne unowocześnianie produkcji przemysłowej i szybszy niż zaplanowano wzrost zatrudnienia. ■ Tygodnik Kraj Rad w Warszawie zamieszcza apel miast bliźniaczych gdzie jest mowa o współpracy: Moskwy z Warszawą, Charkowa z Poznaniem, Leningradu z Gdańskiem, Doniecka z Katowicami, Kijowa z Krakowem, Rygi ze Szczecinem oraz obw. mińskiego z ziemią Mazowiecką. ■ Ponad 50% kandydatów na wyższe uczelnie zdających matematykę ~~xxx~~ otrzymało w br. stopnie niedostateczne.

27-7-69

W Olsztynie otwarto radiowo-telewizyjny ośrodek nadawczy. ■ Historycy warszawscy pod kier.prof.St.Herbsta przygotowują "Historię Polski Ludowej". Tom jednak ukaże się dopiero za 5 lat!

1.8.69

■ Tygodnik "Świat" w Warszawie został zlikwidowany. Jego redaktorem był osławiony St.Arski, którego nazwisko od szeregu miesięcy zniknęło ze stopki pisma.

4-8-69

■ Czasopismo sowieckie Rassija atakuje znowu mies. Nowyj Mir i jego red. A.Twardowskiego za "dostarczanie argumentów propagandzie burżuazyjnej".

8
13-8-69

W Bukareszcie zakończył się X Zjazd Rumuńskiej Partii Komun., który był sukcesem dla ~~Genereasa~~ Ceausescu, który został jednomyślnie wybrany sekretarzem Partii. Z KC usunięto dwóch ostatnich stalinowców: Apostola i Stojcę. ■ Mimo ostatnio podpisanego w Chabarowsku układu regulującego stronę techn. nawigacji na rzekach granicznych sowiecko-chińskich, wybuchł nowy konflikt ~~mi~~ w Sing kiangu. Obie strony oskarżają się wzajemnie o agresję i stwierdzają obopólne duże straty.

15-8-69

GUS (~~Główny~~ ~~Urząd~~ Statystyczny) podaje, że na 100 mieszkań ~~ów~~ zamieszkałych przez rodziny pracownicze 62,3 posiada kanalizację, 98,2 - elektryczność, 40,5 - gaz sieciowy, 36,8 - łazienkę, 45,7 - ubikacje, a 23,4 - centralne ogrzewanie. Ponad 15% gospodarstw domowych (poza rolnictwem) użytkuje mieszkania niesamodzielne. XX
Po dwu latach b.dobrych urodzajów w ZSSR obecny rok zapowiada się dużo gorzej jeśli chodzi o zbiory zbóż i hodowlę.

16-6-69

W Pretorii, w galerii Netherlands Bank otwarto wystawę Michała Makowskiego. **■** Pismo ukraińskie Hołos Lemkiwszczyny, ukazujące się w Kanadzie, zamieściło artykuł udowadniający, że Tadeusz ~~Ko~~ściuszko był Ukraińcem. Pismo twierdzi, że pochodzenia ukraińskiego byli również: hetmani Chodkiewicz i Żółkiewski, Matejko oraz Kossak-Szczucka. **■** Zmarł w Londynie marsz. Alexander, lord Tunisu w wieku 77 lat. Był on d-cą 8 Armii w skład której wchodził 2 Korpus gen. Andersa w czasie kampanii włoskiej. **■** Kongresman polskiego pochodzenia Henryk Hel^tski, który ubiegał się o nominację w prawyborach stanu New Jersey - nie uzyskał potrzebnej ilości głosów. **■** Odbył się XIII Zjazd delegatów Rady Naczelnej Polskich organizacji w Australii. Gen. K. Kleeberg został ponownie prezesem Rady. Zjazd m.in. ustalił rezolucję, domagającą się połączenia rozbitych ośrodków politycznych emigracji i wzmożenia czujności wobec akcji propagandowej Warszawy, jak również uchwalik skreślenie z listy członków osób, które przyjęły lub przyjmą odznaczenia PRL. **■** w wieku 92 lat, Zmarł w Urbana, Ill. ~~USA~~ prof. Józef Tykociner, wynalazca pierwszego modelu filmu dźwiękowego (1922) **■**

18-6-69

W Londynie Liverpool Philharmonic Orchestra pod batutą Charles Greves'a odegrała Symphony Nr 2 Lutosławskiego. Symfonia ta otrzymała w ub. roku 1-szą nagrodę na Konkursie International Rostrum of Composers.

19-6-69

Na Międzynar. Konkursie na projekt centrum telewizyjnego w Tunisie zespół polski (M. Dąbrowska, St. Miszczak, A. Dzierżawski, Zb. Pawełski i W. Rzepko) uzyskał 3-ią nagrodę.

21-6-69

Zmarł w Toronto gen.bryg.Tadeusz Majewski, b.z-ca d-cy 1 Brygady Pancernej. W Orchard Lake odbyła się konferencja zarządów 11 największych organizacji polonijnych.M.in. uchwalono, że uczestniczące w naradzie organizacje będą wpłacały Kongresowi Polonii Am. po 5 centów od każdego członka rocznie.

22-6-69

Opera w Hamburgu wystawiła Pendereckiego "Diabły z ~~Londnu~~ Ludunu". W Londynie odbyło się uroczyste zebranie dla uczczenia 400-lecia Unii Lubelskiej.Głównym mówcą był prof.O.Halecki.

24-6-69

W serii koncertowej CBC w Toronto Festival został odegrany utwór Waltera Buczyńskiego pt."Iskry". W.Buczyński jest urodzony w Toronto. Two Przyjaciół Paryskiej "Kultury" w Toronto zorganizowało wieczór poświęcony polskiemu teatrowi. Wzięli udział: Z.Czerniakowski, K.Chabrowska-Tellaczyc, p.Samolewiczowa, p.Czarnecki i p.Olbryski. Deficyt szkół parafialnych diecezji nowojorskiej wynosi 30 milionów dolarów. W razie ^{ich}likwidacji ~~xx~~ napływ uczniów do szkół publicznych wzrośnie o 22% co będzie kosztowało 300.000 dolarów.

25-6-69

Adela Araś, dyr. Homemaker Service of Metropolitan Detroit została wybrana "the most oustanding social worker of 1969".

26-6-69

W Domu Polskim w Melbourne odbył się wieczór dyskusyjny, poświęcony sztuce Rolfa Hochhutha pt. "Żołnierze". Organizatorem było Two Przyjaciół paryskiej Kultury. Przewodniczył red. Gronowski, przemawiali: A. Chciuk, J. Kaczorowski, S. Meysztowicz, K. Milicer i I. Lewulisowa.

27-6-69

W Cambridge Springs, Pa. w Alliance College rozpoczął się zjazd polsko-amerykańskich intelektualistów, zorganizowany przez Kongres Polonii Amerykańskiej. W siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku odbyło się zebranie Stow. Dziennikarzy Polsko-Amerykańskich. Prezesem został ponownie A.W. Marth. Na miejsce zmarłego St. Strzetelskiego wszedł do Rady Stowarzyszenia Wojciech Wasiutyński. Setna rocznica urodzin i 30-ta rocznica śmierci popularnego pisarza Wacława Gasi^{ro}ńskiego, który był specjalnie związany z Polonią Amerykańską.

1-7-69

W Kurytybie utworzono komitet obchodu 100-lecia emigracji polskiej w Brazylii, które przypada na rok 1971. Prezsem został Z. Gradowski, sekretarzem gen. L. Ostoja-Roguski.

2-7-69

Na I Biennale malarstwa współczesnego w Montecatini Barbara Gawdzik-Brzozowska otrzymała złoty medal prezydenta Włoch, a W. Winiecki złoty medal min. spraw zagr.

6-7-69

W Brukseli odbył się 24 Walny Zjazd Zw. Polaków w Belgii. Prezesem został ponownie dr Edward Pomorski. Dochody Związku w roku sprawozdawczym wyniosły 110.000 FB. Rozchody 60.000 FB. Związek wydaje regularnie miesięcznik Polak w Belgii. W Cleveland odbył się ~~VIII~~ VII Zjazd SPK w St. Zjedn. Seminarium polskie w Orchard Lake dało w rb. 21 księży dla 10 różnych diecezji. Zmarł w Anglii gen. sir Ronald Scobie, b. d-ca Tobruku w okresie gdy go broniła Sam. Bryg. Strzelców Karpackich.

7-7-69

W Szwajcarii w miejscowości Cojre zostało otwarte drugie Sympozjum biskupów europejskich, w którym wzięło udział ponad 100 kardynałów i biskupów.

9-7-69

Zmarł w Londynie płk. Wiktor Malec, przew. Ukr. Rady Kombatanckiej. W okresie międzywojennym był on polskim oficerem kontraktowym; brał udział w kampanii wrześniowej jako szef sztabu Grupy Operacyjnej.

11-7-69

W Rivoli (Włochy) zakończyły się obrady V Europejskiego Zjazdu Proboszczów. W obradach wzięło udział ponad 200 proboszczów z 15 krajów Europejskich.

13

Zmarł w New Yorku J. Dembiński, współzałożyciel Polskiej Bratniej Pomocy, organizacji opiekującej się nową emigracją. [17] Po trzydziestu kilku latach "Sól Ziemi" Józefa Wittlina została ponownie wydana w Niemczech ("Das Salz der Erde", Fischer Verlag) i wybrana w Austrii jako "książka miesiąca". [18] W Londynie zaczął się ukazywać pod red. Rowmunda Piłsudskiego kwartalnik polityczny Trybuna, będący organem polskiego ruchu wolnościowego "Niepodległość i Demokracja".

24-7-69

Kabina kosmiczna Apollo 11 zakończyła pomyślnie 8-miodniową wyprawę na księżyc. ~~W~~ Blisko 100 lekarzy polskich pracuje w Afryce. ~~W~~ Odbył się 41 Zjazd delegatów Zw.Polaków w Argentynie. Zjazd nie przyniósł spodziewanych reform. M.in. nie została załatwiona głośna sprawa "Colonizatory". Przedwojenne Państw. Two Osadnicze, dysponujące znacznym majątkiem, po wojnie prowadzone przez powierników znajduje się całkowicie poza kontrolą społeczną. ~~W~~ O odbyło się Walne Zebranie Stow.Biblioteki Polskiej im. Ignacego Domeyki w Buenos Aires, które wystąpiło z inicjatywą stworzenia ośrodka nauczania kultury polskiej napoziomiszkolej średniej oraz uchwaliło zwrócenie się do b.min. Żółtowskiego o przekazanie Bibliotece książek i dokumentów po b.Poselstwie Polskim w B.A. ~~W~~ W nocy z 24 na 25 lipca zmarł w Ven^{ce} (Franja) Witold Gombrowicz. ~~W~~

25-7-69

Od 1963 do 1968- 3300 księży diecezjalnych zabiegało o pozwolenie na zawarcie małżeństwa, z czego 2949 otrzymało odpowiedź pozytywną oraz 3807 zakonników, którym pozytywnie załatwiono 2703 podań. Liczby te stanowią 2% ogólnej liczby księży i 2,31% ogółu zakonników

26-7-69

W Waszyngtonie odbyły się uroczystości związane z 25-leciem Kongresu Polonii Am.

30-7-69

W Londynie odbył się wieczór Kontynentów, na którym B.Czaykowski wygłosił odczyt o pozycji literatury polskiej w świecie anglosaskim. ~~W~~ Konsul gen. PRL w Paryżu St.Pichla został zmuszony do opuszczenia Francji. Jego następcą został J.Łukomski. ~~P~~ Papież Paweł VI przybył do Ugandy. Jest to już 8-ma podróż Papieża. ~~P~~ Pisarz sowiecki A.Kuzniecowa wybrał wolność w Londynie.

1-8-69

Wśród naukowców kosmologicznych ~~m~~ pracuje 2 Amerykanów polskiego pochodzenia: dr M.Krzywobłocki, abs.Politechniki Lwowskiej i prof.R. Koryciński, asystent dyrektora planowania lotów kosmicznych. ~~P~~

BBC ~~R~~ Program IV nadał godzinną audycję, poświęconą Powstaniu Warszawskiemu. ~~P~~ Korespondent PRL w Paryżu, Leszek Kołodziejcki został odwołany - na jego miejsce przyszedł Jerzy Kasprzycki. ~~P~~ Węgry złożyły wniosek o przyjęcie do GATT. Jest to 4-ty kraj socjalistyczny należący do GATT na prawach członka.

6-8-69

Nagroda literacka "Tazaba" w Wysokości 250 dol. została przyznana Józefowi Mackiewiczowi.

15-8-69

Na Monte Cassino uroczysty obchód 25-ciolecia zdobycia klasztoru przez 2 Korpus, z udziałem Gen.Wł.Andersa. Uroczystość była połączona ze Zlotem młodzieży emigracyjnej. ~~XX~~ Kwartalnik Tematy, poświęcony kulturze amerykańskiej i redagowany przez P.Mayewskiego, przestaje wychodzić. Na jesieni ukaże się ostatni zeszyt poświęcony twórczości Amerykanów polskiego pochodzenia. ~~XX~~ Jubileusz 20-letniej pracy scenicznej znanego polskiego tenora Z.Kossakowskiego. XX Sprawa biskupa-sufragana Monachium, Defreggera, który w 1944 r. przekazał rozkaz rozstrzelania 17 mieszkańców włoskiej wsi Filetto, nabiera coraz większego rozgłosu. Włoskie władze prokuratorskie prowadzą oficjalne śledztwo.

1

Londyn, dnia 19 lipca 1969

Szanowny Panie Redaktorze,

Sprawa Szulgina jest ^{bardziej} złożona i interesująca, niżby to wynikało z notatki p. Bohdana Osadczuka ("Kultura", maj 1969) i z listu p. Michała K. Pawlikowskiego ("Kultura", lipiec - sierpień 1969).

Wasilij Witaliewicz Szulgin był bohaterem wyprawy do ZSRR z ramienia rosyjskiego ruchu antybolszewickiego, za wiedzą i zgodą barona Wrangla, który ~~właż~~ wóczas stał na czele Russkiego Obszczewojenskogo Sojuza w Paryżu. Szulgin wyruszył we wrześniu 1925 r. (drogą przez ^{Paryż} Warszawę i Równe do Kijowa, Moskwy i Leningradu. Przebywał w ZSRR do wiosny 1926 r. Cała ta podróż i objazd ZSRR odbył się w rzeczywistości za wiedzą OGPU i był przez nie zorganizowany. OGPU działało przy tym za pośrednictwem tzw. "trustu", prowokatorskiej organizacji rzekomo ~~antybolszewickiej~~ antybolszewickiej, która czynna była w latach 1922 - 1927 jako podziemna Wszechrosyjska Unia Monarchistyczna i jawne Moskiewskie Towarzystwo Kredytu Municypalnego; obie te formacje były oczywiście fikcyjne. Na czele "trustu" stał Aleksander Aleksandrowicz Jakuszew, alias Feodorow.

W kwietniu 1926 r. Szulgin ~~był wyprowadzony~~ drogą przez Polskę wydostał się z ZSRR do Jugosławii. W styczniu 1927 r. ukazała się w Berlinie ~~książka~~ książka Szulgina pt. "Trzy stolice", opisująca jego spotkania z szeroko jakoby rozgałęzionym podziemiem antybolszewickim i monarchistycznym, w rzeczywistości - z agentami OGPU. OGPU odpowiedziało książką pt. "Kak my duraczyli Szulgina", której tytuł mówił sam za siebie. Cała ta afera ^{skompromitowała} skompromitowała na Zachodzie ~~rosyjski~~ rosyjski ruch monarchistyczny. (doszczętnie)

Z końcem II wojny światowej Szulgin, który przebywał w jakimś małym miasteczku jugosłowiańskim, został przez tamtejsze władze komunistyczne wydany rządowi sowieckiemu. Spędził 12 lat w łagrach sowieckich. W listopadzie 1960 r. ukazał się w wychodzącym w Berlinie prosowieckim piśmie "Głos Rodiny", nr 91, list otwarty Szulgina do emigrantów rosyjskich. W liście tym przedstawiał się jako mistyk i przeciwnik materializmu, ^{jako} tym niemniej nawoływał do udzielania komunistom poparcia w walce przeciwko wojnom, największej zmurze ludzkości. Jak stwierdza Borys Lewickij w książce "Die rote Inquisition", Frankfurt nad Menem 1967, "na próżno szuka się w jego [Szulgina] liście jednego słowa uczciwej rozprawy z swą własną przeszłością. Szulgin był reakcyjnym monarchistą i ^{znanym} pogromowym antysemitą. W liście mowa była tylko o jego błędnej taktyce". List ten przedrukowany potem został przez prasę w ZSRR. Wprawdzie Szulgin w chwili opublikowania owego listu liczył 83 lata życia, być może był ~~dziecinniały~~ dziecinniały i sterroryzowany, uderza jednak konsekwencja w poglądach ~~na~~ "od białego caratu do czerwonego". Uderza też posługiwanie się przez "władzę sowiecką" moralnym i politycznym poparciem człowieka w rodzaju Szulgina. Lewickij notuje nawet, że ^{zaawansował} zaawansował on do roli przyjaciela Chruszczowa. Zmarł w ^(- wedle pogłosek -) roku 1965.

Łączę wyrazy uszanowania,

Adam CIOŁKOSZ
Adam Ciołkosz

pefer
Szanowny Panie Redaktorze !

Po przeczytaniu listu O. Edwarda Szymeczko stwierdzam co następuje :

Styl i ton listu, jak zresztą jego poprzednich wystąpień w "Głosie Kat." nadaje się więcej do "Trybuny Ludu", jak do naszych pism emigracyjnych. Nie wystarczy wołać o "uczciwość" i wymyślać od "oszczerców i krzykaczy", by przez to ~~nie~~ mieć rację. W ten sposób postępuje prasa reżymowa. Widać, że dobrze sobie przyswoił jej ducha !

Ironiczna i sadystyczna krytyka spokojnych wypowiedzi p. Mieroszewskiego, była wystąpieniem politycznym. "Apolityczny" wybór między "dwoma panami" wynikał z całego kontekstu artykułu, chociaż w nim nie wymieniono nazwiska towarzysza Gomułki, lecz tylko potępiono "polski Londyn". Jeżeli autor nie miał intencji deklarowania się po stronie tego pierwszego, to należało się wyrazić jasno i bez dwuznaczności. W ten sposób jak ja, odczytało wypowiedzi O. E. Szymeczki wielu innych poważnych ludzi.

Zresztą O. Edward Szymeczko jest zbyt pewny siebie i pozwala sobie na ubliżające krytyki nawet duszpasterstwa polskiego - np. jego krytyka pracy duszpasterskiej w rejonie Charleroi, którą kiedyś ogłosił w "Głosie Kat." Niech mu na to odpowiedzą zainteresowani...

Reszta mojego listu nie odnosiła się do niego. Fakty w nim wspomniane są zbyt znane bym je przytaczał ponownie !

Skarga na redakcję "Kultury" za nie publikowanie jego listów obraca się w pochwałę dla niej. Trudno drukować wypowiedzi ludzi, którzy jeszcze nie poznali emigracji, a już ubierają się w togi sędziów - i zamiast piórem posługują się ...kogucim pazurkiem !

Z poważaniem

Jacek Dywiński

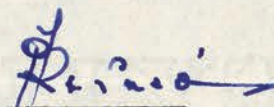
214, Giovanetti Street,
New Muckleneuk,
Pretoria /Afryka Południowa/,
Pretoria, dnia 21 ~~ago~~ czerwca 1969 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Proszę o łaskawe sprostowanie
wiadomości o Polakach w Południowej Afryce podanych
w Kulturze 5/260 str. 81-7, a mianowicie ś.p. inż.
Antoni Wejtko, w wojsku był ppłk. saperów, zmarł 25.6.
1962 r., a "Rodzina Polska w Pretorii" powstała dopiero
10.10.1962 r., a więc nie mogła być zorganizowana przez
nieboszczyka.

"Rodzina" nie zbiera składek,
nie ma statutu i nie ma prezesa. Mimo tylu iście nie-
polskich cech jakoś żyjemy, a to dlatego, że członkowie
"Rodziny Polskiej w Pretorii" mają polskie kręgosłupy,

Ilość polskich rodzin w Pretorii
waha się między 40 a 50; z tej liczby połowa jest rdzennie
polska, a resztę stanowią rodziny mieszane, które nie są
ani lepsze ani gorsze od poprzednich.



F. Kałuża, Dr. Sc. Techn. (ETH)

petit.
Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

4
Rzym, 22 czerwca 1969

3

Poruszane w Kulturze, a stylem "laików", bo "bez namaszczenia" (kaznodziej-
skiego) pisane wypowiedzi na temat aktualnych zagadnień życia religijnego nie
mogą nie znaleźć życzliwych odbiorców także po stronie samego kleru. Zwłaszcza, gdy
ktoś z nich nie podziela niepokoju organisty, który wobec faktu, iż zabrano mu syna
w poberze do wojska, usiłuje identyfikować to drobne wydarzenie z innymi przejawami
kierunku antykościelnego.

~~Usprawiedliwienie~~ podrażnionej dumy na zauważonych dywagacjach ateistycznych
nie tylko w Kraju, lecz i na Emigracji, jak ^{to uczynił} bróńca duchownych, zresztą sam jeden
z nich, umniejszyle (~~my~~ moim zdaniem) rzeczowość repliki, choć do napisania jej
wystąpienia naszych niektórych publicystów emigracyjnych dawały mu niewątpliwie
prawo.

Ze są ^{em} opencji, i że mogą publicznie dać wyraz swemu stanowisku - to jest
rzecz raczej pozytywna: czytelnicy zaś czyta Kultury czy Wiadomości są na tyle
ludźmi inteligentnymi, aby ^{nie} dawali się ponieść animuszowi jednego czy drugiego
publicysty, a co najwyżej aby z okazji zaistniałej polemiki powzięli sobie
właściwy osąd w obchodzącej ich sprawie.

Sam bowiem J. M i e r o s z e w s k i, gdy w tej samej Kulturze (260, 35)
zaryzykował rzec: "Nigdy nie było i nigdy nie będzie obiektywnej publicystyki",
bo na nią składają się nie tyle analiza "faktów", co raczej "wnioski" będące
przecież przejawem subiektywnego stanowiska, - nieco dalej (str. 36) jako L e n-
d y Ń c z y k uderzył się w piersi wobec zaczepianej Emigracji, stwierdziwszy, iż
w setkach artykułów "gromiłem i wytykałem błędy - czasem może przesadnie"!

Z poważaniem -

ks. Hieronim Kwiatkowski
ks. Hieronim Kwiatkowski (Rzym, dnia 22 VI 1969)

Peter
Szanowny Panie Redaktorze,

Pan J. Mieroszewski w czerwcowym numerze "Kultury" (6/261-69) poucza jej czytelników że "Brytyjczycy są niewątpliwie jednym z najbardziej uczciwych społeczeństw pod słońcem". Niewątpliwie nikt z gazowni, czy też elektorowni nie popełni drobnej kradzieży, która w konsekwencji mogłaby pozbawić go pracy, a świat przestępczy wie, że nie wiele można tam oczekiwać. Domyślam się, że p. Mierosz-ewski posiada dość bogaty zbiór książek. Na te rzeczy nikt z tego rodzaju tubylców nie skusi się, bo "tylko głupcy czytają książki", jest opinia do średnio-niższej grupy urzędniczej wyłącznie. Na rynku książka idzie za penny.

Po wylądowaniu w tym kraju już w czerwcu 1940 r. karmiono nas "Kawalkadą angielską", czy też "Anglią wyspą nieznaną". Te rzeczy już przebrzmiały i nie pozostało nawet po nich echa. Nie ma kawalkady i nie ma nieznanej Anglii. Po nauczaniu się kilkudziesięciu słów, słyszeliśmy od mieszkańców tej wyspy wiele opowiadań o ich cnotach, uczciwości, honorze, braku prostytucji, o przegranych bitwach i wygranych wojnach, ~~u~~ t.d., i t.d. I dziś można usłyszeć w radio, czy też wyczytać w prasie o ich niezwykłych wartościach i że coś "nie może zdarzyć się w tym kraju" co jest z dziedziny przestępstwa, czy też ujemy na honorze. Jednak bywa i tak, że już na drugi dzień radio boleje, że coś podobnego wydarzyło się.

W tym roku słyszałem z bólem wypowiedzianą skargę przez BBC na "Radio 4", że "jesteśmy narodem złodzieji". Nie chodzi tu o świat przestępczy, który swoją działalność wzmacnia szczególnie przed Bożym Narodzeniem, by mieć wyjątkowego na gwiazdkę, jak np. łorę whisky, czy też papierosów. Chodzi tu o przeciętnego Brytyjczyka, którego uczciwość nie jest sprawą sumienia, lecz bezpieczeństwa.

Oto krótkie przykłady. Sunday Telegraph z dn. 15-6-69 r. boleje, że robotnicy budowlani będąc za-trudnieni prywatnie, udają bezrobotnych pobierając z tego tytułu zapomogi, co kosztuje bagatelna sumę £20,000,000. Robi to 250,000 robotników. Daily Telegraph z dn. 2 lipca br. podaje informacje, że posiadacze aparatów radiowych i telewizyjnych nie wykupują licencji na sumę £7,500,000. Też nie mała suma. Uczciwi, lub lekliwi posiadacze radia i telewizji płacą £22,000,000. Tak zwany "shoplifting" w samobsługowych magazynach, to 5% obrotu, a więc napewno kilkanaście milionów, jeśli nie kilkadziesiąt.*

Robi to przeciętny obywatel, a nie świat przestępczy. Wiem z własnego doświadczenia z jakim zdziwieniem wszędzie i w każdych okolicznościach przyjmują z powrotem źle wydaną resztę. Jestem przekonany że towarzyszy temu zdziwieniu przekonanie o wrodzonej głupocie cudzoziemców. Taki naturalny gest nie może być inaczej skwitowany.

Z wyrazami szacunku

K. Różga

Kazimierz Różga

14, Collingham Gardens,
London, S.W.5,
England.

*Piszę z pamięci. Nie sięgam do wycinków z prasy.

Szanowny Panie Redaktorze,

Palo Alto, Calif., 26.6.1969 6

pekt [Pisząc do redakcji pism, nawet w odpowiedzi na ankiety, należy opuszczać ~~o~~ drugą linijkę maszynopisu. Słusznie ukarał mnie sprawozdawca ankiety o czytelnictwie polskim, p.S. Zakrzewski, za niezastosowanie się do tego zwyczaju, czytając... właśnie co drugą linijkę. W kwietniowej "Kulturze" zostałem w ten sposób obdarzony "wspólnikiem" i "smutną historią", co jest mniej ważne ale i autorstwem projektu periodyku polskiego w języku angielskim, "który na pierwsze spojrzenie nie wydaje się zupełnie jasny".

Lubię podróżować lekko, nie dodałem więc do swego bagażu kopii mojej odpowiedzi na ankietę przesłanej "Kulturze", ale przypominam sobie, że wyraziłem w niej żal z ^{tego} powodu, że w swoim czasie, nie wylądował w Ameryce p. Jerzy Giedroyc. Niewątpliwie w "Culture" p. Giedroycia można by się wtedy w każdym tutejszym kiosku tak łatwo zaopatrzyć, jak np. Murzyni i Amerykanie innych maści, którzy interesują się ^{tytu} (co Murzyni mają do powiedzenia, zaopatrują się np. w "Ebony", a "Culture Library" liczyłaby setki tomów.

"Amerykański" Giedroyc wydawałby właśnie tu "Culture" a nie "Kulturę", gdyż logicznym ^{my} (chyba) jest wydawać pisma w języku kulturalnym jego odbiorców. Nawet ci tutaj, którzy swobodnie czytają i mówią po polsku, a którzy już tylko skończyli amerykańskie szkoły, mogą być jedynie biernymi odbiorcami pism wychodzących w języku polskim, gdyż nie są w stanie np. napisać listu do redakcji. Język polski pozostałych wystarczy może na czytanie pism wydawanych tu po polsku, ale jedynie dlatego, że mówiąc łagodnie, pisma te operują ograniczonym zasobem słów i pojęć, by być zrozumiałymi. Obie te grupy należą zresztą do mniejszości — większość to ci, którzy choć w różnym stopniu poczuwają się do polskości, ale

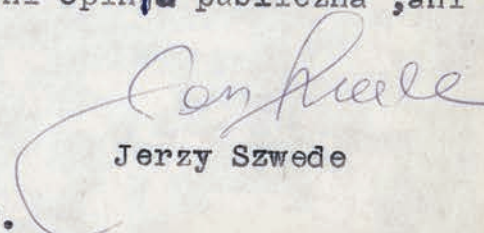
języka polskiego już nie znają. Jeżeli nie pochwalilem działaczy polonijnych, wspominając "o kurczowym trzymaniu się języka polskiego" - to jedynie za to, że całkowicie "odpisali na straty" tę większość. Walka o dostarczenie dziennika, czy tygodnika w języku polskim do domów, w których nieraz 9/10 członków rodziny języka tego nie zna, miałaby sens jedynie, gdyby tych 9/10 stanowczo odżegnywało się od polskości i sprawy polskie zupełnie ich nie obchodziły. O tym, że tak nie jest możnaby napisać całe tomy. Zainteresowania Amerykanów, nie tylko zresztą polskiego pochodzenia, krajem swoich przodków, jego obyczajami, kulturą, językiem, historią własnych nazwisk idą tu w parze z ogólnym wzrostem zamożności i zainteresowań kulturalnych. Dotrzeć do tych, przez organizacje polonijne "odpisanych na straty", zwłaszcza jeżeli mieszkają w 47 "nie-polskich" stanach, nie jest możliwe - bo przy pomocy czego ? Próby z ich strony kończą się, w tym stanie rzeczy, ^{głównie} rezultatem negatywnym. Zresztą co się ofiarowuje w tych paru "polskich" stanach zwłaszcza młodzieży ? Co najwyżej "niemy" udział w odtączeniu krakowiaka czy mazura, jak to miało miejsce ostatnio na licznych obchodach millenijnych. Część tej młodzieży, zgrupowanej w ośrodkach uniwersyteckich, i to łącznie z młodzieżą pochodzenia nie-polskiego, interesującą się Polską, posiada szereg pism wydawanych w języku angielskim. Odrzu jednak trzeba stwierdzić, że żadne z nich nie ma szans szerszego, "normalnego", rozwoju. W Stanach należy zacząć odrzu na odpowiednią skalę. Wydawać taki periodyk, czy periodyki mogłoby jedynie parę polonijnych połączonych organizacji lub ktoś wybitnie w tym kierunku inklinowany (patrz wyżej). Do innych ani Coca-Cola, ani General Motors, ani Dutton, że wydaje Andrzejews-

kiego i Hłaske, ani Grove, wydawca Gombrowicza, nie będą fatygować się z nadsyłaniem ogłoszeń.

Książka polska w Stanach (obojętne w oryginale czy w tłumaczeniu - te dwie wersje się zazębiają i uzupełniają) bez prasy będzie tylko wegetować. Sytuację, podobną do istniejącej tutaj, można by sobie wyobrazić z książkami polskimi wydawanymi na Zachodzie, gdyby nagle za^{ki}brakowało wydawanych tam pism emigracyjnych.

Przypuszczałem, że odpowiedzi na ankietę "Kultury" zostaną ujęte tylko w cyfry i nie sądziłem, że częściowo mogą być przytoczone verbatim w druku. Tym niemniej wyrażoną ~~opinię~~ opinię, że "główną przeszkodą w rozpowszechnianiu i poczytności książek polskich w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie jest, niewątpliwie, kurczowe trzymanie się języka polskiego przez tutejszych polskich leaderów i organizacje" - nie tylko podtrzymuję ale chciałbym ją uzupełnić. Skoncentrowany wysiłek na utrzymaniu tu prasy w języku polskim "blokuje" wydawanie tejże w języku angielskim. Sprawa książek jest tylko jednym z aspektów i to nie najważniejszym. Sprawą zasadniczą jest, że jesteśmy tu wciąż "wielkim niemową", którego dążeń i opinii nikt nie zna i, oczywiście, z nimi się nie liczy. Musimy spokojnie (lub mniej spokojnie - zależy od charakteru) czytać to i słuchać tego co inni mają o nas do powiedzenia. Jesteśmy zupełnie bezbronni wobec różnych ataków na Polskę, gdyż nasze "odpowiedzi" i "sprostowania" pomijane są z reguły milczeniem. Drukowanie ich po polsku ma ten tylko rezultat, że są "z urzędu" tłumaczone przez ^{paru} panów w Library of Congress - ale poza nimi, ani opinia publiczna, ani nikt inny, o nich się nie dowiaduje.

Wyrazy poważania łączę


Jerzy Szwede

Palo Alto, Kalifornia, 26 czerwca 1969 r.

p

"GLENDALE", 51 ABBEY ROAD, — LEISTON, SUFFOLK, ENGLAND

Telephone: LEISTON 795

24/VI/1969

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W czerwcowym numerze KULTURY spotkałem apel Londyńczyka do czytelników w sprawie polskoludowych paszportów księży, działających wśród emigracji. W tej sprawie napisałem do redaktora Przeglądu Powszechnego w Londynie i oto piszę do Pana, bowiem sprawa łączy się ze stosunkiem KULTURY do Kościoła i Prymasa Polski. Nie tylko księży, ale i wielu katolików świeckich, mapowody uważać go za zły. Chcąc go naprawić, należałoby się wrócić do zarzutu małoduszności, który to zarzut postawił Prymasowi Połki p. Czapski na łamach KULTURY z maja roku zeszłego. Powiadając o zarzucie małoduszności, powołuję się na takie ^{to} zrozumienie słów p. Czapskiego dotyczących Jego Eminencji przez organ polskich jezuitów, ~~DE~~ Przegląd Powszechny. W istocie rzeczy nie jest ważne czy takie rozumienie leżało po myśli p. Czapskiego, skoro pozostało ono bez sprostowań. Chcąc ułatwić p. Czapskiemu ^{zrozumienie} na czym polegał jego błąd, jak też powiedzieć to czytelnikom KULTURY, muszę tu zacytować słowa, które stały się kamieniem obrazy i jak zobaczymy, nie bez słuszności. Oto one "W odezwie Prymasa piętnującego bicie młodzieży, bezprawie zarządzeń, kłamstwo prasy, nie ma ani jednego słowa o jawnie antysemitycznym charakterze tej ostatniej akcji rządowej. Czyżby nawet Kardynał Wyszyński, którego głos znaczy więcej niż jakikolwiek głos w Polsce, czuł się zmuszony zrobić ustępstwo na rzecz tego odłamu społeczności katolickiej, który jest tradycyjnie wrogi Żydom?"

Zapewne p. Czapski swoje obrażające pytanie sformułował w oparciu o informacje z zupełnie pewnych źródeł. Takich było na kopy tej gorącej wiosny, zaś bywały bardzo sprzeczne. Ot n.p. ja słyszałem z zupełnie pewnego źródła, że ze strony bezpośrednio zainteresowanej szeptało "aby tylko Prymas o nas nic, bo zaszkodzi". Mówiąc nawiasem, takie obawy wydawały mi się całkiem zrozumiałe, a to z uwagi na stan uczuć tow. Wiesława. Może tak było, może nie, głowy nie dam. Może również tak było, że ktoś tam szeptał "a dobrze tak Żydom, Prymas o tem nie powinien ani, ani. Niestety ks. Prymas ani mnie ani p. Czapskiemu nie zechciał się zwierzyć czemu w swoim przemówieniu nie zganił antysemityzmu, który zresztą nie wyglądał tak, jak to p. Czapski nam przedstawił.

"GLENDALE", 51 ABBEY ROAD, — LEISTON, SUFFOLK, ENGLAND

Telephone: LEISTON 795

- 2 -

To prawda, że ks. Prymas w roli obrońcy środowiska, które w Polsce Ludowej obfitowało w nieprzyjaciół prześladowanego Kościoła, wyglądałby bardzo pięknie. Miałby dobrą prasę, miałby klakę. Rytmicznie, czy jednak powinien tę rolę podjąć, wymaga rozważenia nie tylko pro, ale i kontra. Owóż słowa p. Czapskiego, o wielkim znaczeniu głosu Jego Eminencji w Polsce, należałoby uzupełnić spostrzeżeniem, że ks. Prymas ma wprowadzić olbrzymi posłuch w społeczeństwie, ale wszechwładna Partia uważa go za wroga nr. 1. W danym razie Żydom nie groziło nic ze strony społeczeństwa - rugowano ich z Partii i posad w wyniku rozprawy między towarzyszami z pod czerwonej gwiazdy, nie zaś na skutek antysemityzmu ludności. W tym stanie rzeczy, wystąpienie Prymasa przeciw antysemityzmowi nie pomogłoby nikomu nic, zaś wyglądało na świadectwo, że oto społeczeństwo dyszało antysemityzmem i Prymas musiał rodaków pohamować. Ostatecznie z faktami trzeba się liczyć, a fakt jest faktem, że antypolskie wystąpienia wśród Żydów w świecie bardzo mało mają wspólnego z prawdą, zaś bardzo wiele z wodą na młyn sił wrogich Polsce. Jeśli tak się działo i dzieje, to każde wystąpienie Prymasa po myśli p. Czapskiego, użyte byłoby prędzej czy później na rzecz uzasadnienia tezy o chorobliwej nienawiści Polaków do Narodu Wybranego. Zważywszy to myślę, że ks. Prymas dał w danym razie chlubny przykład rozumu i patryjotyzmu.

Ułatwiwszy p. Czapskiemu rewizję poglądu, pozostawiam resztę kultury i KULTURZE.

Wracając do Londyńczyka. Zdaniem moim ma rację, że paszporty polskoludowe księży przenoszą ograniczenia "Kościoła Milczenia" do świata wolnego, gdzie jesteśmy właśnie dlatego by nie milczyć. Tym bardziej Londyńczyk ma rację w sprawie słów pieśni "Boże coś Polskę", gdyż pieśń ta świadczy prze Bogiem i ludźmi czy Polska jest wolna czy zniewolona, zaś wierność prawdzie nie jest z gumy.

Co do pierwszego, znajduje uzasadnienie ze stanowiska kraju. Mianowicie podróże kształcą, może nawet kształcić podróż z posługą ostatniego olejem świętym namaszczenia.

^{w odróżnieniu od}
~~Wbrew mniemaniu~~ wielu moich rodaków nie ^{mi} ~~mniemam~~ by dogmat nieomylności obejmował Prymasa Polski tudzież polskich biskupów i księży. Skoro ten tylko nie robi błędów kto nic nie robi, pewnie robią i oni. Niemniej ich

11

"GLENDALE", 51 ABBEY ROAD, — LEISTON, SUFFOLK, ENGLAND

Telephone: LEISTON 795

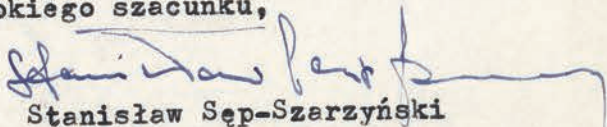
- 3 -

zasiłgi na rzecz polskiej sprawy narodowej są olbrzymie. Ogólnie biorąc, patryjotyzm godny wielkiego uznania.

Niestety w KULTURZE oddawna się o tym zapomina, zaś krytyk nie braknie.

Tak to już na tym świecie jest, że temu lepszy fartuszek, tamtemu komeżka, niech sobie w KULTURZE tak i będzie. Londyńczykowe koniki z toru wygonili, niech sobie żalować o to do końca świata nie mija. Wolność Tomku w swoim domku, ale jak domek zrobił się instytucją narodową, to dziś w nim bardzo nie pora nie tylko na antyklerykalne uciechy, ale i traktowanie ^{problematyki} ~~tematyki~~ katolickiej aby zbyć.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku,


Stanisław Sęp-Szarzyński

Wspaniały Panie Redaktorze!

O „Kulturę” dużo słyszałem z Polne,
z tem po moim piśmie i jego miotałem ja
i ręką. Czytałem i wielkim zainteresowałem
myśli, które nasunęły mi się w czasie czy-
tania pisma na papier. Spółdzieli
nie tylko moje, ale również bardzo wielu
polskich rodaków. Moje zainteresują one
czytelników „Kultury”.

Przyroczam na formę naukową - nie mam
tu dostępu do moich; papier też wieżam
i ręką, który miotałem przy sobie.

Przebiegi pisałem i wielkim zaspiechem uwilnie
je drobne ustępki, że które również przynosi
tych dolnego powołania i nienawistnie polskości.

Łączę wyrazy poważania

Ewa Polka

15. VIII. 1863 r.

Ślós z Ojczyzny

Do czego doniśmy!

Jestem z Króju. Udało mi się dostać
pasport turystyczny i niecham niektóre, dla
mnie trudniejsze & czasem dostępne rezerwy
Europy śródziemnej.

Pier przypadek upadł mi do ręki egzemplarz
Kultury z stycznia i lutego bieżącego roku
nr 1/256 - 2/257. Z rozważaniem wielkim roz-
żam go czytać. Choć ustąpił mi odtykany na-
ten sam temat - problem przedłużenia życia
z krótkim rokiem & innego trochę aspektu
i traktując to sama - rozważam, że papier
kawał VI w niej niezwykle słomiane widać
nie rozwiązał tego problemu & raczej jakby go
jenera rostrzył pna opał do producentów
pigułek antykoncepcyjnych.

Problem ten nie jest dla nas sprawą nową ani obcą. Wzrosty i jakiś sposób go przeżył. My i Polska, gdzie stopa życiowa jest o wiele niższa niż na Zachodzie a skoro chyba przez autorytet tych autorów, przeżyliśmy ten problem specjalnie. Dla nas sprawa jeszcze jednego dziecka to nie sprawa mijsza na polu lub dodatkowego auta na nosie prowadzącego myślenie i tożsamość a przez to uniemożliwieniu wypadków jako naturalnego środka regulującego gęstość ludzkości. U nas bowiem czysto problem nadwyżki dziecka to problem czy na chleb i margarynę majątki są jeszcze kawałki chudego twierdzenia, słoneczka lub pontetówki, bo o innych produktach nie myślałem na ich ^{w wielu odmianach} cenę ^{nie} moim małym nawet, to problem jakiego, czy kawałek płocki na świątę, butelka na wino, czy pancerz na wstęgi, problem łóżka do spania, mijsza przy stole - ogólnie problem najistotniejszych potrzeb życia.

14
nych, problem zdrowia fizycznego i psychicznego
nieodłączny element naszej egzystencji.

Wydaje mi się, że jeżeli jesią ktoś chce na auto-
mat wyjechać nad morze, to trudno wogóle
mówić o problemie przebudzenia. To egoizm,
by dla wygody jednostki inni mieli wygus-
tów i życie, a istnienie. Jestem ciekawa, czy
którś z osób wypracowujących taki rozumie-
nie na ten temat wypracowałoby i innego życia,
by ustąpić miejsca innym. Rozumieję na przykład
tego człowieka, który robił staranki, by jesiń od-
prężyć / swojej matki nie pozwolić mi „wysłać”
z ten sposób / doświadczyć bardzo proste i niesam-
owolnie do hitlerizmu, ponieważ robi
tylko inne, bo „humanitarne” metody.

Problem przebudzenia i współpracy z nim be-
zwzględnie problem regulacji umysłu był dla
nas aktualny od dawna. Odkuszył się
z jego myślenia słusznego życia.

My / nie wszyscy / innemu przybliżamy ewangelikę.

Zobaczliście i mię przede wszystkim wielką
cierliwość i troskę Papieża o ludność, o bo-
skiego człowieka, o jego serce i zdrowie, o long-
polskę. Punkt VI amiklivi i wniebowstaniu
podkreśla do pogodzenia, względnie układowy
wytycz na zdrowie wielkiego rodzaju certy-
fikacji, uważa Boga jako nie tylko nie-
omylnym i niezłomnym, ale również i nie-
lepym, pełnym miłości i dobrot dla nas
Stworzył najdoskonalszy i istniejący -
- człowieka. Papież i mię encyklika dokumento-
wał miłości materskiej dążyć i mię pragnie
miłości duchowej, ludzkiej.

Wierzę nie mam przy sobie tekstu encykliki
i dlatego nie mogę opisać cytatu papie-
rzymi moimi własnymi.

Chciałbym teraz przedstawić tu drogę trudną
i trudną, wypełnioną ciętą od buntu,
drogą porzucenia rozwiązania problemu przez
materną polską, drogą ciętą ~~tylko~~

15
ośmielone tylko niertowus chce dzisiaj
do prawdy bez ustoić, ie musi one być
Tatna i mygodue.

W porubkianisich tych miota nduist ogrom-
ilosi roslin polskich, roslin mi starych
jinec ~ mionym, iedunim i wionym aykondet-
ceniem a cysto nawet ~ niepatnym podstarowym.
Custolisumy, slumowylisumy rogramierne publikacje,
dyskutoralisumy ~ nieknych i mionych gnyach.
Zasiggalisumy opinii fachowców. aby uje to re-
godunim ^{jak najbardziej} awiechstronnie oporlisumy se równier-
na doświadczenim matreistw, które jui przedtem;
próbowaty ten problem rozwiązać; mato wypróbo-
walisumy we utarnym rycin ^{dlatego} ~~to~~ najskłębny
przekonaniem strierachumy, ie wyżsio ~ sytnojsi
jest, ie Paweł II ~ slumowae ritee chce tylko
debra jak najgólniej pozstego.

Tym wyżsioem jedynym, najlępnym i najskutek-
niejnym, wyżsioem postębiarzym miłosć miłdy
matronkami, idpzym jak najbardziej po linii

potrzeb etniczka, nie rękodziejny na rostrum,
dostępny dla wszystkich, bo łatwy i nie
nie kontrowersyjny, humanitarny, stojący
spokojnie sumienie, bo zgodny z prawem bożym
jest naturalna regulacja porządku.

I nie zgodzimy się nigdy, że to uproszczenie
miłości i kalendarzem i roku.

To chyba jakiś pomysł?

Czyżby więc jest miłość lachka? Czy jednego
i wyjątków miłości materskiej nie identyfikuje
się z samą miłością? Byłoby to ubożeniem,
degradowaniem uczuć lachkich, uczuć wyjątkowych,
do przynajmniej których odwołany jest tylko eto-
nich i całej potęgi swego etniczizmu.

Stojącemu czoła, by zrehabilitować znaczenie
miłości materskiej, bo pomimo tak miłości,
etniczki sam się upodoba.

Miłość to lachkie uczucie, nie wrażliwość, to
uczucie świadome i rozumne, to chęć i czynie-
nie dobre i tylko dobre robi ukochany.

16
Miłość to nie to samo co przyjemność, bo czyni
dobrze innym naszym ciałem przekształcić swój
egoizm a to może być więcej z chwałą przykroć.
Miłość, by nie stać się samokawą egoizmem
wymaga czasem ofiary. Ale tylko także, daje
nieświeżym innym, niesłonecznym i dawać.

Miłość nie ciekawie, bo o niej mówimy a nie
o przypieku, to iżeliwość, trochę o całego człowieka,
to odpowiedzialności za jego zbawienie, nieświeżym, idzie,
to wyrozumiałości, to wspólne przeżycie
wspólnego co dobre i złe, to kontakt duchowy,
informowanie wzajemne o sobie, to mimo
odrębności, dwoistości być razem razem.

Miłość o mistycznym ma wielkie przeżycie.

I aby to oddanie było całkowite, - pełni eto-
mów do jednoczenia duszy i serca, dlatego się
jednoczenie ciał. Ale to jednoczenie ciał, jeśli
nie będzie wyrazem miłości a samo z siebie
będzie narwane miłością, przyniesie ludzkości
błędy. Bo sam seks to egoizm, to szukanie

przyjemności dla siebie. Albo on dał chwilę
rozkoszy, ale nieścisłe międy.

Opienając się na taki prosty mitosie antykościelny
doby.

Bóg obdarował nas wielością współpracy ze
sobą w obrębie stworzenia nowych ludzi. Swoją
chętą stworzył wobec duszy wolności od ludzkiego
określenia ciała nowego istnienia. Bóg jest
konsekwentny - daje nam tu wolność, nie
ograniczoną jej rozmiarów przez konieczność ciągłej
przekształcania. Jest ponadto zbyt dobry dla nas
i dla naszych potencjalnych dzieci. Musiał dać
jakiś kompromis.

W powieści „Czyżbyś sobie nie myślał poddać”
rozumiemy prawo do odkrywania tajemnic
niepohodzących natury. I tu z pomocą przyšli
nam uczeni lekarze Ogino i Knaus, którzy
na podstawie anatomii i fizjologii wypracowali
różnych odmian cyklów miesięcznych i dzięki
temu opiewając się na nich udało się osiągnąć

mieszny tym co się dzieje w naszych rodzinach. Kobi-
ta a podstawowe temperatury jej ciała. Czyli
po krzywej temperatury można się orientować
co jakiej fazy cyklu miesięcznego znajduje się
aktualnie kobieta. W każdym cyklu miesięcznym
kobieta jest płodna tylko kilkanaście godzin
- do jednej doby. Problem rozrodczości!
Nie zastaliśmy rozwiązania - rozwiązania polity-
cznym - Bogu.

[illegible]

to i wysiłek naterisany z skruszoną nateremipili-
wością łachcie domadem głębokiej, pełnej, cto-
wiczey miłości.

Tyle wygnaceni i trudni wygnacze od nas iz-
cie, by osiągnąć lepsze stanowisko, wyjętę
stopę, oparcie jakiejś nowej górze niedy.

Chcielibyśmy si, nie narzekamy tylko istnemy
na świat - i zdobywamy nie istnycie ofiary
i wielkiego miernego wysiłku. A gdy chodzi
o najważniejszą w życiu sprawę, pełnego,
prawdziwego, kochanego nateris, isł nam
kainego wysiłku trudu, jakoby ono nie
było więcej warte od wszystkich innych
spraw.

Piękna postawa, która jeden z paria- pnie-
mit w takich słowach: „Kocham swoje isne
ogromnie, pragnę jej bardzo, ale nie miłość
ochrania jej również z wielką pragnieniem
jak i z wygnaniem z niej, gdy wiem, że
w dawnej chwili byłoby to z jakiejś dla niej
wskazów. Oto prawdziwa naterisana miłość.

Metody, które stosuje metoda naturalnej¹⁸
regulacji pracy, a jest ich z każdym dniem
coraz więcej, układa się sobie i z tym sposobem,
i okres płodności - wstrzymując się
jakby - na miesiąc. Przygotowanie się do
następnego okresu pracy intensywniej i dłużej
i po nim, ratując się wszystkimi możliwymi spo-
sobami na odpoczątek. W takim wyczerpaniu inten-
sytetu pracy czas szybko mija i skraca się
i okres wojennych, wojennych, wojennych
spraw, ich, powtarzając się i tymi samymi
nowymi sposobami. W tym czasie
stwierdza się, że fakt, iż motywacja nie
ma już sobie równego, na co dzień motywacja
to forma charakteryzująca miłość, nie powoduje
zmiany, przynajmniej a raczej pogłębia nawet
samą miłość. Warto spróbować i przekonać się
Wartość - naprawdę chce i poświęcić 5 mi-
nut dziennie na zmniejszenie temperatury,
choć brak podawania reguł metody natu-

valnej regulaciji parci, bo me je kaidy na-
mijay vi gineholog i noliyeis oemia jej
wantasi toli do regulavanie eam goscé
joli i do vzpomnie oia leenie chová
habieyeh.

Autoniz omavizayeh rozadineie mieu -
nistety ~ tej chitli nie moge prypomnie
sobie vnyetkikh norvishi.

Profesor Döring rojnuje vi metode,
profesor Chauchard vykruje nkolivosi
vvelkij outyknepayjeh. Warte pruytsai,
bo prae baweo ciehoue, ponuypae i nader
pruytsaie.

eti nustyd nam tem pravnepo enturjorum
~ jskim pruyplisny miedomosi o covar nemij
produkciji isvolhov outyknepayjeh o vtolan-
ie pigutli. Glei goryey miesci vi ~ tej
porovnie tyllio cudovnej pigutae. Gini olais,
po krótkim doši eoni jej vstavovanie,
eto lista pruytsaia, druge lista

19
schowani, które wywołuje. A ile bólu
i cierpienia ludzkich, tego iadna lista
nie umieści.

Antykoncepcja, poza jej niedługością, jest
wówczas niedostępna ze względu na cenę
dla tych najbiedniejszych warstw ludności
Chiny i Ameryki Południowej, gdzie problem
najbardziej palący. Nie tedy droga!

Tak samo obciążony, jak i proporcjonalnie
sterylizacji czy kastacji. Aborcja nie ~~nie~~
nieinwazyjnych środków będzie równie
skuteczna, gromadzą i aborcję. Jest to droga
nieświadomości i nienawiści kultury jest
godnym eterycznym sposobem wyrażenia
nowego. Próby z chijskim. Najpro-
miejscowijsi ludzie nie mieli na ciele
połączenia metody chrześcijaństwa i
i w naturalny sposób opowiadali modlitwy
pragnienia.

Szczególnie jest to, że dzięki tym wszystkim

i wskazywano nam, że to jest
wielka rzecz, że to jest
antykoncepcja to rzeczywiście
jest to.

Ewa Polka

Redskejs Kultur

☀ FERIEN!
Nachsendungsaufträge
schriftlich und
frühzeitig aufgeben!



Paris France

91, avenue de Poissy,

78-Maisons-Laffitte

Celina B. Holm,
c/o Engineering Index, Inc.
345 East 47th Street,
New York, N.Y. 10017

New York w styczniu 1969r.

22

polit
Zaznajomienie się z treścią b. interesującego szkicu historycznego p. Karola Popiela p. t. Wybór Prezydenta I. Mościckiego (Zeszyty Historyczne, z. 9, r. 1966) na-
sunęło mi wspomnienie rozmowy, jaka miała miejsce w naszym mieszkaniu warszawskim
między marszałkiem M. Ratajem, premierem K. Bartlem i prof. W. Broniewskim na temat
okoliczności, w jakich powstała kandydatura I. Mościckiego na Prezydenta R.P.

Prof. I. Mościcki był kolegą prof. W. Broniewskiego z czasów, gdy obaj wykłada-
li na Politechnice Lwowskiej. Pozostawali oni w sazej korespondencji ze sobą. Z
koncem maja 1926r. prof. Broniewski (wówczas minister robót publicznych w gabine-
cie Bartla) otrzymał list od prof. Mościckiego, w którym on pisał (cytuje z pamięci)
"Sa chwile w zyciu narodu, kiedy trzeba złożyć ofiarę ze swej pracy zawodowej i
oddac swą osobę dla sprawy. Wobec tego oświadczam koledze, że stoje do dyspozycji
Rządu i że przyjmę stanowisko, na którym mógłbym być użyteczny". List ten prof.
Broniewski włożył do kieszeni. Tegoż dnia prem. Bartel skarżył się swemu też blis-
kiemu przyjacielowi prof. Broniewskiemu, że są wielkie trudności, w związku z nie-
przyjęciem prezydentury przez Marsz. Piłsudskiego, w ^{powzięciu decyzji} zdecydowaniu, kto ma być kan-
dydatem. Prem. Bartel miał się wyrazić ze zgrozą, że Marszałek nalega na kandyda-
turę Artura Śliwińskiego "co byłoby przecież kompromitacją". Premier ^{i za} pytał prof.
Broniewskiego kogo by ^{doradzał.} on ~~radził~~? Prof. Broniewski sięgnął do kieszeni po swój, nie-
odstępny notesik i razem z notesikiem wyjął list prof. Mościckiego, poczem, spoj-
rzawszy na kopertę, powiedział, że właśnie prof. Mościcki ofiarowuje swe usługi.
Bartel zapalił się do tej myśli i udał się do Marszałka z propozycją tej kan-
dydatury. Marsz. Piłsudski miał powiedzieć: "Ignas? A to bardzo dobra myśl."

Tak się narodziła ta kandydatura.

Celina B. Holm

Celina 1° voto Broniewska 2° voto Holm

